Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Rok XV. WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1938 *Nr. 9—10*

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC,
REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE PRZEDSTAWICIELI
NAUKI I PRAKTYKI PRAWA PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA
ADWOKATA WE LWOWIE.

**„Lud walczyć musi o prawo
jak o mury miasta!“
Heraklit z Efezu.**

PRENUMERATA W CIĄGU ROCZNIKA 1938: całorocznie 19 zł. półrocznie 10 zł., kwartalnie 5 zł. 50 gr. Osoby utrzymujące się z płac miesięcznych, otrzymują na żądanie ulgi, ewent. nawet do 12 zł. rocznie, 7 zł. półrocznie lub 4 zł. kwartalnie.

Prenumerata ulgowa bywa przyznawana w każdym przypadku godnym uwzględnienia.

Zagranicą cena prenumeraty podwyższa się o 50%.

Cena niniejszego zeszytu dla nieprenumeratorów: 4·— zł.

SKŁAD GŁÓWNY NA KONGRESÓWKĘ: KSIĘGARNIA F. HOESICKA W WARSZAWIE, UL. SENATORSKA 22.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, SENATORSKA 4.
Telefon Nr. 249-38.

TREŚĆ:

Ciąg dalszy treści zob. na str. III. okładki!

ERRATA:

W artykule prof. Glasera, zamieszczonym w Nr. 6—8 „Głosu Prawa“, p. t. **„Kilka uwag o podżeganiu i pomocnictwie do przestępstwa nieumyślnego“** znajdują się następujące omyłki druku:

Str. 340, wiersz 17 od góry: po „ma tutaj“ **dodać „o tyle“.**

Str. 340, wiersz 26 od góry: zamiast „zachodzi wina“ **ma być „zachodziła wina“.**

Str. 341, wiersz 7 od góry: po „wyłączać“ **dodać „możliwość“.**

Str. 342, wiersz 5 od dołu: zamiast „winą umyślną“ **ma być „winą nieumyślną“.**

Str. 342, wiersz 14 od dołu: zamiast „Będą oni nie odpowiadać“ **ma** być „Będą oni więc odpowiadać“.

Str. 343, wiersz 16 od góry: zamiast „umyślną“ **ma być „nieumyślną“.**

Ponadto też z powodu przerzucenia w druku kilku wierszy w tymże zeszycie, na str. 446, w artykule p. **Dra H. Rittermana**, pt.: „Umorzenie akcji“, dołączamy do zeszytu niniejszego poprawny tekst odnośnej karty (str. 445 i 446).

Redakcja.

ROK XV. WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1938 Nr. 9—10

GŁOS PRAWA

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie
przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SENATORSKA 4. — TELEFON 249-38.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: Nr. 152.812. LWÓW: Nr. 501.399

Ceny prenumeraty na okładce. — Rękopisów się nie zwraca.

GUSTAW TAUBENSCHLAG
Docent W. W. P.

Mylne doręczenie, a błąd co do osoby.

Ze studiów nad częścią ogólną prawa administracyjnego.

Przedmiotem naszych rozważań będzie tylko ten rodzaj doręczeń,[1]) które służą do powiadamiania adresata aktu administracyjnego o jego treści.[2]) Doręczenie jest w tych wypadkach nieraz warunkiem ważności, a conajmniej skuteczności aktu. Nie można go identyfikować z urzędowym oświadczeniem woli, skierowanej ku wytworzeniu skutków prawnych, chociażby z tego powodu, że doręczenie przedstawia się jako czynność chronologicznie późniejsza i przez inną osobę wykonywana. A jednak pozostaje ono w związku integralnym ze wspomnianym oświadczeniem woli. Jeśli mianowicie akt postanowiony został przez władzę właściwą, to zwykle z tym oczy-

[1]) O doręczeniu w literaturze przeważnie luźne wzmianki np. **Hatschek**, Lehrbuch, wyd. II. S. 130. — **Hippel**: Untersuchungen z. Pr. des fehlerhaften Staatsaktes. S. 123. — **Jellinek**: Der fehlerhafte Staatsakt. S. 68. — **Köppen** w Archiv für civilistische Praxis. T. 117. S. 232. — Obszerniej, łącznie z problemem błędu, ob. **Korman**: System der rg. Staatsakte. S. 185—189, 299—303, 371—388 i tam cyt. lit. a monograficznie, **Korman**: „Zustellung an den falschen Adressaten" w Verwaltungsarchiv T. 19, (r. 1911), S. 166 n., w literaturze polskiej ob. **Hilarowicz** i **Germar** w „Gazecie Pol. i Admin. za r. 1925, Nr 24 i n. artykuł p. t. „Doręczenie w ogólnym postępowaniu administracyjnym". Zagadnienie błędnego doręczenia omawia tylko **Korman**, a błąd co do osoby porusza ubocznie, analizując problem błędu w ogóle.

[2]) Mowa tylko o komunikowaniu urzędowych oświadczeń prywatnej osobie, a nie odwrotnie. Błędny adres w oświadczeniach prywatnych, skierowanych do urzędu (zwracanie się do organów niekompetentnych) stanowi problem odrębny.

wistym i zamierzonym skutkiem, że będzie podany do wiadomości osób, których dotyczy, w sposób ogólnie przyjęty lub przepisany, a więc ewent. w danym wypadku drogą doręczenia odnośnego pisma.[3]) Zamiar ten nie musi być wyrażony dopiero oddzielną decyzją władzy stanowiącej, jest on bowiem normalną konsekwencją powagi powziętego postanowienia. Fakt, że decyzja powzięta została istotnie i poważnie, da się ustalić z całego szeregu okoliczności towarzyszących (sformułowanie jej na piśmie, zaprotokółowanie odnośnej uchwały, ogłoszenie w piśmie urzędowym, albo komunikat oficjalny w prasie). — I odwrotnie: adnotacja albo w innej formie wydane przez organ kompetentny zarządzenie doręczenia aktu, dowodzi, że treść jego została w sposób definitywny urzędowo postanowiona. W braku takich momentów, wskazujących na zamiar doręczenia — (przy aktach oczywiście, które muszą być doręczone, bo to stanowi warunek ich ważności) — akt formalnie znajduje się jeszcze w stadium niewiążącego projektu, chociażby psychicznie, z punktu widzenia autora aktu, był dojrzały i ostateczny, więc nadający się do publikacji.

W stadium doręczania, co znajduje swój wyraz widoczny zwłaszcza w przekazaniu aktu do ekspedycji, albo też w wezwaniu przez urzędnika kancelaryjnego strony celem wręczenia jej odnośnego dokumentu i tp. — akt jest już niewątpliwie definitywnie postanowiony. Nie przeczy temu dopuszczalność anulowania aktu, zanim pismo dojdzie do rąk adresata; wskazuje to bowiem wtedy na dozwoloną jeszcze późniejszą zmianę postanowienia, nie zaś na istniejący od początku zamiar wydania decyzji odmiennej lub niewydania jej wcale.

Przedmiotem dalszych rozważań będzie zagadnienie skutków prawnych mylnego doręczenia aktu administracyjnego osobie niewłaściwej, a błędu władzy co do osoby adresata. Eliminujemy wypadki wprowadzenia w błąd lub wyzyskania świadomej omyłki organów urzędowych przez osoby zainteresowane. Rozpatrzymy problem *de lege ferenda,* abstrahując od pozytywnego ustawodawstwa.

I. MYLNE DORĘCZENIE.

Już samo rozstrzygnięcie może być dotknięte błędem co do osoby, przyczym oczywiście błąd ten rozszerza się na dalsze stadia wykonania, a więc też na doręczenie. Wypadek ten odróżnić należy od sytuacji,

---

[3]) Niektóre decyzje wywołują skutki prawne, choć nie zostały podane do wiadomości indywidualnie każdej osobie zainteresowanej. Inne komunikowane są w sposób dowolny, m. i. ustnie ogłaszane; niektóre wreszcie formułowane są na piśmie, a w każdym razie należy je doręczać jako pisma urzędowe. Tylko ta ostatnia kategoria będzie tu rozważana, z uwzględnieniem wypadków, gdy w doręczeniu tkwi może pomyłka w adresie lub co do osoby.

w której decyzja doszła do skutku prawidłowo, a w szczególności bez błędów co do osoby destynatariusza, i dopiero w tej części postępowania administracyjnego, której celem jest komunikowanie o treści aktu osobom zainteresowanym, wkradły się błędy i pomyłki. Można je podzielić na: *formalne* (wadliwe potwierdzenie odbioru, doręczenie w niewłaściwym czasie i miejscu) *i materialne,* tj. doręczenie pod fałszywym adresem.[4])

Geneza błędnego adresu może być rozmaita. Już sam organ decydujący wywołać może błąd tego rodzaju. Jeśli on n. p. po skonkretyzowaniu wzgl. aprobacie decyzji, określa adresata aktu odmiennie przy podpisie dokumentu lub w swej adnotacji, nakazującej doręczenie. Odchylenie takie, powstałe świadomie, nasuwa refleksję, iż urzędnik zamierzał zmienić pierwotne swe postanowienie; jednakże środek, przez niego do tego celu obrany, będzie przeważnie niedostateczny, bo nielegalny, zwłaszcza z uwagi na wady formalnej natury. O ile zaś wspomniana rozbieżność między treścią decyzji, a adresem wytworzyła się nieświadomie, to nie można mówić o błędzie zasadniczym w oświadczeniu woli, dotyczącym aktu administracyjnego.

Przeważnie wada taka będzie oczywista,[5]) da się na podstawie aktu przy obiektywnym badaniu ujawnić i to zwykle do tego stopnia, że nawet personel kancelaryjny wzgl. podległy przełożonemu urzędowi urzędnik referendarski sądzą, że są upoważnieni do samodzielnego sprostowania błędu przy lojalnej interpretacji rzeczywistej woli władzy przełożonej . Dopusczzalność zajęcia takiego stanowiska przez organa wykonawcze jest oznaką, że w konkretnym wypadku, nie mamy do czynienia z pomyłką co do rzeczy samej, merytoryczną, do której skorygowania powołany jest tylko kompetentny urzędnik decydujący — ale właśnie wyłącznie z błędem co do adresu.

Gdy organ decydujący postępuje do końca prawidłowo, to jednak istnieje możliwość przeistoczenia imienia lub zamiany adresu przez organa wykonawcze, zajęte przy sporządzaniu aktu, adresowaniu, ekspedycji, wreszcie przy fizycznej czynności wręczania dokumentu. Zamieniono koperty, pomie-

---

[4]) Tylko organ **decydujący** może się mylić co do osoby lub co do adresu. Natomiast organ **wykonawczy**, w szczególności doręczający pisma, narażony jest tylko na pomyłkę drugiego rodzaju, albowiem czynnośc jego nie polega na określaniu podmiotu aktu adm., tylko na stwierdzianiu jego adresu.

[5]) Pomyłka co do adresu może być wadą **ukrytą**, której nawet sam autor aktu nie potrafiłby sobie uświadomić, m. i. przy wypełnianiu szematów z góry podpisanych decyzyj, rzadkich zresztą aktach anonimowych lub takich, gdzie skutkiem przeoczenia pominięto w samej treści decyzji nazwisko adresata. **In dubio** przyjąć trzeba zgodność adresu z destynatariuszem aktu. Natomiast myli się sam twórca aktu, jeśli, nie czytając, podpisuje decyzję w przekonaniu, iż aprobuje inną zupełnie, choć legalną treść. To już jest więcej, niż wskazanie błędnego adresu; wada też nieraz pozostanie trudną do udowodnienia, bo utajoną.

szano formularze, wydano mimo prawidłowego adresu — pismo, skutkiem przeoczenia lub umyślnie, osobie o zupełnie innym nazwisku, albo osobie o tymsamym nazwisku, lecz o odmiennym imieniu, albo adresatowi o właściwym imieniu i nazwisku, lecz zamieszkałemu pod innym adresem, albo osobie, która z nazwiska i (może zbyt ogólnikowo sformułowanego) adresu wzgl. według innch cech, widocznych z pisma, informującego o doręczeniu — odpowiada wprawdzie osobie adresata, którego twórca aktu miał na myśli, a mimo to nie jest z nią identyczna. Nie należy tego rodzaju nieprawidłowości i aberracji, pochodzących od czynników wykonawczych, personelu manipulacyjnego, kancelaryjnego, przypisywać urzędnikowi decydującemu[6]) merytorycznie, bo w przeciwnym razie wolę autorytatywną funkcjonariusza referendarskiego pokrzyżować mogłyby skutecznie podwładne mu organa nietylko przez opieszałość i niedopatrzenie, ale nawet złośliwie.

Mylne doręczenie jest ponadto czasem wynikiem wprowadzenia w błąd organu doręczającego przez (zainteresowanego) odbiorcę nieświadomie lub rozmyślnie, jeśli, wykorzystując zewnętrzne pozory, podaje się za poszukiwanego adresata. Kto wszedł w posiadanie dokumentu, dlań nieprzeznaczonego, nie będzie mógł wywodzić swych praw z tego tytułu, zarówno wtedy, gdy użył w tym celu podstępu, jak również i wówczas, gdy nieostrożnością swoją zawinił, gdy działał mala fide, wreszcie, gdy wogóle z przyczyn, związanych z jego osobą, doszło do takiego nieporozumienia.[7])

Akt administracyjny obciążający, może być w zasadzie cofnięty bez ograniczenia, jeśli doręczono go osobie innej, niż należało według intencji urzędu. Adresat nie będzie tu oczywiście remonstrował. Czasem stronie w takim wypadku zależy jednak raczej na utrzymaniu dotychczasowego stanu, niż na *restitutio in integrum*. Tak n. p., gdy akt, nale-

[6]) Por. np. **Stier-Somlo-Elster** w „Handwörterbuch" sub. v.: **„Irrtum"**, gdzie autor, analizując § 120 niem. BGB. omawia prawo zaskarżenia ważności umowy przez kontrahenta w razie przeistoczenia jego oświadczenia woli przez posłańca i odróżnia, czy to, co posłaniec komunikuje drugiemu kontrahentowi, jeszcze uważać można za reprodukcję, czy też raczej za inne oświadczenie. Zakomunikowanie oświadczenia innej osobie, zamiast właściwej, jest niewątpliwie „produkcją", nie zaś reprodukcją. Jeśli nawet w prawie prywatnym w takim wypadku neguje się powstanie umowy, to tym bardziej nie stwarza analogiczna sytuacja (mylne doręczenie) aktu administracyjnego, bez względu na to, czy organ wykonawczy działał w dobrej, czy złej wierze.

[7]) Doręczenie tzw. **zastępcze**, w razie nieobecności adresata, uskuteczniane do rąk innych osób (domowników, pracowników, rządców, dozorcy domu, sąsiadów), ale z obowiązkiem tych osób, wręczenia pisma adresatowi, nie podpada oczywiście pod pojęcie mylnego doręczenia, nawet jeśli osoby te nie wykonały obowiązku i pismo zatrzymały. Powstaje tu zagadnienie, czy w takim wypadku doręczenie zastępcze uważać należy za ważne mimo to (jak np. w postępowaniu cywilnym pogląd w komentarzu **Seufferta** do niem. p. c., wyd. z r. 1910, S. 281), czy też jest ono bezskuteczne w razie udowodnienia, że adresat pisma nie otrzymał.

żący do typu obciążających (n. p. wymiar podatku, z zastosowaniem dyskrecjonalnym ulg, wywłaszczenie, konfinowanie), wydaje się adresatowi aktu, doręczonego mu (przez pomyłkę) — bardziej korzystny, niż decyzja, przezeń normalnie oczekiwana (podatek bez umorzenia częściowego zaległości, ekspropriacja obejmująca większy obszar jego majątku ziemskiego, internowanie wzgl. wysiedlenie), albo gdy wogóle nie spodziewał się żadnego obciążenia, lub gdy zmiana narazi go na większy uszczerbek majątkowy, niż stan obecny (ze względu n. p. na już poczynione inwestycje, zaciągnięte zobowiązania). Tych rzadkich sytuacyj nie trzeba się *ex offo* doszukiwać. Urząd władny jest decyzje swoje wycofywać, wychodząc ze słusznego, bo opartego na normalnym biegu wypadków założenia, że akt, jako należący do kategorii obciążających, jest dla strony uciążliwy, a cofnięcie nie powoduje szkody i będzie przyjęte z ulgą. Gdy, wbrew przewidywaniom, okazało się inaczej, pozostaje jeszcze droga wynagrodzenia szkód rzeczywistych (nie *lucrum cessans!)*, spowodowanych omyłką władzy.

Trudności powstają natomiast z chwilą, gdy chodzi o akty, korzystne dla obywatela. Wtedy trzeba bowiem zwrócić uwagę na to, by on nie został niesłusznie skrzywdzony i, by jego zaufania do autorytetu władzy nie zachwiać. Dla odbiorcy dokumentu obojętne są procesy psychiczne osób urzędowych, biorących udział przy tworzeniu i wprowadzaniu w życie aktu administracyjnego Wolno mu w zasadzie polegać na zewnętrznym stanie faktycznym, na fakcie doręczenia, bo autorytatywny charakter aktu usprawiedliwia presumcję ważności, jednakże pod warunkiem, że również całokształt okoliczności towarzyszących — taki, jak się on odzwierciadla w jego świadomości (przy należytej z jego strony ocenie) — posiada takie właściwości, że nadaje się do umocnienia go w tym przekonaniu.

W dziedzinie administracyjnej rzadko zaistnieją wszystkie prawne i faktyczne założenia aktu administracyjnego do tego stopnia, że osoba, której przez pomyłkę dokument odnośny doręczono, ulega nie bezpodstawnie wrażeniu, iż miano istotnie ją na myśli. Podczas gdy bowiem w prawie prywatnym istniejący zwykle wymóg *zdolności prawnej*, czyni każdego zdolnym do przyjmowania wiążących oświadczeń, i *konsens* obu stron przeważnie wystarcza do wywołania zamierzonych skutków prawnych, to w prawie publicznym ustanowiono cały szereg warunków i norm szczególnych, niezbędnych do powstania poszczególnych typów aktów administracyjnych, i na nich to musi być oparte każde konkretne oświadczenie władzy, jeśli ma zawierać *moc prawotwórczą*. Tak n. p. wiele aktów wydać można wyłącznie na wniosek zainteresowanego. Kto zatym otrzymuje wiadomość o takim akcie skutkiem doręczenia mu odnośnego dokumentu mimo, że wcale się o taką decyzję nie ubiegał, w tego oczach

pomyłka jest odrazu oczywista, albo przynajmniej być nią powinna. Z treści aktu samego lub w zestawieniu z adresem[8]) widoczny jest nieraz brak innych, istotnych warunków, dotyczących osoby faktycznego odbiorcy — tak, że odrazu lub przy należytej ostrożności dostrzega, że nie on jest właściwym adresatem.

W omawianych wypadkach naruszenie prawa występuje z rozmaitym zresztą natężeniem, dotyczy nieraz tylko nieznacznych odchyleń formalnych, tak że nie można stąd wnosić już o pomyłce co do osoby. Zestawienie treści dokumentu a nawet samego już adresu z osobą faktycznego odbiorcy ujawnia czasem sprzeczności jaskrawe lub wskazywałoby na tak oczywiste naruszenie prawa, że staje się wobec alternatywy: bądźto imputowanie władzy świadomie nielegalnego postępowania, bądź też przypuszczenia, iż zaszła tu pomyłka stwarzająca nienielegalność, bo akt prawidłowo przemyślany nie da się pogodzić z tymi warunkami, którym odpowiadałby odbiorca. Wychodząc z założenia, opartego na doświadczeniu co do typowego przebiegu urzędowej działalności i stojąc na gruncie poszanowania autorytetu władzy, trzeba przyjąć raczej pomyłkę, jako bardziej prawdopodobną. Przyczyna psychiczna naruszenia prawa jest zresztą zwykle szczegółem nieistotnym.

Może się natomiast wydarzyć, że faktyczny odbiorca pisma urzędowego, sądząc z wszelkich okoliczności, miał pełne prawo mniemać,[9]) że akt administracyjny odnosi się do niego, bo wolno mu było spodziewać się takiej decyzji. Dopiero zapoznanie się z aktami wyjaśniłoby, że zaszła pomyłka w doręczeniu, ale czasem i ta droga (dla strony często niedostępna) zawodzi. Dotyczy to zwłaszcza dziedziny swobodnego uznania, gdzie urząd władny jest dyskrecjonalnie wybierać między kilkoma petentami w zależności od swego poglądu na konkretne cele i zadania administracyjne, i rozstrzygając na korzyść jednego, nie dopuszcza się uchybienia prawnego w stosunku do innych.

Podczas gdy w wypadkach, poprzednio omawianych, odbiorca dokumentu, zawierającego wiadomość o pewnym akcie

[8]) Błąd co do adresu jest nieraz **oczywisty**, np. jeśli nazwisko, wymienione w treści dokumentu nie zgadza się z adresem, podanym na kopercie, dowodzie doręczenia, lub gdy doręczający organ poszukuje kogoś o innym nazwisku i o niego pyta, a innemu faktycznie wręcza pismo. Oczywistość pomyłki nie wyklucza dobrej wiary odbiorcy, np. analfabety lub ślepca.

[9]) Akt, który mimo fałszywego adresu, doręczony został **właściwej** osobie, jest ważny i doręczenie pociąga za sobą przewidziane prawnie skutki. **Presumpcja** przemawia jednak tylko **na korzyść** odbiorcy, nie na jego szkodę. Wobec powstałych, bądź co bądź, niejasności, odbiorca dokumentu ma prawo domagać się ale **bezzwłocznie**, sprostowania adresu, zwłaszcza, gdy adres łączy się integralnie z treścią aktu (bez nagłówka) itp., a terminy wszelkie (dla środków prawnych itd.) biec będą **dopiero od daty sprostowania.**

administracyjnym ma możność mniej więcej zorientowania się w prawdziwym stanie rzeczy, albo przynajmniej budzą się w nim wątpliwości, czy akt administracyjny istotnie pod jego adresem wydany został, a zatym jego *bona fides* jest pod znakiem zapytania, to w wypadku, ostatnio poruszonym, niema on powodu do takiego sceptycyzmu, bo przekonanie, iż jest właściwym adresatem, jest zupełnie uzasadnione, a jego dobra wiara bezsporna.[10]) — Tam mylne doręczenie kryje w sobie zazwyczaj jednocześnie pogwałcenie materialnych lub formalnych przepisów, tu natomiast postępowanie wykonawczego organu nie prowadzi do bezprawia, a tylko z subiektywnego punktu widzenia władzy rozpatrywane, powoduje decyzję niesłuszną, administracyjnie nieracjonalną.

Gdy akt administracyjny dotarł do rąk niewłaściwych z powodu uchybień w trakcie doręczenia,[11]) to jest rzeczą obo-

---

[10]) Faktyczny odbiorca, podtrzymując błąd władzy, może być sam w dobrej wierze, jeśli np. uważał się za upoważnionego do odbioru pisma w imieniu kogoś, jako swego mocodawcy, który fałszywie podawał się za inną osobę.

[11]) Kazuistyka błędów om. typu jest dość bogata. Schematycznie można sobie wyobrazić przypadki następujące:

I.) Odbiorca	Adres	Nazwisko i treść aktu	Uwaga
Józef Bednarczyk	Jan Godlewski	Stanisław Mokrzycki	Prawidłowe doręczenie mimo wadliwego adresu *(falsa demonstratio)*.
Jan Godlewski	Jan Godlewski	Stanisław Mokrzycki	
Stanisł. Mokrzycki	Stefan Mokrzycki	Stanisł. Mokrzycki	
Jan Majer	Jan Majer	Józef Majer	Łatwość pomyłki, bo nazwisko częste wśród ludności niemieckiej i podobne brzmienie imienia (Johann — Josef)

II.) Odbiorca	Adres	Nazwisko w tekście	Okoliczności uboczne (stan fakt.)	Uwaga
Józef Kłys	Józef Kłys	Józef Kłys		nazwisko często spotykane, po kilka w jednym domu robotniczym
Józef Kłys	Józefa Kłys	Józ. Kłys		
Bajla Zweig	Barbara Zweig	B. Zweig		niewiadomo, czy chodzi o ojca Bernarda, czy córkę Bajlę.
Stefan Król Słowackiego 10	Stefan Król Foksal 10	Stefan Król Pędzichów 2		
Anastazja Raś	An. Raś	Ant. Raś		imię w skrócie zbliż. do prawdziwego, ale skrót może oznaczać też Anna, Antonina, Anatol wzgl. Adam
Adalbert Stein	A. Stein	Ad. Stein		
Izydor Miller	J. Müller	I. Miller		przekręcenie ortografii nazwiska, pomieszanie liter I. i J.
Jan Kubiak Długa 90 — szewc	Jan Kubiak Długa 90	Jan Kubiak Długa 90	krawiec	
Wilhelm Frische	—	Wilhelm Frycz (Fritsche)		błędy ukryte, zewnętrznie nieuchwytne skutkiem opuszczenia adresu lub nazwiska w tekście (przy wypełnianiu schematycznych zarządzeń na blankietach)
Karol Frycz aptekarz	—	Karol Frycz	lekarz	
Jan Waryński	Jan Waryński	—		
Anna Bugaj Krótka 2	Anna Bugaj Krótka 2	Anna Bugaj	na skutek podania z 1/X. 1931 zamiast z 9/VII. 1930 lub z 1/II zam. 1/III. 1937 r.	Szczegół co do daty wniesionego podania uwidoczniony w tekście niezgodnie z prawdą, odsłania dopiero błąd.

jętną, kto tu ponosi winę: sam organ decydujący (wskazując adres niezgodny z własną decyzją merytoryczną), czy organ pomocniczy, zwłaszcza wykonawczy, czy wreszcie odbiorca. Niema też znaczenia, czy skutkiem tego akt w odniesieniu do osoby faktycznego odbiorcy okaże się nielegalnym, czy tylko mieści w sobie tę wadę ukrytą, iż — pozostając w granicach prawa — nie jest wyrazem zamiaru władzy. Konsekwencja tego błędu może być jedna tylko, t. j. że przypadkowy odbiorca dokumentu nie będzie podmiotem aktu administracyjnego w sensie prawnym.

Cały szereg rozważań wiedzie do takiego wniosku.

Wskazanie adresu, nawet jeśli pochodzi od tego samego urzędnika, który powziął decyzję *in merito*, oddzielone jest psychicznie od właściwego oświadczenia woli, dotyczącego treści wydanego aktu administracyjnego, łącznie z nazwiskiem osoby, której akt dotyczy. Wyśledzenie adresu praktycznie powierzone jest czynnikom wykonawczym, a sam adres stanowi szczegół pewnego fragmentu technicznego wykonania czegoś postanowionego.[12]) Adres jest tylko akcesorium rozstrzygnięcia władzy, pozbawionym samoistnego bytu prawnego, nie może zastąpić autorytatywnego oświadczenia woli organu decydującego, ani rodzić skutków innych, jak tylko te, które władza decyzją swą pragnęła zrealizować.[13]) Sam fakt doręczenia pisma urzędowego (zgodnie, czy nawet sprzecznie z adresem), nie stwarza podstawy legalnej do nadania uprawnień lub nakładania ciężarów. Znaczyłoby to bowiem wyposażyć o r g a n a w y k o n a w c z e w atrybucje, sprzeczne z ich powołaniem i istotą przekazanych im funkcji, mianowicie przyznanie im mocy kształtowania samodzielnego, na własną rękę, stosunków prawnych, i to wbrew woli czynników do tego powołanych.

Źródłem licznych pomyłek jest zaadresowanie aktu anonimowego, np. do administratora domu, dyrektora banku, pełnomocnika.

III. Odbiorca	Adres	Nazwisko w tekście	Uwaga
Franciszek Kędzia	Józef Stefaniak	Józef Stefaniak	Franciszek Kędzia podaje się za Józefa Stefaniaka
Jan Łoziński	Jan Łoziński	Jan Łoziński	Podanie złożył Stefan Kijak pod nazwiskiem Jana Łozińskiego
Michał Kotecki	Stefan Wypych	Stefan Wypych	Koteckiego uważa władza mylnie za pełnomocnika Wypycha

[12]) W razie różnicy między nazwiskiem, wymienionym w tekście dokumentu, a w nagłówku, akt trzeba uznać za nieważny z powodu wewnętrznej sprzeczności.

[13]) Pomijamy w dalszych wywodach zjawiska, gdzie następstwa prawne są wynikiem pewnego działania władzy administracyjnej, niezależnym od jej woli.

Nawet prowizorycznie tego talerować niepodobna. Abstrahując od niebezpieczeństwa koluzji niższych funkcjonariuszów z zainteresowaną osobą prywatną, taki stan rzeczy jest nie do utrzymania, chociażby z tego powodu, że organ absolutnie niewłaściwy usiłował uzurpować sobie kompetencje autorytatywne (jeśli działał rozmyślnie), albo że przypadek, czy złośliwość jednostki nieurzędowej miałyby rozstrzygnąć o powstaniu, zmianie, czy wygaśnięciu praw i obowiązków publicznych. W kwestii tak istotnej i centralnej, jak osoba adresata aktu administracyjnego, instancja merytoryczna stałaby się niejednokrotnie ofiarą przypadkowości, nadużyć swych najbardziej podrzędnych podwładnych, a nawet tam , gdzie sama zawiniła pomyłkę, musiałaby ponosić bardzo przykre, długotrwałe nieraz i szkodliwe następstwa nieprawidłowej personalnej selekcji. Straty, mogące stąd wyniknąć, są tak poważne, że w imię zagrożonego dobra publicznego trzeba przejść do porządku nad dobrą wiarą odbiorcy dokumentu, a nawet nad zachwianiem autorytetu władzy, który niewątpliwie skutkiem anulowania niektórych aktów (legalnych wprawdzie, ale niezamierzonych w sferze dyskrecjonalnej) dotkliwie ucierpi.

Jest zatym rzeczą niezmiernie ważną ustalić w konkretnym wypadku, czy mamy do czynienia z błędnym adresem i mylnym doręczeniem, czy też źródło nieporozumienia tkwi głębiej, w psychice organu decydującego, a mianowicie w części procesu myślowego, poświęconego rozstrzygnięciu co do osoby, dla której akt administracyjny jest przeznaczony. Bo wtedy będzie to *error in persona*, pociągający za sobą inne następstwa. — Stwierdzić, o którą wadę chodzi, będzie nieraz dość trudno, zwłaszcza przy wadach ukrytych. In dubio, gdy wszelkie inne kryteria zawodzą,[14]) przyjąć należy, jako zjawisko bardziej prawdopodobne, że nie władza rostrzygająca pomyliła się *in merito* (konkretyzując adresata), a raczej kancelista, ekspedycja, organ doręczający i tp. Tak n. p. jeśli różnica między określeniem destynatariusza aktu w adresie, a we właściwym urzędowym oświadczeniu woli, sprowadza się do drobnych, zewnętrznych nieścisłości, albo gdy wcale nie da się w sposób bezsprzeczny uchwycić (zwłaszcza przy użyciu skrutów imienia, które można tłómaczyć zarówno w sensie identyczności, jak rozbieżnoćci). Inaczej, gdy akt, opiewający na naz-

---

[14]) Gdy m. i. z akt nie wynika wbrew treści samej decyzji, że po jej sformułowaniu postanowiono ją zmienić na rzecz faktycznego (jak się później okazało) odbiorcy pisma. Wprawdzie rozbieżność między aktami a decyzją, interpretować trzeba raczej na korzyść decyzji, o ile to nie przeczy prawu i pozostaje w zgodzie z ustalonym stanem faktycznym, ale kto może powołać się nietylko na przemawiającą za nim treści aktu, lecz również na fakt doręczenia, będzie mógł ew. skutecznie polemizować i obalać treść samej decyzji w przedmiocie osoby, którą tam określono jako adresata aktu.

wisko w jego treści wymienione, byłby sprzeczny z prawem; w takim razie, nie należy go insynuować władzy. O ile treść jego, abstrahując od zawartych w niej lub brakujących wskazówek co do osoby, dałaby się pogodzić z osobą, wskazaną w samym tylko adresie, to okoliczność ta sama przez się nie dowodzi jeszcze, że akt taki pod tym właśnie adresem był przez władzę zamierzony, a nawet już postanowiony. Chociażby s t r o n i e przysługiwało prawo podmiotowe do wydania określonego aktu administracyjnego, to nie może ona legitymować się samym adresem, wzgl. doręczeniem odnośnego dokumentu, skoro z treści nie wynika pozytywnie, że właśnie ją, a nie kogo innego lub niewiadomo kogo, miano na myśli — albo, o ile tylko rozważając treść i ewent. stan faktyczny, można mieć co do tego jakiekolwiek wątpliwości.

Powołanie się gołosłowne władzy na rzekomą pomyłkę w adresie jest niedostateczne, bo pod pretekstem sprostowania adresu, zmieniamy już powzięte prawidłowo decyzje;[15]) trzeba raczej, w miarę możności, uprawdopodobnić, że tylko zaadresowano mylnie, a w takim razie powtórzyć akt doręczenia. Twierdzeniem natomiast urzędowym, *ex post*, że dokument zaadresowano i doręczono właściwej osobie, nie można w zasadzie wskrzeszać *ex tunc* decyzji, która — jak wynika z akt i z okoliczności towarzyszących — jeszcze nie dojrzała, bo nie zdecydowano jeszcze wogóle, lub nie definitywnie, kogo dotyczy.[16]) Jednakże w ą t p l i w o ś c, której niepodobna inaczej usunąć, wolno władzy oficjalnie rozstrzygnąć w tym kierunku, że osoba odbiorcy pokrywa się z osobą, którą w chwili decyzji miała na myśli.

Gdy osoba, dla której akt był przeznaczony, określona jest w akcie tak dokładnie, że niema co do niej żadnej więcej wątpliwości, to powstaje możliwość doręczenia dokumentu przez przypadkowego odbiorcę prywatnie właściwemu adresatowi, który wystąpiłby tu niejako w roli *negotiorum gestora.*

C. d. nast.

---

[15]) Pismo otrzymał Michał Kołodziej, tak jak w adresie, albo adres opiewał „M“ a w aktach też zawarta lakoniczna wzmianka o „M“. Urząd dąży do unieważnienia doręczenia, dowodząc, że mu chodziło o Mieczysława Kołodzieja. Twierdzenie to powinno być poparte danymi ze sprawy. A gdy one zawodzą, to należy uznać, że niema pomyłki — więc, że Michał słusznie znalazł się w posiadaniu dokumentu. Tembardziej, gdy w aktach mowa o Michale, a doręczono na zasadzie adresu ze wzmianką „M“, Michałowi, nie wystarczy kwestionować oświadczeniem, że chodziło o Mieczysława.

[16]) Brak podpisu na oryginale dokumentu albo podpisany, ale niewypełniony w rubryce nazwiska dokument.

Dr SEWERYN ROSMARIN
Lwów.

Blaski i cienie sądownictwa polubownego.

Dokończenie*)

d) Nadużycie postępowania polubownego.

Przechodzimy do omówienia tzw. *postępowania symulowanego* przed sądami polubownymi. Przypatrzmy się następującemu przypadkowi klinicznemu. Oto postępowanie polubowne i wyrok sądu polubownego nie służą w rzeczywistości do celów poszukiwania ochrony dla naruszonego prawa ani do zapobieżenia owemu naruszeniu. Niema między stronami *„sporu o prawo prywatne"*. Zapis i wyrok spełniać mają inne zgoła zadania. Strona puszcza w ruch aparat sądownictwa polubownego, chcąc osiągnąć cele obce tej instytucji.[56]) Nie chce orzeczenia o swoich prawach, nie chce załatwienia sporu. Chce np. opinii prawnej, albo chce obejść przepisy o zezwoleniu na przewłaszczenie dóbr nieruchomych (por. u nas ochronny przepis art.IX ust. 2 Kpc.), bądź też chce stworzyć tytuł egzekucyjny dla wierzytelności, która powstanie dopiero w czasie przyszłym. Np. wierzyciel wypłaci kwotę pożyczki dopiero, gdy będzie miał w ręku tytuł egzekucyjny: „taką ma zasadę". Albo obie strony chcą uszczerbku innych „prawdziwych wierzycieli".[57])

W przypadku gdy dla podobnych celów: dla uzyskania opinii, czyli dla zaoszczędzenia sobie chodu do adwokata; dla zabezpieczenia, czyli dla oszczędności poczynionej na opłatach notarialnych, dla ominięcia wymaganej prawem publicznym zgody władz ziemskich itd. — służyć ma wyrok sądu państwowego, mówi wielu pisarzy o *symulacji procesu.*[58]) Czy jednak strony rzeczywiście symulują, czy oświadczenie rozmija się z wolą i czy to (rzekome) rozminięcie się jest wiadome wszystkim biorącym udział w czynności procesowej?

Otóż (z reguły) nie „symuluje" sędzia (państwowy), przed którym strony składają swe oświadczenia.[59]) Ale jeżeli pominiemy nawet tę okoliczność (pierwszorzędnej wagi) — to wydaje się, że w każdym przypadku oświadczenia stron nie są

*) Część poprzednią zob. w zeszycie Nr 6—8 38 „Gł. Pr.".

[56]) Por. np. **Costa**, l. c., str. 25.

[57]) Por. **Serego**, l. c., str. 188.

[58]) Należy do nich **Allerhand**, Podstęp w procesie, 1907, str. 47; por. jednak str. 31 n.

[59]) Por. zamiast wielu innych, **Butera**, l. c., str. 127; **Liebman**, l. c., str. 232; **Stein-Jonas**, Komm. § 322, VIII, 2 ust.; **Geib**, Rechtsschutzbegehren und Anspruchsbetätigung, 1909, str. 208 n.

pozorne. Strony działają poważnie. Kto wytacza powództwo, aby zastąpić wyrokiem akt notarialny, chce istotnie i na serio, aby sąd wyznaczył posiedzenie, i aby wydał wyrok określonej treści. Kto pragnie (dla celów praktycznych albo naukowych) zapoznać się z opinią sądu, z jego zapatrywaniem na temat pewnego zagadnienia prawnego, ten chce nawet, aby sąd (w miarę potrzeby) badał świadków i dokumenty, ocenił wyniki postępowania dowodowego... Strony nie symulują tedy, w tym znaczeniu, iżby zachodziła rozbieżność pomiędzy oświadczeniem a wolą. (Rozbieżność ta byłaby zresztą, jak to się powszechnie przyjmuje, obojętna, jeżeli tylko strona rzeczywiście chce złożyć dane oświadczenie.[60]) Chodzi o inną sprawę, nie o pozór. Strony nadużywają drogi procesu, działają *in fraudem legis*.[61])

Istnieje w tej mierze podobieństwo z pewnymi przypadkami w dziedzinie prawa administracyjnego. W prawie administracyjnym urząd niekiedy nadużywa swej (prawnej w ogólności i w określonym przypadku) władzy, dla celów sprzecznych z celami dobrej administracji. Np. burmistrz pozwala grać publicznie wszystkim kapelom. Tylko jednej zabrania; nie dlatego, iżby brzydko grała, albo, iżby ona właśnie była groźna dla spokoju w mieście; powodem są: kształt nosa kapelmistrza, albo jego poglądy polityczne. Francuska Rada Stanu mówi wtedy o *détournement de pouvoir* i kasuje akt administracyjny.[62]) — Podobnie jest w procesie. Strona ma podmiotowe prawo publiczne[63]) występowania przed sądami, „*puszczenia w ruch machiny sądowej*".[64]) W przypadku, który potocznie nazywamy symulacją procesu, istnieje w rzeczywistości nadużycie, „*détournement*" owej władzy jednostki nad aparatem wymiaru sprawiedliwości. Aparat państwowy nie służy już do rozstrzygnięcia sporów o prawa prywatne; staje się natomiast narzędziem dla osiągnięcia postronnych celów jednostki, często niezgodnych z porządkiem prawnym. Strona działa in fraudem legis.[65]) Stąd dalszy wniosek. Jeżeli proces służy do załatwienia sporów o prawo prywat-

[60]) „Erklärungswille", **Pollak**, l. c., str. 369; — **Klein**, Die Schuldhafte Parteihandlung, 1885, str. 27 n.; — **Sperl**, l. c., I 2, str. 238 n.; — **Baumbach**, l. c., str. 96 n.; — **Kormann**, System der rechtsgeschäftlichen Staatssakte, 1910, str. 197, itd.

[61]) Por. też **Pagenstecher**, Die Lehre von der materiellen Rechtskraft, 1902, str. 296; — **Gschnitzer-Klang**, Komm. II 2, str. 430; — **Kleinfeller**, Zeitschrift für deutschen Zivilprozess, XLVIII, 1920, str. 250.

[62]) Por. S. **Rosmarin**, l. c., str. 125; tamże podana jest dalsza literatura.

[63]) Szczegóły tu nie należą. Por. **Stefko**, Grundprobleme des Zivilprozessrechts, 1915, str. 245 n., który słusznie dowodzi, że idzie o podmiotowe prawo publiczne; — **R. Schmidt**, Prozessrecht und Staatsrecht, 1904, str. 25.

[64]) Zamiast wielu innych, np. **Jellinek**, Allgemeine Staatslehre, str. 418.

[65]) **Josserand**, Les mobiles dans les actes juridiques, 1928, str. 237.

ne — to w przypadku, gdy strony nadużywają procesu, działając in fraudem legis — droga procesu nie jest dopuszczalna. Wynik: zastosowanie art. 236 Kpc., a nawet art. 77 u. s. p., jak to raz uczynił (jeżeli chodzi o podobną normę dawnego prawa austr.) Najwyższy Sąd czechosłowacki.[66]) I druga strona medalu: w razie pramocności orzeczenia — niema mowy o *„nieważności nie dającej się uleczyć“*, o *„bezskuteczności z samego prawa“* wyroku zapadłego w procesie prowadzonym *in fraudem legis*. Po prostu orzeczono w sprawie, która nie należała do drogi sądowej. Prawomocność uzdrawia nieważność.

Zróbmy tu przerwę i zastanówmy się nad sprawą nadużycia postępowania polubownego. — Oczywiście łatwiej jest nadużyć *in fraudem legis* postępowania przed sądem polubownym, niż postępowania przed sądem państwowym. Wystarczy odpowiednio złożyć sąd polubowny — i już wszyscy grają „komedię postępowania“: arbitrzy, strony, superarbiter.[67]) Łatwiej też w postępowaniu nieskępowanym żadnymi formami narzucić sądowi polubownemu uznanie pewnych rzekomych faktów jako prawdziwych. Umowy dowodowe (np. że strony zrzekają się z góry zarzutów przeciwko pewnemu dokumentowi), nieważne w postępowaniu przed sądem powszechnym, uchodzą za ważne w postępowaniu przed sądem polubownym. Strony mogą przecie, opierając się na art. 494. Kpc., ukształtować jak chcą tryb postępowania.

Jeżeli kto zgodził się dobrowolnie na arbitraż, oparty tylko na zacieśnionym materiale dowodowym, nie stała mu się żadna krzywda, a przepis art. 503 § 2 Kpc. nie ma zastosowania.[68])

Jakaż jest obrona przed nadużyciem postępowania polubownego. Ustalmy przede wszystkim, iż tam, gdzie niema sporu o prawo prywatne (art. 479 § 1 Kpc.), sprawy cywilnej (art. 8 Kpc.), niedopuszczalny jest sąd polubowny. Jest to zresztą zgodny pogląd literatury, która stwierdza np., iż nie można zapisać się na sąd polubowny tylko w tym celu, aby uzyskać opinię prawną.[69]) (Po cóż byłby wtedy *exequatur* państwa na wyroku?) Tylko, że literatura nie wyciąga z tego konsekwencyj, jeżeli idzie o tzw. symulowane postępowanie przed sądem polubownym, czyli, według naszego określenia, o naduży-

---

[66]) Por. w przedmiocie zastosowania podobnego przepisu § 42 normy jurysdykcyjnej austr. do procesu symulowanego wyr. S. N. w Brnie, z 14. VI. 1935, Rv. I, 1550/31, **Zentralblatt f. d. jur. Praxis**, 1936, Nr 103; i już **Kohler**, Der Prozess als Rechtsverhältnis, 1888, str. 94; — **Bresch**, Die Ausbeutung der Rechtskraft gegen die guten Sitten, **Grünhuta** Zeitschrift, XXXVIII, 1911, str. 596.

[67]) A jednak **Guarneri-Citati**, l. c., str. 28, mówi, nie wiadomo dlaczego, iż „symulacja“ postępowania polubownego jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim.

[68]) O nieważności umów dotyczących określonego postępowania dowodowego, por. **Schiedermair**, l. c., str. 119 n., który jednak jest przedstawicielem kierunku mniej rygorystycznego odnośnie do nieważności umów dowodowych.

[69]) Por. np. **Baumbach**, l. c., str. 38.

cie postępowania. Z niedopuszczalności sądu polubownego bez sporu — wynik dalszy: Nie wolno umówić się o prowadzenie *„procesu symulowanego“* przed sądem polubownym. Taka umowa (art. 479 § 1 Kpc.) jest nieważna; byłaby to umowa o nadużycie instytucji sądu polubownego. Nieważność przyjąć musimy bez względu na to, czy umowę o sąd polubowny zechcemy uważać za umowę prawa prywatnego, czy za umowę prawa procesowego — w każdym przypadku ma do niej zastosowanie norma art. 56 § 1 Kz. Na to zgadzają się wszyscy i o tym była już mowa wyżej.

Jakież ma zająć stanowisko sąd państwowy wobec takiej nieważności umowy o sąd polubowny. Omówimy po kolei kilka przypadków, w których sąd państwowy styka się z umową o sąd polubowny i z wyrokiem sądu polubownego. Zaczniemy od klauzuli wykonalności. Możliwe jest, jak wiadomo, różne ukształtowanie egzekucji z wyroków sądu polubownego. Były systemy prawne, które dozwolenie egzekucji składały w ręce sądu polubownego. Taki był stan prawny na obszarze obowiązywania powszechnej ustawy sądowej austr. Rezolucja z 31 października 1785, Zb. ust. sąd. Nr. 49 (lit. gg) nadawała stronom prawo poddawania się sędziemu polubownemu także w przedmiocie prowadzenia egzekucji.[70]) W pewnym orzeczeniu[71]) zaznaczył nawet Najwyższy Trybunał Sądowy, iż nie można egzekucji wyroków sądów polubownych uczynić zawisłą od warunku, aby wierzyciel egzekwujący wykazał kompetencję sądu polubownego i prawność wydanego przez ten sąd wyroku. Byłoby to, zdaniem Trybunału, sprzeczne z duchem ustawy, która *„chciała stworzyć egzekucję szybką, nie dającą się powstrzymać“*. Austr. ord. egz. z r. 1896 postanawia (w § 1 punkt 16), iż tytułem egzekucyjnym są *„orzeczenia sędziów i sądów polubownych, które już nie podlegają zaczepieniu przed wyższą instancją polubowną, tudzież ugody wobec nich zawarte“*. — Przy wniosku o dozwolenie egzekucji *„należy przedłożyć potwierdzenie sędziów polubownych, że wyrok sądu polubownego stał się prawomocny i wykonalny“* (§ 54 ord. egz.). W systemie austriackim złożono zatem w ręce samych sędziów polubownych decyzję o wykonalności ich wyroku. Słusznie zaznacza Allerhand,[72] iż jest to system nieodpowiedni. Kontrola państwowa nad orzecznictwem sądów polubownych topnieje w systemie austriackim do minimum na odcinku egzekucji.

Inny jest system niemiecki.[73]) Egzekucja na podstawie orzeczenia sądu polubownego jest dopuszczalna tylko w przypadku, gdy sąd państwowy uzna orzeczenie za wykonal-

[70]) Uchylona art. II ustawy wprow. austr. ord. egz. z r. 1896. Szczegóły patrz **Engel**, O sądach polubownych, 1896, str. 158 n.
[71]) P. P. A., 1885, str. 106 i 121, cyt. **Engel**, str. 159.
[72]) Polska Procedura cyw., II, str. 224.
[73]) **Thomas**, l. c., str. 65.

ne. Należy odmówić wykonalności i uchylić orzeczenie sądu polubownego w przypadku, gdy zachodzą przyczyny, dla których można żądać (trybem skargi) uchylenia orzeczenia (§ 1041 pcn., między innymi *„gdyby uznanie orzeczenia naruszało dobre obyczaje lub porządek publiczny“*, punkt 2). — Czy taka przyczyna zachodzi — bada się z urzędu w postępowaniu dotyczącym wydania klauzuli wykonalności. Na skutek wniosku o wykonalność sąd ma wysłuchać przeciwnika, nie musi jednak wyznaczyć ustnej rozprawy. W przypadku, gdy sąd orzeka bez rozprawy ustnej — wydaje postanowienie; w przypadku rozprawy ustnej — wyrok końcowy. Jeżeli przeciwnik powoła się na przyczynę uchylenia wyroku, należy wyznaczyć ustną rozprawę, chyba, że sąd uważa, iż uzasadnione jest natychmiastowe oddalenie wniosku o klauzulę. Przeciwko postanowieniu o nadaniu wykonalności przysługuje sprzeciw, o którym orzeka się wyrokiem końcowym. Ciekawy jest stosunek postępowania o wykonalność do skargi o uchylenie wyroku sądu polubownego. Mianowicie w przypadku, gdy prawomocnie uznano orzeczenie sądu polubownego za wykonalne — uchylenie tego orzeczenia dopuszczalne jest tylko z przyczyn uzasadniających skargę o wznowienie (§ 580, p. 1—6 pc.), i to tylko, jeżeli strona nie miała możności powołania się w poprzednim postępowaniu na podstawę uchylenia.

We Francji Prezydent Trybunału nadaje *exequatur* orzeczeniu sądu polubownego.[74]) Odmówi on *exequatur,* jeżeli stwierdzi, że orzeczenie dotknięte jest *„zasadniczym błędem“*, np. spór nie mógł być przedmiotem postępowania polubownego, nie było zapisu, itd.

Zanim przejdziemy do systemu polskiego, zapytajmy, jaki z omówionych systemów zapewnia najbardziej skuteczne stłumienie nadużycia instytucji sądu polubownego. Sądzimy, że system niemiecki. Przypuśćmy, że strony (według słownictwa potocznego) *„symulowały“* proces przed sądem polubownym. Otóż według prawa niemieckiego można zgłosić zarzut, iż nadużyto drogi postępowania polubownego, przy wysłuchaniu odnośnie do nadania klauzuli wykonalności. Nadto sąd może uwzględnić z urzędu działanie *in fraudem legis.* Sąd państwowy stwierdzając tzw. *„symulację“*, odmówi wykonalności i uchyli orzeczenie sądu polubownego. Podstawą będą przepisy § 1041, p. 1 i 2 i 1042 pcn.: skoro chodziło o nadużycie drogi sądowej, o działanie *in fraudem legis,* należy przyjąć, że orzeczenie sądu polubownego nie opiera się na ważnym zapisie, że postępowanie *(in fraudem legis)* było niedopuszczalne; w końcu uznanie orzeczenia naruszałoby porządek publiczny lub dobre obyczaje. — Te same wyniki (tylko, że mniej pewne, z uwagi na to, iż nie słucha się przeciwnika), da postępowanie francuskie. Najbardziej chyba popiera

---

[74]) **Kuratowski,** l. c., str. 188; — **Japiot,** l. c. str. 601 n.

„symulację“ postępowania polubownego ordynacja egz austriacka. W przypadku, gdy sąd polubowny stwierdzi wykonalność, a nadużycie nie wynika wprost z zapisu (który według austr. praktyki należy dołączyć do wniosku) — sąd dozwalający egzekucji będzie bezsilny wobec *„symulacji“*.[75])

Jak jest według Kpc.? — *„Sąd państwowy wyda na wniosek strony postanowienie o wykonalności wyroku lub ugody i zaopatrzy je odpowiednią klauzulą, jeżeli ze złożonych w sądzie akt sądu polubownego nie wynika, że wyrok lub ugoda treścią swą ubliża porządkowi publicznemu lub dobrym obyczajom“* (art. 502). — Czy należy odmówić klauzuli wykonalności, jeżeli z akt sądu polubownego lub z wyroku wynika *„symulacja“*, czyli raczej nadużycie postępowania polubownego? — Sądzimy, że tak. Skoro zapis zdziałany *in fraudem legis* jest umową nieważną — nie było podstawy do wydania ważnego wyroku. Skoro zaś wyrok przeznaczony jest nie dla rozstrzygnięcia o prawach stron, ale dla celów ubocznych, często naruszających wyraźne przepisy prawa, zawsze zmierzających do obejścia jego postanowień — niewątpliwie treść jego narusza *dobre obyczaje,* jest sprzeczna *z porządkiem publicznym.* Oczywiście słowo treść uważamy tu za równoznaczne z pojęciem *„istota“*, *„esencja“*. W przypadku gdy umowa o sąd polubowny ubliża dobrym obyczajom — oczywiście i wyrok (wytwór tej umowy) narusza dobre obyczaje. Kto by chciał wykładać to słowo w ten sposób, iż chodzi jedynie o samą wypowiedź (np. X winien jest zapłacić Y 1000)dojdzie do tego innego wyniku, ale wynik ten nie będzie trafny. Nie może przecie ostać się wyrok sądu polubownego zasądzający *„pretium stupri“* tylko dlatego, iż zasądzenie kogoś na zapłatę pewnej kwoty pieniężnej nie narusza (abstrakcyjnie rzecz biorąc) porządku publicznego, ani dobrych obyczajów. Przypadek z art. 502 Kpc. jest zatem wyjątkiem od ogólnej zasady, iż sąd nadając klauzulę wykonalności nie bada, czy tytuł nie narusza dobrych obyczajów lub porządku publicznego.[76])

Wynik, do którego doszliśmy, jest zgodny z orzecznictwem Sądu Najwyższego, najzupełniej uznania godnym. Oto Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 19 września 1934, C. I. 1998 33[77]) stwierdził, iż sąd państwowy może odmówić wydania tytułu wykonawczego z wyroku polubownego i uznać ten wyrok za nieważny, gdy ustali, że między stronami w rzeczywistości żadnego sporu nie było, i że sąd polubowny rozstrzygnął spór fikcyjny, wszczęty na skutek zmowy stron, w celu obejścia przepisów prawa. Podobnie głosi orzeczenie SN z 27 października 1933,

[75]) Por. **Walker**, Oesterreichisches Exekutionsrecht, 1932, str. 39 z orzecznictwem.

[76]) Seweryn **Rosmarin**, Wadliwe czynności egzekucyjne, 1935, str. 17.

[77]) OSP. XIV, Nr 150, z glosą R. **Kuratowskiego.**

I C, 1947/32,[78]) że „dostatecznie uzasadnia odmowę wydania tytułu wykonawczego z wyroku sądu polubownego stwierdzenie, iż strony drogą zapisu i uzyskania wyroku tego sądu zmierzały do obejścia przepisów prawa, tamujących przeniesienie prawa własności“.[79])

W ten sposób nadużycie postępowania polubownego może ulec zahamowaniu wtedy, gdy według obrazowego wyrażenia pewnego znawcy arbitrażu — *„wyrok sądu polubownego puka jako proszący do wrót sądu państwowego“*.[80]) Oczywiście, z okazji badania przy nadawaniu exequatur nie można zawsze i w całej pełni zgnieść nadużycia postępowania polubownego. Mogą być (i jakże częste będą) przypadki, gdy z samych akt, złożonych w sądzie państwowym sędzia nie potrafi wyczytać ani stwierdzić nadużycia. Prawo polskie, jak wiadomo, nie zna, gwoli szybkości postępowania, wysłuchania stron przed nadaniem klazuli.[81]) Strona interesowana nie będzie miała zatem sposobności, aby zarzucić *„symulację“* na posiedzeniu sądowym. Nasuwa się otóż zagadnienie, czy sędzia ma badać ową symulację z urzędu (np. gdy otrzyma odpowiednie doniesienie przeciwnika strony proszącej o klauzulę, albo nawet osoby trzeciej), wychodząc poza stan akt. Sądzimy, że tak. Skoro idzie o zagadnienie niedopuszczalności arbitrażu (niedopuszczalności drogi postępowania polubownego), należy sprawę tę badać bez względu na podnietę, która powoduje czynności śledcze i, oczywiście, bez względu na stan akt sądu polubownego. Rzadko tylko strony będą na tyle naiwne, aby zdradzić się w zapisie, w protokołach posiedzeń sądu polubownego, albo w wyroku.

Trzeba zaznaczyć, iż tę możność usunięcia pewnych nadużyć postępowania polubownego zawdzięczać należy obecnej redakcji postanowienia o klauzuli wykonalności. Art. 502 Kpc. głosi — jakże trafnie! — iż należy odmówić klauzuli, jeżeli z akt wynika, iż wyrok treścią ubliża porządkowi publicznemu lub dobrym obyczajom. Cóż byśmy poczęli z przepisem takim, jak pierwotnie projektowany (redakcja Kpc. z r. 1929), iż sąd właściwy wyda na wniosek stron uchwałę o wykonalności wyroku sądu polubownego lub ugody i zaopatrzy je odpowiednią klauzulą, jeżeli złożone w sądzie dokumenty nie wykraczają co do formy przeciw postanowieniom ustawy.[82]) Widać z tego, iż przepis o naruszeniu dobrych obyczajów i porządku publicznego jest w tym przypadku bardzo celowy.

Skoro zaś stwierdziło się, iż umowa o postępowanie polu-

---

[78]) OSP. XIII, Nr 238.

[79]) Por. też orzecz. z 9. V. 1924, Zb. urz., Nr 79/1924, i z 21. XII. 1926, Zb. urz., Nr 197/1926.

[80]) **Staff**, l. c., str. 220.

[81]) **Kuratowski**, l. c., str. 179 n., J. M. **Rosenberg**, l. c., str. 40.

[82]) Historię kodyfikacji podaje **Gołąb**: Klauzula wykonalności wyroku sądu polubownego; Gazeta sądowa warszawska, LVII, 1930, str. 220 n.

bowne *„in fradem legis“* jest nieważna — sprawa uchylenia wyroku sądu polubownego na skutek skargi nie nastręcza już trudności. Zapis sporządzony *in fraudem legis*, mający dać początek tzw. *postępowaniu symulowanemu* jest nieważny (art. 503 § 1 Kpc.). Rozstrzygnięcie oparte na takim zapisie treścią swą ubliża porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom (art. 503 § 2 Kpc.).

O tym, iż słowa *„treść“* nie można rozumieć jako jednoznacznego ze słowem *„sentencja“*, była już mowa wyżej.

Należy obecnie rozważyć stosunek orzeczenia odmawiającego nadania klauzuli do orzeczenia w sprawie o uchylenie wyroku sądu polubownego. Chodzi o to, czy sąd procesowy wydając wyrok w sprawie ze skargi o uchylenie, jest związany orzeczeniem sądu, który odmówił wydania klauzuli, opierając się na przepisie art. 502 Kpc. Sądzimy, że jest związany. Jeżeli istnieje prawomocna decyzja sądowa orzekająca, iż wyrok sądu polubownego jest sprzeczny z porządkiem publicznym i dobrymi obyczajami — nie można przekreślić jej w innym postępowaniu.[83]) Niedopuszczalne byłyby dwa sprzeczne orzeczenia sądowe (i to tego samego sądu), z których jedno uznaje. iż wyrok sądu polubownego narusza dobre obyczaje i porządek publiczny, drugie zaś zgoła inaczej zapatruje się na tę samą sprawę.[84]) Oczywiście, odwrotne położenie jest zupełnie możliwe. Jeżeli sąd państwowy nada klauzulę wyrokowi sądu polubownego, — można mimo to (ze skutkiem) wnieść skargę o uchylenie. Sąd nadając klauzulę, powiedział przecież tylko tyle, iż nie dostrzega, w świetle złożonych akt, sprzeczności z porządkiem publicznym lub dobrymi obyczajami. W postępowaniu ze skargi sąd może rozporządzać pewniejszym materiałem faktycznym, — może tedy dostrzec to, co nie było widoczne przy nadawaniu klauzuli.[85])

Sąd państwowy powinien zwrócić uwagę na nadużycie postępowania polubownego *(in fraudem legis)*, ilekroć tylko ma jakieś czynności w związku z postępowaniem polubownym, zatem nie tylko, jeżeli chodzi o nadanie klauzuli wyrokowi sądu polubownego i o sprawę ze skargi o uchylenie wyroku. W przypadku tedy, gdy sąd państwowy stwierdzi tzw. *symulację postępowania* — odmówi wyznaczenia sędziego polubownego lub przewodniczącego (art. 485 Kpc.), odmówi wezwania lub usunięcia opieszałego sędziego polubownego (art. 488 Kpc.), oddali wniosek o wyznaczenie wynagrodzenia (art. 490 Kpc.), oddali wniosek o wydanie postanowienia co do wygaśnięcia zapisu (art. 491 Kpc.).

---

[83]) Tak słusznie **Allerhand**, Kpc., 1932, str. 520, uw. 14.

[84]) Dlatego nie można zgodzić się z odmiennym zdaniem **Fenichela**, l. c., str. 699. Jeżeli sędzia dostrzegł sprzeczność z porządkiem publicznym lub dobrymi obyczajami już na podstawie samych akt — jakże przyjąć, że dokładniejsze badania zmienią położenie na korzyść.

[85]) Tak też **Fenichel**, l. c., str. 699, 886.

Szczególne pole do nadużyć daje przepis art. 495 § 2 Kpc: *„O wykonanie czynności, której sąd polubowny nie jest mocen przedsięwziąć, sąd ten zwraca się do sądu grodzkiego, w którego okręgu czynność ma być wykonana*“.

Czasem strony *„symulują*“ postępowanie polubowne tylko w tym celu, aby uzyskać przesłuchanie w sądzie państwowym świadka albo biegłego. Dzieje się to np. wtedy, gdy nie ma warunków zabezpieczenia dowodu (art. 330 Kpc.), a strona chce mimo to osiągnąć korzyści przewidziane w kodeksie, dalej, gdy chodzi o wydobycie pewnych informacyj, zapoznanie się z dokumentem, itd. Niekiedy strony zapisują się na sąd polubowny tylko dlatego, aby narazić trzecią osobę na szkodę; sąd polubowny zwraca się do sądu państwowego o przesłuchanie owego trzeciego na okoliczności potrzebne do wytoczenia w przyszłości procesu, itd.[86]) W tych przypadkach sąd państwowy powinien odmówić pomocy prawnej, gdyż chodzi oczywiście o nadużycie ustawy procesowej. W procesie cywilnym austriackim jest przepis, iż sąd państwowy wezwany przez sąd polubowny *„uczyni zadość wezwaniu, jeżeli nie jest ustawowo niedopuszczalne*“ (§ 589 p. c. a.). Podobnie głosi p. c. niem., iż sąd państwowy (działający na wniosek jednej ze stron), dokona czynności, do której nie są uprawnieni sędziowie polubowni o tyle, o ile uważa wniosek za dopuszczalny. W Kpc. nie ma wyraźnego przepisu, ale sąd państwowy — rzecz jasna — nie może i nie powinien przedsięwziąć czynności, które według ustawy nie są dopuszczalne.[87]) Położenie prawne jest tu takie same, jak np. w przypadku, gdyby sąd polubowny zwrócił się do sądu państwowego o dokonanie czynności, naruszającej zasady postępowania sądowego, np. o przesłuchanie strony jako świadka, o przesłuchanie urzędnika państwowego z naruszeniem przepisu art. 284 p. 3 Kpc., o odebranie przysięgi według roty nie odpowiadającej przepisom kodeksu.

Do wniosku o pomoc prawną powinien sąd polubowny dołączyć zapis, gdyż tylko w ten sposób może sąd państwowy zbadać, czy w ogóle istnieje jaka umowa o sąd polubowny. Niema przeszkód, aby sąd państwowy powołany do pomocy prawnej zażądał od sądu polubownego wyjaśnień, jakie uzna za potrzebne. I to może przyczynić się do wyplenienia tzw. *symulacji.*

Może dalej zajść potrzeba wytoczenia powództwa o uznanie umowy o sąd polubowny za nieważną — z powodu tzw. *„symulacji*“. Przypadek ten odcina się mocno

---

[86]) **Allerhand**, Pol. Pr. cyw., II, str. 208. — Art. 16/2 proj. **Allerhanda** opiewa: „sąd ma uczynić zadość wezwaniu sądu polubownego, chyba, że chodzi o czynność niedozwoloną albo obliczoną na narażenie osoby trzeciej, w szczególności świadka na szkodę“.

[87]) Por. **Allerhand**, Podstęp, str. 161 n.; — **Litauer**, Kpc., str. 301, uw. 6; — **Baumbach**, l. c., str. 126; — **Thomas**, l. c., str. 53 n.; — **Kuratowski**, l. c., str. 125.

od przypadku orzeczenia o wygaśnięciu zapisu z art. 491 § 2 Kpc. (pisemna umowa rozwiązująca). Skoro, jak już wyżej powiedziano, umowa (procesowa) o prowadzenie postępowania polubownego *in fraudem legis* jest nieważna, jako sprzeczna z dobrymi obyczajami i porządkiem publicznym, niema tu zastosowania przepis art. 265 Kpc. Nie występuje się przecie w tym przypadku przeciwko osnowie dokumentu, ta pozostaje nienaruszona, nawet, jeżeli sąd ustali, że treść i cel czynności stwierdzonej dokumentem są sprzeczne z dobrymi obyczajami.[88]) Powództwo o uznanie zapisu za nieważny, może sąd procesowy zabezpieczyć tymczasowym zarządzeniem, zakazując wydania wyroku i w ogóle zawieszając czynności sądu polubownego (art. 859 Kpc.). W przypadku, gdyby sąd polubowny, pomimo tego tymczasowego zarządzenia, wydał wyrok, wyrok ten nie jest bezskuteczny z samego prawa, podlega jednak uchyleniu na zasadzie art. 503 § 1 p. 1 i 4 Kpc. Chodzi o wyrok wydany w okresie, kiedy zapis, przynajmniej czasowo, nie miał mocy. Nadto wyrok, który sąd polubowny wydał wbrew wyraźnemu zakazowi sądu państwowego, niewątpliwie ubliża porządkowi publicznemu.

Pozostaje jeszcze sprawa obalenia wyroku sądu polubownego — poza przypadkami skargi o uchylenie wyroku z art. 503 Kpc. — Poświęcimy tej sprawie krótką tylko wzmiankę, gdyż zagadnienie nie nabiera — przynajmniej w naszym systemie prawnym wobec art. 501 § 2 Kpc: *„wyrok sądu polubownego ma moc prawną na równi z wyrokiem sądu państwowego“* — szczególnego zabarwienia, jeżeli chodzi o wyroki sądu polubownego. Zagadnienie wydaje się takim samym w przypadku wyroku sądu polubownego, jak i w przypadku wyroku sądu państwowego. Allerhand oparł swe dzieło o *podstępie w procesie* (1907)[89]) na założeniu, że wyrok w postępowaniu polegającym na *„symulacji“* stron (choćby bez współudziału sędziego), jest nieważny z samego prawa; nie można przyznać mu powagi rzeczy osądzonej, gdyż nie było rzeczywistego *„roszczenia o ochronę prawną“*, prawomocność nie miałaby zatem żadnego przedmiotu. Wyrok zapadły w procesie symulowanym można, zdaniem Allerhanda, uchylić innym wyrokiem, o charakterze deklaratywnym, w sprawie z powództwa którejkolwiek ze stron. *„W procesie, w którym bada się kwestię, czy proces jest symulowany, należy w razie stwierdzenia symulacji orzec tak samo, jak w razie stwierdzenia symulacji umowy obligatoryjnej“*. — To samo należy przyjąć, według Allerhanda, jeżeli chodzi o wyrok sądu polubownego, tym bardziej, iż wyrok sądu polubownego jest aktem prywatnym, aktem pozostającym w związku z kompromisem. — *„Jeżeli wyrok polubowny jest aktem prywatnym, mo-*

[88]) S. **Rosmarin**, l. c., str. 145 i cytowana tam literatura.
[89]) Por. szczeg. str. 82 n.

że być zaczepiony z powodów, dla których akt publiczny nie może być zaczepiony".[90]) — Dopuszczalna jest tedy zdaniem Allerhanda, skarga o zniesienie wyroku sądu polubownego „*tam, gdzie podnosi się brak sporu*",[91]) nawet po upływie terminu, który zakreśla ustawa do zaskarżenia wyroku sądu polubownego.

Sądzimy, iż wobec zrównania wyroku sądu polubownego co do mocy prawnej z wyrokiem sądu państwowego (art. 503 § 2 Kpc.), nie można w systemie polskim traktować odmiennie każdego z tych wyroków. Prawomocnego wyroku nie można uznać za nieważny tylko dlatego, że zapadł z naruszeniem przepisów o dopuszczalności postępowania. Jest on przecie aktem władzy, jeżeli chodzi o wyrok sądu państwowego, zaś aktem wyraźnie zrównanym z wyrokiem sędziego państwowego — jeżeli chodzi o sąd polubowny. Wyrok wiąże mimo, że roszczenia w rzeczywistości nie było — mimo, że nie odpowiada on rzeczywistemu „*stanowi materialno-prawnemu*", bo sądowi w dalszym procesie nie wolno (w zasadzie) odstąpić od tezy, iż roszczenie, o którym orzeczono — (w chwili wyrokowania) rzeczywiście istniało.

Wyżej była już mowa o tym, że sama „*pozorność*" procesu jest nader wątpliwa i że w każdym razie (z reguły) nie symuluje sędzia. Nadto rozbieżność pomiędzy wolą a oświadczeniem jest w procesie obojętna. Nie uważamy tedy, aby można było uchylić prawomocny wyrok na skutek powództwa, zmierzającego do ustalenia „*symulacji*" postępowania. Nie znaczy to jednak, iż strona pokrzywdzona wyrokiem, zapadłym w tzw. postępowaniu symulowanym, jest zupełnie bezsilna. Wydaje się, że znajdzie ona częstokroć broń przeciwko nielojalnemu przeciwnikowi, (który przecie w większości przypadków, wdając się w spór „*symulowany*", przynajmniej milcząco zrzekł się wszelkiej egzekucji), w procesie o umorzenie egzekucji lub ustalenie, iż egzekucji nie wolno prowadzić. Nasuwa się także myśl o procesie odszkodowawczym — zresztą oczywisty ciąg dalszy myśli o niedopuszczalności egzekucji. To wszystko wymaga dociekań szczegółowych — dotyczących możliwości zrzeczenia się egzekucji przed wydaniem wyroku, sprawy ograniczeń dowodowych z art. 566 § 1, p. 2 Kpc., stosunku norm o prawomocności do norm o odszkodowaniu z powodu naruszenia dobrych obyczajów, i może „*hierarchii*" tych norm. Oczywiście, zagadnienia te wychodzą poza ramy szkicu, który mówi o postępowaniu przed sądem polubownym. Wypadnie do nich powrócić na innym miejscu.[92])

---

[90]) **Allerhand,** Podstęp, str. 153.

[91]) **Allerhand,** Podstęp, str. 155.

[92]) Literaturę podano wyżej w odnośniku 7). — Por. dalej np. **Nussbaum:** Die Prozesshandlungen, 1908, str. 25 n.; — **Mendelsohn-**

Sprawa *„symulowanego“* postępowania prowadzi nas jeszcze o krok dalej. Chodzi o tzw. zasadę wolnej rozprawy stron. Droga, którą biegnie myśl, jest prosta. Kto (jak wszyscy prawie pisarze) uważa proces symulowany za niedopuszczalny, ten sprzeniewierza się już właściwie owej zasadzie. Jeżeli bowiem od stron i tylko od stron zależy, wiele chcą sądowi powiedzieć, żądając *„sprawiedliwości“*, to wydaje się rzeczą oczywistą, iż nikt nie może zabronić stronom, aby w całości zmyśliły okoliczności faktyczne, zmyśliły spór. Jeżeli strony są *panami faktu,* mogą żądać od sądu, aby ocenił nawet zmyślone, byle zgodnie przyznane fakty. — Otóż zasada, iż strony *„rozporządzają“* okolicznościami faktycznymi przeżywa współcześnie raz jeszcze pewne przesilenie. Twierdzą, że *„neutralność“* sędziego, który biernie zasiada w swym krześle, *„oparłszy nogę o nogę jako lew groźny“*,[93]) nie odpowiada potrzebom społecznym. Jeszcze w r. 1914 pisał Adolf Wach,[94]) iż państwo nie ma żadnego interesu prawnego, aby proces wydobył na jaw *„prawdę materialną“*, że *„prawda jest przypadkowym wynikiem, a nie celem procesu“*. — Dzisiaj nabierają rumieńców życia raczej myśli wielkiego Antoniego Mengera, który opowiadał się za tym, aby sąd, skoro strona raz postanowiła przed nim dochodzić swych praw, działał z urzędu. Proces ma utracić swe podobieństwo z *„zepsutym zegarem, który trzeba ciągle popychać i potrząsać, aby na krótki czas wprawić go w ruch“*.[95]) Zasada wolnej rozprawy stron opiera się na *„manchesterskiej“* tezie, iż wszyscy ludzie są równie mądrzy, równie sprawni, równie sprytni; iż można zostawić strony własnemu rozumowi i przemysłowi, przy *„neutralności“* sędziego. Wiemy dobrze, że tak nie jest. Nie ma zaś rzeczy bardziej niesprawiedliwej, niż obchodzić się z nierównymi ludźmi — w równy sposób. Fr. Klein, w przełomowej rozprawie „Pro futuro“ przytacza zdanie Rousseau‘a: *„Les lois sont toujours utiles a ceux qui possédent et nuisent a ceux qui n‘ont rien“*.[96]) Stąd od dziesiątków lat ponawiane westchnienia: za wprowadzeniem w pro-

---

Bartholdy: Grenzen der Rechtskraft, 1900, str. 358; — **Pollak:** Das gerichtliche Geständnis, 1893, str. 27; — **Michel:** Ueber die absolute Nichtigkeit von Zivil- und Strafurteilen, 1906, str. 27; — **Geib:** l. c., str. 208 itd.

[93]) Jest to przytoczenie z interesującego dzieła **E. Zinka,** Ueber die Ermittlung des Sachverhaltes im französischen Civilprocesse, I, 1860, str. 354 n. — Warta jeszcze dzisiaj przeczytania filipika przeciwko procesowi pospolitemu. — Por. też **K. Schneider,** Ueber die richterliche Ermittlung und Feststellung des Sachverhalts im Civilprozesse, 1888, str. 26 n.

[94]) **Wach,** Grundfragen und Reform des Zivilprozesses, 1914, str. 22 n.

[95]) **Menger,** l. c., str. 32.

[96]) **Klein,** Pro futuro, str. 19. Por. **Radbruch,** Der Mensch im Recht; Heidelberger Antrittsvorlesung, 1927, str. 10; — **Welzel,** Die Wahrheitspflicht im Zivilprozess, 1935, str. 6.

cesie cywilnym zasady śledczej, chroniącej *„małego człowieka"*. W Niemczech powołują się na proces *„fryderycjański"*, oparty na maksymie postępowania z urzędu.[97])

Sowiecka p. c. czyni z sędziego nie arbitra, ale sędziego śledczego; pozwala zasądzić ponad żądanie i upoważnia Prokuraturę do wytaczania procesu *„w zastępstwie"* opieszałej strony.[98]) Projekt włoski (Solmiego) przewiduje, iż Prokuratura *(Ministerio Publico)* może wstąpić w proces cywilny obok strony i samodzielnie w nim działać.[99]) (Jeżeli idzie o tzw. państwa totalne, trudno jest swoją drogą stłumić cisnącą się myśl, że chodzi nie tylko o dobro szarego człowieka, którego spraw ma bronić sędzia, ale o rodzaj państwowego podsłuchu, o wypędzenie na jawną rozprawę wszelkich tajemnic obywatela, czy raczej poddanego). Otóż — gdyby ten prąd zwyciężył ostatecznie, gdyby doszło do *kryminalizacji procesu cywilnego,* jakaż byłaby przyszłość sądów polubownych? — Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że ktoś, kto w procesie przed sądem państwowym *„chciałby uniknąć zaglądania za kulisy"*[100]) — szukałby schronienia przed sądem polubownym. *„Dyskrecja"*, za którą już w obecnym ustroju sławią niekiedy sądy polubowne, uchodziłaby za ich cnotę podstawową.[101])

W ten sposób sądy polubowne stałyby się — o dziwo! — ostatnim szańcem wolności. Wolności od wszędobylskiego *„śledzącego"* państwa. I tej gorszej wolności — wolności kłamania, bo przecież proces śledczy opierałby się na zasadzie

---

[97]) Por. **Ratz**, Die Verhandlungsmaxime, Archiv für die civilistische Praxis, CXLIII, 1936, str. 283 n. — Bardzo znamienna jest następująca okoliczność. Twórcą pojęcia „wolna rozprawa stron" (Verhandlungsmaxime) jest **Gönner.** A jednak pisarz ten chwali procedurę fryderycjańską, mówiąc o postępowaniu śledczym „sehr gut hängt es mit den Vernunftssätzen zusammen". — (**Gönner**, Handbuch des deutschen gemeinen Prozesses, I, 1804, str. 188). Ostrzega, omawiając zasadę wolnej rozprawy stron: „Man darf nicht jedes andere Verfahren für tumultuarisch erklären" (I, str. 190). — O procesie pruskim z czasów Fryderyka II — w sensie pozytywnym, **J. Chr. Schwartz**, Vierhundert Jahre deutscher Civilprozess-Gesetzgebung, 1898, str. 494—528. — Można się zgodzić z **Kischem**, Die soziale Bedeutung des Zivilprozesses, Iudicium, I, 1928/29, str. 2, że był to owoc oświeconego absolutyzmu, ale trzeba dodać: owoc nienajgorszy. Por. też **Karl Grünberg**. Der socialpolitische Gehalt der österreichischen Civilprocessgesetzgebung, 1900, str. 10 n.

[98]) Por. **Popow**, Grunsätze des Zivilprozesses der Sovietunion, Zeitschrift für Ostrecht, I, 1927, str. 897 n.

[99]) **Carnelutti,** Intorno al progetto preliminare del codice di procedura civile, 1937, str. 27; — **Calamandrei**, Parere sul progetto, 1937, str. 107 n. — **przeciw** projektowi.

[100]) Słowa z motywów do p. c. austr. Materialien, I, str. 753.

[101]) Por. już uwagi **Pollaka**, Gerichtliches Geständnis, 1893, str. 92. — Z wprowadzeniem p. c. austr. z r. 1895, uwzględniającej pierwiastek śledczy, wzrosła — zrazu — ilość sądów polubownych. **Klein**, Vorlesungen über die Praxis des Civilprosses, 1900, str. 15.

przepędzania kłamstwa z procesu.[102]) Tak oto wróciliśmy do punktu wyjścia — do zagadnień *„polityki“* — do poglądu na świat. Pokazało się, iż pozornie odległa od wielkich szlaków myśli *„prowincja“* procesu cywilnego, łączy się z nimi nadspodziewanie ściśle.

BERNARD FISCHER
Lwów.

Ustawodawstwo dewizowe a statut zobowiązania.

Z dniem 27 kwietnia 1936 weszły w Polsce w życie przepisy dewizowe reglamentujące obrót zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi. Przepisy te, które określa się także mianem polskiego prawa dewizowego[1]) oparte są na dekrecie Prez. Rzp. z 26. IV. 1936 *„w sprawie obrotu pieniężnego z zagranicą oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi“* (DURP nr 32, poz. 249; tekst jednolity, ogłoszony w DURP nr 86 z 1938, poz. 584) oraz na rozporządzeniu wykonawczym do dekretu (w brzmieniu ustalonym rozp. z 24. VII. 1936, DURP nr 57, poz. 419). Te dwa akty ustawodawcze, dekret dewizowy i rozporządzenie dewizowe — terminologię tę zachowuję i w dalszym ciągu — stanowią jednak tylko trzon zasadniczy polskiego prawa dewizowego. Dokoła nich narastają nieustannie coraz to nowsze, szczegółowe normy zawarte w okólnikach Komisji Dewizowej,[2]) będące nietylko interpretacją czy rozwinięciem przepisów dekretu i rozporządzenia, lecz także ich uzupełnieniem: wskazują bowiem nową skalę oceny stosunków prywatnoprawnych, stwarzają specjalne formy obrotu, normują jego warunki, a zawierając generalne zwolnienie od zakazów ustawowych, określają stany nowe i wychodzące w praktyce daleko poza zasadnicze ramy dekretu. Wynika to zresztą z przyznanego Komisji Dewizowej prawa decydowania wedle

---

[102]) Uwagę Sattera, Das Werk Franz Kleins, Zeitschrift für deutschen Zivilprozess, LX, 1936/1937, str. 298, iż przymus prawdomówności w procesie cywilnym jest sprzeczny z zasadą wolnej rozprawy stron uważamy, wbrew zdaniom odmiennym, za słuszną.

[1]) Tak n. p. **Vogelfänger i Blei: Polskie prawo dewizowe,** Lwów 1936; **Mantel-Matecki-Bielobradek: Polskie Ustawodawstwo Dewizowe,** Warszawa 1937.

[2]) T. j. organu powołanego dekretem dewizowym do czuwania nad funkcjonowaniem reglamentacji dewizowej. Dekret dewizowy mówi o Komisji Dewizowej jako organie **wykonywującym** przepisy dewizowe (art. 3, (1)). Fakt, że sposób stanowienia i ogłaszania tych norm odbiega od zwykłej praktyki ustawodawczej nie wydaje mi się istotnym, choć charakteryzuje dosadnie typ tych zarządzeń gospodarczych.

swobodnego uznania (art. 3 u. 2 dekretu) dla uwzględnienia zmieniających się z biegiem czasu warunków gospodarczch i złączonych z tym zamierzeń polityki pieniężnej.

Przepisy dewizowe sięgają głęboko w technikę obrotów prywatnych, a nieustanne narastanie norm szczegółowych,będących wyrazem ingerencji państwa w stosunki gospodarcze, tworzy z nich dział prawa rozległy i szczególnie aktualny; — niema bowiem w dzisiejszej strukturze współżycia międzynarodowego nikogo, ktoby jakimś węzłem stosunków majątkowych czy familijnych, nie był związany z zagranicą i tym samym nie odczuł oddziaływania tych przepisów. Przepisy dewizowe cechuje zatem powszechność, i odznaczają się one bogactwem treści. Ponadto nawiązują one do szeregu innych działów ustawodawstwa gospodarczego i wiążą się z nimi w jeden wielki *mechanizm reglamentacyjny*. Wystarczy wskazać choćby na postanowienia o obrocie towarowym, na normy rozporządzenia walutowego lub przepisy szczegółowe — takie jak rozporządzenie w sprawie zawieranie umów ubezpieczeń bezpośrednich w walucie zagranicznej czy też układy rozrachunkowe i płatnicze, zawarte z szeregiem państw.

Wpływ prawa dewizowego na stosunki prywatno-prawne jest bardzo wielki i w praktyce życia codziennego powstają nieraz stany nowe, zawiłe i kłopotliwe. Wynika to ze wspomnianej już powszechności i rozległości przepisów dewizowo-walutowych, z ich gospodarczego charakteru, w końcu przyczynia się do tego skomplikowany mechanizm wymiany międzynarodowej, bo w każdym niemal kraju istnieje inny system tych przepisów organizacyjnych. Dla przykładu wystarczy zacytować nasze stosunki gospodarcze z Rzeszą Niemiecką. W wyniku żywej wymiany handlowej polsko-niemieckiej częste są tranzakcje, w których suma zobowiązania wyrażona jest w markach niemieckich. W myśl niemieckiego prawa dewizowego zakazane jest m. i. wysyłanie do Niemiec bilonu ponad niewielką, z góry ustaloną, kwotę — a środki płatnicze, mające obieg w Rzeszy, składają się z kilku gatunków pieniądza o specjalnym zakresie płatniczym. Stanowisko dłużnika polskiego — chcącego n. p. płacić posiadanym bilonem lub banknotami markowymi — jest ciekawe, a komplikuje się w miarę tego, gdy zaczniemy zagadnienie to badać pod kątem prawa właściwego dla danego stosunku, osobno dla prawa polskiego, niemieckiego lub innego jakiegoś trzeciego prawa i gdy ustalić zechcemy, jakie świadczenie zwolnić może dłużnika.

Pewne szczegółowe zagadnienia, jak n. p. sprawa wymogu zezwolenia dewizowego w procesie, znaczenie art. 12. dekretu dewizowego, moc obowiązująca ograniczeń dewizowych, domicyl w ustawodawstwie dewizowym, były tu i ówdzie poruszane i starałem się tę istniejącą już literaturę uwzględnić.

Ponadto problem roli prawa dewizowego i jego stosunku do norm prawa prywatnego międzynarodowego poruszono tuż po wejściu w życie polskiego prawa dewizowego w „Gazecie Bankowej“ (Nr. 14 z r. 1936, str. 235—237), lecz wywody tam zawarte, zbyt treściwe zresztą w porównaniu z tematem, naświetlają tylko mały wycinek zagadnienia i wydają mi się w dużej mierze nieuzasadnione.[3])

I.

W rozważaniach niniejszych starałem się ująć i naświetlić wpływ i znaczenie prawa dewizowego dla zobowiązania. Problem ten wiąże się poniekąd z zagadnieniem prawa właściwego i zakresem mocy obowiązującej prawa wskazanego, bo jeśli szukamy prawa mającego rządzić danym stosunkiem, znać też musimy zakres oddziaływania tego prawa — to zaś jest przedmiotem prawa pryw. międzynarodowego. Otóż często spotyka się w literaturze apriorystyczne stwierdzenia, że ta grupa przepisów ustawowych, która związana jest z zagadnieniem waluty, nie ma poprostu żadnych punktów stycznych z prawem prywatnym międzynarodowym[4]) i naprowadza się przy tym, że wynika to z charakteru tych norm. Przepisy prawa dewizowego są bowiem, jak wszelkie normy odnoszące się do waluty, przede wszystkim publiczno-prawne i materialne, podczas gdy prawo prywatne międzynarodowe zajmuje się kolizją przepisów merytorycznych, i to tylko z dziedziny prawa cywilnego i handlowego.[5]) W związku z tym istnieje nawet tendencja wydzielenia problemów walutowo-dewizowych dla traktowania ich odrębnie, n. p. w dziale prawa administracyjnego czy też prawa administracyjnego międzynarodowego (jak u Neumeyera) lub w prawie skarbowym międzynarodowym (jak to czyni Lippert).[6]) Charakterystycznym jest jednak, że naogół wszyscy badacze prawa pryw. międzynar., pomimo takich stwierdzeń o braku łączności między prawem dewizowym i prywatnym międzynarodowym zajmują się tym problemem obszerniej albo też w dalszych rozważaniach swój pierwotny punkt widzenia uzupełniają i modyfikują.

---

[3]) M. i. pisze autor (H. Fisch) tak: „Już zgóry zaznaczyć wypada, że prawo dewizowe pozostaje w sprzeczności z prawem międzynarodowem prywatnem, stanowiącem fazę stosunków prawnych Polski z zagranicą“. Dalej zaś wywodzi autor: „Gdy zaś prawo dewizowe nie udziela jakichkolwiek wskazówek, w usunięciu tych sprzeczności, przeto z punktu widzenia międzynarodowego porządku publicznego i prywatnego stanowi ono pewną lukę, która w drodze noweli powinna być w najbliższym czasie usunięta, w przeciwnym razie ustawa o prawie międzynarodowem prywatnem w dziale zobowiązań stanie się bezprzedmiotową“.(?)

[4]) Tak **E. Frankenstein** (Internationales Privatrecht, T. II, str. 206—207), **K. Neumeyer** (Internationales Verwaltungsrcht 1930 — T. I, str. 155, T. III 2 str. 126).

[5]) Por. K. **Przybyłowski**: Prawo prywatne międzynarodowe, 1935, str. 2—3.

[6]) **Gustaw Lippert: Handbuch des internationalen Finanzrechts. 1938.**

I tak Neumeyer, który specjalnie interesuje się zagadnieniami międzynarodowo-administracyjnymi i omawia problem waluty z tego właśnie punktu, uważa wprawdzie, że nawet graniczne problemy walutowe traktować należy pod kątem widzenia prawa administracyjnego względnie prawa cywilnego, a prawo prywatne międzynarodowe nie ma tu żadnego udziału[7]) — równocześnie jednak dostrzega, że ma się do czynienia z zagadnieniem wielostronnym i złożonym, i że w prawie prywatnym jest cały szereg przepisów odnoszących się do pieniądza, dla których nasuwa się pytanie, jakie są odpowiadające im urządzenia obce.[8]) Jeszcze wyraźniej występuje to u Frankensteina: ogólnie stwierdza ten autor, że problem waluty nie ma wpływu na prawo prywatne międzynarodowe, i że niema w nim dla waluty odrębnych problemów[9]) — z drugiej jednak strony, gdy mówi o roli pieniądza w stosunkach prywatno-prawnych zauważa, że z chwilą kiedy problem taki przekracza granice państwa, rodzi się problem prawa prywatnego międzynarodowego.[10]) Także Arminjon zasadniczo odmawia mocy pozaterytorialnej ustawom *„constitutives, fiscales ou politiques“*, a jednak uznaje wpływ tych ustaw na sferę unormowaną prawem prywatnym międzynarodowym i problem ten rozważa.[11])

Przepisy dewizowe są bezsprzecznie normami prawa publicznego: dowodzi tego treść któregokolwiek z zakazów prawa dewizowego. stąd też niewątpliwie nie można im przeciwstawić prawa prywatnego mięzynarodowego. Ten charakter publiczno-prawny nie ogranicza jednak wcale ich roli. Podział prawa na prywatne i publiczne jest w pewnym sensie czysto techniczny i, jak to określił Kelsen, posługujemy się tym podziałem dla przejrzystości wykładni, dla ułatwienia systematyki. Porządek prawny zaś jest zawsze jeden i niepodzielny: trudno sobie wyobrazić, by prawo prywatne mogło sankcjonować stan zabroniony przez przepis prawa publicznego lub by umowa stron wyjść mogła poza jego granice. Normy prawne wiążą się w jednolitą sieć i tworzą razem organizm prawa — organizm, w którym istnieją odrębne człony o różnych funkcjach, lecz w którym wszystko współdziała pod kątem widzenia całości. Stąd też problem formalnego podziału nie wydaje mi się przy tych rozważaniach istotnym, a w związku z tym także niesłusznym

---

7) Op. c. str. 126.

8) „Es gibt im Privatrecht zahlreiche Bestimmungen über Währung und Geld, bei denen die Frage vorkomt, ob sie die entsprechenden Einrichtungen des Auslands gleichstellen“ — Neumeyer, op. cit. 126.

9) Op. cit. T. II, str. 206: „Das Problem Währung ist keine Frage des Grenzrechts“.

10) Op. c. T. II, str. 197 i nast.

11) **P. Arminjon: Les lois politiques et le droit international privé** (Revue de droit intern. privé 1930, str. 385 i n.). Por. także Arminjon: Précis (Paris 1934), T. II, str. 307—308.

wykluczenie roli przepisów ograniczających odnośnie do stosunków prywatnych.

Prawo publiczne jako takie wywiera nawet wpływ na stosunki prywatno-prawne i w rezultacie zakazy przywozu, czy jakikolwiek przepis reglamentacyjny, nie są wolne od cechy prywatno-prawnej i nie mogą być traktowane całkiem odrębnie i niezależnie, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o stanowisko jednostki. Życie łączy poprostu różne, systematyką lecz tym samym potrzebom obrotu służące normy. Z drugiej strony charakter publiczno-prawny mają niewątpliwie przepisy formalne zawarte w prawie dewizowym (n. p. postępowanie w sprawach dewizowych, organizacja Komisji Dewizowej, normy regulujące sposoby przekazywania dewiz i wysyłki pocztą) czy postanowienia karne (np. przepisy o karalności przekroczeń zakazów dewizowych, orzekanie konfiskat) — ale są tu też i normy inne, których cel i treść odnoszą się wyraźnie do stosunków prywatno-prawnych, jak np. przepisy o warunkach i formach wykonywania umów, których świadczenie wyrażone zostało w walucie obcej lub tyczy osoby, uznanej za cudzoziemca dewizowego. Te przepisy szczegółowe wypełniają poprostu pole ustawy ramowej, wprowadzającej ograniczenia dewizowe.

Problem oddziaływania prawa publicznego na stosunki prywatno-prawne traktuje się w literaturze prawa pryw. mnar. obszerniej przy omawianiu mocy obowiązującej prawa obcego i działania klauzuli porządku publicznego. Tak dzieje się przeważnie w literaturze niemieckiej; — natomiast we Francji, ten stosunek przepisów omawia się dokładniej przy szczegółowych zagadnieniach i bada się, jakie znaczenie ma dla pewnego stosunku prawnego przepis ograniczający prawa miejscowego, oraz jaki wpływ mogą mieć przepisy prawa obcego, do których nawiązuje ten czy inny łącznik.

Odrębnych norm, któreby ujmowały sposób i rozciągłość tego oddziaływania niema; jedynie Melchior stara się w swym systemie niemieckiego prawa pryw. mnar. reguły takie stworzyć.[12]) Wychodząc z założenia, że prawo publiczne ma także znaczenie i z punktu widzenia stosunków prywatno-prawnych, sformułował Melchior zasadę, że prawo miejsca, gdzie dana czynność ma wywrzeć skutek, ustalone według miejscowych norm kolizyjnych, rozstrzyga o tym, w jakim zakresie uwzględnić należy przepisy obcego prawa publicznego. Tezę tę wydedukował autor dla prawa niemieckiego i pod kątem widzenia *predominacji* tego prawa (jest to, zdaje się, naj-

---

[12]) **Georg Melchior: Die Grundlagen des deutschen internationalen Privatrechts**, (Haag, 1932), str. 266—272: „Einwirkung des öffentlichen Rechts". Por. także artykuł **Melchiora** w Juristische Wochenschrift z 1926, 2345: „Internationales Privatrecht oder Wahrungsrecht bei der Aufwertung von Markforderungen".

istotniejsza cecha ujęcia Melchiora), i stąd zasada ta bierze pod uwagę przepisy obowiązujące w miejscu, gdzie rozwikłać się ma dany stosunek prawny — nie liczy się jednak z faktem, że ten stosunek może być przedmiotem oceny w innym państwie i w sferze zupełnie innego porządku prawnego lub na tle innych urządzeń.

Ocena tych przepisów publiczno-prawnych i ograniczenie ich roli przez zastosowanie ogólnej formuły, w rodzaju Melchiorowskiej, wydaje mi się trudne i niecelowe. W pierwszym rzędzie dlatego, że mamy do czynienia z postanowieniami o charakterze politycznym czy polityczno-gospodarczym, których treść zmienia się w czasie szybko, jak zmieniają się ich założenia i cele... Raz mamy do czynienia z reglamentacją państw wojujących, której wpływy chcielibyśmy zdecydowanie wykluczyć — jak to zrobiła Szwajcaria podczas wojny europejskiej, w odniesieniu do przepisów wywozowych państw prowadzących wojnę, — ze względów wyłącznie politycznych, to znów chodzi o pociągnięcia państw, których rynki wewnętrzne zdają się być zagrożone, względnie które pragną usanować pewne odcinki organizmu gospodarczego, a przeciw takim zarządzeniom mogą już nie względy ogólne, polityczne i międzynarodowe, przemawiać, lecz narodowy interes gospodarczy. Ale idźmy dalej; sądzę, że żadna reguła ogólna nie może odegrać poważniejszej roli, skoro okaże się z analizy faktycznej, że jednej ze stron kontrahujących chodziło o obliczone na szkodę wykorzystanie wprowadzonych w innym państwie ograniczeń w obrocie — jak to nieraz miało miejsce podczas ostatniej wojny.

Szukanie normy regulującej oddziaływanie przepisów prawa publicznego na stosunki prywatne wyrosło na tle pogłębiania podziału i niewątpliwie z rozważań teoretycznych. W życiu praktycznym ten podział znaczenia zasadniczego nie ma i, choć omawiamy odrębnie znaczenie publiczno-prawne i prywatno-prawne pewnych przepisów, praktyka nie nabywa w ten sposób większych ułatwień. Tymczasem polityka prawna dysponuje już dziś bogatym arsenałem urządzeń przeciwdziałających mocy obowiązującej wskazanych norm, począwszy od zasad słuszności, uczciwości w obrocie i dobrych obyczajów — po klauzule porządku publicznego i tezy o kurtuazji międzynarodowej. Stąd też łatwiejszym i znacznie praktyczniejszym wydaje mi się traktowanie przepisów reglamentacyjnych w ramach prawa wskazanego przez normy kompetencyjne, ale przy równoczesnym zastosowaniu tych środków, jakich nam rozwój prawa pryw. mnar. dostarczył.

II.

Przepisy dewizowe nie są u nas zjawiskiem nowym, choć z drugiej strony niema żadnego

wewnętrznego związku ani historycznej ciągłości w stosunku do przepisów dawniejszych. Normy te, będące instrumentem polityki gospodarczej, zjawiają się bowiem w wyniku kształtowania się wydarzeń gospodarczych, różnych w czasie nie tylko przebiegiem ale i tłem. Pewien rys ewolucyjny da się wykryć tylko, o ile chodzi o technikę ustawodawczą i zakres normatywny prawa dewizowego, bo tak jak w życiu gospodarczym zaznacza się postęp i komplikują się jego przejawy, tak też odpowiednio zmienić się musiały odnoszące się do tych zjawisk przepisy.

Reglamentacja dewizowa zjawiła się u nas tuż po zakończeniu wojny europejskiej, w wyniku ówczesnego stanu gospodarki państwowej i w związku z sytuacją międzynarodową. Wyczerpane gospodarczo organizmy państwowe uciekały się wtedy stale do zabiegów, któreby zapewniły ich polityce monetarnej ciągłość, a równocześnie umożliwiały aktywizację życia gospodarczego i jego zrównoważenie. Operacje inflacyjne poderwały jednak zaufanie ludności do własnego pieniądza i szerokie masy, szukając sposobu zapewnienia wartości posiadanych dóbr, uciekały od pieniądza krajowego, nabywając zagraniczne środki płatnicze Jest to okres, w którym dolar stał się jakby drugą naszą walutą. Ucieczka od pieniądza krajowego godziło jednak w podstawy narodowej gospodarki pieniężnej i dlatego też Polska, idąc zresztą śladem krajów zachodnich,[13]) po okresie początkowych ograniczeń[14]) wprowadziła w r. 1923 silne ograniczenia dewizowe na przeciąg jednego roku.[15]) Zarządzenia te po złagodzeniu ich w marcu 1924, zostały zmienione 27 maja 1925 i znów zaostrzone na 1 rok; kilkakrotnie zmieniano je później i uzupełniano,[16]) aż wreszcie rozporządzeniem z 2. XI. 1927 (DURP nr 97, poz. 858) zostały w zupełności zniesione.

Treść tych przepisów była w tym okresie różna, zależnie od wytycznych ówczesnej polityki walutowej: raz występują one jako ogólne ograniczenia w wolnym obrocie środkami płatniczymi, to znów zjawiają się ściśle oznaczone obostrzenia szczegółowe (jak zakazy wywozu środków płatniczych, n. p. zakaz wywozu kwot ponad 1000 franków szwajcarskich —

---

[13]) **Francja** wprowadziła tego rodzaju orgraniczenia ustawą z 1/7 1917, a w r. 1918 zakazała wywozu kapitałów (ust. z 3 4 1918); **Włochy** w r. 1917 ustawą z 11/12, **Niemcy** i **Austria** zreglamentowały obrót zagran. środkami płatniczymi w r. 1922.

[14]) Jak np. ustawa w przedmiocie czasowego zakazu przywozu znaków pieniężnych w walucie austr.-węg., niem. i ros. — Dz. P. P. P. z 12/3 1919, poz. 237; por. też ustawę z 9/7 1920 (DURP 56, poz. 347 i rozp. Min. Skarbu z 7/8 1920 (DURP 73, poz. 505), z 31/12 1920 (DURP 18 ex 1921, poz. 104), ustawę z 17.12 1921 (DURP 104 poz. 748) oraz z 29/12 1921 (DURP 108, poz. 795).

[15]) Ustawą z 2. III. 1923 (DURP nr. 25, poz. 154).

[16]) Por. rozp. Min. Skarbu z 2. XII. 1925, 8.XII. 1925, 20. I. 1926, 23. VII. 1926, 15. VIII. 1926, 24. I. 1927.

rozp. z 11. III. 1924, czy też przepisy o warunkach posiadania walut). Jak wielkie były rozmiary reglamentacji, stwierdza brzmienie art. 2 ustawy ramowej z 2. III. 1923 (DURP nr 25, poz. 154), który postanawia, że rozporządzenia ministra skarbu odnośnie obrotu pieniężnego dotyczyć mogą „*warunków posiadania, nabywania i gromadzenia walut zagranicznych i dewiz, dysponowania, lombardowania i innych obrotów niemi oraz dokonywania tranzakcyj w tych walutach, obrotów markami polskiemi w stosunku do krajów zagranicznych, wywozu zagranicę walut zagranicznych i dewiz, polskich znaków obiegowych oraz wszelkich wogóle papierów wartościowych...*“.

Po dziesięcioletniej wolności obrotów pieniężnych zostały w kwietniu 1936 znów podjęte ograniczenia dewizowe, i to w zakresie szerokim, żywo przypominającym lata 1923 1924. Pomimo tych szerokich rozmiarów i nasilenia obecnych ograniczeń dewizowych, cechuje je jednak — co brzmi może paradoksalnie — liberalność i bogata skala wyłączeń podyktowanych troską o normalny bieg życia gospodarczego; t. zn., że zakazy są wprawdzie szeroko pojęte i szczegółowe, lecz w praktyce uwzględniają władze dewizowe wszystkie uzasadnione przypadki, i w rezultacie są przepisy dewizowe często nie uniemożliwieniem wykonania umowy, ile raczej jej rejestracją i poddaniem świadczenia nadzorowi państwa.

Obowiązujące obecnie prawo dewizowe zakazuje wszelkich obrotów złotem i zagranicznymi środkami płatniczymi oraz zagranicznymi papierami wartościowymi (art. 5—7a, 8 u. 6 dekretu dewizowego), i zabrania przekazywanie, wysyłanie i wywóz za granicę wszelkich środków płatniczych, stawianie ich do dyspozycji cudzoziemców oraz udzielanie im kredytu lub poręki (art. 8—9 dekretu). Ograniczenia grupy pierwszej znoszą poprostu możność zawierania umów handlowych, które dekret dewizowy wyliczał szczegółowo (kupno-sprzedaż, zamiana, pożyczka, przelew i zastaw), jeśli przedmiotem ich jest złoto w jakiejkolwiek formie (z wyłączeniem wyrobów przemysłu złotniczego) lub zagraniczne środki płatnicze, przez które rozumieć należy wszelkie znaki pieniężne zagraniczne, weksle, czeki, przekazy, asygnaty, akredytywy i polecenia wypłat, papiery procentowe i dewidendowe; ta grupa obrotów interesować nas może jedynie ze względu na walutę zobowiązania.

Należy otóż podkreślić, że chodzi tu o umowy, których wyłącznym „*przedmiotem*“ jest pieniądz, t. zn. że zakazane jest zawarcie umowy kupna-sprzedaży o dolary czy guldeny holenderskie, o ile stroną nie jest Bank Polski lub bank dewizowy; ani z brzmienia przepisu ani też z celu ustawy nie wynika jednak, by wogóle zakazane zostały umowy, w których występuje waluta obca jako miernik wartości i nie widzę podstawy,

dla której należałoby, jak to chcą niektórzy,[17]) pojęcie *„przedmiotu“* handlu z art. 1. u. 2. dekretu dewizowego interpretować rozszerzająco. Inaczej bowiem nieważne byłyby wszelkie umowy polskich importerów czy eksporterów o dostawę towarów za granicę, gdyż cena kupna wyrażona jest w walucie obcej, i nastąpiłoby — rzecz zgoła nie do pomyślenia — zahamowanie obrotów zagranicznych i odcięcie gospodarki naszej od rynku międzynarodowego; obawa zaś, jakoby umowa o kupno-sprzedaż towarów zagranicą mogła być ukrytą umową o dostawę walut nie jest słuszne wobec zreglamentowania wymiany towarowej i sharmonizowania obrotów płatniczych z towarowymi.[18])

Nowelą z 6. XI. 1938 (DURP. nr 85, poz. 571) — która szereg zmian i dalszych ograniczeń wprowadza (obejmując m. i. zakazem z art. 6 także i złoto w stanie przerobionym, platynę, kamienie szlachetne i inne klejnoty, w zakresie ustalonym rozporządzeniami Ministra Skarbu i ustalając w art. 10 obowiązek zgłoszenia i zaofiarowania do skupu posiadane za granicą majątki) — nadano ustępowi 2 artykułu 1 dekretu dewizowego nowe brzmienie. Już nie ma mowy o „przedmiocie handlu“, kryterium natomiast stanowić ma dla oznaczenia pojęcia „handlu zagranicznymi środkami płatniczymi“, czy w wyniku danych umów ma nastąpić lub następuje przeniesienie własności lub posiadania zagranicznych środków płatniczych. Podkreślono zatem c e l transakcji i to, moim zdaniem, przemawia za ściślejszą interpretacją, jaką wyżej podaję.

Grupa druga ograniczeń obejmuje obroty płatnicze z zagranicą w całości bez względu na formę i treść, o ile w nich bierze udział osoba uznana za c u d z o z i e m c a d e w i z o w e g o. Pojęcie to ma dla kwestii zastosowalności przepisów prawa dewizowego znaczenie istotne. W myśl art. 1 u. 3 dekretu dewizowego o tym, czy daną osobę fizyczną uważać mamy za krajowca, czy też za cudzoziemca, decyduje z a m i e s z k a n i e ; — wobec tego są, w zrozumieniu dekretu, krajowcami dewizowymi także o b y w a t e l e p a ń s t w o b c y c h zamieszkali w Polsce, i naodwrót za cudzoziemców dewizowych uważać będziemy obywateli polskich zamieszkałych za granicą. W pierwszych miesiącach obowiązywania ograniczeń dewizowych zaznaczyła się tendencja traktowania narówni z zamieszkałymi w Polsce także i przebwających w kraju, o ile ten pobyt trwał dłuższy okres czasu,[19]) później jednak ustaliła się interpretacja zamieszkania zgodna z k. p. c. (art. 24 § 1) oraz

---

[17]) **Vogelfänger i Blei,** op. c. 29, oraz **Blei** w „Nowej Palestrze“ nr. 4, z 1937 str. 147—148.

[18]) Por. **B. Fischer:** Reglamentacja zagranicznych obrotów płatniczych i towarowych, Lwów 1936, str. 23. **M. Radwański:** Ważność zobowiązań wobec przepisów dewizowych, **Przegląd Notarialny,** nr. 15—16 z 1937.

[19]) Por. **B. Fischer,** l. c., str. 23.

z prawem prywatnym międzydzielnicowym (art. 3) t. j. w znaczeniu miejsca, gdzie ktoś mieszka z zamiarem stałego pobytu — ale przy podkreśleniu konieczności faktycznej obecności.

Odnośnie osób prawnych — co w dekrecie dewizowym oznacza każdą osobę, nie będącą osobą fizyczną — cechą decydującą o tej krajowości jest jej siedziba;[20]) jeśli zatem przedsiębiorstwo jakieś, będące filią zagranicznej instytucji, faktcznie działa na terenie Polski, uznane będzie za krajowca dewizowego, choćby nawet zarząd stale przebywał poza granicami kraju.[21]) Siedziba osoby prawnej nabiera wobec tego w dekrecie dewizowym znaczenia miejsca położenia przedsiębiorstwa: według brzmienia art. 1 u. 4 dekretu niema przedsiębiorstwa znajdującego się w Polsce, któreby nie podlegało polskim przepisom dewizowym, i w tym świetle nie jest krajowcem dewizowym przedsiębiorstwo, które działalność swą rozwija za granicą, choć w Polsce znajduje się władza nadzorcza lub też osoby reprezentujące kapitał przedsiębiorstwa.

W wypadku dwóch miejsc zamieszkania — co jest możliwe wówczas, gdy pewna osoba przez część roku przebywa w Polsce a przez resztę za granicą — nie podają przepisy polskie rozwiązania. Reglamentacja dewizowa niemiecka stosuje wtedy rygor przepisów, o ile tylko można daną osobę uważać za cudzoziemca; — u nas, idąc po linji wyznaczonej instrukcją Min. Skarbu, przyjęto jako kryterium rodzaj paszportu danej osoby: jeśli paszport wydały obcokrajowcowi jego władze ojczyste, uważamy go za cudzoziemca dewizowego, jeśli zaś legitymuje się paszportem, wydanym przez władze konsularne, uważamy go za krajowca. Gdy dana osoba obywatelstwa nie ma lub posiada paszport nansenowski, za podstawę wziąć trzeba będzie faktyczne związanie z terytorium i ustalić, o ile jednostka ta swymi interesami czy danym stosunkiem jest złączona z krajem.

Związanie z obszarem przez zamieszkanie czy siedzibę, jest wyrazem przerostu władztwa terytorialnego, nie jest jednak identyczne z terytorialnością mocy obowiązującej polskiego prawa dewizowego: przepisy dewizowe obowiązują na terenie Polski wszystkie osoby (stosownie do ustaleń o krajowcu i cudzoziemcu dewizowym) — jednocześnie

---

[20]) Por. brzmienie art. 1 u. (3) i (4) dekretu dewizowego.

[21]) **Halpern** (Nowa Palestra, nr 11 z 1936, str. 484) zajmuje stanowisko, że miarodajne jest, gdzie znajduje się organ faktycznie kierujący przedsiębiorstwem; w stosunku do art. 1 (4) dekretu dewizowego jest to interpretacja dość dowolna, ponadto nie wydaje mi się taka koncepcja słuszną na tle gospodarczych zamierzeń reglamentacji.

Podkreślić też warto, że w prawie pryw. mnar. przez siedzibę rozumie się siedzibę osób a nie prowadzonych przez nie przedsiębiorstw — a więc odmiennie niż to dla prawa dewizowego wynika (tak **Przybyłowski** odnośnie do art. I. pr. mnar. i 3. pr. mdziel. — op. c. str. 129).

jednak rozciąga się ich moc obowiązująca na wszystkie stosunki prawne, choćby na podstawie polskich norm prawa pryw. mnar. podlegały zagranicznemu ustawodawstwu, o ile świadczenie ma być wykonane w Polsce, a niejednokrotnie do świadczeń płatnych zagranicą, jeśli stosunek prawny podlega prawu polskiemu.[22]) Cechą decydującą nie jest zatem samo zamieszkanie, lecz związek z krajem (*„Gebundenheit an das Innland“*, jak to trafnie określił Lippert), i zawsze niemal istnieje tendencja do interpretacji rozszerzającej na rzecz tych przepisów.

Wyrazem tej tendencji są zawarte w niektórych systemach przepisy szczegółowe, jak n. p. postanowienie austr. z 14/2 1916 (RGBI 412), którym objęto papiery wartościowe znajdujące się w zastawie w bankach krajowych, o ile były własnością obywateli obcych osiadłych nawet zagranicą; to założenie realizuje u nas także klauzula umieszczona we wnioskach dewizowych, wymagająca od osoby przystępującej do obrotu dewizowego oświadczenia, czy posiada jakieś wartości za granicą — bo zgłoszenie to nie pociągało za sobą do niedawna, tj. aż do noweli z 6. XI. 1938 (DURP, nr 85, poz. 571) obowiązku oddania czy odsprzedaży zagranicznych wierzytelności, lecz służyć mogło do oceny stanowiska jednostki i jej stosunku do zagranicznej tranzakcji, — w końcu taki charakter ma postanowienie o zaofiarowaniu do skupu waluty eksportowej (tj. należności eksporterów z tytułu wywozu)[23]) oraz znowelizowany art. 10 dekretu dewizowego, umożliwiające objęcie zagranicznych sum polskich wierzycieli, włączenie ich do mechanizmu zreglamentowanych obrotów, i poddanie ich tym przepisom reglamentacyjnym.

Ściśle terytorialny sposób oznaczenia mocy obowiązującej, a więc odmiennie od polskiego prawa dewizowego, przyjęło ustawodawstwo sowieckie: ustawa z 7/I 1937 o obrocie środkami płatniczymi i zapłacie w walutach obcych, stanowi w art. 2, że ofiarowanie i przyjmowanie świadczeń w walutach obcych, jest na terytorium Z. S. R. R. dozwolone tylko w oznaczonych szczegółowo wypadkach.[24])

Natomiast zgoła inaczej ocenia się zastosowalność prawa dewizowo-walutowego we Francji (ponieważ tam ogra-

---

[22]) Por. wyrok S. N. z 17. II. 1923 (OSP II. 392) ustalający, że zakazy dewizowe odnoszą się do umów, jeśli stosunek prawny zaistniał w Polsce, choćby miejsce płatności umówiono, poza granicami kraju. Analogiczne stanowisko dla stosunków austriackich zajmuje **A. Lehnhoff: Das Geld als Wertmass u. Schuldinhalt** (Staub-Pisko); także **Walker: Internationales Privatrecht**, 1934, str. 450.

[23]) Na podstawie § 19 rozp. dewizowego oraz rozp. z 8. V. 1936 ((DURP nr. 37, poz. 285), z 14. V. 1936 (DURP nr. 39, poz. 296 i z 16. VI. 1936 (DURP nr. 46, poz. 338).

[24]) Ustawa z 7. I. 1937 ogłoszona w **„Zeitschrift f. Ostrecht“**, nr 10 str. 653—654. — Por. ustawodawstwo rumuńskie z 1924 (Blätter für IPR z 1927, kol. 57).

niczeń dewizowych w ścisłym tego słowa znaczeniu niema, wziąłem pod uwagę przepisy o klauzuli zastrzegającej i kursie przymusowym). Otóż w stosunkach walutowych wyróżniają Francuzi dwie kategorie obrotów: *payments (relations) interieurs* oraz *payments internationaux.* Pierwsze obejmują stosunki między osobami wewnątrz kraju. drugie zobowiązania, które mają być wykonane na terytorium dwóch państw (*„un mouvement de flux et reflux au dessus des frontiéres“, „un payment effectué en éxecution du contrat impliquant double transfert de fonds du pays á pays“).*[25]) Każdy nowy przepis, wydany w interesie narodowym, ma według doktryny francuskiej zastosowanie tylko do stosunków krajowych — w stosunkach międzynarodowych natomiast ograniczają sądy francuskie zastosowalność norm dewizowo-walutowych.[26])

Prawo dewizowe może ustalić warunki, na jakich dokonać można wywozu krajowych i zagranicznych środków płatniczych, uregulować handel dewizami, ustalić warunki ich posiadania i t. d. Punkt ciężkości każdej reglamentacji[27]) leży jednak w zakazach handlu zagranicznymi środkami płatniczymi; polski dekret dewizowy normuje zawieranie i wykonywanie umów, i rozciąga rygor ograniczeń na wszelkie stosunki prawne, o ile w ich treści istnieje klauzula waluty obcej. W związku z tym szczególnego znaczenia nabiera znaczenie waluty jako łącznika i jej stosunek do statutu zobowiązania.

W literaturze dają się w tej kwestii wyróżnić dwa kierunki: jedni jak Frankenstein,[28]) Melchior,[29]) Bar,[30]) Walker[31]) wychodzą z założenia, że normy walutowo-dewizowe należą do okoliczności faktycznych, określających przedmiot zobowiązania, że zatem podlegają prawu, które rządzi samym zobowiązaniem. Dla Frankensteina prawem tym jest prawo ojczyste dłużnika w pierwszym rzędzie, i ono właśnie (jako *„das primäre Sta-*

[25]) W literaturze często o tym mowa; **Halpern: Głos Prawa,** nr. 7—8, z 1935, str. 385 i n.; **André Prudhomme: La loi monetaire du 1. X. 1936 et les paiements internationaux** (J. de dr. i. p. 1936, str. 1109 i n.); **Levy-Lorrain** w „Blätter f. intern. Privatrecht“ 1927 — 72.

[26]) Por. **H. Görtz:** Autonomie des Willens und o. p. im intern. Obligationenrecht (Bl. f. i. Pr. 1929/190).

[27]) Interesujące będzie niezawodnie stwierdzenie, że ograniczenia płatnicze istnieją we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Albanii, Finlandii, Irlandii, Norwegii i Szwecji; — (Anglia, Holandia i Szwajcaria wprowadziły obroty kompenzacyjne z Rumunią i szeregiem innych krajów i tym samym w pewnej mierze zreglamentowały stosunki płatnicze).

[28]) Op. cit. II. str. 202: Das Recht bestimt die Währung, nicht die Währung das Recht; die Währung untersteht dem Schuldrecht“. Nadto str. 206—207, 214.

[29]) Op. cit., str. 266 i n., 273 oraz 296 i nast.

[30]) por. **Gutzwiller:** Internationalprivatrecht (w Stammlers: Das Gesamte deutsche Recht), 1930, str. 1615.

[31]) **Walker:** Internationales Privatrecht, 1934, str. 450.

tut") decyduje ewentualnie, czy i w jakiej mierze uwzględnić należy jakieś dalsze przepisy; według Bara decydującym jest tylko statut zobowiązania *(„Obligationsstatut"),* Melchior zaś powołuje się na *lex causae* i czasem mówi wprawdzie o prawie regulującym sam stosunek *(„das Recht welches den Anspruch selbst beherrscht"* — l. c., str. 273), ale ma na myśli *„Wirkungsstatut",* a więc prawo miejsca, gdzie dana czynność ma wywrzeć skutek; wreszcie Walker oddaje głos decydujący prawu miejsca zapłaty *(lex loci solutionis).* Kierunek ten określiłbym jako opierający się na zasadzie jednolitego statutu zobowiązania, i tu problem mocy obowiązującej przepisów dewizowych dzieli losy całego statutu, prawa wskazanego jako właściwe i rządzącego danym stosunkiem.

Inni autorzy jak Nussbaum, Lewald,[32]) Neumeyer, Sułkowski,[33]) Przybyłowski[34]) wypowiedzieli się za łącznikiem waluty, i każą problemy pieniężne, prawno-walutowe, wynikające ze zobowiązania, oceniać według prawa państwa, w którego walucie wyrażone jest zobowiązanie. Sporne jest jeszcze, czy takie nawiązanie jest uzasadnione, i czy odpowiedni jest termin *„łącznik waluty",* skoro nie cały stosunek zobowiązania, jakby to z łącznika wynikało, poddaje się prawu waluty; niemniej jednak istnieje dokładnie wypracowana doktryna o takim właśnie połączeniu waluty i właściwego prawa, w tym duchu są też sformułowane reguły wiedeńskie z 1926 r. co do traktowania wierzytelności w walutach obcych.[35]) Jeśli zaś wyrażenie zobowiązania w pewnej walucie powodować ma poddanie się odnośnie do zagadnienia monetarnego prawu waluty, to zakres tego prawa obejmuje także, jako integralną część prawa wskazanego, przepisy dewizowe obcego państwa.

Pozostawiam na uboczu problem łącznika-waluty w prawie polskim; nie wydaje mi się prawdopodobnym, by ilość łączników miała być w naszym systemie prawa pryw. mnar. ściśle ograniczona, i stąd nie widzę też powodu wykluczenia takiego wskazania — tym bardziej, że rozporządzenie o wierzytelnościach w walutach obcych z 12/6 1934, w artykule 4. wyraźnie każe ważność zastrzeżenia o płatności wierzytelności zagranicznymi monetami złotymi lub według równowartości złota, oceniać według prawa kraju,

[32]) **H. Lewald:** Das deutsche internationale Privatrecht, 1931, str. 29—30.

[33]) J. Sułkowski: Questions juridiques soulevées dans les rapports internationaux par les variations de valeur des signes monetaires, 1929, str. 31 i n.; por. także: „Problem waloryzacji na Górnym Śląsku", Ruch Prawn. i Ekonom. 1930, str. 410.

[34]) Op. cit. str. 136.

[35]) **F. Schlegelberger:** Die Aufwertung im intern. Privatrecht (Z. f. a. u. i. Pr. 1929, str. 869 i n.).

w którego walucie wyrażona jest wierzytelność. Nie sposób jednak nie zauważyć pewnych specyficznych cech tego łącznika: Kosieradzki, analizując zobowiązania w walutach obcych na tle postanowień prawa pryw. mnar.,[36]) mówi o regułach prawa pryw. mnar. ustalających łącznik" *z waluty zagranicznej, bądź z niektórych jej elementów*". To określenie *„niektórych elementów"* zagadnienia waluty i ich odrębnego charakteru, służyć może do ograniczenia powołania prawa dewizowego przez łącznik waluty. Osłabia się mianowicie to działanie przez przyjęcie, że chodzi tu o łącznik o zakresie specjalnym, szczegółowym zarówno przez treść i charakter przepisu, jaki do działania powołany został, jak i przez całokształt prawa prywatnego, dla którego taki specjalny przepis jest tylko uzupełnieniem o ściśle ustalonych granicach.[37]) U nas tendencję taką spotykamy w związku z klauzulą złota, zwłaszcza na tle artykułu 4. u. 1. Rozp. z 12. VI. 1934 *(„sama umowa zachowuje ważność")*. Niewątpliwie prościej wygląda to ograniczenie u Melchiora: dopuszcza on bowiem wskazanie obcego prawa prawa publicznego, a przepisy dewizowo-walutowe tu właśnie zalicza, ale jedynie przez *lex causae* — w konsekwencji zatem łącznik waluty nie może tego prawa wskazać.[38])

Wprowadzenie obcej waluty do zobowiązania ma sens głębszy, choć niejednokrotnie strony nie liczą się z tym i zdają się zapominać, że pieniądz jest nie tylko miarą czy wyrazem wartości, ale także i *instytucją* przez państwo powołaną i opartą na odrębnych przepisach prawnych. Dopóki w okolicznościach danego stosunku prawnego niema żadnych zmian, nie dostrzega się tego tła prawnego waluty i jego roli, ale najdrobniejsze zmiany, ograniczenia w obrocie danym środkiem płatniczym, obniżenie parytetu, wycofanie z obiegu i t. p., wpływają na rozwikłanie stosunku i każą się zainteresować całym podłożem prawnym pieniądza. Nie ulega więc wątpliwości, że już z faktem użycia obcej waluty wiąże się poddanie złączonym z nią przepisom dewizowym, o ile one w danej istnieją; jeżeli zaś przepisy takie zjawiają się zczasem, wydane przez suwerenną władzę, uznać je musimy. Nic zaś nie stoi na przeszkodzie szczegółowemu zbadaniu danego stosunku i sądowej ocenie według klauzuli o wpływie zmienionych okoliczności na zobowiązanie.[39])

---

[36]) **Wł. Kosieradzki**: Zobowiązania w walutach zagranicznych, 1935, str. 78.

[37]) Por. **Kosieradzki**, op. cit. str. 83, 85 oraz **„Głos Prawa"** Nr 7—9 z 1936, str. 397, gdzie w wywodzie prawnym z powołaniem się na orzecznictwo S. N. i opinię **Korzonka**: (Kod. zob., str. 2281) podniesiono, że art. 4 Rozp. o wierz. w walutach zagran. z 12 6 1934 **nie może być rozszerzająco interpretowany** na rzecz łącznika waluty.

[38]) Op. cit., str. 266 i n., str. 295/6.

[39]) Por. **K. Przybyłowski**: Wpływ zmiany stosunków na zobowiąza-

III.

Skoro omówiliśmy sposoby powołania prawa dewizowego i podstawy jego właściwości, przejdźmy do zagadnienia zakresu mocy obowiązującej przepisów dewizowych. Nie ulega wątpliwości, że własne prawo dewizowe, według zawartych w nim wskazań, stosować będą sądy krajowe bez zastrzeżeń, a więc nawet gdy sam stosunek jako taki podlega prawu obcemu, lecz w jakikolwiek sposób styka się z polskim systemem prawnym lub oddziaływa w Polsce.[40]) Jest to pewnego rodzaju przewaga prawa miejscowego i wyraz suwerenności terytorialnej, bo ilekroć prawo polskie chce dany stosunek uregulować, ustąpić przed nim muszą prawa obce. Są jednak przypadki, kiedy właściwym jest prawo obce i obce przepisy dewizowe mają znaleźć zastosowanie poza granicami państwa, które je wydało. Wówczas często broni się prawo miejscowe przed interwencją obcych przepisów, i w grę wchodzą czynniki wykluczające moc obowiązującą obcego prawa.

Jedną z metod wykluczenia mocy obowiązującej prawa obcego jest klauzula porządku publicznego.[41]) Dla stosunków polskich ma klauzula ta tym większe znaczenie, że w myśl art. 38 ustawy o prawie pryw. mnar. przepisy prawa obcego nie mają w Polsce zastosowania, o ile są sprzeczne z podstawowymi zasadami obowiązującego w Polsce porządku publicznego lub z dobrymi obyczajami. Wprawdzie u nas korzysta się bardzo oględnie i skąpo z tej klazuli,[42]) jednak znaczenie tego regulatora jest wielkie — większe nawet, niż analogicznego przepisu niemieckiego (art. 30 EGBGB), który wyklucza stosowanie zagranicznej ustawy, jeśli to sprzeciwia się dobrym obyczajom lub celowi niemieckiej ustawy.[43]) Rozmaicie jednak ocenia się *„porządek publiczny“*, i stąd problem ten komplikuje się: to co należy rozumieć przez „porządek publiczny“, nie jest wyraźnie i ściśle oznaczone, a treść pojęcia, różna na różnych terytoriach, zmienia się też w czasie. Obce prawo dewizowe nie może zatem być sprzeczne z porządkiem publicznym. O ile jednak naruszają obce przepisy dewizowe porządek publiczny?

---

nia („Clausula rebus sic stantibus“ — jej renesans w dobie współczesnej). Przegląd prawa i admin. 1927 r., str. 9 i n.

[40]) Por. wyżej, str. 582.

[41]) Sądzę, że tu kwestia charakteru publiczno-prawanego ograniczeń dewizowo-walutowych nie ma decydującego znaczenia, bo działanie porządku publicznego odnosi się do całego organizmu prawnego.

[42]) Por. **Przybyłowski**: Prawo prywatne międzynarodowe, str. 173.

[43]) Inna rzecz, że sądy niemieckie interpretują tę klauzulę rozszerzająco; nie ograniczają się bowiem do sprzeczności z daną ustawą, lecz ją stosują także, gdy chodzi o przepisy godzące w „podstawy niemieckiego życia państwowego lub gospodarczego“. Por. **Halpern**: Nowa Palestra, Nr 14/1936, str. 435, uw. 3 i tam wskazany **Nussbaum**, op. cit. str. 65.

Literatura roi się od sprzecznych ustaleń. Jedni dedukują, że obce przepisy uniemożliwiające dłużnikowi wykonanie świadczenia, jako stany faktyczne muszą być bezwzględnie wzięte pod uwagę, a ich działanie dopuszczone[44]) — inni znów wychodzą ze stanowiska *legis fori,* które jako bezpośrednio zainteresowane, najsilniej oddziaływa na dany stosunek, i wobec tego może decydujący głos zabrać, a zatem ewentualnie pominąć obce prawo lub też je odrzucić. I stąd to Sąd Rzeszy w sprawie dwóch Rosjan, którzy zawarli umowę w Rosji, przyjąwszy, że miejsce wykonania tej umowy znajduje się w Niemczech, nie uznał rosyjskich przepisów dewizowych,[45]) podobnie odmówił też Sąd Rzeszy uwzględnienia przepisów dewizowych węgierskich.[46]) Na uzasadnienie właściwości prawa miejscowego czy wykluczenie prawa obcego podniesiono, że obce przepisy nie mogły być stosowane, bo godziły w zasady gospodarki państwowej lub społeczne i polityczne.

W pewnych przypadkach jest ta tendencja wykluczająca słuszna: po pierwsze, gdy obcy przepis godzi wyraźnie w naszą całość i skierowany jest przeciw nam lub też sprzeczny z zasadami naszego systemu prawnego, naszych urządzeń gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Takie stanowisko zajęły sądy duńskie, holenderskie, norweskie, szwedzkie i szwajcarskie, odmawiając mocy obowiązującej ustawom, wydanym w celach walki gospodarczej — w przeciwieństwie do części judykatury niemieckiej, która uwzględnia obce zakazy bojowe, skierowane nawet przeciw Rzeszy, lecz ocenia je jako oczywiste niedopełnienie umowy *(Erfüllungsverweigerung").*[47]) Dla prawa polskiego takie właśnie, jak wyżej, wyłączenie proponuje n. p. Halpern, który sformułował zastrzeżenie, że nie powinniśmy stosować obcych przepisów, o ile wydane zostały w celu wyrządzenia szkody wierzycielowi zagranicznemu.[48])

Powtóre uzasadnionym wydaje mi się nieuwzględnienie obcego prawa dewizowego, jeśli pozostaje ono w sprzeczności z ogólnie przyjętymi zasadami współżycia międzynarodowego i podstawowymi pojęciami sprawiedliwości i słuszności. Pozwoli to np. na nieuwzględnienie prawa dewizowego skierowanego przeciw jakiemuś trzeciemu państwu.

Natomiast niesłusznym wydaje mi się posługiwanie się

---

[44]) **Nussbaum,** op. cit. str. 69.

[45]) Por. **Raape,** op. cit. str. 832 3 i wskazana tam literatura. Nadto **Jurist. Wochenschrift** z 1926, str. 203.

[46]) **Halpern,** 1. cit. str. 436.

[47]) Tak podaje **Melchior,** op. cit. str. 413 i cytuje orzecznictwo. Natomiast **Raape,** op. cit. str. 832, powołując się także na orzecznictwo, wykazuje sprzeczność obcych zakazów z prawem niemieckim.

[48]) 1. cit. str. 437.

dorazowymi kryteriami politycznymi. Pewien kupiec niemiecki zakontraktował większą partię towaru — (a chodziło tu o bydło) — w Holandii, pomimo istniejącego tam zakazu wywozu bydła; później, pragnąc się wycofać z tej tranzakcji, powołał się (już przed sądem jako pozwany) na ten zakaz. Sąd Rzeszy nie uwzględnił tego zarzutu i przytoczył w uzasadnieniu, że w interesie gospodarki niemieckiej leżało, by bydło to zostało sprowadzone do Niemiec, które cierpiały wówczas na brak mięsa.[49]) Powyższe stanowisko Sądu Rzeszy dziwnie wygląda na tle orzeczenia, w którym powiedziano, że przekroczenie zakazów importowych nie jest sprzeczne z dobrymi obyczajami, jeśli te przepisy wydano dla względów gospodarczych, handlowych (ale jest sprzeczne, jeśli je wydano ze względów zdrowotnych).[50]

Celowi ograniczenia zastosowalności obcego prawa dewizowego służą także koncepcje o wyłącznie terytorialnej mocy obowiązującej tych norm. Tezę taką postawili Frankenstein i Neumeyer; w innym sformułowaniu wyrazili ją Arminjon, Niboyet i szereg innych autorów. Neumeyer[51]) i Frankenstein[52]) wychodzą ze założenia, że zasady prawa prywatnego międzynarodowego opierają się na *idei wspólnoty prawnej międzynarodowej,* a prawo pryw. mnar. realizuje tę ideę, gdyż umożliwia zastosowanie prawa obcego, powołanego jako właściwe. Jednakże i w tym prawie obcym nie wszystkie przepisy przeznaczone są na działanie poza terytorium państwa, które je wydało. Do takich zalicza Frankenstein właśnie przepisy o walucie. — Koncepcja ta nie jest nowa — przypomina żywo Zittelmanna teorię o przepisach terytorialnych, które zresztą zna i Frankenstein jako *„Schutz- oder Sonderrechte, die ein Staat für sein Gebiet verleiht“.*[53]) Ponadto wiąże się teza ta z teorią romańską o ustawach politycznych i o terytorialności mocy obowiązującej przepisów o charakterze publicznym.[54]) Arminjon, omawiając ustawę niemiecką z 16. lipca 1925 o dewaluacji marki niemieckiej,[55]) charakteryzuje ją jako ustawę typu ustawy politycznej. Za takie zaś uważa ustawy, które zrywają z zasadami i regułami prawa

---

[49]) **Melchior**, op. cit. str. 398.

[50]) Por. **„Jurist. Wochenschrift“** z 1927, str. 2288. Chodziło o import kokainy, a pozwany zarzucił, że tego rodzaju umowa jest zabroniona.

[51]) **Neumeyer**, op. cit. III, str. 326 — naprowadza, że posługiwanie się porządkiem publicznym jest zatem zbędne.

[52]) **Frankenstein**, op. cit. I. str. 229, 579; III. 79,80: „wie alle Sätze des öffentlichen Rechts nur territoriale Wirkung“.

[53]) I, 107.

[54]) Por. **Walker**, op. cit. str. 591; **Turek Wiktor** w Przeglądzie prawa i adm. Nr IV z 1936, str. 224.

[55]) P. **Arminjon**: Les lois politiques et le droit international privé. (Revue de droit international privé, 1930, str. 385 i n.).

jedynie dla celów państwowych, jakiejś partii politycznej, klasy społecznej, wierzeń czy idei — jednym słowem: wydane dla motywów pozaprawnych i nie liczące się z prawami nabytymi. Nie powinny więc te normy oddziaływać poza granicami państwa, które je wydało. W tym duchu więcej jest sformułowań: Niboyet,[56]) Walker,[57]) Wołowski,[58]) Levy-Lorrain,[59]) Poullet[60]) podają tę koncepcję, także Melchior rozróżnia *„politische Gesetze“* i podnosi, że rozpowszechnionym jest zdanie o nieuwzględnianiu tego rodzaju ustaw.[61])

Wystarczy przejść większą liczbę przypadków z praktyki, by się przekonać, że kryteria ograniczające moc obowiązującą obcego prawa dewizowego, nie są takimi miernikami, któreby zawsze mogły podać rozwiązanie i dające się niezawodnie zastosować. Ich granice są bowiem płynne i wiążą się z zagadnieniami obrotu gospodarczego. To też niekiedy stają sądy na stanowisku, że umowy zawarte wbrew tym przepisom, a zwłaszcza dla ominięcia ich, są sprzeczne z dobrymi obyczajami lub w jakiś inny sposób nieważne.[62]) Często poprostu analizuje się dokładnie samą umowę, bada się dokładnie problem wykonania umowy. Bo rzeczywiście treść przepisów ograniczających najsilniej oddziaływa na wykonanie świadczenia, a jeśli normuje nawet inne zagadnienia (jak np. zawieranie umów wskazanych w art. 1. u. 2. dekretu dewiz), to czyni to właśnie ze względu na ich realizację. Na tym tle możnaby zagadnienie całe uprościć i przyjąć, że jeśli prawo dewizowe reguluje część stosunku prawnego, to ma być traktowane w ramach jego i pod kątem widzenia jednego prawa właściwego. Tak postąpił Frankenstein, i wychodząc ze założenia, że świadczenie dłużnika z tytułu umowy, ustawy czy wyroku sądowego podlega jednemu systemowi prawnemu, uważa, że tylko ten system może ustalić, co do wykonania świadczenia przedsięwziąć trzeba.[63])

---

[56]) Précis, str. 801: „Ce qui est imperatif en droit interne ne le demeure pas necessairement en droit international“.

[57]) **Walker**, op. cit. str. 592: „Das öffentliche Recht das zum Schutze des Staatsorganismus bestimmt sei, könne seine Wirkung über das Gebiet des Staates nicht ausdehnen“.

[58]) U **Walkera**, op. cit. str. 458 cytowane: „La loi monetaire expire aux frontières de chaque pays“.

[59]) Por. „Die Goldklausel in Verträgen zwischen Franzosen und Ausländern“ w Blätter für internationales Privatrecht z 1927 r., str. 72 i n. Zalicza przepisy walutowe do kategorii **„lois d'ordre public territorial“**, i powiada (74): „Die Währungsgesetze gehören zu den Gesetzen, deren Anwendung sich auf das Staatsgebiet selbst beschränkt“.

[60]) Manuel, str. 447.

[61]) Op. cit., str. 79/80; wskazuje przy tym obszerniej literaturę.

[62]) Por. **Jurist. Wochenschrift** z 1927, str. 287: „Die gewinnsüchtige Umgehung ausländischer Schutzgesetze kann gegen die guten Sitten verstossen“. — **Raape**, op. cit. str. 833.

[63]) Op. cit. II, 198.

Prawo dewizowe, moim zdaniem, w istocie związane jest przede wszystkim z wykonaniem świadczenia. Stwarza ono pewien stan faktyczny, który powinien być uwzględniony, gdyż prawo opiera się na stanach faktycznych i musi je siłą rzeczy uwzględniać. Charakterystycznem jest też, jak odniosła się judykatura do problemu. Otóż Sąd Rzeszy w czasie wojny europejskiej uwzględniał zakazy handlowe w krajach nieprzyjacielskich i orzekał, że nie można żądać wykonania zobowiązania, za które dłużnika czeka kara, że zatem świadczenie stało się dla dłużnika niemożliwym.[64]) Nasz Sąd Najwyższy trafniej jeszcze ujął problem świadczenia — podkreślając, że w odnośnym przypadku jest obrót walutami zagranicznymi utrudniony i ograniczony[65]) (ale nie niemożliwy!), i że pomimo istniejących przepisów dewizowych można zasądzić na zapłatę w walucie obcej, bo te nie stoją na przeszkodzie orzeczeniu o obowiązku zapłaty.[66]) W przepisach dewizowych istnieją bowiem postanowienia ustalające, jak dłużnik może spełnić świadczenie, o ile nie ma zezwolenia na zgodne z umową świadczenie (np. wpłata na konto zablokowane wedle art. 12. dekretu dewizowego), oraz tryb postępowania egzekucyjnego względnie świadczenie zastępcze z mocą umarzającą zobowiązanie.

Stanowisko dłużnika krajowego, którego świadczenie regulują przepisy dewizowe, jest zatem następujące: bez względu na prawo właściwe dla zobowiązania samego, dłużnik świadczyć może tylko zgodnie z przepisami prawa dewizowego. Dłużnik winien po swojej stronie dopełnić wszystkich warunków dla umożliwienia świadczenia, a więc w myśl instrukcyj dewizowych złożyć wniosek należycie udokumentowany, i starać się o uzyskanie zezwolenia na dokonanie świadczenia, o ile takie zezwolenie uzyskać można. Za ewentualną zwłokę w zapłacie dłużnik nie odpowiada, bo zaszły tu okoliczności od jego woli zależne, pewnego rodzaju *„vis maior“*.[67]) Można też naprowadzić, że *każdy*

---

[64]) Podobnie **House of Lords** wyrokiem z 11. XII. 1934, w uwzględnieniu obowiązujących w Chile przepisów dewizowych, uznał dłużne świadczenie za niemożliwe do wykonania.

[65]) O. S. P. z roku 1921 — 294.

[66]) O. S. P., 330 z 1921 r. — Nouvelle Revue, Nr 1, z 1937, str. 121, przytacza orzeczenia Sądu Rzeszy „Cette impossibilité n'est pas definitive mais seulement passagère et n'a donc pas d'effet liberatoire. La legislation sur les devises est une legislation de temps de crise (Notgesetzgebung)“.

[67]) Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie opinią do L: 1937/II. orzekła, że „w handlu towarami importowanymi wytworzył się w okresie reglamentacji importu zwyczaj handlowy, wedle którego ograniczenia przywozu wprowadzone po zawarciu umowy o kupno-sprzedaż danego towaru, uważa się za **siłę wyższą**, jednak z tym skutkiem, że umowa rozwiązuje się tylko w razie zupełnej niemożności uzyskania przez sprzedawcę zezwolenia przywozu na odnośny towar. W przeciwnym natomiast razie

działa na własne ryzyko, i wierzyciel sam ponieść musi skutki spowodowane ustawodawstwem walutowym. Polski dłużnik może nadto powołać się na art. 10 ustawy o prawie pryw. mnar., który powiada, że odnośnie do zobowiązań z umów są strony związane wszystkimi szczególnymi zakazami, unieważniającymi sprzeczne z nimi czynności prawne,, a wydanymi w państwie, gdzie dłużnik ma miejsce zamieszkania;[68]) — ale czy zakazy w każdym czasokresie mają być uwzględniane, oraz co przez *czynności prawne* zrozumieć należy, to nie zostało określone.

Dłużnik zagraniczny powoła się na obowiązujące go normy ustawodawstwa dewizowego i, o ile stosunek cały podlega prawu obcemu albo wykonanie ma nastąpić tam za granicą, te obce przepisy siłą rzeczy znajdą zastosowanie — o ile zaś ponadto obce prawo ma obowiązywać, ocenić trzeba wedle wyżej naprowadzonych zasad.

W konkluzji stwierdzić pragnę, że:

1) użycie w stosunkach prawnych waluty obcej powoduje powołanie wszystkich przepisów prawnych związanych z walutą;

2) te przepisy prawne wskazane są niezależnie od prawa rządzącego danym stosunkiem;

3) moc obowiązującą obcych przepisów walutowo-dewizowych ograniczyć trzeba nie wedle apriorystycznych zasad, ale przez zastosowanie przewidzianych w prawie pryw. mnar. klazul ograniczających do konkretnego przypadku.

Dr JAN HAYTLER
Warszawa.

Projekt reformy uniwersyteckich studiów prawnych.

Zagadnienie reformy studiów uniwersyteckich, a zwłaszcza na wydziałach prawnych, nie traci aktualności od szeregu lat. Najlepszym tego dowodem są artykuły, które ukazują się ostatnio w czasopismach prawniczych.

Zawiera ono w sobie kilka zagadnień dużego ciężaru gatunkowego, gdyż mieści się w nim i ustosunkowanie do przygo-

---

umowa obowiązuje odnośnie takiej ilości towaru, jakiej sprzedawca może dostarczyć, rozdzielając uzyskany kontyngent przywozu pomiędzy wszystkich swoich odbiorców, którzy do czasu tych ograniczeń zawarli z nim umowę o kupno tego towaru, i to pod warunkiem poniesienia przez kupującego nadwyżki kosztów własnych, jakie spadły na sprzedawcę, wskutek wprowadzenia odnośnych ograniczeń importowych".

[68]) Por. Lewald, op. cit. str. 199 używa określenia „zwingende Rechtssätze des inländischen Rechts".

towania młodzieży do studiów uniwersyteckich i kwestia samego charakteru studiów prawniczych — naukowego, względnie praktycznego, a w rezultacie problem roli prawa i prawników w życiu zawodowym i społeczno-politycznym.[1])

W sprawie tej zabierałem już głos dwukrotnie.[2])

Wypadnie mi też, przynajmniej pokrótce, przypomnieć niektóre tezy.

I.

Oczywiście można byłoby tutaj dyskutować, czy nasz maturzysta, jakiegokolwiek typu, posiada przygotowanie dostateczne do studiów wyższych. Rozpoczynając studia matematyki, literatury, czy historii, rozporządza jeszcze pewnymi zasadniczymi wiadomościami, chociaż, jak wiadomo, profesorowie uniwersyteccy narzekają już od szeregu lat na coraz słabsze przygotowanie młodzieży, ale jakież przygotowanie wprowadzające posiadają do studiów prawnych?

Przy obecnej reorganizacji szkolnictwa średniego, niewątpliwie należało zagadnienie to wziąć pod uwagę, ustalając programy liceów ogólnokształcących.[3])

Jeżeli wziąć za podstawę studia prawnicze, na większości naszych uniwersytetów wystarczy złożenie kilku egzaminów po każdym roku, przy czym seminaria są przeznaczone dla wolontariuszów.

Nic więc dziwnego, że nasi maturzyści, którzy najczęściej dosyć przypadkowo na ten wydział zapisują się (przede wszyst-

---

[1]) Por. **Pracę zbiorową p. t. „O naprawie studiów prawniczych.** I. Z przemówień Min. **Grabowskiego.** — II. **M. Siewierski:** Uwagi o projekcie reformy studiów prawniczych. — III. **J. Ordyniec:** Dyletantyzm czy specjalizacja. — IV. **Prof. Cz. Znamierowski:** Zbiór artykułów o reformie. Warszawa, 1938, oraz art. Wojewody **Wł. Długockiego:** Specjalizacja w prawie administracyjnym, Gazeta Administracji Nr 18, 1937 r., (na tle rozważań o reformie studiów prawa): **Dr Henryka Broydy:** Reforma studiów prawa, Gazeta Administracji Nr 12, 1937 r.: **Bekermana:** Nieco o studiach prawniczych, Głos Sądownictwa, Nr 4, 1937 r.

W sprawie reformy studiów literackich kilkakrotnie zabierał głos **Prof. St. Kołaczkowski.** (Por. art. w „Kurierze Porannym" pt.: „Reorganizacja studiów literackich na uniwersytecie", gdzie czytamy: „Oto przeciętny absolwent uniwersytetu nie umie stawiać zagadnień, nie ma żadnych aspiracyj pedagogicznych, nie umie dać żadnej syntezy samodzielnej kierunku lub epoki". (Por. w tej materii polemikę **Prof. Juliana Krzyżanowskiego** oraz **Prof. W. Doroszewskiego** w „Gazecie Polskiej").

[2]) „O należyte wykształcenie prawników-kryminologów", **Prawo,** Nr 1—2 z r. 1932, jako odpowiedź na art. sędz. **Jerzego Wł. Śliwowskiego,** ponadto ubocznie sprawę tę poruszyłem w art. public. pt.: „Tragedia pokolenia".

[3]) „Trzeba raz wreszcie otworzyć szeroko bramy wszystkich szkół dla nauki prawa, dla nauki, która nie tylko zaznajomi młodzież z zasadniczymi podstawami ustroju prawnego własnego państwa, lecz jednocześnie będzie miała znaczenie wysoce wychowawcze, wnosząc w młodociane umysły pierwiastek ładu, porządku, praworządności". — **Kazimierz Fleszyński,** sędzia Sądu Najwyższego: „O zawodowych i społecznych zadaniach prawnika", Warszawa, 1928, str. 13 i 14.

kim ci którzy nie zdali egzaminu konkursowego na politechnikę, lub medycynę, ci, którzy nie zostali przyjęci na chemię, gdyż matury ich nie wytrzymały konkursu), trafiają przypadkiem — ponieważ zapisy nie zostały jeszcze zamknięte — na wydział prawny.

Na sześć tygodni, względnie miesiąc przed egzaminami rocznymi, rozpoczynają oni intensywną naukę „p r a w a", starając się objąć pamięciowo materiał i wyrecytować go przed profesorem.

Odbywa się tak z roku na rok, do czasu otrzymania dyplomu. Jest tu stosowana metoda według hasła: *minimum* nakładu pracy, byleby tylko otrzymać trójeczkę na egzaminie, a więc najczęściej ograniczenie się do tego, aby wyuczyć się skryptów według wykładów profesora, nie sięgając nawet do żadnych książek pomocniczych.

Przy takim systemie, gdzie nie są wymagane seminaria, w a r u n k u j ą c e dopuszczenie do egzaminów, gdzie nie jest wymagana rozprawa warunkująca, względnie uzupełniająca, egzamin ostateczny — otrzymanie dyplomu przy zwyczaju okresowego obkuwania skryptów jest możliwe...

Oddam zresztą głos wybitnemu kryminologowi, długoletniemu profesorowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, dziekanowi W a c ł a w o w i M a k o w s k i e m u:

„Bo czegóż można wymagać od człowieka, który przetańczywszy szczęśliwie lata uniwersyteckie, przysiedział fałdów przed egzaminami, odrobił trzy lata terminu w kancelariach sądowych i prokuratorskich, a potym opancerzył się *nieusuwalnością, nieprzenaszalnością i niezawisłością* — dobrze, jeśli ich nie połączył z przyrodzonym nieuctwem — a niewrażliwość i niedoświadczenie szumnie nazywa... bezstronnością i nieuleganiem wpływom"...[4])

System omawiany, jak widzimy, nie tylko ułatwia studia — bo nie o ich utrudnienie chodzi — ale pozwala na to, że ludzie z minimalnymi wiadomościami, często wybitnie nieinteligentni,[5]) z których przy tym jedni chcieli zostać lekarzami,

[4]) Prof. **Wacław Makowski**: „Rozważania prawnicze", Warszawa, 1928, str. 143.

[5]) Podczas egzaminów z „żołnierskiej wiedzy o państwie" młodzi ludzie (urodzeni w latach: 1913, 1914, 1915) z wykształceniem co najmniej maturalnym, już po wysłuchaniu wykładów o Polsce wczorajszej (od r. 1863) i dzisiejszej — takie dają oto odpowiedzi: M a g i s t e r p r a w i początkujący publicysta stwierdza w pięknym zwrocie: „akt 5 listopada 1916 r. był dziełem cesarza rosyjskiego Mikołaja Mikołajewicza (?!), zapowiadającym autonomię Polski w granicach możliwości prawnych ówczesnego ustroju imperium rosyjskiego". — Ktoś inny przypisuje, już nieco słuszniej, ten akt cesarzowi Wilhelmowi i... Ferdynandowi (?!). Przy ustnych repetycjach młody nauczyciel szkół powszechnych nie zdaje sobie sprawy, kiedy Polska odzyskała niepodległość. Na pytanie zaś — w obchodzie jakiej to rocznicy, przypadającej 11 listopada, brał udział przez dobre kilka lat ławy szkolnej — staje zupełnie bezradny. Absolwent gimnazjum matematyczno-przyrodniczego pisze, że w roku 1908

inni agronomami, inżynierami, lub chemikami, prześlizgują się przez egzaminy, otrzymują dyplomy, stają się prawnikami z przypadku, chociaż wiedza prawnicza — jak słusznie pisze profesor Makowski — „to nie tylko wyuczenie się paragrafów i mniej lub więcej zręcznego operowania nimi. Wiedza prawnicza to głębokie zrozumienie istoty stosunków współżycia ludzkiego, znajdujących w normie prawnej swój najwyższy regulator. Wiedza prawnicza — to mądrość społeczna, to wyrozumienie ducha społecznego, tworzącego prawo. Tę wiedzę zdobywa się drogą głębokich i wszechstronnych studiów teoretycznych i praktycznych, nie tylko na ławie szkolnej i w kancelarii sądowej, ale w zetknięciu z życiem i jego palącymi problemami".[6])

Prawo jest nauką bardzo poważną i bardzo rozległą, wymaga też od swoich adeptów raczej jeszcze większego wysiłku niż każda inna nauka. Prawnik powinien być i socjologiem, i historykiem, i ekonomistą, i psychologiem, i filozofem... Nie ma takiej dziedziny życia, którą by mógł pominąć, która nie zazębiała by się pośrednio lub bezpośrednio o jego studia.

Być więc prawnikiem to nie znaczy uzyskać tylko dyplom, upoważniający do zostania sędzią, urzędnikiem państwowym lub adwokatem. Być prawnikiem, znaczy to ogarnąć umysłem całokształt życia państwowego i narodowego, rozumieć jego potrzeby i umieć odpowiednio ujmować je w normy prawne. A do tego niezbędna jest surowa dyscyplina logicznego myślenia, zdolność do takiej konstrukcji myślowej, która by miała szanse trwałości w czasie.[7])

Prawnik współczesny ma za sobą olbrzymią, bogatą literaturę, którą mu przekazała przeszłość. Prawo bowiem jest najstarszą nauką, rówieśnikiem religii, od której przepisów i rygorów bierze swój początek.[8])

Austria wypowiada wojnę Japonii i wtedy powstają legiony Piłsudskiego. Wychowanek seminarium nauczycielskiego przypisuje odbudowę wojska w r. 1918 „legionowi Gorczyńskiego", który wtedy się tworzy. Por. art.: „Niedomagania nauki o Polsce", Polska Zbrojna Nr 225 z dn. 18 sierpnia 1936 r.

W Komisji Budżetowej Senatu na posiedzeniu, odbytym w dniu 12 lutego 1937 senator J. ks. Radziwiłł podzielił się z zebranymi miarodajną opinią jednego z profesorów: „Rezultaty wychowania naukowego szkoły średniej są niekiedy wręcz rozpaczliwe! Opowiadał mi niedawno jeden z wybitnych profesorów krakowskich, że przy egzaminie zapytał absolwenta gimnazjum, co on może mu powiedzieć o Jagiellonach. Tamten na to nic nie odpowiada. Profesor pyta go więc dalej: a może Pan mi wskaże przynajmniej wybitnego Jagiellona? A to owszem, odpowiada maturzysta — Henryk Walezy. Słyszy się również, że absolwenci lokują Napoleona aż w XVI wieku!

[6]) Prof. **Wacław Makowski**: „Rozważania...", l. c., str. 141.

[7]) Dzięki temu przecież konstrukcje prawne rzymskie przetrwały tysiąclecia i dzisiaj jeszcze zdumiewają nas swoją ścisłością.

[8]) Por. rozpr. moją: „U źródeł prawa karnego", Warszawa, 1934.

Stoimy tu w obliczu wspaniałego gmachu wiedzy, która wymaga bardzo pilnych i poważnych studiów ze strony tych, którzy pragną dostać się do poszczególnych skrzydeł tego pałacu, a równocześnie ogarnąć jego całość.

Bagatelizować nauki prawa nie wolno. Przeciwnie, należy wśród młodych prawników budzić przekonanie, że rozpoczynając studia, stają wobec poważnego trudu umysłowego, na którego pokonanie nie wystarczy życia!

Że tylko głębokie, wszechstronne przygotowanie do zawodu zapewnić może sumienne wywiązanie się z obowiązków, bo państwu potrzeba nie tylko biegłych, lecz przede wszystkim uczonych i inteligentnych prawników — takich, którzy posiadają zdolność i umiejętność tworzenia syntetycznego obrazu, uchwycenia całości splotu zagadnień, a równocześnie umiejących się zdobyć na dokładną i racjonalną analizę poszczególnego problemu.

„W ostatnich latach, jak wspomniałem, — pisze prof. Namitkiewicz — bardzo często dają się słyszeć głosy zniechęcenia względem prawników. Do głosów tych i ja przyłączyłbym swój głos, lecz nie znaczy to, aby sam zawód należało za to ganić, iż ludzie, w nim pracujący, nie dorastają do tego poziomu, którego godność zawodu od nich wymaga. Istotnie prawnikom dzisiejszym zarzuca się zrutynowanie, przyziemność ideałów, przekształcenie „sztuki" w rzemiosło itp. Winne są temu nie tylko warunki życiowe, lecz i niezupełnie właściwe systemy wykształcenia lub kierowania młodymi siłami".[8a)]

II.

Nie potrzeba dowodzić, że uniwersytety coraz bardziej tracą charakter poważnych pracowni naukowych, a stają się niejako fabrykami ludzi z dyplomami.[9)]

Do nauki trzeba mieć zamiłowanie i zainteresowanie, trzeba mieć pęd do zdobywania wiedzy, pewne napięcie uczuciowe w tym kierunku, a wtedy z intensywnością wiążą się skojarzenia nieświadome, czyli, jak to się w nauce mówi — *cerebracja żywiołowa.*[10)]

8a) Prof. Jan **Namitkiewicz**: O wyborze zawodu prawnika, Warszawa, 1938, str. 7.

Por. opinię min. Grabowskiego, wyrażoną w Komisji Budżetowej Senatu w dniu 22 stycznia 1937 r.

9) „Die Universitäten ohne Wissenschaft verfallen geistig und werden allmählich zu ganz gewöhnlichen Fachschulen höheren Grades". v. Łempicki Sigmund, Prof. der germ. Philosophie an der Universität in Warschau: „Hochschulproblem und Hochschulreform", Poznań, 1931, odb. z **„Deutsche Blätter in Polen"**, Rocznik VIII, Zesz. 3, str. 7.

10) „...Siłę tę, która orientuje i nastawia całą umysłowość i całą bodaj istotę moralną uczonego w kierunku badań naukowych, nazwałbym emocją poznawczą. Ona to zmusza do burzenia „ustalonych poglądów",

Tym się też może tłumaczy znikoma stosunkowo ilość prawników, pracujących naukowo,[11]) wszyscy bowiem zmierzają do otrzymania dyplomu, który według ich mniemania będzie patentem na wykonywanie zawodu, na zarobkowanie. Należy więc... jaknajszybciej zdobyć dyplomy. Do prac doktorskich zaś zgłasza się minimalna ilość kandydatów, ponieważ prace te wymagają przygotowania naukowego i energii twórczej, „praktycznie“ zaś dyplomy doktorskie „nic“ nie dają. Tłumaczy się to przede wszystkim tym, że ani ustawa o ustroju sądownictwa,[12]) ani ustawa o adwokaturze,[13]) ani też o państwowej służbie cywilnej[14]) dyplomów tych nie wymaga, więc — *cui bono?*

---

ona daje impuls ostateczny wyobraźni rozczepiającej i syntetyzującej na nowo materiał doświadczenia, ona wreszcie nasyca wysiłki uczonych, pracujących w rozmaitych dziedzinach, tą swoistą, a wspólną im barwą, którą zwiemy „naukowością czystą“. — Prof. Zygmunt Lubicz-Zaleski: Rola wyobraźni w twórczości naukowej, art. w „Nauce Polskiej“ tom VI, Warszawa, 1927, str. 18, (Rocznik Kasy im. Mianowskiego i Instytutu popierania Polskiej Twórczości Naukowej.

[11]) Podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. Prof. Makowski wypowiedział m. in. znamienne słowa: „Jeszcze jedna rzecz jest niepokojąca: brak młodego narybku wśród sił naukowych. Od dwudziestu lat mam do czynienia z młodzieżą w Uniwersytecie warszawskim. Miałem możność zbliżenia się do niej, powiem, wbrew ustrojowi nauczania, jaki tam panuje. Wychowałem duży zastęp ludzi, którzy dziś zajmują odpowiedzialne stanowiska w różnych dziedzinach pracy, ale nie znalazłem takich, którzy by chcieli się poświęcić karierze profesorskiej. Gdzieindziej mieli lepsze widoki, aniżeli w karierze naukowej. A tymczasem w uniwersytetach katedry są nieobsadzone, brak ludzi do pracy. (Sen. Śliwiński: Brak środków). Dobrze, ale jeżeli są środki na to, ażeby ci ludzie mogli zająć różne inne stanowiska, dlaczego nie ma tych środków tam, gdzie ci ludzie są najbardziej potrzebni?“ — Cyt. wg sprawozdania „Gazety Polskiej“ Nr 70 z dnia 11 marca 1937 r.

Dodać trzeba, że z obecnie istniejących — 50 katedr jest nieobsadzonych, a na 46 katedrach wykładają profesorowie, którzy przekroczyli 65 rok życia.

[12]) Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 6 lutego 1928 o ustroju sądów powszechnych (Dz. U. Nr 12, poz. 93). — Jeżeli o kwalifikacje sędziowskie chodzi — „należy tu wymagać — (słowa to dziekana Makowskiego) — najwyższego ich stopnia, dyplomu doktorskiego, którego w dzisiejszym ustroju nie zdobywa się zbyt łatwo“. — Prof. **W. Makowski**, Rozważania prawnicze, Warszawa, 1928, str. 142. Dla nominacji zaś na sędziego słusznie autor wymaga: „Aby minister zadanie to mógł spełnić, powinien mieć przed oczyma pełną cechę zalet i w ogóle cech indywidualnych kandydata, nie zaś samo mechaniczne stwierdzenie, że ten został uznany za godnego. Nie wystarczy tu zatem balotowanie, jak w klubie towarzyskim, ale potrzebna jest uzasadniona opinia, jak w gronie Akademii Umiejętności lub innym poważnym i pełnym poczucia swego dostojeństwa zgromadzeniu“. — Prof. **Makowski**, l. c., str. 147.

[13]) Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 7 października 1932 r. (Dz. U. Nr 86, poz. 733), zarówno jak i ustawa z dnia 4 maja 1938 r. (Dz. U. Nr 33, poz. 289).

[14]) Ustawa z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej (Dz. U. Nr 21, poz. 164) zmieniona ustawą z dnia 28 lipca 1922 r. (Dz. U. Nr 67, poz. 606), ustawą z dnia 21 marca 1924 r. (Dz. U. Nr 29, poz. 286), rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1930 r. (Dz. U.

I dlatego odsetek prac doktorskich w stosunku do wydanych dyplomów jest znikomy.[15])

W roku 1931/32 na wydziały prawa zapisało się osób 14.086, ale wiemy, że w roku 1930/31 wydziały te ukończyło osób 1.473. Wskazywałoby to, że cały szereg studentów po pierwszym roku studiów próbował jeszcze szczęścia przy egzaminach konkursowych na inne wydziały lub uczelnie, zarówno jak i to, że szereg innych zrezygnował ze studiów prawa, albo też i w ogóle ze studiów.

A z pomiędzy tych 1.473-ech ilu było prawników nie tyle ze zrozumienia i fachowej wiedzy, ile raczej... z nieporozumienia?

Widzimy tu więc poważne niweczenie energii.[16])

III.

Nie można wartości umysłowej oceniać tylko bezpośrednią dochodowością pieniężną.

Nauka nie zawsze daje chleb (zwłaszcza dziś), ale często daje satysfakcję moralną w samej pracy, nawet w warunkach kiedy człowiek wegetuje. Na to jednak trzeba, aby uczył się z miłości dla czystej wiedzy.[17])

Bo człowiek, który przygotował się do pewnego zawodu, odbywając studia, a nie czerpie zysków z tego zawodu, a więc z tej nauki — nie jest jeszcze wykolejeńcem Nie jest nim nawet wtedy, gdy pracuje bezinteresownie, ale pracuje, wykorzystując swoje wiadomości w tej czy innej formie.

Absolwent jednak uczelni, który za cenę biedy przebijał się przez studia w niczym nie zachwianej nadziei, że wejdzie do „wyższej“ klasy społecznej, że otrzyma wygodną posadę z pensją na pierwszego — a później nadzieja zawiedzie — zmienia się w rozgoryczonego malkontenta, bo staje się to dlań katastrofą i niejednokrotnie wykoleja go.

Nr 86, poz. 658) i rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 7 października 1932 r. (Dz. U. Nr 87, poz. 737).

[15]) Podczas gdy w roku 1927/28 nadano dyplomów doktorskich w Polsce ogółem 249 — to w r. 1932/33 już tylko 107. — Na uniwersytecie krakowskim w r. 1933 doktoryzowało się 109 osób, a w następnym roku już tylko 54.

[16]) „Na wydział prawny — trzeba to z przykrością stwierdzić — w dużym procencie zapisuje się młodzież, która w ogóle nie wie, jaki obrać sobie zawód“.

Ze wstępu Henryka **Rygiera**, dyrektora Instyt. Ośw. Pracown., do brosz. prof. Jana **Namitkiewicza**, sędz. Sądu Najw.: O wyborze zawodu prawnika, Warszawa, 1938.

Przy tak znacznej liczbie studiujących prawo mamy **znikome zapotrzebowanie na literaturę prawniczą**, o czym dobrze wiedzą ci, którzy wydają prace naukowe; choćby już ta dysproporcja świadczyć powinna wyraźnie, że ilość nie może zastąpić jakości.

[17]) Por. Dr **Jan Haytler**: „Wysychają źródła kultury“; Życie Urzędnicze, Zeszyt 11—12 i 13—14 z roku 1937.

Zwiększają oni rozrastającą sie stale klasę inteligencji, stwarzając pozory, jakoby było „za dużo ludzi z nauką".[18])

Gdy tymczasem rzecz ma się inaczej.

„Istnieje hiperprodukcja inteligencji w tym sensie, że w całym szeregu zawodów jest nadmiar ludzi, posiadających patenty. Nie ma jednak tej hiperprodukcji jeśli idzie o ludzi ze wszechmiar odpowiednich i kompetentnych. Niewłaściwa selekcja dopływu do studiów wyższych, normowana odpowiednio może jedynie we Francji przy pomocy egzaminów wstępnych do szkół akademickich, a następnie program tych szkół i system egzaminów, ułatwiają powstanie t. zw. „hiperprodukcji inteligencji".[19])

Ta oto hiperprodukcja prowadzi do kultu niekompetencji, gdy okazuje się, że ludzie kompetentni według patentu — w praktyce stają bezradni.[20])

W wypadku, gdy senat uniwersytecki wyróżni zdolniejszych i zyskają oni stypendia na wykonanie prac doktorskich, względnie na specjalizację w pewnym kierunku, logicznym wnioskiem jest, że państwo, które łożyło przez szereg lat pieniądze, wykorzysta zdobyte przez kandydata wiadomości, angażując go do odpowiedniej pracy, w przeciwnym bowiem wypadku, mamy do czynienia z potrójnym marnotrawstwem. Przede wszystkim pieniędzy wyasygnowanych, następnie stratę cennego czasu, zarówno ze strony profesorów jak i kandydata. Bywa bowiem i tak, że stypendysta taki, korzystający przez kilka lat z subsydiów, już po uzyskaniu dyplomu, mający za sobą pewne prace naukowe, dopiero po szeregu lat od ukończenia uniwersytetu, po latach pracy specjalnej, rozpoczyna od... aplikacji adwokackiej.[21])

---

[18]) Dr **Stanisław Szurlej** w „Kurierze Warszawskim" z dnia 22 kwietnia 1934 r., pt.: „Nadmiar inteligencji".

[19]) Prof. **Zygmunt Łempicki**: „Problemat inteligencji", Marchołt, tom I, zeszyt 2 z roku 1935, str. 206—221.

„To, że się jest adwokatem, posłem, lekarzem, urzędnikiem ministerium, właścicielem dóbr, to jeszcze nie daje mandatu na należenie do tej warstwy, naprawdę kierowniczej w dziejach. Dzieje wtedy rozwijają się i idą naprzód, kiedy inteligencja rozstrzyga o głównych zagadnieniach życia". — **Artur Górski**: Glossy o ludziach i ideach, Warszawa, 1930, str. 342.

[20]) „Uznając osobowość istot ludzkich, społeczeństwo musiałoby przyjąć ich nierówność. Każdą jednostkę należy wyzyskać według jej cech swoistych. Próbując wprowadzić równość między ludźmi, znieślibyśmy różnice indywidualne, bardzo użyteczne. Szczęście bowiem każdego zależy od przystosowania się dokładnego do swego rodzaju pracy". — Dr **Alexis Carrel**: Człowiek — istota nieznana, Warszawa, b. r. w., str. 268.

[21]) Sprawę tę reguluje częściowo okólnik Prezydium Rady Ministrów Nr 100 — 28/3 z dnia 3 lipca 1936 r. o zatrudnieniu b stypendystów państwowych, (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nr 21 ex 1936), skierowany do wszystkich Ministerstw w Warszawie, ale podchodzi do tego zagadnienia od strony **„uzyskania zwrotu kwot, wypłaconych tytułem stypendiów w czasie studiów"**, niemniej jednak Prezydium

Jeżeli jednak zważyć, że oświata w Polsce zajmuje drugą pozycję w budżecie państwa, że na tej oświacie budujemy naszą przyszłość i zestawić wyniki, osiągane w szkolnictwie średnim i wyższym, a przede wszystkim wyniki jakościowe, okaże się może, że wydatkujemy rozrzutnie.

IV.

W przedwojennym okresie stosunkowo duża ilość osób zapisywała się na wydziały prawne, ale było zakorzenione to przeświadczenie, że studia prawnicze, jeśli nie konieczne, to napewno są bardzo pożądane do służby dyplomatyczno-konsularnej, administracji państwowej, ponieważ władza wykonawcza, realizująca ustawy, winna dokładnie znać prawo. Uważano ponadto, że na odpowiedzialne stanowiska w bankach, w handlu i przemyśle studia te są bardzo pożyteczne.

Jeżeli dodać magistraturę i adwokaturę, gdzie były one na ogół konieczne — to zrozumiemy, że, mimo licznych zapisów, ukończenie studiów prawnych dawało duże możliwości pracy praktycznej.

Po wojnie pojęcia jednak zmieniły się.[22])

Wojewoda Władysław Długocki w swoim rzeczowym artykule,[23]) po przeglądzie obowiązujących ustaw i rozporządzeń, stwierdza, że: „Funkcjonariusze administracji ogólnej, pracujący w referatach administracyjno-prawnych, nie są w obowiązujących przepisach uznani za fachowych, nawet w tych wypadkach, gdy są urzędnikami pierwszej kategorii, posiadającymi uniwersyteckie wykształcenie prawnicze". Le-

---

Rady Ministrów prosi o zarządzenie, by przy obsadzaniu wakujących stanowisk w służbie państwowej i samorządowej, uwzględniano podania b. stypendystów **„ponieważ państwowe stypendia akademickie są przyznawane studentom, którzy już podczas studiów wyróżnili się zdolnościami i pilnością"...**, a ponadto stwierdza, że **„wielu b. stypendystów mimo upływu nieraz kilku lat od ukończenia studiów wyższych pozostaje bez pracy..."**. (p. m.).

Por. również na tej podstawie wydane **pismo okólne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych** z 25 lipca 1936 r. o zatrudnieniu b. stypendystów państwowych, Nr Pers. 1204/5 (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Nr 21 ex 1936), wystosowane do Urzędów Wojewódzkich, Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, Wojewódzkich Sądów Administracyjnych w Poznaniu i Toruniu, Urzędu Spraw Mniejszości w Katowicach, Dyrekcji Państwowych Zakładów Wodociągowych na Górnym Śląsku w Katowicach, Dyrekcji Państw. Zakładów Przemysłowo-Zbożowych, Kierownictwa Przedsiębiorstwa „Gazeta Administracji", Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i Prezydentów Miast; otrzymują ponadto Komenda Główna Policji Państwowej, Dowództwo K. O. P., Główny Urząd Statystyczny.

[22]) W roku 1919 przybite było ogłoszenie na gmachu państwowym przy ulicy Miodowej, które wzywało kandydatów do służby dyplomatycznej, do składania podań, stawiając im za warunek jedynie znajomość języków obcych.

[23]) **Wł. Długocki:** „Czynnik fachowości w administracji ogólnej", Gazeta Administracji, Nr 12 z roku 1937.

karz, inżynier — są urzędnikami fachowymi, ale nie jest nim prawnik, tak jak gdyby wykształcenie prawnicze nie było specjalnym, teoretycznym wykształceniem fachowym.[24])

Dlatego też słusznie powiada Wojewoda Długocki w zakończeniu swego artykułu:

„Podniesienie w administracji ogólnej zawodu prawniczego do godności zawodu specjalnego uważam za niezbędne w interesie służby".

V.

W wyżej cytowanym moim artykule pisałem:[25])

„Jeżeli zważyć, że studium prawa na naszych uniwersytetach trwa już o rok dłużej, aniżeli np. na francuskich i szwajcarskich, to „rozszerzenie ram nauki prawa karnego" niepomiernie przeciążyłoby studentów. Program bowiem uniwersytecki winien dać całokształt wiadomości prawnych. Wielu przecież absolwentów prawa poświęca się później pracy w administracji państwowej, jużto służbie konsularnej, dla których wiadomości z kryminologii w przyszłości nie okażą się niezbędne, zarówno jak i dla prawników-cywilistów. Ponadto w danym przypadku jest i ta niedogodność, że owo *„wszechstronne"* rozszerzenie programu, siłą rzeczy (aby nie przerosło czteroletniego kursu uniwersyteckiego), musi być ograniczone do przedmiotów najważniejszych, a więc — jak to proponuje kol. Śliwowski, — psychologii z psychiatrią sądową i więziennictwa".

W danym przypadku dotyczyło to specjalnie prawników-kryminologów, niemniej jednak teza sama nie straciła słuszności.

Specjalizacja staje się dziś niezbędna.

Dokładne zaznajomienie się i opanowanie wszystkich dziedzin prawa stało się już dawno nieosiągalne. Zamykanie się skądinąd w specjalnych, wąskich „gablotkach", musi spowodować nieuchronne zacieśnienie horyzontu umysłowego.

Przeciwdziałałby jednak temu poważnie ogólny kurs uniwersytecki, a nade wszystko zreformowany system nauczania, który zerwie z dotychczasową metodą pamięciowego tylko obejmowania materiału na rzecz wdrożenia studentów do umiejętności prawniczego myślenia i urabiania zdolności, względnie mechanizmu wykonywania samodzielnych procesów myślowych.[26])

---

[24]) Por. art. 33 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 19 stycznia 1928 roku o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej (Dz. U. Nr 80, poz. 555 ex 1936).

[25]) **Dr Jan Haytler:** „O należyte wykształcenie prawników-kryminologów", „Prawo", Nr 1—2 z r. 1932.

[26]) Cytuję tu jedynie słuszny pogląd prof. **Dr. Zygm. Łempickiego:** „Eines der wichtigsten Probleme der Didaktik überhaupt, und der Hochschuldidaktik im besonderen, scheint mir die Herstellung eines gesunden Gleichgewichts zu sein, zwischen der Assimilierung des Lehrstoffes (dem

Będzie to najlepszą gwarancją umiejętności odpowiedniego i racjonalnego stosowania norm prawnych.

VI.

Kongres, zwołany w Paryżu z inicjatywy Towarzystwa Wykształcenia Wyższego w Paryżu i Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, reprezentujący fachowców w tej dziedzinie, miał wypowiedzieć się w sprawie reformy studiów uniwersyteckich.

Wydaje mi się jednak niemal pewnym, że pogardzanym dziś seminariom, przywrócone zostanie należne im niewątpliwie pierwsze miejsce w nauczaniu uniwersyteckim. Tam tylko bowiem profesor-naukowiec może podzielić się rezultatami swej pracy naukowo-twórczej, a równocześnie skłonić studentów do pracy intelektualnej i umiejętności myślenia ścisłego, co w studiach prawniczych odgrywa tak ważną rolę!

Zasadniczo rozróżnić możemy trzy systemy uniwersyteckich studiów, a przede wszystkim pracowni seminaryjnych, acz trudno oczywiście przeprowadzić ścisłą linię demarkacyjną.

Niemiecki, naukowo - abstrakcyjny, teoretyczny, kształcący przede wszystkim uczonych, stąd też zwracający uwagę na samodzelne wysiłki twórcze ze skłonnością do oderwanych spekulacyj naukowych, wyłaniający jednak talenty teoretyczne.

Francuski o charakterze praktyczno-pedagogicznym wdrażający do systematycznej i metodycznej pracy, który daje poważne rezultaty praktyczne, gdyż znakomicie podnosi poziom wykształcenia zawodowego praktyków, a więc późniejszych przedstawicieli administracji państwowej, magistratury, palestry, a przyszłych teoretyków i pedagogów wdraża do doskonałych metod badania i wykładów.[27])

Lernen) und dem selbständigen Denken in einer bestimmten wissenschaftlichen Richtung. — Hochschulproblem ud Hochschulreform, Poznań, 1931. (Odb. z **„Deutsche Blätter in Polen"**. Rocznik VII, Zeszyt 3, str. 4).

Ciekawa jest w tej materii opinia **Marszałka Piłsudskiego,** który, postanowiwszy po powrocie z Syberii zostać prawnikiem, zaopatrzył się w odpowiednie dzieła. — **„Studia moje** — słowa są Piłsudskiego — **trwały zaledwie pół roku: cofnąłem się, czując, że studiów tych nie potrafię dokończyć.** Odstraszyła mnie od nich olbrzymia ilość definicji, którymi najeżone były książki prawnicze. Jeżeli moja rada, jako pedagoga, mogłaby wam posłużyć, to radziłbym młodych ludzi nie odstraszać na początku tym ogromem definicyj. Tych rzeczy nie byłem w stanie pokonać". — Z przemówienia na bankiecie w Krakowie z racji otrzymania dypl. dr. praw honoris causa Uniw. Jagiell. w dniu 29 kwietnia 1921 r.

Piłsudski Józef: „Pisma zbiorowe", Warszawa, 1937 r., t. V, str. 202.

[27]) Prof. **Dr Mogilnicki Aleks.:** „Zadania nauki prawa karnego", Warszawa, 1918, (Wykład wstępny, wygłoszony w Uniwersytecie Warszawskim dnia 20 listopada 1917 roku), str. 4.

Por. refer. prof. **Dra Stan. Rappaporta:** „Nowe metody studiów kryminalistycznych na Zachodzie Europy", Warszawa, 1916, oraz głosy w dyskusji: Prof. Dr. **Mogilnickiego,** Prof. **Miklaszewskiego,** adw. **Paschalskiego,** adw. **Ettingera.**

Wreszcie system angielski, który polega na zgrupowaniu kilkudziesięciu studentów przy profesorze (docencie), pracujących pod jego kierunkiem nad rozwiązaniem jakiegoś zagadnienia naukowego, względnie praktycznego, wybranego zależnie od rodzaju umysłowości słuchaczów i ich zaawansowania.

VII.

Z pośród projektów reformy studiów prawnych, zarówno jak i dyskusji nad tymi projektami do niewątpliwie ciekawych należą: profesora Oswalda Balzera i Juliusza Makarewicza.[28])

Dyskusja ta, zarówno jak i inne projekty prezesa Bukowieckiego i profesorów Jaworskiego, Kumanieckiego, Makowskiego, Wasiutyńskiego, Zola, zostały dokładnie omówione w cytowanym artykule Dra Broydy.

Niemniej jednak należałoby przytoczyć niektóre zasadnicze tezy. Przy reformie studiów prawnych należy mieć na uwadze, czy mają one nosić charakter naukowy, czy praktyczny.

Czy studium powinno trwać nieprzerwanie, czy dominować winny wykłady historyczne, czy też dogmatyczne, a przede wszystkim prawo prywatne z podłożem prawa rzymskiego i prawo karne.

Zasadniczo odróżnić wypada przede wszystkim tych reformatorów, którzy chcieli w uniwersytetach widzieć poważne uczelnie, współpracujące nad postępem wiedzy ludzkiej, uważających, że wprzęgnięcie nauki uniwersyteckiej w służbę praktyki obniży jej poziom, wychowankom zaś nie da dostatecznego teoretycznego przygotowania ani też nie pozwoli im na należyte ujęcie całokształtu obowiązujących norm ustawowych, a przede wszystkim istotnego zrozumienia ich zasad.[29])

---

[28]) **Balzer Oswald:** „W sprawie reformy nauki prawa na uniwersytetach polskich, Przegląd prawa i Administracji r. 1919, zesz. 1—3; **Makarewicz Juliusz:** „Metoda nauczania prawa". Przegląd Prawa i Administracji, r. 1919, zesz. 4—6, oraz Prof. **Makarewicz:** Dwa światy. — „Ruch prawniczy i ekonomiczny". Prof. Oswald **Balzer:** Dwa światy, — „Czasopismo prawnicze i ekonomiczne". Rocznik XXI, rok 1923.

[29]) Por. rozważania Prof. Jana **Rutkowskiego** w XXI tomie rocznika **„Nauka Polska"**, w których dochodzi nawet do konkluzji, że, trzebaby albo czystą naukę wydzielić z uniwersytetów do Instytutów naukowych, albo zadania pedagogiczne powierzyć wyższym szkołom zawodowym, naukę pozostawiając przy uniwersytetach.

„Uniwersytety i wyższe uczelnie — mówił w swej mowie w Uniwersytecie Warszawskim w roku 1921 Józef Piłsudski — wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle **utylitarne** — uczelnie dostarczyć mają narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest **odmienne:** uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby

Grunowne przygotowanie teoretyczne jest *„najlepszym środkiem przy praktycznym stosowaniu norm prawnych"*. (Balzer).

Według prof. Balzera rozwój nawet specjalnych szkół jak np.: paryskiej „Ecole des Sciences Politiques" czy też londyńskiej „Scool of economics and Political Science" zawdzięczyć należy tylko temu, że mają wysoki, uniwersytecki poziom nauki.

Profesorowie: Bigo, Ehrlich, Makowski, Panejko i Znamierowski stwierdzają, że w obecnych studiach prawa należy rozszerzyć ramy nauki administracyjnej[30]) z tym, że naukę uniwersytecką należy rozbić na krótki okres studiów ogólnych i wreszcie później następujących studiów specjalnych, jak: a) dyplomatyczno-konsularny, b) ogólno-administracyjny, c) ekonomiczno-skarbowy, względnie tworzenie specjalnych studiów, czy też instytutów, albo koncepcje łączenia studiów prawniczych ze studiami społecznymi, rozpadającymi się na szereg dziedzin mniej więcej samoistnych, jak np.: prawo państwowe, administracyjne łącznie z nauką o administracji publicznej, prawo cywilne, handlowe, morskie...[31])

Tworząc sekcje, obejmujące pewne grupy zasadnicze, w połączeniu z odpowiednimi przedmiotami pomocniczymi, jak np.: sekcję prawa publicznego, prawa prywatnego, ekonomiczno-kryminalistycznego, historyczno-filozoficznego, w sekcjach tych, czy instytutach, odbywały się przede wszystkim ćwiczenia i praca samodzielna w odpowiednim zakresie.

Według wymienionych uczonych należało by położyć nacisk na specjalizację, a tym samym przede wszystkim na ćwiczenia, z ograniczeniem ilości godzin wykładowych oraz zmianę systemu egzaminacyjnego.[32]

Niewątpliwie pomiędzy studiami uniwersyteckimi i prak-

---

były antyutylitarnymi, aby były przybytkami czystej nauki, dążąc do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarnymi względami".

[30]) „Bo administracja publiczna stała się dzisiaj fachem, który trzeba umieć". — Prof. Dr Jaroszyński Maurycy Zdzisław: Problemy personalne w administracji publicznej, tom X. Materiałów Komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy Prezesie Rady Ministrów, Warszawa, 1933.

[31]) Art. pt.: „Uzupełnienie studiów prawniczych", Czasopismo Adwokatów Polskich, Nr 4 z roku 1930.

[32]) Por. Z. Sitnicki w Głosie Sądownictwa, sierpień 1934; Dziek. prof. R. Rybarski pisze: „Więcej popłaca w opinii dyletant, który o wszystkim mówi, a niczego dobrze nie umie, aniżeli fachowiec, który opanował gruntownie określoną gałąź swego zawodu. Można np. zauważyć, że polska młodzież prawnicza nie objawia skłonności do tego, by się wyrabiać w jakimś określonym kierunku. A tego właśnie wymaga dzisiejsze życie gospodarcze. Dziś już nie wystarczy ogólna znajomość prawa; dzisiaj powstaje coraz więcej nowych technicznych umiejętności, które wymagają tego, by się im całkowicie poświęcić". — „Produkowanie specjalistów", Kurier Warszawski z 6 lutego 1938, Nr 36.

tyką życiową tkwi zasadnicza sprzeczność, która — jak się zdaje — nie da się nigdy całkowicie wyrównać mimo najlepszych chęci i najistotniejszych reform. Każdy z nas, choćby ukończył najlepszy uniwersytet, musiał stwierdzić tę niewątpliwą prawdę, gdy po raz pierwszy wypadło mu samodzielnie stosować normy prawne, gdy należało uchwycić życie w abstrakcyjne formy.

Bez pozornego paradoksu stwierdzić trzeba, że wyjątkowo zostać można nawet doskonałym prawnikiem, nie kończąc uniwersyteckiego wydziału prawnego Najlepszym dowodem nazwiska kilku adwokatów warszawskich, dobrych znawców prawa prywatnego, żeby już nie wymienić Troplonga, autora doskonałego komentarza do kodeksu cywilnego i sędziego Sądu Kasacyjnego w Paryżu, albo też procesualistę, Isaczenkę, senatora kasacyjnego byłego Senatu rosyjskiego.

Wyjątki te jednak potwierdzają regułę.[33])

Nie ulega dyskusji, że dyplomy uniwersyteckie, otwierają raczej drogi do magistratury, administracji państwowej i adwokatury,[34]) aniżeli naprawdę przygotowują kandydatów do spełnienia ich przyszłych zadań i obowiązków.

Tym większego ciężaru gatunkowego nabiera zagadnienie reformy studiów prawnych.

Dla zaradzenia złu już w roku 1930 przy wydziale prawa na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie wprowadzono następujące studia: 1) Ekonomiczno-administracyjne, 2) Dyplomatyczne i 3) Sądowe — jako uzupełnienie studiów prawnych. Pierwsze dwa z wymienionych trwają trzy lata, a ostatnie dwa lata. Program studiów nosi oczywiście charakter specjalny, praktyczny, jest dobrym rozwinięciem wiadomości ogólnych, nabytych na wydziale i powinien przyszłym praktykom dać dobre podstawowe przygotowanie.[35])

Jednak eksperyment zawiódł.

Zawiódł przede wszystkim dlatego, że — jak to już wyżej pisałem o kursie doktorskim — „praktycznie“ nic albo prawie nic nie dawał. Wprawdzie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem z 16 czerwca 1930 r. zawiadomiło

[33]) **Bekerman J.**: „Nieco u studiach prawniczych“, Głos Sądownictwa, kwiecień, Nr 4 z r. 1937; por. również art. **Feliksa Rennera** pt.: „Niefachowy“ zastępca „fachowemu“ prawnikowi, Kurier Poranny, Nr 298 z roku 1937, jako odpowiedź na art. **Jerzego Poznańskiego**, pt.: „Zagadnienie młodego pokolenia prawniczego“.

[34]) **Ant. Dzięgdzielewicz**: „Uzupełnienie uniwersyteckich studiów prawnych z uwzględnieniem potrzeb adwokatury“, Czasopismo Adwokatów Polskich, Nr 8 z r. 1928; — **K. A.**: „Uniwersytet a Sądownictwo i Adwokatura“, Czasopismo Adwokatów Polskich, Nr 11 z r. 1927; — **Lemkin**: Sędzia w obliczu nowoczesnego prawa karnego i kryminologii, Warszawa, 1933.
spełnienia ich przyszłych zadań i obowiązków.

[35]) Prof. **Zbigniew Pazdro**: „Studium administracyjne przy wydziale prawa uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie“, Gazeta Administracji z roku 1935; — oraz prof. **Wacław Makowski**: „Uniwersyteckie studium kryminalistyczne“, Warszawa, 1924, str. 12; por. **tegoż autora**: Rozważania..., ib., str. 304.

dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza m. in., że: 1) uzyska odpowiednie kwoty na ustanowienie 10—20 stypendiów dla studentów zapisanych na studia ekonomiczno-administracyjne —2) ułatwi słuchaczom studiów odbywanie praktyki wakacyjnej w urzędach administracji ogólnej — 3) rozważy sprawę ułatwień dla magistrów praw obecnych urzędników administracji ogólnej, którzy by pragnęli ukończyć dodatkowo Studium uzupełniające ekonomiczno-administracyjne — 4) przyzna kandydatom, posiadającym stopień magistra praw i nauk ekonomiczno-administracyjnych (na zasadzie ukończonego studium uzupełniającego) pierwszeństwo przed innymi przy przyjmowaniu do służby administracyjnej. Wydaje mi się jednak, że niewielka liczba zgłoszeń na owe Studia, malejąca przy tym z roku na rok, tłumaczy się tylko znikomymi prerogatywami, które przy merkantylnym nastawieniu do nauki — jak wyżej wyjaśniłem — przesądziły losy owych Studiów, skądinąd dobrze pomyślanych.

Projekt reformy studiów prawnych, opracowany przez Związek Zrzeszeń Młodych Prawników Rz. P., jest ciekawy i zasługuje na dyskusję — mimo zastrzeżeń, że projektodawcy niedawno opuścili mury uniwersyteckie, a tym samym nie posiadają dostatecznego sprawdzianu braków, jakie nasunęła im praktyka.

Uzasadnione jest oddzielenie dwóch lat poświęconych specjalizacji, od zasadniczego studium prawa, trwającego trzy lata. Konieczność specjalizacji w kierunku cywilistycznym, kryminologicznym i administracyjnym — jest niewątpliwie słuszna, ale winna to być specjalizacja o charakterze naukowym, pojęta raczej jako specjalizacja przedmiotów.

Można by się pospierać, czy studium należy nadać charakter praktyczny, tworząc z uniwersytetów, a więc uczelni o charakterze naukowym, „szkoły prawa“, dające czysto praktyczne przygotowanie.

VIII.

Na podstawie *status quo,* o którym wyżej mowa, stawiam następujące tezy, zmierzające do reformy obecnego systemu studiów prawnych:

1) Wprowadzenie do programu nauczania w liceach ogólnokształcących *propedeutyki prawa* (niezależnie od nauki o Polsce Współczesnej);

2) Przeprowadzenie dokładnej selekcji nowowstępujących na wydziały prawa za pomocą egzaminów wstępnych (z propedeutyki prawa, nauki o Polsce współczesnej, historii i inteligencji);

3) Nie odbieranie charakteru naukowego studiom uniwersyteckim;

4) Skrócenie czasokresu trwania ogólnego uniwersyteckiego kursu prawa do lat trzech, natomiast utworzenia

oddzielnych, 2-letnich Studiów według podanego przeze mnie planu;

5) Wprowadzenie obowiązkowych seminariów i proseminariów już od 1 roku ogólnego kursu prawa;

6) Dla uzyskania świadectwa z ukończenia trzyletniego kursu prawa, obowiązkowego przedstawienia pracy, napisanej w jednym z seminariów, której przyjęcie przez profesora umożliwi przystąpienie do egzaminu;

7) Nadanie Studiom poszczególnym nie charakteru jakiejś specjalizacji, practicum, która jest możliwa już w pracy zawodowej, ale raczej wstępu, który by miał na celu tę późniejszą specjalizację ułatwić. Winno to być teoretyczne i praktyczne zaznajomienie się w seminariach z przedmiotami specjalnymi, których dokładne opanowanie nastąpi już w zetknięciu z życiem.

Uniwersytet winien dać jednak podstawę, rzekłbym kanwę, na której doświadczenie i praktyka wyhaftują najrozmaitsze szczegóły i szczególiki; muszą być jednak dane choćby ramowe wiadomości specjalne, które stosować przyjdzie, a dotąd tak konsekwentnie pomijane przez programy czteroletnich studiów uniwersyteckich;

8) Mój plan poszczególnych Studiów jest zarysem, przy czym nie kruszyłbym kopii o nieco mniejszą czy większą ilość godzin któregoś z poszczególnych przedmiotów, względnie o przesunięcie któregokolwiek z nich z pierwszego roku Studium na drugi lub odwrotnie. Chodziło mi jedynie o samo założenie, zarówno jak i podział, który wydaje mi się słuszny.

9) Na wzór podanych przeze mnie Studiów, można będzie tworzyć cały szereg innych, jak: Studium Ekonomiczne, Skarbowe, Dyplomatyczno-Konsularne, Kryminologiczno-Kryminalistyczne itd. — choćby nawet wymagały tylko odmian i odchyleń, a często nawet w oparciu o pierwszy rok innego Studium. I tak np. Studium Skarbowe należało by oprzeć o 1-szy rok Studium Ekonomicznego; Kryminologiczno-Kryminalistyczne — o 1-szy rok Karno-Kryminologicznego, itp.;

10) Wszystkie te Studia były by oparte na zasadniczym pniu: 3-letnim, ogólnym kursie podstawowym, a każde ze Studiów z kolei, na bardzo dokładnym zapoznaniu się — przede wszystkim z prawem materialnym i formalnym jako istotnej dla danego Studium gałęzi prawoznawstwa, które byłoby znowu trzonem dla każdego innego ze Studiów (administracyjne, karne, cywilne);

11) Warunkiem dla dopuszczenia do egzaminu końcowego na Studium, byłoby przyjęcie rozprawy przez profesora, pisanej na seminarium (w 1 i 2-gim roku) z zakresu prawa materialnego lub postępowania, istotnego dla danego Studium (j. w p. 10);

12) Egzaminy pisemne i ustne z prawa materialnego i formalnego odbywały by się po 2-gim roku Studiów (po przerobieniu 2-letniego seminarium);

13) Po ukończeniu ogólnego, trzyletniego kursu prawa absolwenci otrzymają świadectwa. Ci z pośród nich, których małe zdolności, brak chęci, czy też inne okoliczności, nie pozwolą na kontynuowanie studiów, będą mogli na tym poprzestać, uzyskane zaś świadectwa otworzyłyby im dostęp do służby w administracji państwowej w charakterze urzędników II kategorii (przy czym nie składaliby egzaminu urzędniczego), a ponadto kancelaryj sądowych, notarialnych i adwokackich, (gdzie dzisiaj mamy przeważnie praktyków bez dostatecznego przygotowania teoretycznego), a wreszcie dałyby możność kontynuowania w każdej chwili studiów, nie mówiąc o tym, że wielu pochłonie praca w bankowości, handlu i przemyśle;

14) Absolwenci Studium uzyskaliby tytuł magistra praw, z zaznaczeniem, jakiej specjalności zamierzają poświęcić się, zależnie, oczywiście, od charakteru Studium, które ukończyli, np. magister praw w zakresie prawa administracyjnego, itp.;

15) Po czterech latach studiów (3-ch latach ogólnego kursu), i jednym roku któregokolwiek ze Studiów (w tym wypadku już po egzaminie ustnym i pisemnym z prawa materialnego i formalnego), możliwy byłby zapis na dwuletni kurs doktorski, dla tych wszystkich, którzy będą pragnęli pracować naukowo. Ci jednak, którzy chcieliby połączyć pracę praktyczną i naukową, dokonaliby zapisu na doktorat dopiero po ukończeniu któregokolwiek ze Studiów.

Wierzę, że dyskusja w tej materii nie jest jeszcze zamknięta, a wypowiedzi wybitnych uczonych-pedagogów, zarówno jak i znakomitych praktyków, przedstawicieli administracji państwowej, magistratury i palestry, naświetlą jeszcze niejedną kwestię, a być może, że poprą moje stanowisko, celem skutecznego rozwiązania tego tak żywotnego i ważnego zagadnienia.

OGÓLNY KURS PRAWA

I-szy rok

Socjologia	godz.	90
Ekonomia polityczna	„	120
Historia doktryn ekonomicznych	„	40
Historia idej politycznych	„	40
Logika	„	60
Teoria prawa	„	40
Historia ustawodawstw zachodnio-europejskich	„	90
Historia prawa polskiego (historia ustroju i prawa sądowego) .	„	180

II-gi rok

Prawo rzymskie	godz.	120
Prawo kościelne	„	90
Statystyka	„	40
Prawo polityczne	„	90
Prawo narodów	„	40

Skarbowość i prawo skarbowe	„ 90
Prawo cywilne	„ 160

III-ci rok

Prawo i postępowanie karne	godz. 120
Prawo administracyjne	„ 90
Prawo cywilne	„ 180
Postępowanie sądowo-cywilne	„ 90
Prawo handlowe i wekslowe	„ 90
Prawo międzynarodowe prywatne	„ 30

STUDIUM KARNO-KRYMINOLOGICZNE

I-szy rok (IV-ty rok studiów)

Prawo karne pogłębione	godz. 120
Seminarium z prawa karnego	„ 90
Postępowanie karne	„ 90
Seminarium z postępowania karnego	„ 90
Psychologia	„ 60
Antropologia kryminalna z antropometrią	„ 60
Psychiatria	„ 40
Socjologia kryminalna	„ 20

II-gi rok (V-ty rok studiów)

Seminarium z prawa karnego pogłębionego	godz. 90
Seminarium z postępowania karnego	„ 90
Prawo penitencjarne	„ 40
Medycyna sądowa	„ 90
Ćwiczenia z medycyny sądowej	„ 40
Kryminologia	„ 90
Więzienie i zakłady penitencjarne w Polsce	„ 20
Technika policyjna	„ 20
Rola inicjatywy prywatnej i patronatów	„ 20
Sądowo-lekarska sekcja zwłok	„ 40
Toksykologia sądowa	„ 20
Psychopatologia nieletnich	„ 40

STUDIUM ADMINISTRACYJNE

I-szy rok (IV-ty rok studiów)

Prawo administracyjne pogłębione (z wyjątkiem działów, które są przedmiotem oddzielnych wykładów)	godz. 90
Seminarium z prawa administracyjnego	„ 90
Postępowanie administracyjne	„ 90
Seminarium z postępowania administracyjnego	„ 90
Geografia gospodarcza	„ 40
Ustrój administracyjny Polski	„ 40
Administracja miast i polityka komunalna	„ 40
Skarbowość samorządu	„ 40
Polityka ekonomiczna	„ 40
Polityka socjalna	„ 40

II-gi rok (V-ty rok studiów)

Seminarium z prawa administracyjnego pogłębionego	godz. 90
Seminarium z postępowania administracyjnego	„ 90
Administracja szkolna	„ 40
Administracja wyznaniowa	„ 40
Encyklopedia nauk technicznych	„ 90
Ćwiczenia z encyklopedii nauk technicznych	„ 40
Ubezpieczenia społeczne	„ 40
Prawo urzędnicze	„ 40

Współczesne dążenia do zmiany ustrojów społecznych	. . .	„	40
Prawo górnicze i naftowe	. . . .	„	40
Prawo przemysłowe	. . . .	„	40
Międzynarodowe prawo administracyjne	. . . . . .	„	20

STUDIUM CYWILISTYCZNE

I-szy rok (IV-ty rok studiów)

Prawo cywilne, pogłębione	. . . .	godz.	120
Seminarium z prawa cywilnego	. . . .	„	90
Postępowanie sądowo-cywilne	. . . .	„	90
Seminarium z postępowania sądowo-cywilnego	. . . .	„	90
Prawo upadłościowe	. . . .	„	90
Postępowanie niesporne	. . . .	„	90

II-gi rok (V-ty rok studiów)

Seminarium z prawa cywilnego pogłębionego	. . . .	godz.	90
Seminarium z postępowania sądowo-cywilnego	. . . .	„	90
Seminarium z postępowania niespornego	. . . . .	„	90
Prawo ubezpieczeniowe	. . . .	„	40
Prawo hipoteczne	. . . .	„	40
Seminarium z prawa hipotecznego	. . . .	„	40
Prawo pracy i sądy pracy	. . . .	„	40
Prawna organizacja przedsiębiorstw	. . . .	„	40
Procesowe i egzekucyjne prawo międzynarodowe	. . .	„	40
Międzynarodowe prawo niesporne i konkursowe	. . .	„	40
Ustroje sądownictwa, adwokatury i notariatu	. . . .	„	40

Adw. Dr JEZAJASZ TAUBER
Przemyśl.

Kilka uwag na temat wznowienia postępowania z art. 445 kpc.

Dokończenie.)*

Wznowienie mogło ostatecznie być ujęte jako „*odrębne*“ postępowanie (choć niekoniecznie), jak postępowanie nakazowe lub inne. Komisja kodyfikacyjna chciała jednak widocznie w ten sposób załatwić kwestię teoretyczną i uznać to wznowienie postępowania za *nadzwyczajny środek prawny.* Ze samych ustaw zaś to wcale nie wynika, a nazwa „*skarga*“ zamiast *pozwu* nie zrobi jeszcze ze zwykłego postępowania środka *nadzwyczajnego.* — Natomiast nazwa „*skarga o wznowienie*“ wprowadziła istotnie zamęt w stosowaniu norm tej instytucji.

II) — Jeżeli mianowicie chodzi o kwestię, co się dzieje. jeżeli s k a r g a o w z n o w i e n i e w n i e s i o n a z o s t a ł a d o s ą d u n i e w ł a ś c i w e g o, co ze względu na dość skomplikowane przepisy o właściwości w tej mierze czasem

*) Część poprzednią zob. w Nrze 6—8 z r. 1938.

się zdarza — nasuwają się różne pytania, które dotychczas nie znalazły stanowczej odpowiedzi.

Inne bowiem wysnuwa się konsekwencje, jeżeli wznowienie postępowania, zakończonego wyrokiem prawomocnym, traktuje się jako *„nadzwyczajny środek odwoławczy“*, albo się je w ogóle traktuje w drodze analogii po myśli przepisów o środkach odwoławczych, a inaczej będzie się miała rzecz, jeżeli wznowienie postępowania będzie się uważało za postępowanie zwykłe, wszczęte pozwem, acz nazwanym *„skargą“*.

Czy ta dyskryminacja jest w ogóle słuszna, nie jest moim zdaniem — niewątpliwe. Uważam mianowicie, że i do środków odwoławczych stosuje się przepis art. 214 Kpc. Gdy więc sąd okręgowy wzgl. apelacyjny po myśli art. 396 względnie 429 Kpc. odrzuci skargę apelacyjną lub skargę kasacyjną jako spóźnioną, to sprawa przez to nie jest jeszcze załatwiona, jeżeli to spóźnienie wynikło z wniesienia owych środków prawnych do sądu niewłaściwego, a po odrzuceniu ich strona w ciągu tygodnia wniosła je do sądu właściwego. Wedle bowiem art. 417 i 441 kpc. przepisy o postępowaniu przed sądem okręgowym mają odpowiednie zastosowanie do postępowania apelacyjnego, jeżeli niema szczególnych przepisów o apelacji, a przepisy o apelacji stosuje się do postępowania przed Sądem Nawyższym, jeżeli o tym niema szczególnych przepisów. Istnieje wprawdzie odnośnie wyższych instancyj postanowienie, że skargi spóźnione należy zwrócić względnie odrzucić, lecz niema przepisu, co się ma stać, jeżeli owe skargi zostaną wniesione do niewłaściwego sądu. Aby uniknąć *antynomii* między art. 214 kpc. i przepisami art. 396 i 429 kpc., należy przyjąć, że owe środki prawne należy odrzucić, jeżeli strona wniosła je do właściwego sądu, ale po upływie przepisanego terminu, jeżeli zaś zostały wniesione przez pomyłkę faktyczną lub prawną do niewłaściwego sądu, należy stosować do nich analogicznie art. 214 kpc. To odpowiada widocznej intencji ustawodawcy i duchowi ustawy, który zmierza do tego, aby strona przez tego rodzaju pomyłkę nie została ukrócona w swoich prawach. Daje temu wyraz nie tylko art. 214 kpc., ale szczególnie także art. VI. § 1 ust. wprow. kpc. stanowiący, że pozew wniesiony do sądu niewłaściwego przerywa bieg terminu prekluzyjnego prawa prywatnego, jeżeli po odrzuceniu został ponowiony przed sądem właściwym w ciągu tygodnia od uprawomocnienia się postanowienia odrzucającego.

Do postępowania ze skargi o wznowienie stosuje się odpowiednio — poza przepisami, dotyczącymi wprost tego postępowania — inne przepisy kpc. (art. 455 kpc.). Jeśli otóż

nawet wyjdzie się z założenia, że w sprawach o wznowienie postępowania ma być, co do terminów prekluzyjnych, stosowana analogia z przepisów o środkach odwoławczych, to wobec powyższego — strona, która wniosła skargę o wznowienie do sądu niewłaściwego — ma prawo do tygodnia od jej odrzucenia, względnie od uprawomocnienia się odrzucenia, wnieść ją do właściwego sądu i w ten sposób uratować bieg sprawy.

Przypuśćmy atoli, że za późno wniesione środki odwoławcze mają być odrzucone bez względu na przyczynę, dla której weszły do sądu właściwego po upływie terminu ustawowego — w takim razie należy atoli rozważyć, jak się ma sprawa przy wznowieniu postępowania w ogóle.

Sądzę otóż, że stosowanie analogii z przepisów o środkach odwoławczych jest nieuzasadnione, a to z 2 przyczyn. *Primo* dlatego, że powinnaby być stosowana analogia z przepisów o postępowaniu przed sądem okręgowym (art. 136 do 354 kpc.) z wyłączeniem przepisów art. 396 i 429 kpc., a *secundo* dlatego, że powinien mieć zastosowanie art. VI. § 1 ust. wprow. kpc.

a) Gdy bowiem skargi apelacyjne i kasacyjne powinny czynić zadość ogólnym warunkom pisma procesowego (art. 395 i 427 kpc.) — to skarga o wznowienie powinna czynić zadość warunkom pozwu (art. 450 kpc.). Z tego wynika, że ustawodawca — choćby nawet traktował wznowienie postępowania jako nadzwyczajny środek odwoławczy — nie życzył sobie wcale stosowania rygorów, normowanych przy środkach odwoławczych, lecz *benigniter* wskazywał na analogię z postępowania przed sądem okręgowym, kierując się tym, aby przez pomyłkę, dającą się wytłumaczyć, strony nie ponosiły szkody.

b) Skoro zaś przyjmiemy w myśl wstępnych wywodów niniejszego artykułu, że wznowienie postępowania z przyczyn w art. 445 kpc. wymienionych, nie jest instytucją procesową, lecz instytucją prawa prywatnego, to termin miesięczny z art. 448 kpc. do jej wniesienia w poszczególnych przypadkach nie jest terminem sądowym (art. 180 nast. kpc.), lecz terminem ustanowionym przez prawo prywatne, a tym samym wniesienie skargi w terminie tygodniowym po myśli art. VI. § 1 cyt. ust. przerywa bieg terminu prekluzyjnego, przewidzianego przez art. 448 kpc.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego odnośnie

art. 214 kpc. jest chwiejne[3]). Wedle orzeczeń z 1. października 1936, C II. 1241 (Zb. orzecz. poz. 114/37) i z 12. kwietnia 1937, C. III. 3278/36 (O. S. P. poz. 425/37) — art. 214 kpc. nie może być stosowany do skarg o wznowienie postępowania. Natomiast wedle orzeczenia z 1. lutego 1937, C II. 2861/36 (O. S. P. poz. 268/37) nie można odmówić prawa ubogich dla oczywistej bezzasadności roszczenia w przypadku, gdy po odrzuceniu przez Sąd Najwyższy skargi o wznowienie z powodu niewłaściwości, strona wnosi skargę do Sądu właściwego w ciągu siedmiu dni po doręczeniu postanowienia, odrzucającego skargę.

Uzasadnienie orzeczenia C III. 3278/36 uważam za mylne we wszystkich szczegółach. Opiera się ono (wedle Rosenblütha) na tym, że *„skoro skarga o wznowienie nie jest pozwem, skoro warunki formalne i materialne wniesienia tej skargi i jej treść są inne, aniżeli pozwu, skoro skarga o wznowienie jest raczej podobna do środka odwoławczego niż do pozwu, choć nie jest środkiem odwoławczym, należy do niej stosować tylko te przepisy, dotyczące pozwu, które ustawa nakazuje do niej stosować. Wniosku powyższego nie zmienia przepis art. 455 kpc., gdyż nie może powodować stosowania przepisów dotyczących czynności procesowej, które w postępowaniu ze skargi o wznowienie nie zachodzi“.*

Tu Sąd Najwyższy *a priori* przyjmuje pewne zapatrywania prawne jako pewnik, przy czym brak jakiegokolwiek uzasadnienia. Dlaczego bowiem *warunki formalne i materialne* (!) wniesienia tej skargi i jej treść są inne, aniżeli pozwu — nie wiadomo. Skarga ma czynić zadość warunkom pozwu, a to co materialnie stanowi treść skargi, może równie dobrze stanowić treść jakiegokolwiek pozwu o odszkodowanie lub przy zaskarżaniu czynności prawnych. Dlaczego skarga o wznowienie *„raczej jest podobna do środka odwoławczego niż do pozwu“*, również nie wiadomo, skoro ma zawierać właśnie te dane, jakie zawierać ma pozew, a nie środek odwoławczy. Końcowe zaś zdanie przytoczonego orzeczenia jest tak ogólnikowe, że właściwie niczego nie wyraża i nie uzasadnia wcale wniosku końcowego co do stosowania art. 214 kpc.

W kierunku art. VI. § 1 ust. wprow. kpc. Sąd Najwyższy dotąd, jak się zdaje, owej kwestii nie rozpatrywał.

III) — Ale wydaje mi się ponadto mylne także stanowisko Sądu Najwyższego odnośnie pytania, kiedy tenże sąd jest właściwy po myśli art. 447 kpc., co w praktyce wywołuje niemiłe następstwa.

---

[3]) **Orzeczenie Sądu Najwyższego cytuję wedle „Systematycznego przeglądu orzecznictwa“ Rosenblütha, Tom I, Kodeks postępowania cywilnego.**

Jak się z dotychczasowego orzecznictwa Sądu Najwyższego w tej materii okazuje[4]), zajmuje tenże sąd stanowisko, iż po myśli art. 447 kpc. jest on tylko wówczas właściwy jako ostatnia instancja, która orzekła co do istoty sprawy, jeżeli orzekł co do tejże istoty sprawy po myśli art. 439 kpc. Centralnym oparciem więc dla tego stanowiska jest — zdaniem Sądu Najwyższego — art. 439 kpc., z czego naturalnie wynika, że *„istotę sprawy“* z art. 447 kpc. identyfikuje z *„istotą sprawy“* w art. 439 kpc.

Stanowisko to nie jest jednak w ustawie uzasadnione, a jest ono spowodowane owym właśnie wyrażeniem *„istota sprawy“*.

„Istota sprawy“ nie jest szczęśliwym wynalazkiem Komisji Kodyfikacyjnej. Wyrażenie to wielokrotnie użyte w ustawie — przybiera różne postacie i mieści w sobie różną treść. Stwierdzić należy, że użyte ono jest w kpc. zawsze w przeciwstawieniu do czegoś innego i prawie w każdym przypadku wyraża co innego!

a) Wedle art. 22 § 2 kpc. można po doręczeniu pozwu zarządzić sprawdzenie wartości przedmiotu sporu tylko na zarzut pozwanego, zgłoszony przed wdaniem się w spór *co do istoty sprawy.* Tu istotą sprawy jest to wszystko, co podano w pozwie, jak i te wszystkie zarzuty formalne i merytoryczne, jakie podniesie pozwany.

b) W art. 107 kpc., wedle którego spółuczestnicy sporu, odpowiadający solidarnie co do *istoty sprawy,* odpowiadają też solidarnie za koszty sporu. *Istotą sprawy* jest stosunek prawny, stanowiący podstawę pozwu z wyłączeniem formalnych zarzutów, jakie ewentualnie były w toku sporu zgłoszone i rozstrzygnięte.

c) Wedle zaś art. 111 kpc. — kto nie zakłada apelacji co do *istoty sprawy,* może na rozstrzygnięcie o kosztach wnieść zażalenie. W tym przepisie więc *istotą sprawy* jest sentencja wyroku, obejmująca możliwie nie tylko merytoryczne żądanie pozwu, ale i rozstrzygnięcie zarzutów formalnych z art. 235 i 236 kpc.

d) W art. 235 i 237 kpc. *istotą sprawy* jest powództwo w przeciwstawieniu do zarzutów formalnych, jakie przeciw niemu zostały podniesione przez stronę pozwaną, wzgl. jakie sąd z urzędu winien uwzględnić.

e) W art. 408 § 2 kpc. *„istotę sprawy“* sąd rozpoznał, jeżeli rozprawił się z wszystkimi twierdzeniami i zarzutami stron, przeprowadził dowody na sporne fakty, mające dla spra-

---

[4]) Orzeczenie z 15. maja 1934 — C II 8/33, z 22. stycznia 1935 — C II 1325/34, z 5. kwietnia 1935 — C III 209/35, z 26. kwietnia 1935 — C. III 270/35 i z 8. lutego 1935 — C. I 2821/34 (Rosenblüth, j. w. ad art. 442—457, Nr 27, 28, 29, 30 i 38).

wy *istotne* znaczenie i na podstawie tych dowodów poczynił ustalenia faktyczne, które stanowią podstawę oceny prawnej, zawartej w jego wyroku (O. S. N. z 22. października 1937 C II. 1937 (Rosenblüth przy art. 408, Nr 50)[5]).

f) Wedle art. 846 kpc. może dłużnik w każdym czasie żądać uchylenia lub zmiany zabezpieczenia, a w tym wypadku wyznaczona będzie rozprawa oddzielnie lub łącznie z rozpoznaniem *istoty sprawy*. Tu więc *istotą sprawy* jest powództwo, które zostało zabezpieczone przez zarządzenie tymczasowe, z wszystkimi możliwymi zarzutami merytorycznymi i formalnymi, jakie zostały już podniesione, lub dopiero będą zgłoszone.

g) Pozostaje jeszcze *istota sprawy* z art. 439 i 447 kpc.

Jestem otóż zdania, że wyrażenie to w każdym z tych przepisów wyraża co innego.

Przede wszystkim zaznaczyć jednak należy, że orzekanie o *istocie sprawy w myśl art. 439 kpc.* nie może być ograniczone tylko do przypadku, gdy Sąd Najwyższy zmienia wyrok sądu apelacyjnego, jak to wynika z orzeczenia Sądu Najwyższego z 26. kwietnia 1935 — C. II. 270/35, skoro nie tylko uchylenie wyroku niższej instancji, ale i oddalenie kasacji wyłącza z art. 439 kpc. Można się natomiast zgodzić z tezą orzeczenia z dnia 15. kwietnia 1934 — C. II. 8 33, że *istota sprawy* oznacza to samo, co austr. procedura z r. 1895 nazywa *„in der Sache selbst"*, ale to wyrażenie oznacza właśnie co innego, niż *istota sprawy z art. 439 kpc.* w rozumieniu orzeczenia C. III. 270/35. Wedle bowiem § 510 pc. (a tak samo i Sąd Apelacyjny wedle § 497 p. c.) — Sąd Najwyższy orzeka *co do rzeczy samej* wówczas, jeżeli nie zachodzi ani nieważność, ani też wadliwość postępowania. Ale tu Sąd Najwyższy orzekając *„w rzeczy samej"* albo zatwierdza wyrok Sądu Apelacyjnego, albo go zmienia. Jeżeli więc w ten sposób zrozumiemy *istotę sprawy z art. 439 kpc.*, to będzie ona identyczną z *istotą sprawy z art. 447 kpc.* Jeżeli się zaś art. 439 kpc. ograniczy tylko do zmiany niższosądowego wyroku, wtedy *„istota sprawy" z art. 439* oznaczą co innego, aniżeli *„istota sprawy" z art. 447 kpc.*, a o właściwości sądu stanowi właśnie ten ostatni przepis, a nie art. 439 kpc., umieszczony w dziale o kasacji i normujący sprawę w ramach rozdziału o środkach odwoławczych, a nie w ramach zupełnie odrębnego tytułu o wznowieniu postępowania.

Gdyby ustawodawcy było chodziło o *istotę sprawy,* jak ją pojmuje O. z 26. kwietnia 1935 C. III. 270/35 — to mógł

---

[5]) Patrz w tej mierze artykuł podpisanego autora pt. „Istota sprawy z art. 408 § 2 Kpc." w Głosie Prawa, zeszyt Nr 9 z r. 1933.

to wyraźnie wypowiedzieć, a mianowicie, że Sąd Najwyższy tylko wówczas jest właściwy do wznowienia postępowania z art. 445 kpc., jeżeli zmienił wyrok sądu apelacyjnego. Nie byłby zaś wprowadził postanowienia, które może dać podstawę do różnych interpretacyj i powodować wcale przykre następstwa dla stron. Nic też nie przemawia za tym, by ustawodawca miał to na myśli, co wyż cytowane orzeczenia wyrażają. Przecież i przy oddaleniu kasacji musi Sąd Najwyższy badać całą *istotę sprawy*. Bo w każdym bez wyjątku przypadku sędzia-sprawozdawca musi przedstawić na rozprawie zwięźle stan sprawy ze szczególnym uwzględnieniem podstaw i wniosków kasacyjnych (art. 432 § 2 kpc.). Rozumie się, że przy tym musi się też badać podstawy i wnioski kasacyjne, tak co do ewentualnie spornych jeszcze zarzutów formalnych, jak i zarzutów co do powództwa samego (treści materialnej). Musi przy tym rozpatrywać kwestie z prawa materialnego (art. 426 1. k. kpc.) jak i zarzuty wadliwości postępowania, które zdaniem skarzącego spowodowało niekorzystny dla niego wynik sprawy. I to jest prawdziwą *istotą sprawy z art. 447 kpc.* Istotą zaś sprawy *z art. 439 kpc.* jest żądanie pozwu i ewentualne zarzuty formalne, ale już po stwierdzeniu, że niema pogwałcenia istotnych przepisów postępowania, czyli z wyłączeniem tego pogwałcenia.

W jednym i drugim przypadku Sąd Najwyższy bada więc cały stan rzeczy i to wszechstronnie, po czym stwierdza, popularnie się wyrażając, że w pewnych przypadkach wyrok niższej instancji jest dobry, a w innych — zły. Dlaczego więc mamy w jednym przypadku uznać Sąd Najwyższy za właściwy do wznowienia postępowania, a w drugim przypadku nie? — Przecież wszystko musi mieć swoją logikę i cel praktyczny. Nie może chyba przy sądzeniu konkretnych spraw sądowych chodzić li tylko o rozstrzyganie kwestyj teoretycznych, lecz o to, aby wyroki były sprawiedliwe i słuszne, i by jednorakie sprawy jednakowo traktowano. A nie można się dopatrzeć żadnej logiki ani celowości i korzyści dla społeczeństwa, jeżeli przy wznowieniu jednego postępowania, które było przedmiotem kasacji, Sąd Najwyższy ma być właściwy, a przy wznowieniu drugiego postępowania, które również było przedmiotem kasacji, ma być niewłaściwy. Należy bowiem jeszcze i to zważyć, że uwzględniając kasację i zmieniając niższosądowy wyrok, Sąd Najwyższy mógł się nie opierać na faktach, które sąd apelacyjny uważał za miarodajne, a natomiast oparł się na innych faktach ustalonych, ale przez sąd apelacyjny nie uwzględnionych. Tak samo przy oddaleniu skargi kasacyjnej Sąd Najwyższy mógł się opierać

nie na faktach, uznanych za miarodajne przez sąd apelacyjny, ale na innych ustalonych w postępowaniu faktach, przez sąd apelacyjny nie uwzględnionych (art. 436 kpc.). Dlaczego więc ma się robić w tej mierze różnice co do właściwości, jeżeli w jednym i drugim przypadku Sąd Najwyższy uznał stanowisko sądu apelacyjnego za błędne i przyjął za podstawę swego orzeczenia nie fakty i zdarzenia prawne, na których sąd apelacyjny się oparł, lecz na faktach i zdarzeniach które sam sobie wybrał za podstawę swego orzeczenia?

Jestem zdania, że te okoliczności przemawiają przeciw stanowisku, zajętemu przez Sąd Najwyższy w cytowanych wyżej orzeczeniach.

Powodem tego stanowiska — jak powiedzieliśmy — dla stron niepraktycznego, zdaje się być oznaczenie formy, w jakiej ma się nie uwzględnić skargi kasacyjnej. Można to w rozmaity sposób określić, np. że się skargi kasacyjnej *nie uwzględnia* i wyrok zatwierdza, albo że się *oddala* kasację. Jeżeli Sąd Najwyższy ogłosi, że wyrok niższosądowy zatwierdza, to będzie to w sobie mieściło niejako stwierdzenie, że zbadał merytorycznie sprawę i ze swej strony wydaje taki sam wyrok. A jeżeli *oddala* kasację, to ma się odnieść wrażenie, że Sąd Najwyższy ze swej strony nie wydaje wyroku, chociaż tak samo zbadał sprawę i oddalenie skargi kasacyjnej w skutkach swych równa się — zatwierdzeniu wyroku Sądu Apelacyjnego. Są to momenty teoretyczne, które społeczeństwu, chcącemu tylko mieć uzasadnione wyroki, są zgoła obojętne.

Ale zachodzi inne pytanie: czy my rzeczywiście mamy... „kasację" — pomimo nagłówka nad art. 424 i nast. kpc.? — Jeżeli postępowanie wykazuje braki z art. 426 l. 2 kpc. to wyrok Sądu Apelacyjnego ma być uchylony, a zupełnie obojętne jest, czy go się uchyla formułką: *„znosi się"* ów wyrok, czy *„uchyla się"* wyrok, a jeżeli wyrok niższej instancji jest uzasadniony z tej lub innej przyczyny, to zupełnie jest obojętne, czy się go *zatwierdza* lub *oddala skargę kasacyjną*, bo skutek jest ten sam. Różnica między *kasacją* a *rewizją* leży tylko w tym, czy Sąd Najwyższy ma prawo wyrok niższej instancji zmienić, jak przy rewizji, czy też nie ma tego prawa i czy musi wyrok uchylić, (choć mógłby wydać merytoryczny wyrok) — i zwrócić go niższej instancji do ponownego przeprowadzenia rozprawy, która ograniczałaby się ewentualnie do ogłoszenia innego wyroku.

Wobec treści otóż art. 439 kpc. żaden nagłówek, ani żadna formalność nie ma znaczenia prawnego. Wedle tegoż art. 439 kpc. Sąd Najwyższy ma prawo *zmieniać* wyroki niższej instancji, a tym samym jest sądem rewizyjnym, a nie

kasacyjnym, o ile zaś chodzi o słowa tam użyte: „może orzec *co do istoty sprawy*“, to jestem zdania, że Sąd Najwyższy musi orzec *co do istoty sprawy*, jeżeli zachodzą ku temu wymogi, pomimo dalszych słów *„zamiast odesłania sprawy do ponownego rozpoznania“*. Jeżeli bowiem już sam rozpoznał sprawę i doszedł do przekonania, że nie zachodzi potrzeba dalszego rozpoznawania, to niema też sąd apelacyjny nic więcej do rozpoznawania, a nawet nie ma już więcej takiego prawa, skoro jest związany opinią Sądu Najwyższego, a natomiast odsyłając niepotrzebnie sprawę sądowi apelacyjnemu, działałby Sąd Najwyższy wbrew wyraźnemu i kardynalnemu przepisowi art. 227 kpc., który zakazuje rozwlekania sprawy i nakazuje dążyć do tego, aby rozprawa mogła być ukończona bez odroczenia.

Ponieważ kodeks procedury cywilnej ma społeczeństwu ułatwić dochodzenie swych praw materialnych, należy wszelkie wątpliwości tłumaczyć w taki sposób, aby strony przez zbytnie formalizowanie nie były narażone na szkodę, a w szczególności, aby w kwestiach zupełnie do siebie podobnych nie stosowano różnych zapatrywań względnie interpretacyj. Pod względem oceny stosunków prawnych, wynikłych z prawa materialnego — judykatura nie może być skostniała, bo materialne stosunki prawne, choć powstały na tym samym tle, z reguły są różne, i dlatego nie może do nich być stosowana jedna i ta sama miara, ale w kwestiach prawa formalnego powinny równe sytuacje być równie traktowane, a w pierwszym rzędzie powinna decydować treść przepisów i racja ustawy, a nie użyte słowa, co zresztą w nowszych czasach nie jest już sporne.

Adwokat Dr I. BLEI
Lwów

Na marginesie art. 12 dekretu dewizowego.*)

I.

Ograniczenia dewizowe[1]) w przeciwieństwie do zakazów dewizowych[2]) — tym się cechują, że wskazane przez dekret dewizowy czynności mogą być dokonane tylko za zezwo-

*) Po oddaniu niniejszego artykułu do druku ukazał się dekret Prez. Rzplitej z 6 listop. 1938, Nr 85, poz. 571 Dz. u., który wprawdzie w nader intensywny sposób znowelizował dekret dewizowy, jednakże omawiany tu art. 12 „na szczęście“ ostał się nietknięty. — Przyp. Red.

[1]) Różnicę między ograniczeniami a zakazami dewizowymi przeprowadza dekret dewizowy (d. d.) w art. 2 ust. 1 i art. 15. Bliżej tą kwestią zajmuję się w moich „Przepisach dewizowych“, str. 83 i nast., 100 i nast.

[2]) Na czynność objętą zakazem dewizowym nie może Komisja De-

leniem.[3]) Odnośne czynności są zatem ograniczone wymogiem zezwolenia.

Ograniczenia dewizowe dotyczą ściśle określonych czynności, mających za przedmiot krajowe i zagraniczne środki płatnicze, złoto, papiery procentowe i dywidendowe oraz kupony od tych papierów, tudzież książeczki oszczędnościowe.[4])

Ograniczenia dewizowe dotyczyć więc mogą świadczeń pieniężnych i niepieniężnych.

Tylko sprawę świadczeń pieniężnych normuje art. 12 ust. 1 d. d.[5]) Tym samym ograniczenia dewizowe, dotyczące świadczeń niepieniężnych, nie podpadają pod ten przepis.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o art. 12 ust. 2 d. d. Przepis ten, stanowiąc o zasądzonych oraz wyegzekwowanych świadczeniach, wymagających zezwolenia, nie ścieśnia pojęcia tych świadczeń jedynie tylko do świadczeń pieniężnych, lecz prawodawca użył ogólnego wyrażenia: *„świadczenia, wymagające zezwolenia“*.

Ze względu właśnie na tak użyte ogólne wyrażenie, zajmuję stanowisko, że przepis art. 12 ust. 2 d. d. odnosi się tak do świadczeń pieniężnych, jak i niepieniężnych.

Nie polegając jedynie tylko na literalnym brzmieniu przepisu art. 12 ust. 2 d. d. zapatrywanie moje uzasadniam jeszcze tym:

1) że art. 12 ust. 2 d. d. mówi tylko o świadczeniach, nie specyfikując tych świadczeń, a zatem *lege non distinguente nec nostrum est distinguere,*

2) że z przeciwstawienia art. 12 ust. 1 i art. 12 ust. 2 okazuje się dobitnie, że prawodawca świadomie w art. 12 ust. 2 nie ograniczył zakresu świadczeń, wymagających zezwolenia, jedynie tylko do świadczeń pieniężnych.

3) że w art. 12 ust. 2 jest wprawdzie mowa o równowartości tych świadczeń w walucie krajowej, ale równowartość taką mają przecież także świadczenia niepieniężne,[6])

---

wizowa zezwolić, a jedynie Minister Skarbu władny jest na mocy art. 15 d. d. w drodze rozporządzenia zwolnić od zakazu dewizowego.

[3]) Zezwolenia w zasadzie udziela Komisja Dewizowa, a winno ono być uzyskane **przed** spełnieniem czynności, wymagającej zezwolenia.

[4]) Reglamentacja dewizowa niemiecka rozszerzyła znacznie zakres przedmiotów, podpadających pod reglamentację dewizową, zob. **Müller**, Grundriss der Devisenbewirtschaftung, Berlin 1938, w szczególności rozdział, pt.: „Die erfassten Güter des Wirtschaftsverhehrs“ (str. 70 i nast.).

[5]) Stanowi on bowiem wyraźnie: „We wszystkich wypadkach, w których spełnienie świadczenia **pieniężnego** wymaga zezwolenia...“.

[6]) Wartość rzeczy wedle cen rynkowych: art. 160 k. z.; — wartość rzeczy wedle ceny rynkowej lub giełdowej: art. 510 k. h., — zwykła wartość rzeczy: art. 541 k. z.; — wartość rzeczy: art. 246 k. z.; — wartość pracy: art. 479 k. z. Również dekret dewizowy zna równowartość świadczeń niepieniężnych, a to „należności od zagranicy z wszelkich tytułów, w szczególności za sprzedane za granicę towary, za papiery procentowe

4) że mająca znaczenie autentycznej interpretacji wykładnia Mantla, Mateckiego i Bielobradka omawia w ogólności świadczenia, wymagające zezwolenia, w związku z art. 12 ust. 2, podczas gdy przy art. 12 ust. 1 ogranicza się tylko do omawiania świadczeń pieniężnych.[7])

Tak więc literalne brzmienie przepisu, jak i prawidłowa interpretacja doprowadzają do wniosku, że art. 12 ust. 2 d. d. dotyczy tak świadczeń pieniężnych jak i niepieniężnych.

Pogląd odmienny[8]) jest wynikiem niedostrzegania konsekwencyj przeciwnego zapatrywania. Mianowicie, gdyby art. 12 ust. 2 dotyczył tylko świadczeń pieniężnych, to przepis ten byłby dla dłużnika bez treści. Wynika to z następującego rozumowania.

Po myśli art. 12 ust. 1 może dłużnik spełnić świadczenie pieniężne, wymagające zezwolenia, przez wpłacenie równowartości tego świadczenia na rachunek wierzyciela w Banku Polskim lub w banku dewizowym. Przepis ten jest tak skonstruowany, że z jego treści wynika, że dłużnik może w ten sposób spełnić świadczenie nie tylko przed wniesieniem pozwu, ale także po wytoczeniu powództwa, jak również po zasądzeniu dłużnika na świadczenie. Co więcej, dłużnik może w ten sposób uiścić zapłatę i w toku egzekucji (np. po zajęciu).[9])

Kwestia, jakie uprawnienie przysługuje dłużnikowi po wyegzekwowaniu należności przez wierzyciela, nie przedstawia z punktu patrzenia dłużnika żadnego znaczenie. Dłużnik może spełnić świadczenie aż do chwili, w której organ egzekucyjny wyegzekwował je. Z tą bowiem chwilą wierzyciel otrzyma zaspokojenie z rąk organu egzekucyjnego. Z tą zatem chwilą dłużnik sam osobiście już nie świadczy.

Art. 12 ust. 2 normuje sprawę świadczeń zasądzonych oraz wyegzekwowanych, stanowiąc, że winny one być składane na rachunek wierzyciela. Jeżeli chodzi o świadczenia wyegzekwowane, to przepis ten ma znaczenie tylko dla organu egzekucyjnego. Jeżeli zaś chodzi o świadczenia zasądzone, ale jeszcze nie wyegzekwowane, to złożenie przez dłużnika takiego świadczenia na rachunek wierzyciela unormowane jest już w art. 12 ust. 1.

Tym samym twierdzenie, że art. 12 ust. 2 odnosi się tylko do świadczeń pieniężnych, doprowadza do konsekwencji, że dla dłużnika jest ten przepis bez znaczenia. Od-

---

i dywidendowe oraz kupony od takich papierów, tudzież za wszelkiego rodzaju wobec zagranicy świadczenia i usługi" (art. 10 ust. 1).

[7]) Polskie ustawodawstwo dewizowe, str. 192 i nast.

[8]) Por. **Vogelfanger**, „Przepisy art. 12 dekr. dew. w praktyce procesowej i egzekucyjnej" — **Głos Prawa**, Nr 6—8/1938. Autor stanowiska swego nie uzasadnia.

[9]) Por. **Mantel, Matecki, Bielobradek**, l. c., str. 192 i 193.

padają więc wszelkie rozważania, snute[10]) na zestawieniu art. 12 ust. 1 z art. 12 ust. 2 jako bezprzedmiotowe.

Inaczej jednak przedstawia się rzecz, jeżeli przyjmiemy, zgodnie z brzmieniem art. 12 ust. 2 i zgodnie z zasadami prawidłowej wykładni, że przepis ten dotyczy tak świadczeń pieniężnych, jak i niepieniężnych.

II.

Art. 12 ust. 1 d. d. stanowi, że „dłużnikowi służy prawo" złożenia równowartości dłużnego świadczenia na rachunek wierzyciela.

Stąd wynika, że dłużnik może, ale nie musi, wykonać dłużne świadczenie przez złożenie równowartości na rachunek wierzyciela.

Jeżeli świadczenie pieniężne zostało zasądzone, to i w tym wypadku dłużnik może (ale nie musi) zwolnić się od zobowiązania przez złożenie na rachunek wierzyciela. Tak samo ma się rzecz w toku egzekucji (np. po zajęciu). Na dłużniku nie ciąży zatem w ogóle przymus złożenia równowartości na rachunek wierzyciela.[11])

Autorzy, wyrażający pogląd odmienny, muszą tym samym wysnuć konkluzję, że zwłoka dłużnika podlega sankcji karnej. Art. 12 sankcjonowany jest bowiem przez art. 16 d. d. Wrócilibyśmy więc do czasów, gdy dłużnika za zwłokę w rozumieniu cywilnym karano...

Nietrafność tego poglądu tym bardziej się uwydatni, gdy weźmiemy na uwagę, iż unormowany przez art. 12 ust. 2 d. d. obowiązek złożenia równowartości dłużnego świadczenia na rachunek wierzyciela, uzależniony jest od wniosku wierzyciela.

Od wniosku wierzyciela zależałoby zatem, czy dłużnik na skutek zwłoki ma podlegać karze.

Konkluzje, do których prowadzi stanowisko, że na dłużniku w przypadku art. 12 ust. 2 ciąży przymus złożenia równowartości na rachunek wierzyciela, są nie do przyjęcia.

Upada więc teoria o tzw. *„prawie dewizowym"* i *„obowiązku dewizowym"*,[12]) która ma uzasadnić, że art. 12 ust. 2 dotyczy tylko świadczeń pieniężnych i to właśnie dlatego, by unormować przymus dłużnika w przeciwstawieniu do art. 12 ust. 1 d. d., zawierającego uprawnienie dłużnika do złożenia równowartości dłużnego świadczenia na rachunek wierzyciela.

---

[10]) Przez **Vogelfangera**, l. c.

[11]) Por. wyjaśnienie Komisji Dewizowej z 15. XII. 1937, nr 18452/AK/MP, podane przez **Mantla, Mateckiego i Bielobradka**, l. c., str. 479: „Postanowienia dekretu dewizowego **nie zawierają przymusu** wpłacania przez zamieszkałych w kraju dłużników należności zagranicznych wierzycieli na ich rachunek zablokowany w banku dewizowym, lecz **jedynie przewidują**, że taka wpłata nie sprzeciwia się reglamentacji dewizowej".

[12]) Por. **Vogelfanger**, l. c.

III.

Teoria o *„prawie dewizowym“* i *„obowiązku dewizowym“*[13]) — pomijając niedostateczne sprecyzowanie tych pojęć, — miała posłużyć także dla uzasadnienia stanowiska, że tylko powództwo o świadczenie pieniężne, wymagające zezwolenia, może być wytoczone bez poprzedniego uzyskania zezwolenia Komisji Dewizowej. Z upadkiem jednak tej teorii, upada i to twierdzenie.

Sprawa jest zupełnie prosta: Dekret dewizowy zabrania pewnych czynności. Wyrok zasądzający nie jest jeszcze jednoznaczny z wykonaniem tych czynności. Wyrok stwierdza jedynie istnienie obowiązku, który zresztą istniał już przed wytoczeniem powództwa. Stąd jest widoczne, że do wyotoczenia powództwa o świadczenie przez dekret dewizowy ograniczone wymogiem zezwolenia, nie jest potrzebne uzyskanie zezwolenia dewizowego.

To rozumowanie, z ogólnych zasad prawa dewizowego wynikające, znajduje także uzasadnienie w brzmieniu art. 12 ust. 2 d. d., gdzie jest mowa *o świadczeniach zasądzonych i wyegzekwowanych*, a wymagających zezwolenia. Chodzi zatem o świadczenia, które zostały zasądzone, pomimo braku zezwolenia dewizowego. Właśnie dlatego, że zostały zasądzone (wzgl. wyegzekwowane), mimo braku zezwolenia, winny być w myśl art. 12 ust. 2 d. d. złożone w równowartości na rachunek wierzyciela. Przepis art. 12 ust. 2 tylko tyle zatem stanowi, że tego rodzaju świadczenia w braku zezwolenia winny być składane w równowartości na rachunek wierzyciela. Inny sposób spełnienia tych świadczeń bez zezwolenia jest zabroniony i w tym znaczeniu należy rozumieć sankcję z art. 16 § 1 d. d.

Sankcji karnej podlega zatem jedynie tylko wykonywanie świadczenia, ograniczonego wymogiem zezwolenia, w sposób inny, niż określony w art. 12 d. d.[14])

---

[13]) Pojęcie obowiązku znane jest przepisowi art. 15 d. d. Jednym z przykładów takich obowiązków jest art. 10 d. d. Jednakże właśnie przepis art. 12 nie nakłada na dłużnika żadnego obowiązku, lecz — wprost przeciwnie — stwarza dla niego pewne **uprawnienie.** Mianowicie przy zaistnieniu wymogów tym przepisem przewidzianych, może dłużnik wykonać świadczenie, wymagające zezwolenia, z tym jednak zastrzeżeniem, że **sposób wykonania** tego świadczenia został **ściśle unormowany:** spełnienie następuje przez złożenie równowartości dłużnego świadczenia w walucie krajowej na rachunek wierzyciela.

[14]) Przepis art. 12 ust. 2 nie podciąga więc pod sankcję karną zwłoki dłużnika, a ma **jedynie** tylko takie znaczenie, że **po prawomocności wyroku** winien dłużnik na żądanie wierzyciela złożyć należne świadczenie na jego rachunek. Jeżeli tego nie uczyni, może wierzyciel w drodze egzekucyjnej dochodzić zaspokojenia swego roszczenia. Wyegzekwowane świadczenie winien organ egzekucyjny złożyć na rachunek wierzyciela.

IV.

Art. 12 d. d. mówi o wypadkach, gdy spełnienie świadczenia jest zabronione, to znaczy do spełnienia świadczenia, przez przepisy dewizowe określonego, wymagane jest zezwolenie. W braku takiego zezwolenia, odnośnego świadczenia w ogóle nie można spełnić, w żaden sposób.

Świadczenie pieniężne może bowiem być wykonane w różny sposób. Można dłużną kwotę wręczyć wierzycielowi, można mu ją przesłać pocztą, można mu ją przekazać przez instytucję bankową, można ją wpłacić trzeciej osobie z polecenia wierzyciela itd. Spełnienie świadczenia pieniężnego może także nastąpić przez wpłacenie dłużnej kwoty na rachunek bankowy wierzyciela.

Dekret dewizowy zna przypadki, gdy świadczenie pieniężne jest w ogóle zabronione, to znaczy przypadki, gdy świadczenia pieniężnego żadnym sposobem wykonać nie wolno bez narażenia się na sankcje karne.

Przepisy dewizowe przewidują także i takie przypadki, gdy świadczenie pieniężne w zasadzie jest dozwolone, ale zabronione są pewne sposoby wykonania tego świadczenia.

W myśl art. 8 ust. 2 d. d. nie wolno stawiać do dyspozycji cudzoziemca środków płatniczych. Ograniczenie to obejmuje oczywiście wszelkie sposoby stawiania do dyspozycji cudzoziemca środków płatniczych.

Natomiast obrót płatniczy w walucie krajowej między krajowcami nie jest w zasadzie ograniczony. Ograniczeniu podlegają jedynie pewne sposoby tego obrotu płatniczego. Jeżeli krajowiec A dłużny jest pewną kwotę krajowcowi B, to może mu ją zwrócić w kraju, ale krajowiec A nie może, bez zezwolenia, dłużnej kwoty przekazać lub przesłać za granicę, nawet na rzecz krajowca B. Wynika to z przepisu art. 8 ust. 1 d. d.

Mając na uwadze tę różnicę między ograniczeniami dewizowymi, różnicę tym się uzasadniającą, że w pewnych przypadkach zabronione jest w ogóle spełnienie świadczenia, a w pewnych przypadkach wymagają zezwolenia tylko pewne sposoby świadczenia, spróbujemy zbadać, do której kategorii tych ograniczeń odnosi się art. 12 d. d.

Przepis ten mówi o świadczeniach, wymagających zezwolenia, to znaczy pod przepis ten podpadają te ograniczenia, które w ogóle zabraniają pewnych świadczeń. Nie ma natomiast ten przepis zastosowania w tym przypadku, gdy zabroniony jest tylko pewien sposób świadczenia.

Jeżeli zatem krajowiec dłużny jest pewną kwotę drugiemu krajowcowi, chwilowo bawiącemu za granicą, to kwoty tej nie można mu przekazać za granicę, ale też nie można jej wpłacić na rachunek zablokowany wierzyciela.

Jeżeli zatem chodzi o świadczenia pieniężne, to przepis art.

12 nie ma zastosowania do stosunku prawnego między krajowcem a krajowcem, o ile dłużne świadczenie wyrażone jest w walucie polskiej.[15])

To twierdzenie znajduje także uzasadnienie w brzmieniu art. 12, który przewiduje składanie dłużnego świadczenia na rachunek wierzyciela tylko w przypadkach, gdy świadczenie to wymaga zezwolenia w myśl przepisów dewizowych.

Spełnienie świadczenia przez jednego krajowca na rzecz drugiego krajowca, jeżeli to świadczenie jest wynikiem czynności między tymi krajowcami zaistniałej (np. pożyczki, umowy kupna), nie zależy od poprzedniego uzyskania zezwolenia. Tym samym spełnienie tego rodzaju świadczenia nie jest *„świadczeniem, wymagającym zezwolenia"*, o jakim mówi art. 12 d. d. W konsekwencji do tego rodzaju świadczeń nie może mieć zastosowania wymieniony przepis.

Z orzecznictwa cywilnego.

Przepis art. 472/2 kpc., że nie można żądać wyroku sądu państwowego, póki wiąże zapis na sąd polubowny, odnosi się do zapisów ważnych, nie zaś do nieważnych.

Także orzeczenia sądów państwowych o wygaśnięciu zapisu (art. 491/2 kpc.), odnoszą się do zapisów ważnych, jakie z czasem utraciły moc, nie zaś do zapisów nieważnych od początku.

Postanowienia art. 503 kpc. dotyczą uchylenia wyroku polubownego, nie zaś zapisu na sąd polubowny. Strona uważająca zapis za nieważny, może więc wytoczyć spór przed sąd państwowy, który sprawą ważności zapisu zajmuje się tylko w tym razie, gdy strona druga, przed wdaniem się w spór, zarzuci, że sprawa należy przed sąd polubowny, inaczej bowiem zapis, nawet ważny, traci moc (art. 235 kpc.).

Orzeczenie S. N. z 24 maja 1938 C II 2690/37.

Dnia 24 maja 1937 Sąd Grodzki w Kołomyi w osobie Sędziego Gr. Makara, po rozpoznaniu w dniu 11 maja 1937 sprawy z powództwa Stanisława F., nauczyciela w Kołomyi, przeciwko Towarzystwu Szkoły Handlowej w Kołomyi, dział. przez prezesa Markiewicza w Kołomyi, o zapłatę kwoty 972 zł z nal. ub. do Lcz. Nr II C 155/37 postanowił: uwzględnić zarzut, że rozstrzygnięcie sprawy należy do sądu polubownego, odrzucić pozew, uznając tut. sąd. za niewłaściwy, oraz zasądzić od powoda na rzecz pozwanego Towarzystwa zapłatę kosztów procesu w kwocie 92 zł 10 gr.

Uzasadnienie: Niesporne jest między stronami, że organami pozwanego Towarzystwa, wedle statutu, są: Wydział, składający się z 9 do 11 członków, Walne Zgromadzenie członków i Komisja Rewizyjna, zaś Towarzystwo to reprezentuje na zewnątrz prezes, którym jest obecnie B.

---

[15]) Przeciwne twierdzenie **Vogelfangera**, l. c., jest wynikiem przeoczenia różnicy pomiędzy dewizowym ograniczeniem spełnienia świadczenia w **ogólności**, a dewizowym ograniczeniem **pewnego tylko sposobu spełnienia** świadczenia. Zapoznanie tej różnicy prowadzi do niemożliwego do przyjęcia wniosku, że art. 12 ma mieć zastosowanie do przypadków, do których ze względu na swe brzmienie bezwarunkowo odnosić się nie może (por. niżej).

Markiewicz oraz sekretarz inż. T. Wasilewicz, zaś dyrektorem odnośnego zakładu naukowego jest Władysław Szczerbiński. Na podstawie odczytanej oryginalnej, zbiorowej umowy służbowej z dnia 1 września 1936, podpisanej przez prezesa Markiewicza i sekretarza, jak również przez powoda, jako nauczyciela, ustalono, że w myśl § 24 tejże umowy, wszelkie spory, wynikłe z owej umowy, do których wedle treści pozwu, należy niniejszy spór, strony poddały pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, w skład którego wejdzie dwóch nauczycieli odnośnej szkoły, przedstawionych przez spór wiodącego nauczyciela, dalej dwóch członków wydziału Towarzystwa Szkoły Handlowej, zaś członkowie ci wybiorą zgodnie z poza swego grona superarbitra.

Powód twierdzi w pozwie, że zapis ów jest nieważny, albowiem wykracza przeciw przepisom o składzie sądu (art. 503 ust. 3 kpc.), ileże członkowie wydziału pozwanego Towarzystwa są z mocy ustawy wyłączeni jako sędziowie polubowni, stanowią bowiem stronę w sporze (art. 486 i 54 kpc.), zaś sędziów z grona nauczycielskiego można wyłączać na podstawie art. 55 kpc., gdyż są zależni od pozwanego Twa. Pozwane Two zarzuciło, że między stronami istnieje obowiązująca strony, zatym i powoda, wyżej określona umowa, a zatym, że rozstrzygnięcie sprawy należy do sądu polubownego.

Przede wszystkim powód nie postawił żadnego wniosku o uznanie, że powyższy zapis na sąd polubowny jest nieważny w myśl art. 503 kpc. Dwaj członkowie wydziału pozwanego Twa, mający wejść w skład sądu polubownego, nie stanowią jeszcze strony, tj. pozwanego Twa, które reprezentuje na zewnątrz prezes i sekretarz, a wynik sprawy nie może oddziaływać na prawa i obowiązki tych członków w myśl art. 54 ust. 1 kpc., zaś co się tyczy sędziów z grona nauczycielskiego, to powód zawierając odnośną umowę służbową, wiedział z góry, jaki stosunek osobisty może zachodzić między danym sędzią a pozwaną stroną; zresztą wybrani członkowie sądu polubownego w myśl § 24 umowy służbowej mają zgodnie wybrać z poza swego grona superarbitra, którzyby bezstronność tych sędziów zabezpieczył. Wobec powyższego zarzut pozwanego jest uzasadniony przepisem art. 235 i 479 § 2 kpc.

Orzeczenie o kosztach opiera się na art. 109 § 1 kpc. oraz § 11 i 12 przep. o wynagr. adw. z tym, że zachodzi brak wymogów z § 13 tych przepisów.

Sąd okręgowy w Kołomyi, nie uwzględnił zażalenia powoda i powyższe postanowienie Sądu I instancji zatwierdził postanowieniem z 1 lipca 1937. Lcz. I Cz. 403/37. — „z trafnych motywów sędziego I".

Sąd Najwyższy w składzie: Przewodniczący SSN. Dr M. Wawrzkowicz, Sędziowie S. N. Z. Bańkowski i St. Staszewski, na posiedzeniu jawnym dnia 24 maja 1938 po rozpoznaniu skargi kasacyjnej powoda na postanowienie Sądu Okręgowego w Kołomyi z dnia 1 lipca 1937. I. Cz. 403/37, zmienia zaskarżone postanowienie w ten sposób, że odrzuca zarzut pozwanego, iż sprawa należy przed sąd polubowny i zasądza na rzecz powoda od pozwanego koszty zażalenia 22 zł 50 gr i koszty kasacyjne 67 zł 50 gr.

Uzasadnienie: Powód był nauczycielem, zatrudnionym w pozwanym Towarzystwie Szkoły Handlowej do dnia 16 grudnia 1936, a w pozwie wniesionym do Sądu Grodzkiego w Kołomyi dochodzi roszczeń z tytułu rozwiązania tego stosunku. Pozwany zarzucił, że w myśl umowy stron, sprawa należy przed sąd polubowny, zaś powód twierdzi, że zapis na sąd polubowny jest nieważny. W ustawie niema wymogu, by strona pozywająca przed sąd państwowy, miała wprzód wystarać się o sądowe uznanie nieważności zapisu na sąd polubowny. Postanowienie art. 472/2 kpc., że nie można żądać wyroku sądu państwowego, póki wiąże zapis na sąd polubowny, odnosi się do zapisów ważnych, nie zaś nieważnych. Także orzeczenia sądów państwowych o wygaśnięciu zapisu (art. 491/2 kpc.) odnoszą się do zapisów ważnych, jakie z czasem utraciły moc, nie zaś do zapisów nieważnych od początku. Postanowienia art. 503 kpc. dotyczą uchylenia wyroku polubownego, nie zaś zapisu na sąd polubowny. Strona, związana zapisem,

jej zdaniem, nieważnym, może więc wnieść spór przed sąd państwowy, który sprawą ważności zapisu zajmuje się tylko w tym razie, gdy strona druga przed wdaniem się w spór, zarzuci, że sprawa należy przed sąd polubowny, inaczej bowiem zapis nawet ważny traci moc. (Art. 235 kpc.). Rzeczą sądu jest więc orzec w tym sporze o ważności zapisu. Sędziego polubownego wyłączyć wolno z tych samych przyczyn, co sędziego państwowego, ten zaś jest wyłączony, gdy między nim a stroną zachodzi stosunek osobisty, mogący wywołać uzasadnioną wątpliwość w bezstronność sędziego. Zapis w tej sprawie stanowi, że w skład sądu polubownego wejdą dwaj członkowie wydziału pozwanego towarzystwa i dwaj nauczyciele, zajęci w szkole pozwanego, przedstawieni przez powoda, którzy razem wybiorą superarbitra z poza grona. Szczegół ten uzasadnia podstawy wyłączenia z art. 55 kpc. co do oznaczonych w zapisie sędziów stron obu. Tak bowiem członkowie wydziału, jak i nauczyciele, pracownicy pozwanego, są doń w takim stosunku osobistym, jaki może wywołać uzasadnioną wątpliwość w ich bezstronność jako sędziów polubownych. Zapis zawiera więc postanowienia sprzeczne z art. 486/1 kpc. i jest nieważny. (Art. 486/2, 409/5 kpc. por. art. 19/1 prawa o sądach pracy). Wobec nieważności zapisu, należało odrzucić zarzut, że sprawa należy przed sąd polubowny. Koszty art. 101, 109 kpc.

Podał adw. **Dr Leon Schulbaum** (Kołomyja).

Bieg przedawnienia rozpoczyna się na nowo po każdej przerwie biegu przedawnienia (art. 280 § 1 k. z.). — Czasu przedawnienia, który przed przerwą upłynął, doliczać nie można.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 31 maja 1938, Nr C II 3092/37.

Sąd Najwyższy w składzie: S. S. N. **Dr M. Wawrzkowicz, Z. Bańkowski** i **Dr A. Hołowczak** na posiedzeniu jawnym dnia 31 maja 1938 r. w sprawie Tekli M. przeciwko przedsiębiorstwu **„Polskie Koleje Państwowe“** o rentę — po rozpoznaniu skargi kasacyjnej powódki Tekli M. na wyrok Sądu Apelacyjnego we Lwowie z dnia 2 czerwca 1937 Nr I. C. A. 256/37. Zaskarżony wyrok uchyla i sprawę Sądowi Apelacyjnemu we Lwowie do ponownego rozpoznania odsyła także o rozstrzygnięcie wniosków stron o przyznanie kosztów postępowania kasacyjnego pozostawia pomienionemu sądowi.

Uzasadnienie: Podniesiony w skardze kasacyjnej powódki zarzut nieważności zaskarżonego wyroku z przyczyny przewidzianej w art. 409 L. 7 Kpc., a to z powodu rzekomego niedoręczenia pełnomocnikowi powódki adw. drowi Aleksandrowi C. w Olesku wezwania na rozprawę w Sądzie Apelacyjnym, jest bezzasadny, albowiem według znajdującego się w aktach sprawy dowodu doręczenia, zawiadomienia o terminie tej rozprawy doręczono adw. drowi Andrzejowi Ż. w Podwołoczyskach, którego powódka ustanowiła pełnomocnikiem swoim w tej sprawie, a który pełnomocnictwo to przeniósł pomiędzy innymi także na adwokata Dra C.

Powódka zresztą po podjęciu w dniu 13 maja 1936 zawieszonego postępowania w tej sprawie, prowadzonego poprzednio według przepisów procedury cywilnej z dnia 1 sierpnia 1895 r., nie zastosowała się do przepisu art. 145 § 1 Kpc. i nie obrała sobie zamieszkania dla doręczeń w siedzibie Sądu Okręgowego we Lwowie jako Sądu I. instancji, ani też nie prosiła o zwolnienie jej od tego obowiązku, wobec czego Sąd Apelacyjny mógł przeznaczone dla niej zawiadomienie o rozprawie apelacyjnej, stosownie do art. 145 § 2 Kpc., złożyć do akt sprawy ze skutkiem doręczenia.

Słusznie natomiast zaskarża powódka wyrok Sądu Apelacyjnego ze stanowiska podstawy kasacyjnej z art. 426 L. 1 Kpc., zarzucając, że Sąd Apelacyjny naruszył prawo materialne, przyjmując, że roszczenie odszkodowawcze w sprawie tej przez powódkę dochodzone, uległo przedawnieniu z dniem 4 sierpnia 1934 r. wobec nienależytego popierania procesu przez powódkę. Wypadek zabicia męża powódki Mikołaja M. przez pociąg kolejowy wydarzył się w dniu 4 sierpnia 1931 r., a pozew w sprawie niniejszej

wniosła powódka w dniu 3 marca 1932 i spór ten należycie popierała, a dopiero w dniu 5 października 1934 r., wskutek niejawienia się jej pełnomocnika procesowego na wyznaczonej na ten dzień rozprawie nastąpiło spoczywanie postępowania, które zostało na nowo podjęte na wniosek powódki z dnia 13 maja 1936 r. W tym stanie sprawy nie może być mowy o przedawnieniu roszczeń odszkodowawczych powódki z przyczyny rzekomego upływu trzechletniego terminu przedawnienia z § 1489 ust. cyw., gdyż bieg tego terminu doznał przerwy w myśl § 1497 ust. cyw. wskutek wytoczenia powództwa w dniu 3 marca 1932, wobec czego rozpoczęty czas przedawnienia, jaki upłynął do dnia wytoczenia tego powództwa nie może być liczony do okresu przedawnienia, ani też okres czasu trwania procesu aż do zawieszenia postępowania. Podnosi to wyraźnie uzasadnienie projektu kodeksu zobowiązań przez Komisję Kodyfikacyjną na wstępie uwag do art. 279 k. z., że „instytucja przerwania przedawnienia, polegająca na tym, że wskutek pewnych zdarzeń cały dotychczasowy bieg przedawnienia zostaje utracony i przedawnienie musi zacząć się na nowo, znana była dotychczasowemu prawu na całym obszarze Państwa". — To też art. 280 § 1 k. z. głosi wyraźnie, że „po każdym przerwaniu bieg przedawnienia rozpoczyna się na nowo".

Proces wszczęty przez powódkę pozwem wniesionym w dniu 3 marca 1932 r. toczył się zupełnie prawidłowo aż do dnia 5 października 1934 r., w którym nastąpiło spoczywanie postępowania, wobec czego dopiero od tego dnia rozpoczął się na nowo bieg trzechletniego okresu przedawnienia z art. 283 § 1 k. z., wchodzącego w zastosowanie w myśl art. XLIII przep. wprow. k. z. Od tego zaś dnia do dnia wejścia do sądu wniosku o podjęcie spoczywającego postępowania tj. 13 maja 1936 r. upłynęło nieco więcej niż 19 miesięcy, a wobec tego roszczenie odszkodowawcze powódki nie mogło ulec przedawnieniu.

Sąd Apelacyjny przyjąwszy mylnie przedawnienie roszczeń powódki, nie rozpoznał dalszych zarzutów skargi apelacyjnej strony pozwanej, dotyczącej zasadności i wysokości renty przyznanej powódce przez Sąd I. instancji, wobec czego Sąd Najwyższy, uwzględniając skargę kasacyjną powódki, zaskarżony wyrok na zasadzie art. 437 Kpc. uchylił z odesłaniem sprawy Sądowi Apelacyjnemu we Lwowie do ponownego rozpoznania, a w myśl art. 109 § 2 Kpc. nie wydał orzeczenia o kosztach postępowania w trybie kasacji.

Bieg przedawnienia roszczenia pracownika umysłowego do pracodawcy o odszkodowanie, spowodu niezgłoszenia go w Z. U. S., rozpoczyna się z dniem, w którym zaczęłyby być płatne świadczenia, gdyby pracownika zgłoszono, bo już z tym dniem pracownik, nie otrzymawszy renty, dowiedział się o szkodzie i znał sprawcę (pracodawcę).

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 16 maja 1938, C II 3011/37.

Sąd Najwyższy w składzie: **S. S. N. M. Grabowski, St. Staszewski i Fr. Klasa,** na posiedzeniu niejawnym dnia 16 maja 1938 r. w sprawie Elżbiety K. powódki, przeciw Przedsiębiorstwu Państwowemu Polska Poczta, Telegraf i Telefon, pozwanemu **o rentę,** po rozpoznaniu **skargi kasacyjnej pozwanego** na wyrok **Sądu Apelacyjnego we Lwowie** z dnia 21 kwietnia 1937 r. Nr I. CA 79/37, **zmienia wyrok zaskarżony, oddala powódkę z żądaniem** od pozwanego **dożywotniej renty 50 zł** co miesiąc od dnia 1 listopada 1931 r. z pn., zasądza od powódki dla pozwanego koszty sporu.

Uzasadnienie: Zarzut błędnej wykładni prawa jest uzasadniony. Wedle twierdzeń pozwu, powódka była kierowniczką agencji pocztowej od 1907 r. Był to stosunek **umowy prywatno-prawnej,** nie dający praw do emerytury. Dnia 31 sierpnia 1929 r. zwolniono ją ze służby wskutek utraty 90% zdolności do pracy. Pozwany nie ubezpieczył jej jako pracownicy umysłowej i utraconej przez to renty dochodzi od pozwanego **jako szkody powstałej z jego winy.**

Wobec rozwiązania umowy pracy z końcem sierpnia 1929 r. renta inwalidzka zapadła już we wrześniu 1929 r. (§ 9 ust. L. 1/907 Dpp. Art.

48—49 rozp. L. 911 ex 27 Dz. u.). We wrześniu 1929 r. powódka nie otrzymawszy renty znała zatem tak szkodę i jej określony w ustawie rozmiar, jak i osobę sprawcy szkody powstałej z zaniedbanego ubezpieczenia, gdyż mógł być nim tylko pracodawca powódki (§ 73 ust. L. 1/907 Dpp. Art. 106—112 rozp. L. 911/27 Dz. u.). — Bieg trzylecia przedawnienia szkody zaczął się więc we wrześniu 1929 r., a skończył się we wrześniu 1932, powództwo zatem objęte pozwem z 19 października 1934 r. należało oddalić, jako przedawnione (§ 1489 u. c.).

Na prośbę powódki Zakład U. P. U. pismem z 25 sierpnia 1934 obliczył kwotę utraconej renty, a obliczenie to nie ma charakteru konstytutywnego. Wykładnia zaskarżonego wyroku, że dopiero od daty tego pisma powódka dowiedziała się o szkodzie, wkluczałoby w praktyce instytucję przedawnienia, gdyż powódka nawet po 30 latach mogłaby prosić Zakład U. P. U. o obliczenie utraconej renty. Do rozpoczęcia biegu przedawnienia wystarcza sama możność zbadania szkody i jej kwoty. Inaczej początek biegu przedawnienia byłby zawisły od dowolności poszkodowanego (Orz. z 23 grudnia 1912 r. Glaser Unger, XV. 6180). Poprzedzające pozew upomnienia powódki nie przerywały przedawnienia (§ 1497 u. c.). Nie było zaś twierdzenia, by pozwany kiedykolwiek uznał roszczenie pozwu. Dalsze rozważania co do należności przedawnionego roszczenia są bezprzedmiotowe.

Roszczenie prywatno-prawne Państwowego Zakładu dla Um. Chorych do ojca pacjenta o zapłatę kosztów leczenia, nie ma charakteru regresowego.

Pretensja Skarbu Państwa z tytułu leczenia w zakładzie dla umysłowo chorych dochodzona przeciw ojcu leczonego ma charakter prywatnoprawny i podlega trzyletniemu przedawnieniu z § 1486 pkt. 3 K. c. a. względnie — wedle K. Z. — dwuletniemu z art. 285 p. 2.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 11. III. 1937, C. II. 2604/36.

Sąd Najwyższy w składzie: S. S. N. Stefko, Dr M. Wawrzkowicz i Dr A. Hołowczak na posiedzeniu jawnym dnia 11 marca 1937 w sprawie Skarbu Państwa przeciw Iwanowi M. o 964 zł 80 gr, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej pozwanego na wyrok Sądu okręgowego w Tarnopolu z 4 lipca 1936, Nr I. Ca 641/36:

1) Zmienia zaskarżony wyrok w ten sposób, że oddala powoda z żądaniem zasądzenia od pozwanego na rzecz powoda kwoty 964 zł 80 gr z 8% odsetkami od dnia 29 września 1933, oraz kosztów sporu. 2) Zasądza od powoda na rzecz pozwanego koszty postępowania we wszystkich trzech instancjach.

Uzasadnienie: Skarga kasacyjna oparta na obu podstawach z art. 426 Kpc. jest co do pierwszej z nich uzasadniona. Zaskarżony wyrok trafnie przyjmuje, że pozwany, jako ojciec jest obowiązany do zapłaty kosztów leczenia syna w Państwowym Zakładzie w Kulparkowie wykazanych przez tenże Zakład, skoro choroba umysłowa, „dementia praecox", na jaką cierpiał syn pozwanego, miała formę katatoniczną, mogąca w każdej chwili uczynić go niebezpiecznym dla otoczenia, i skoro wskutek tego konieczność zatrzymania go i leczenia w Zakładzie zamkniętym od zgody pozwanego nie mogła być zależną.

Pogląd ten znajduje uzasadnienie w przepisach § 141 u. c. a. oraz § 6 ust. kraj. z 28 lipca 1897 r., L. 47, dz. u. kr. i art. 4 ust. z 16 sierpnia 1923 r., poz. 726 Dz. U. R. P., i dlatego wszelkie w tym względzie odmienne wywody skargi kasacyjnej należy uznać za prawnie chybione.

Błędne jest natomiast zapatrywanie zaskarżonego wyroku co do zarzutu przedawnienia roszczenia. W odparciu tego zarzutu ustala wprawdzie zaskarżony wyrok niespornie, że pozwany nie zobowiązał się do zapłaty kosztów leczenia syna w Zakładzie ani też później nie uznał należności powoda z tego tytułu, zaznacza jednakże jednocześnie, że wobec tego, iż koszty leczenia nie były nigdy periodycznie płatne ani żądane, stanowią one jednolity nakład, który podlega zwrotowi w myśl § 1042 u. c. a., a tym samym i przedawnieniu zwykłemu w myśl § 1478 u. c. a., a nie skró-

conemu w myśl § 1480 u. c. a. Tego poglądu prawnego nie można uznać za trafny i dlatego zarzut naruszenia prawa materialnego przez błędną jego wykładnię i niewłaściwe zastosowanie (art. 426 p. 1. Kpc.) jest uzasadniony.

W myśl obowiązujących ustaw, Państwowy Zakład dla umysłowo chorych, podobnie jak i wszystkie inne publiczne szpitale państwowe, ma obowiązek przyjęcia i leczenia chorego, a zarazem prawo żądania zwrotu wyłożonych na ten cel kosztów od leczonego lub od tego, na kim ciążą ustawowe obowiązki względem leczonego, i w miarę tego roszczenie Skarbu Państwa o zwrot kosztów leczenia ma charakter publiczno-prawny lub prywatno-prawny (p. § 8 ust. z 28 lipca 1897 r. L. 47 dz. u. kr., art. 1, 4, 6, 21 ust. z dn. 16 sierpnia 1923 r., poz. 726, Dz. U. R. P., art. 11 rozp. Prez. Rzeczypopolitej Polskiej z 22 marca 1928, poz. 382, Dz. U. R. P. i § 19 rozp. wyk. z 14 lutego 1931, poz. 195, Dz. U. R. P.). Ponieważ w danym przypadku Skarb Państwa opiera swoje roszczenie o zapłatę kosztów leczenia na **prywatno-prawnym obowiązku pozwanego**, jako ojca leczonego syna (§ 141 u. c.), przeto, kwestię przedawnienia tego roszczenia należy oceniać pod kątem widzenia § 1486 p. 3 u. c. a., a nie §1480 u. c. a., gdyż nie chodzi tu o periodyczne świadczenia w tym przepisie wymienione, lecz o wierzytelność za przyjęcie w opiekę i leczenie przez Zakład, „który temu celowi służy".

W ślad za tym stosunek prawny, jaki powstaje między powodem, a pozwanym w wykonaniu ich wzajemnego obowiązku względem leczonego, nie może być uznany za stosunek regresowy, **lecz jako stosunek bezpośredni.** Stosunek regresowy z § 1042 u. c. a. zachodził by jedynie wówczas, gdyby **osoba trzecia** oddała syna pozwanego do leczenia do Zakładu i na zasadzie § 141 u. c. żądała od pozwanego jako ojca zwrotu kosztów leczenia wypłaconych Zakładowi. Skoro zaś w danym wypadku dochodzi zapłaty kosztów leczenia **sam Zakład**, a nie osoba trzecia, przeto roszczenie to **jest roszczeniem oczywiście bezpośrednim**, a nie regresowym, które by się opierało na odrębnej zasadzie, niezależnej od charakteru pierwotnego roszczenia (§ 1042 u. c. a.). Oba tedy przepisy § 1480 i 1042 u. c. a. zostały w zaskarżonym wyroku dla odparcia zarzutu przedawnienia błędnie wyłożone i zastosowane.

Wychodząc z powyższych założeń, **należało sporną pretensję uznać za** zgasłą wskutek przedawnienia na zasadzie § 1486 p. 3, 1451 u. c. a., skoro **leczenie syna pozwanego zostało ukończone w dniu 25 listopada 1929, a powództwo o zapłatę kosztów leczenia wytoczono dnia 29 września 1933,** czyli po upływie 3 lat. W ślad za tym należało w uwzględnieniu usprawiedliwionej podstawy kasacyjnej z p. 1. art. 426 Kpc. zaskarżony wyrok zmienić, orzekając jak w sentencji wyroku (art. 439 Kpc.). Wobec uwzględnienia najdalej idącego zarzutu przedawnienia, omawianie dalszych zarzutów skargi kasacyjnej pominięto jako bezprzedmiotowe.

Zgłoszenie roszczeń przez wierzyciela masy konkursowej nie podlega kresowi z § 130 austr. ord. konk. i wymaga rozstrzygnięcia władz konkursowych bez względu na datę zgłoszenia (§ 124 austr. ord. konk.).

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 8 lutego 1938, Nr C II 2013/37.

Sąd Najwyższy w sprawie konkursowej firmy „Stella" w Cisnej, z powodu **rekursu zarządcy masy konkursowej** od uchwały Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 7 lipca 1937 r. L. cz. II. CZ. 691/37. którą na rekurs Skarbu Państwa uchylono uchwałę Sądu Okręgowego w Jaśle z dnia 1 maja 1937 r. L. cz. S. 11/30 — **postanowił rekursu nie uwzględnić.**

Uzasadnienie: Odbiór przesyłki pocztowej przez upoważniony do odbioru organ Urzędu Skarbowego jest prawidłowym doręczeniem przesyłki (§ 172 ord. konk. § 87 i nast. pc.). Wywody rekursu są **więc w tym względzie** uzasadnione. Mimo to jednak rekursu nie uwzględniono. Przeciw projektowi rozdziału wnieść mogą zarzuty dłużnik i wierzyciele konkursowi, i to ich prawo ograniczone jest do 14 dni od zawiadomienia (§ 130/I ord. konk.). Wniosek Skarbu Państwa z 14 kwietnia 1937, o jaki tu chodzi, na-

zwano wprawdzie „zarzutami przeciw projektowi rozdziału“, jednak **wedle swej treści jest on zgłoszeniem wierzytelności do masy, nie zaś wierzytelności konkursowej.** We wniosku zaznaczono bowiem, że **tyczy on podatków** i danin przypadłych do zapłaty **po dniu otwarcia konkursu** (§ 46 ord. konk.). **Zgłoszenie roszczeń przez wierzyciela masy konkursowej nie podlega kresowi** z § 130 ord. konk. i wymaga rozstrzygnięcia władz konkursowych **bez względu na datę zgłoszenia** (§ 124 ord. konk.).

Sąd, załatwiając wniosek o nadanie klauzuli wykonalności tytułowi egzekucyjnemu, pochodzącemu od władzy administracyjnej bada tylko tzw. kompetencję generalną władzy administracyjnej, nie bada natomiast należności wykazanej pretensji, ani zasadności poświadczenia władzy, że należność jest wykonalna.

Postanowienie Sądu okręgowego w Kołomyi, z 18 lutego 1938, sygn. akt I Cz 11/38.

Sąd Okręgowy w Kołomyi w składzie następującym: Przewodniczący Wiceprezes s. o. Z. Schuster, sędziowie: s. o. K. Jaroszewski i L. Allerhand po rozpoznaniu w dniu 18 lutego 1938 r. sprawy egzekucyjnej Skarbu Państwa przez Prokuratorię Generalną Rz. P. Oddział we Lwowie przeciwko dłużnikowi nieznanemu z miejsca pobytu Dr Stanisławowi V. przez kuratora adw. Władysława T. w Kołomyi **o nadanie klauzuli wykonalności** na skutek zażalenia dłużnika na postanowienie Sądu grodzkiego w Kołomyi z dnia 15 grudnia 1936, sygn. akt I Kl. 352/36, postanawia: **Zażalenia nieuwzględnić** i zaskarżone postanowienie zatwierdzić.

Uzasadnienie: Zakres w jakim Sąd powszechne w postępowaniu egzekucyjnym badają wykazy zaległości władz skarbowych określa § 9 rozp. Ministra Sprawiedliwości z 13/8 1930 r. Dz. U. R. P. Nr 59, poz. 481, utrzymanego w mocy przez § 2 p. 3 rozp. Rady Ministr. z 25/6 1932 r. Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580. Sąd załatwiając wniosek bada tylko, czy tytuł egzekucyjny wydany został w zakresie uprawnień tej władzy, od której pochodzi, czyli bada tzw. **kompetencję generalną władzy administracyjnej. Natomiast nie bada wcale należności wykazanej pretensji, ani zasadności poświadczenia władzy, że należność jest wykonalna.**

---

a) Prawo ubogich, przyznane stronie w procesie, rozciąga się na postępowanie zabezpieczające i egzekucyjne w tej samej sprawie, lecz pozostaje bez wpływu na inne sprawy.

b) Powołanie się na to, iż powód wytacza powództwo w porozumieniu z władzami skarbowymi i z ich polecenia, z uwagi na zaległości podatkowe powoda, nie uzasadnia przyznania prawa ubogich, gdyż władze skarbowe mogą prowadzić egzekucję z wierzytelności bez uciekania się do pomocy dłużnika podatkowego.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 5 kwietnia 1938, C. II. 2638/37.

Sąd Najwyższy w składzie S. S. N. dr Wł. Dbałowski, St. Staszewski i Fr. Klasa na posiedzeniu jawnym dnia 5 kwietnia 1938 r. w sprawie firmy C. and E. S. Co. w Polsce, Spółka z ogr. odp. w likwidacji, o przyznanie **jej prawa ubogich** w sporze, który zamierza wytoczyć przeciwko firmie Teatr świetlny „A.“, sp. z o. o. we Lwowie o 54.503 zł 25 gr. itd., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej firmy C. and E. S. Co. w Polsce na postanowienie Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 10 czerwca 1937 r., sygn. V. Cz. 1133/37, **skargę kasacyjną oddala.**

Uzasadnienie: Skarga kasacyjna powołuje się na obie podstawy zaskarżenia z art. 426 k. p. c. Żadna z nich nie jest uzasadniona.

Nie usprawiedliwia pogwałcenia istotnych przepisów postępowania*)

---

*) Od dłuższego już czasu niektóre zespoły S. N. posługują się w orzeczeniach kasacyjnych zwrotem: **„Nie usprawiedliwia pogwałcenia** istotnych przepisów postępowania zarzut, że“ itd. — Podobnie też zdarza się czytać w orzeczeniach S. N., że **„nie usprawiedliwa naruszenia“.**

ze stanowiska podstawy kasacyjnej z L. 2. art. 426 k. p. c. zarzut, że sąd drugiej instancji nie wspomniał w uzasadnieniu zaskarżonego postanowienia o zaświadczeniach władzy.

Sąd pierwszej instancji powołał się na zaświadczenie władzy, sąd drugiej instancji przyjął ustalenia sądu pierwszej instancji, więc nie potrzebował się osobno powoływać na zaświadszenia.

Zarzut skargi kasacyjnej, jakoby zapatrywanie prawne sądu drugiej instancji było dlatego mylne, że fakt przyznania wnioskodawczyni prawa ubogich w innych sprawach, nie daje podstawy do przyznania wnioskodawczyni prawa ubogich w niniejszej sprawie, jest nieuzasadniony.

Prawo ubogich, przyznane stronie w procesie rozciąga się na zabezpieczenie i postępowanie egzekucyjne w tej samej sprawie, lecz **pozostaje bez wpływu na inne sprawy** (art. 112, 524 kpc.).

Wywody skargi kasacyjnej, że wszystkie procesy wnioskodawczyni, jak i w niniejszej sprawie — wszczęte zostały ze względu na grożące terminy przedawnienia **w porozumieniu i z polecenia władz skarbowych**, którym wnioskodawczyni winna z tytułu należnych podatków około 100.000 zł nie mają istotnego znaczenia dla oceny sprawy, gdyż władze skarbowe mogą prowadzić egzekucję z wierzytelności w myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580) o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych **bez uciekania się do pomocy dłużnika podatkowego.**

Wreszcie podstawy zaskarżenia z L. 1. art. 426 kpc. dopatruje się skarga kasacyjna w błędnej wykładni art. 112 kpc. przez Sąd drugiej instancji, który winien był w myśl art. 112 kpc. oprzeć się na zaświadczeniu Zarządu Miejskiego w Krakowie z dnia 31 października 1936 r. oraz na zaświadczeniu 3 Urzędu Skarbowego w Krakowie z dnia 28 października 1936 r., stwierdzających, że wnioskodawczyni znajduje się w likwidacji i żadnych dochodów nie ma, a majątek jej stanowią wierzytelności i przyznać wnioskodawczyni prawo ubogich, skoro nie miał wątpliwości co do danych, zawartych w zaświadczeniach, gdyż nie zarządził dochodzeń, przewidzianych w art. 114 § 1 kpc., odmówienie zaś wnioskodawczyni prawa ubogich równa się zamknięciu jej prawa dochodzenia wierzytelności i wywiązania się ze zobowiązań podatkowych.

Zarzuty te są chybione. Przede wszystkim w myśl art. 114 § 1 kpc. Sąd nie ma obowiązku, lecz tylko prawo zarządzać dochodzenia.

Poza tym powołane zaświadczenia nie czynią zadość przepisom art. 112 kpc. Nie stwierdzają one bowiem wcale majątku i dochodów wnioskodawczyni. Zaświadczenie Zarządu Miejskiego w Krakowie stwierdza tylko, że **„majątek petenta — wierzytelności, dochody z powodu likwidacji żadne“**, — a 3 Urząd Skarbowy w Krakowie, że wnioskodawczyni dłużną jest Skarbowi Państwa z tytułu zaległych podatków 95.077 zł 70 gr i firma likwidacyjna zmuszona jest dochodzić sądownie wierzytelności do kinoteatrów: „Atlantic“, „Grażyna“ we Lwowie, „Splendid“, „Apollo“ w Warszawie, „Grand“ w Łodzi oraz do firmy Polski Lloyd w Warszawie.

Majątek czynny stanowią dobra nieruchome, ruchome, prawa i wierzytelności, majątek bierny — długi.

Zaświadczenia nie dają podstawy do oceny, jaki jest majątek wnioskodawczyni i dochody oraz wydatki, a przecież dochody jakieś muszą być, gdyż likwidacja także wymaga pewnych nakładów. Zaświadczenia te nie odpowiadają wymogom przepisu art. 112 kpc., bo nie dają podstawy dla oceny stanu majątkowego, dochodów i wydatków wnioskodawczyni, więc nie mogły być uznane za dostateczny dowód zupełnego ubóstwa wnioskodawczyni. Z braku zatem usprawiedliwionych podstaw kasacyjnych Sąd Najwyższy na zasadzie art. 436 kpc. skargę kasacyjną wnioskodawczyni oddalił.

Komunikat Ministerstwa Skarbu.

Ministerstwo Skarbu okólnikiem z dnia 24 maja 1938 r. L. D. V. 7336/5/38, wystosowanym do władz skarbowych, zakazało wymierzania opłat stemplowych od dokumentów prywatnych, tj. nie ujętych w formę aktu notarialnego, jeśli stwierdzają: umowę o przejście prawa własności do nieruchomości lub o ustanowienie prawa użytkowania na nieruchomości lub (na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej) o ustanowienie zastawu nieruchowego. Zarządzenie to zostało umotywowane tym, że w myśl art. 82 prawa o notariacie umowa o przejście, ograniczenie lub obciążenie prawa własności do nieruchomości, sporządzona nie w formie aktu notarialnego, jest nieważna, a w myśl art. 49 ustawy o opłatach stemplowych pismo, stwierdzające czynnność prawną, nie podlega opłacie stemplowej, jeśli dana czynność prawna jest w myśl prawa prywatnego nieważna. Ministerstwo Skarbu poleciło też urzędom opłat stemplowych i urzędom skarbowym, aby odmawiając wymierzenia opłaty stemplowej w razie przedstawienia dokumentu, o jakim mowa, zwracały uwagę stron, że dana umowa jest nieważna, że zatem nie powoduje żadnych skutków prawnych i ze stanowiska prawnego ma być uważana za nie istniejącą.

Zarazem Ministerstwo Skarbu wyjaśniło:

1) że zasady powyższe należy stosować wówczas, gdy chodzi o nieruchomość w rozumieniu prawa prywatnego, że zatem zasady te nie mają zastosowania, jeśli umowa ma za przedmiot rzecz, która jest nieruchomą w rozumieniu art. 12 ustawy o opłatach stemplowych, lecz nie jest nieruchomością w myśl prawa prywatnego (taka sytuacja istnieje w przypadku, którego dotyczą wykładnie 105 i 306, ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Min. Skarbu w Nr. 33 z 1927 r. i w Nr. 5 z 1931 r., tj. gdy pismo stwierdza umowę sprzedaży budynku bez jednoczesnej sprzedaży placu, na którym budynek stoi);

2) że co do przedmiotów, będących nieruchomościami w rozumieniu prawa prywatnego dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 listopada 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 84, poz. 585), ustanowił wyjątek od przymusu notarialnego, postanawiając, że „przepisu art. 82 prawa o notariacie nie stosuje się do umów o przejście, ograniczenie lub obciążenie prawa wydobywania minerałów żywicznych“, z czego wynika, że w razie przedstawienia celem wymiaru opłaty stemplowej dokumentu, dotyczącego przejścia prawa wydobywania minerałów żywicznych nie ma przeszkody wymierzenia opłaty;

3) że umowa najmu nieruchomości nie nadaje najemcy prawa użytkowania nieruchomości, lecz — jak wynika z wyraźnego brzmienia art. 370 kodeksu zobowiązań — nadaje prawo używania, że zatem ważność umowy najmu nieruchomości **nie** zależy od formy notarialnej.

Z życia prawnego i korporacyjnego.

KOMUNIKATY NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ.*)

I.

Naczelna Rada Adwokacka ma zaszczyt podać do wiadomości Panów Kolegów adwokatów, że na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego, odbytym w dn. 3 września 1938 r., zapadły między innymi, uchwały treści następującej:

1) Po zreferowaniu przez Prezesa Rady L. Domańskiego sprawy z odwołania adw. X. od uchwały Rady Adwokackiej w Lublinie z dn. 14 listopada 1937 r., Wydział Wykonawczy zważywszy: że Rada Adwokacka w Lublinie uchwałą z dn. 14 listopada 1937 r. postanowiła przyjąć

*) Do powyższych uchwał NRA. zob. uwagi Redakcji na końcu niniejszego zeszytu.

projekt regulaminu dla sekretarzy kancelarii adwokackich i przesłać go drogą okólnika wszystkim adwokatom, członkom Izby do wiadomości i stosowania; że adw. X. złożył skargę na powyższą uchwałę, lecz wobec zgłoszenia Wicedziekanowi Rady oświadczenia, iż skargę cofa, Rada Adwokacka na posiedzeniu w dn. 27 lutego 1938 r. postanowiła sprawę skreślić z wokandy; że jednak w piśmie z dn. 8 czerwca 1938 r. adw. X. zaprzeczył temu, iż skargę swą cofa, wobec czego Rada Adwokacka na posiedzeniu w dn. 11 czerwca 1938 r. postanowiła odwołanie adw. X. przedstawić Naczelnej Radzie Adwokackiej; że w odwołaniu od uchwały Rady Adwokackiej z dn. 14 listopada 1937 r. adw. X. wnosi o uchylenie z urzędu uchwalonego przez Radę Adwokacką regulaminu, jako niezgodnego z prawem; że według art. 3 ust. 2 Prawa o ustr. adw. z 1932 r., któremu odpowiada przepis art. 2 ust. 2 lit. b nowego Prawa o ustroju adwokatury z 1938 r. do zakresu działania samorządu adwokackiego należy nadzór nad działalnością zawodową członków adwokatury; że uchwała Rady Adwokackiej z dn. 14 listopada 1937 r. dotyczy ogólnych interesów adwokatury Izby Lubelskiej, a nie praw jednostki, wobec czego zaskarżeniu przez adw. X., w myśl art. 43 dawnego Prawa o ustr. adw. nie podlegała; że do uchylenia zaskarżonej uchwały z urzędu, w drodze nadzoru, nie ma żadnych podstaw, albowiem Rada Adwokacka miała prawo rozciągnąć swój nadzór nie tylko nad działalnością adwokatów, lecz i nad działalnością ich kancelarii i wprowadzić ograniczenia co do obsadzania kancelarii adwokackich właściwymi pracownikami i że ograniczenia te obowiązują wyłącznie adwokatów, a nie osoby trzecie, które nie chcąc się im poddać, mogą szukać zajęcia poza kancelariami adwokackimi, a jeżeli zamierzają pracować w kancelariach adwokackich, to powinny się dobrowolnie poddać regulaminowi, uchwalonemu przez Radę Adwokacką — postanowił: odwołanie adw. X. pozostawić bez rozpoznania i wniosek tegoż adwokata o uchylenie zaskarżonej uchwały Rady Adwokackiej w Lublinie w drodze nadzoru oddalić.

2) Po zreferowaniu przez p. Podkomorskiego podania apl. adw. X. o zezwolenie na wpis na listę aplikantów Izby Adwokackiej w Krakowie oraz na przeniesienie siedziby do Krakowa, i zważywszy: że uchwałą z dnia dzisiejszego Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej zezwolił ojcu i patronowi petentki na przeniesienie siedziby ze Lwowa do Krakowa na zasadzie art. 66 ust .7 Prawa o ustr. adw.; że art. 92 ust. 3 Prawa o ustr. adw. postanawia, iż siedziba aplikanta jest siedzibą jego patrona, wobec czego powstaje pytanie, czy aplikant adwokacki, którego patron przeniesie siedzibę do okręgu innej izby adwokackiej, staje się automatycznie członkiem tejże izby (art. 10 prawa o ustr. adw) i powinien zostać wpisany na listę aplikantów tejże izby, a wykreślony z listy aplikantów tej izby, którą patron jego opuścił, czy też pozostaje nadal członkiem opuszczonej przez patrona izby adwokackiej; że Prawo o ustroju adwokatury postanawia w art. 75, iż adwokat, przenosząc siedzibę, ustanowi innego adwokata swym zastępcą, a w art. 94, iż zastępca, ustanowiony w myśl art. 75, obejmuje z mocy prawa obowiązki patrona; że z tych przepisów Prawa o ustr. adw. wynika, iż aplikant adwokacki nie przenosi automatycznie swej siedziby z przeniesieniem siedziby patrona do okręgu innej izby adwokackiej, lecz pozostaje nadal członkiem opuszczonej przez dotychczasowego patrona izby i otrzymuje nowego patrona bądź to w osobie adwokata, którego przesiedlający się adwokat wyznaczył swoim zastępcą w myśl art. 75 Pr. o ustr. adw., bądź też w osobie adwokata, wyznaczonego w myśl art. 94 ust. 2 Prawa o ustr. adw. przez Okręgową Radę Adwokacką; że Prawo o ustroju adwokatury nie zawiera żadnych przepisów, normujących przeniesienie się aplikanta adwokackiego z jednej izby adwokackiej do drugiej, nie zawiera więc też żadnych ograniczeń w tym względzie prócz przepisów, normujących wpisy i wykreślenia z listy aplikantów adwokackich; że z przeniesieniem siedziby patrona do okręgu innej izby adwokackiej, aplikant otrzymuje, jak wyżej

powiedziano, nowego patrona, a w konsekwencji także siedzibę tegoż nowego patrona (art. 92 ust. 3), należy dojść do wniosku: 1) iż dotychczasowy patron traci z przeniesieniem się do innej izby adwokackiej prawo patronatu, 2) że aplikant, chcący aplikować u adwokata, przenoszącego swoją siedzibę do okręgu innej izby, powinien uzyskać wpis na listę aplikantów tejże izby, w myśl art. 92 Prawa o ustr. adw., z równoczesnym wykreśleniem z listy aplikantów tej izby, której dotychczas był członkiem i to na zasadzie art. 103 ust. 3 i art. 87 ust. 1 lit. b Prawa o ustr. adw., 3) że uprzednio ze względu na przepis art. 92 ust. 1 lit. b Prawa o ustr. adw. dotychczasowy patron aplikanta powinien uzyskać prawo patronatu w myśl art. 93 Prawa o ustr. adw. od okręgowej Rady Adwokackiej, właściwej dla nowej jego siedziby, 4) że w okresie zamknięcia aplikantów adwokackich, aplikant adwokacki może zostać wpisany na listę aplikantów adwokackich izby adwokackiej, do której przeniósł siedzibę dotychczasowy jego patron, tylko zgodnie z przepisami art. 66 Prawa o ustr. adw. — Wydział Wykonawczy postanowił: podanie apl. adw. X. z dn. 23. VI. 1938 r. oddalić.

3) Po zreferowaniu przez p. Nowodworskiego pisma Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie z dn. 9 lipca 1938 r. w przedmiocie ogłoszenia w „Palestrze“ nieprawomocnego wyroku Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie z dnia 29 maja — 5 czerwca 1937 r., skazującego adw. X. na karę nagany i 1.000 zł grzywny, który to wyrok w następstwie uchylił Sąd Dyscyplinarny Odwoławczy przy Naczelnej Radzie Adwokackiej w dn. 20. I. 1938 r. i adw. X. uniewinnił, i zważywszy: że art. 73 Prawa o ustr. adw. z dn. 7. X. 1932 r. oraz art. 126 Prawa o ustr. adw. z 4. V. 1938 r. ustanowiły zasadę, że postępowanie dyscyplinarne jest tajne; że niewątpliwym jest, iż ogłaszanie wyroków Sądów Dyscyplinarnych w czasopiśmie zawodowym, jakim jest „Palestra“, ma na celu podawanie do wiadomości ogółu adwokatów, ustalanych przez Sądy Dyscyplinarne zasad etyki adwokackiej i ogłaszanie to nie uchybia w niczym zasadzie tajności postępowania dyscyplinarnego, z tym jednak zastrzeżeniem, by w ogłaszanych wyrokach nie były podawane nazwiska ani obwinionego adwokata, ani osób, biorących udział w sprawie; że Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie, uznając słuszność takiego ogłaszania wyroków, podnosi jednak kwestię, czy słusznym jest ogłaszanie wyroku skazującego nieprawomocnego, uchylonego następnie przez wyższą instancję, twierdząc, iż z jednej strony wyrok nieprawomocny, w następstwie uchylony, a więc błędny, nie może przyczynić się do ustalania zasad etyki zawodowej, z drugiej zaś strony, jak w danym przypadku, ogłoszenie nieprawomocnego wyroku w „Palestrze“ spowodowało ukazanie się artykułu w tyg. „Kronika Polski i Świata“, w którym sprawa została przedstawiona na podstawie wyroku, ogłoszonego w „Palestrze“, w sposób sensacyjny, z wymieniem pierwszej litery nazwiska obwinionego adwokata i ze wskazaniem, iż był on długoletnim rzecznikiem dyscyplinarnym w Krakowie, co oczywiście wyrządziło dotkliwą krzywdę adwokatowi X.; że stan faktyczny niniejszej sprawy wykazuje dowodnie, iż istotnie podniesiona przez Okręgową Radę Adwokacką w Krakowie wątpliwość wymaga zastanowienia się, czy celowym jest ogłaszanie nieprawomocnych wyroków Sądów Dyscyplinarnych; że skoro w Prawie o ustr. adw. z dn. 7. X. 1932 r. w art. 98 i w Prawie o ustr. adw. z dn. 4. V. 1938 r. w art. 155 podano, iż Naczelna Rada Adwokacka prowadzi księgę zasadniczych orzeczeń Sądu Dyscyplinarnego Odwoławczego i Senatu Dyscyplinarnego, obecnie zaś Izby do Spraw Adwokatury przy Sądzie Najwyższym i Wyższego Sądu Dyscyplinarnego oraz wydaje zbiór tych orzeczeń, to z tego przepisu ustawy należy wnioskować, iż prawodawca miał na względzie orzeczenia prawomocne, jako jedynie miarodajne przy ustalaniu zasad etyki zawodowej i strzeżenia godności stanu adwokackiego; że jak wynika dalej z tego przepisu ustawy, ogłaszanie wyroków nieprawomocnych I instancji nie jest celowym i, jak wykazuje niniejsza sprawa,

może stać się nader krzywdzącym dla adwokata uniewinnionego następnie przez wyrok wyższej instancji — **Wydział Wykonawczy postanowił: wyjaśnić wszystkim Okręgowym Radom Adwokackim, że ogłaszanie wyroków Sądów Dyscyplinarnych (oczywiście zawsze bez wymienienia nazwisk adwokata i osób, biorących udział w sprawie) nie obraża i nie narusza zasady tajności postępowania dyscyplinarnego pod warunkiem jednak, iż ogłaszany wyrok jest prawomocny.**

4) Po zreferowaniu przez p. Nowodworskiego **uchwały Rady Adwokackiej w Wilnie z dn. 10 marca 1938 r. w przedmiocie trybu wykonywania wyroków sądów dyscyplinarnych, mocą których adwokat skazany został kilkakrotnie na karę zawieszenia w pełnieniu czynności zawodowych,** i zważywszy: że Rada Adwokacka w Wilnie zwróciła się do Naczelnej Rady Adwokackiej z prośbą o rozstrzygnięcie pytania, jak należy postąpić przy wykonywaniu wyroków, zawieszających adwokata w pełnieniu czynności zawodowych, jeżeli wyroki te zapadły jednocześnie lub w trakcie wykonywania już zapadłego wyroku, zawieszającego tegoż adwokata w pełnieniu czynności zawodowych; że Rada Adwokacka w Wilnie wskazuje na powstającą w tym stanie rzeczy wątpliwość, czy termin, od którego zaczyna się wykonanie wyroku, ma być wyznaczony po upływie wykonania kary z poprzednich wyroków, czy też niezależnie od wykonania poprzednich wyroków lub w samym okresie wykonania może być wyznaczone wykonanie wyroku niezwłocznie po jego uprawomocnieniu się i czy w ten sposób może adwokat odbywać karę zawieszenia jednocześnie z dwóch lub więcej wyroków; że zagadnienie powyższe, które zgodnie z art. 166. ust. 2 Pr. o ustr. adw. rozstrzygnąć należy według przepisów Prawa o ustr. adw. z 1932 r. nie może być rozstrzygnięte w myśl art. 97 Prawa o ustr. adw. z 1932 r. przez analogię z przepisami kodeksu postępowania karnego, albowiem wysokość kary i jej łączenie nie wchodzi w zakres prawa proceduralnego, lecz prawa materialnego (por. art. 31 i nast. kod. kar.); że Prawo o ustr. adw. z 1932 r. nie zawiera przepisu o wyrokach łącznych (jak w art. 142 Pr. o ustr. adw. z 1938 r.), wobec czego niemożliwym jest łączenie kar w stadium wykonywania poszczególnych wyroków; że w tym stanie rzeczy uznać należy, iż każdy wyrok skazujący powinien być wykonany oddzielnie i że termin zawieszenia adwokata w czynnościach w okresie zawieszenia z poprzedniego wyroku wyznaczonym być może po wykonaniu tej kary, terminy zaś zawieszenia z dwóch lub więcej jednoczesnych wyroków wyznaczyć należy kolejno po wykonaniu wyroków — **Wydział Wykonawczy postanowił: wyjaśnić, że pod rządem Prawa o ustroju adwokatury z dn. 7 października 1932 r. termin wykonania kary zawieszenia adwokata** w pełnieniu czynności zawodowych **wyznaczać należy po wykonaniu kary zawieszenia z poprzedniego wyroku,** skazującego tegoż adwokata, i **że jednoczesne wykonanie wyroków,** skazujących adwokata na **karę zawieszenia** w pełnieniu czynności zawodowych, **było by sprzeczne z przepisami ustawy.**

5) Po zreferowaniu przez Prezesa Rady L. Domańskiego pisma Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie z dn. 14 lipca 1938 r. i zważywszy: że w powyższym piśmie Okręgowa Rada Adwokacka prosi o wyjaśnienie, **na jakich warunkach może się odbywać przenoszenie aplikantów adwokackich z jednej izby do drugiej w okresie zamknięcia listy;** że z mocy art. 92 ust. 3. Prawa o ustr. adw. z 1938 r. siedzibą aplikanta jest siedziba jego patrona; że zmiana patrona, wpisanego na listę jednej izby, na patrona, wpisanego na listę innej izby, jest wobec tego równoznaczna z przeniesieniem siedziby aplikanta adwokackiego z jednej izby do drugiej; że, jak głosi art. 74 ust. 1 Prawa o ustr. adw., w przypadku zamknięcia listy w ogóle, tj. tak listy adwokatów, jak i aplikantów adwokackich, przeniesienie siedziby do miejscowości, objętej zamknięciem, może nastąpić jedynie w trybie określonym w art. 66 ust. 4, 5 i 6 Prawa o ustr. adw. — **Wydział Wykonawczy postanowił: wyjaśnić, że przenoszenie aplikantów adwokackich** z jednej izby **do drugiej w okresie zamknięcia** listy

aplikantów adwokackich może się odbywać jedynie trybem, określonym w art. 66 ust. 4, 5 i 6 Prawa o ustroju adwokatury.

6) Po zreferowaniu przez Prezesa Rady, L. Domańskiego sprawy ściągania zaległości składek na fundusze wzajemnej pomocy i potrzeby izb, oraz kosztów dyscyplinarnych I i II instancji, i zważywszy: że według informacyj, zebranych przez Naczelną Radę Adwokacką, we wszystkich izbach adwokackich, a zwłaszcza we Lwowie i Warszawie, nagromadziły się olbrzymie zaległości składek na fundusze wzajemnej pomocy, pośmiertne i potrzeby izb, oraz kosztów dyscyplinarnych I i II instancji; że taki stan rzeczy nie może trwać nadal i pogłębiać się wskutek opieszałości w ściąganiu zaległości i bieżących składek, gdyż mógłby w niedługim czasie poderwać egzystencję materialną poszczególnych izb i pozbawić je środków zaspokojenia potrzeb i spełniania swych obowiązków względem członków izb; że, według art. 81 ust. 4 i 5 Prawa o ustr. adw. z dn. 4 maja 1938 r., składki, opłaty na fundusze wzajemnej pomocy i zapomóg pośmiertnych, koszty postępowania dyscyplinarnego oraz grzywny są należnościami publiczno-prawnymi i w razie niewpłacenia ich w terminie oznaczonym, będą — po uprzednim, bezskutecznym wezwaniu przez okręgową radę adwokacką — ściągane wraz z ustawowymi odsetkami za zwłokę w trybie egzekucji administracyjnej, przy czym adwokata, zalegającego, pomimo wezwania, z zapłatą składek dłużej niż rok, rada okręgowa może zawiesić w czynnościach zawodowych do czasu uiszczenia należności, co nie wyklucza odpowiedzialności dyscyplinarnej adwokatów za naruszenie swych obowiązków względem izb (art. 108 ust. 1 Prawa o ustr. adw.). — **Wydział Wykonawczy postanowił: 1) polecić wszystkim Okręgowym Radom Adwokackim, żeby ściągały bieżące składki, opłaty,** koszty i grzywny na rzecz izb adwokackich i Naczelnej Rady Adwokackiej od adwokatów i aplikantów adwokackich w terminach oznaczonych za pośrednictwem inkasentów, względnie przez przesyłanie płatnikom czeków na wpłaty na rachunek danej izby w P. K. O., lub innych bankach, **a w razie niewpłacania należności w terminach oznaczonych, wszczynały niezwłocznie egzekucję i opornych płatników zawieszały w czynnościach zawodowych** lub pociągały do odpowiedzialności dyscyplinarnej; **2) zezwolić Okręgowym Radom Adwokackim na rozkładanie zaległości na raty i odraczanie terminów płatności** poszczególnych rat, ze względu na stan majątkowy, rozmiary praktyki i inne trudności materialne płatników z tym, że nieusprawiedliwione uchylanie się płatników od regularnego uiszczania zaległości powinno pociągać za sobą niezwłoczne rozpoczęcie egzekucji i represję administracyjną lub dyscyplinarną; **3) zażądać od Okręgowych Rad Adwokackich złożenia sprawozdań o przedsięwziętych krokach w ciągu miesiąca,** licząc od dnia otrzymania odpisu niniejszej uchwały.

7) **Po zreferowaniu przez p. Skoczyńskiego sprawy protestu Stowarzyszenia Adwokatów Żydów w Krakowie przeciwko powołaniu członków Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie i Sądu Dyscyplinarnego tejże Izby prawie wyłącznie spośród członków Związku Adwokatów Polskich** oraz przeciwko powołaniu adwokatów żydów w skład Rady i Sądu Dyscyplinarnego bez porozumienia się ze Stowarzyszeniem Adwokatów Żydów w Krakowie, Wydział Wykonawczy zważył, co następuje:

Dnia 18 lipca 1938 r. do Naczelnej Rady Adwokackiej została nadesłana rezolucja Stowarzyszenia Adwokatów Żydów w Krakowie, w której wyrażony jest protest przeciwko powołaniu członków Rady Adwokackiej i Sądu Dyscyplinarnego w Krakowie wyłącznie prawie spośród członków Związku Adwokatów Polskich, jak twierdzi rezolucja, reprezentującego zaledwie znikomą część ogółu adwokatów Krakowskiej Izby, jako też przeciwko powołaniu Żydów bez porozumienia się ze Stowarzyszeniem Adwokatów Żydów w Krakowie. Rezolucja upatruje w tym naruszenie zasad Konstytucji, Prawa o ustroju adwokatury, ogólnie uznanych zasad sprawiedliwości i demokracji.

Mając na uwadze, że Prawo o ustroju adwokatury w art. 162 p. 3 postanawia, iż pierwsze Rady Okręgowe i Sądy Dyscyplinarne powołane będą przez Radę Naczelną, nie przewidując sposobu ich powoływania, że przeto ten, a nie inny sposób przyjęty jako dobry i słuszny przez Naczelną Radę Adwokacką nie pozostaje w sprzeczności z Prawem o ustroju adwokatury, że tym samym nie znajduje się w kolizji z Konstytucją, której naczelnym nakazem jest podporządkowanie się obywatela obowiązującym ustawom, że powołanie się na zasadę demokracji o tyle jest nietrafne, że właśnie z tych założeń wychodząc ustawodawca, wprowadzając rzeczony przepis art. 162 p. 3 Prawa o ustroju adwokatury, niewątpliwie pragnął zakończyć najbardziej niedemokratyczny sposób, jaki dotychczas istniał w niektórych izbach, powoływania przez znikomą mniejszość, której udało się chwilowo zgromadzić na odcinku adwokatury przypadkową większość głosów, — organów samorządu adwokackiego wedle swojego uznania i wyboru z całkowitym pomijaniem opinii zasadniczej większości, że w tych warunkach protest powyższy nie tylko jest nieuzasadniony, ale przede wszystkim przez żaden przepis prawa nie przewidziany — **Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej postanowił**, wobec braku przepisu, zezwalającego poszczególnym stowarzyszeniom występowania do Rady Naczelnej z uwagami o sposobie powoływania organów samorządu adwokackiego, **rzeczony protest zwrócić Stowarzyszeniu Adwokatów Żydów** za pośrednictwem Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie, **a nad kwestią w tym proteście poruszoną przejść do porządku.**

8) **Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej postanowił polecić Okręgowym Radom Adwokackim** wykonanie w czasie jak najkrótszym przepisu art. 87 ust. 1 lit. d. Prawa o ustr. adw. przez **skreślenie z listy adwokatów wszystkich tych osób, które z mocy wyroku sądowego utraciły prawa publiczne lub prawa wykonywania zawodu albo prawa cywilne, bądź ograniczone zostały w korzystaniu z tych praw.**

9) **Wydział Wykonawczy** Naczelnej Rady Adwokackiej powołał **Komisję do Spraw Sądownictwa Polubownego przy Radzie Naczelnej** w składzie następującym — **z prawem kooptacji** — adw. **Rymowicz Zygmunt** — jako Przewodniczący, oraz adw. **Iżycki Jan** — z Poznania, adw. **Chmurski Antoni** — z Warszawy, adw. **Mroczkowski Bolesław** — z Katowic, jako członkowie.

Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej powołał **Komisję Statutowo-Regulaminową** przy Radzie Naczelnej **w składzie następującym — z prawem kooptacji:** adw. **Nowodworski Jan**, jako Przewodniczący oraz adw. **Gadomski Jan**, adw. **Podkomorski Jan** — jako członkowie. (Podkreślenia nasze. — **Przyp. Red.**).

L. S. Naczelna Rada Adwokacka. Członek Rady Naczelnej — Sekretarz. J. Podkomorski.

II.

Naczelna Rada Adwokacja ma zaszczyt podać do wiadomości Panów-Kolegów adwokatów, że na posiedzeniach: **Wydziału Wykonawczego i plenarnym** Rady Naczelnej, odbytych **w dn. 1 października 1938 r.** zapadły, między innymi, uchwały treści następującej:

1) Po zreferowaniu przez p. **Gadomskiego** sprawy z odwołania T. P. od uchwały **Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie** z dn. 21 maja 1938 r. w przedmiocie **udzielenia zezwolenia adw. X. na zastępowanie T. P., jako powoda cywilnego** w procesie karnym, wytoczonym przez Prokuratora adwokatowi Y., jako **byłemu pełnomocnikowi T. P.**, i zważywszy: że **Rada Adwokacka w Krakowie odmówiła T. P.** wyżej wymienionego zezwolenia z przyczyny, iż uznała, że **naruszałoby to zasady koleżeństwa**, a ponadto z powodu, iż poprzednio T. P. zgodził się oddać tenże spór cywilny pod rozstrzygnięcie Komisji do Spraw Sądownictwa Polubownego; że, jak nadmienia skarżący w odwołaniu swym, Sąd Okręgowy dopuścił

pozew cywilny T. P., zaś władze korporacyjne adwokackie nie mogą przeciwstawiać się osobom do korporacji nie należącym w dochodzeniu przez nich roszczeń na drodze sądowej; że względy koleżeństwa nie mogą sięgać tak daleko, iżby pozbawiały osoby zainteresowane pomocy prawnej w ich sporach z adwokatami; że właśnie takie, zbyt daleko sięgające, pojmowanie obowiązków koleżeństwa może wpływać ujemnie na powagę i godność stanu adwokackiego; że T. P. postawił aw. Y. cały szereg konkretnych zarzutów, które, gdyby zostały udowodnione, stanowiłyby poważne uchybienie godności adwokata; że z akt sprawy nie wynika, iżby Rada Adwokacka w Krakowie przekazała sprawę rzecznikowi dyscyplinarnemu, jako organowi właściwemu do rozstrzygnięcia tego rodzaju spraw; że toczący się proces karny i poprzednia zgoda T. P. na poddanie sporu korporacyjnemu sądowi polubownemu, nie zwolniły Rady Adwokackiej od powyższego obowiązku — Wydział Wykonawczy postanowił: 1) udzielić adw. X. zezwolenia na zastępstwo T. P., jako powoda cywilnego w procesie karnym przeciwko adw. Y.; 2) polecić Radzie Adwokackiej w Krakowie przekazać rzecznikowi dyscyplinarnemu sprawę zarzutów, stawianych przez T. P. adwokatowi Y. w jego skardze do prokuratora.

2) Po zreferowaniu przez p. Nowodworskiego sprawy z odwołania apl. adw. X. od uchwały Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie z dn. 25 czerwca 1938 r. w przedmiocie odmowy przeniesienia siedziby apl. adw. X. z okręgu Izby Adwokackiej w Katowicach do okręgu Izby Adwokackiej w Krakowie, i zważywszy: że Rada Adwokacka w Krakowie zasadnie odmówiła skarżącemu przeniesienia siedziby, a zarazem i wpisu na listę aplikantów adwokackich w okręgu Izby Adwokackiej w Krakowie na mocy art. 66 ust. 4, 5 i 6 Prawa o ustr. adw. z dn. 4. V. 1938 r., wobec zamknięcia listy adwokatów i aplikantów adwokackich przez Ministra Sprawiedliwości; że stanowisko Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie potwierdza i art. 74 ust. 1. tegoż Prawa, z którego wynika, iż przeniesienie siedziby z jednego okręgu do drugiego jest przyrównane do wpisu na listę; że przepisy art. 66 i 74 Prawa o ustr. adw. mają zastosowanie i do aplikantów adwokackich, odmienne bowiem traktowanie sprawy wpisu na listę i przeniesienia siedziby w stosunku do aplikantów adwokackich doprowadzałoby w ostatecznym wyniku do obejścia, stworzonego przez zamknięcie list stanu prawnego; że zarzut skarżącego, iż podanie o zmianę siedziby i patrona złożył przed wejściem w życie nowego Prawa o ustroju adwokatury nie ma znaczenia, skoro, zgodnie z art. 168 ust. 2. Prawa o ustr. adw. z chwilą ogłoszenia tego Prawa straciło moc obowiązującą rozporządzenie Prez. R. P. z dn. 7. X. 1932 r. i skoro jedyny wyjątek w tym względzie, przewidziany w art. 166 ust. 2. dotyczy spraw dyscyplinarnych, w których zapadł wyrok I instancji — Wydział Wykonawczy postanowił: odwołanie apl. adw. X. oddalić.

3) Po zreferowaniu przez Wiceprezesa Rady B. Bielawskiego sprawy opinii Naczelnej Rady Adwokackiej w kwestii wyznaczania przez P. Ministra Sprawiedliwości kontyngentów dla aplikantów adwokackich i adwokatów, i przytoczeniu danych liczbowych co do składu adwokatury w poszczególnych izbach adwokackich, Naczelna Rada Adwokacka postanowiła przesłać Panu Ministrowi następującą opinię:

„Po rozważeniu danych statystycznych, zebranych przez poszczególne Okręgowe Rady Adwokackie, Naczelna Rada Adwokacka, zważywszy:

a) że we wszystkich okręgach Izb Adwokackich nie odczuwa się braku adwokatów i pomocy prawnej dla ludności, a w okręgach Izby Lwowskiej i Krakowskiej daje się zauważyć nadmierny rozrost liczby aplikantów i adwokatów, powodujący zupełną pauperyzację większości adwokatów, a co za tym idzie: obniżenie poziomu adwokatury ze szkodą dla wymiaru sprawiedliwości i interesów ludności, potrzebującej pomocy prawnej;

b) że jedynie w poszczególnych siedzibach Sądów Grodzkich w okrę-

gach: Warszawskim, Wileńskim i Lubelskim daje się odczuwać pewien nieznaczny brak adwokatów i aplikantów;

c) że ponadto w siedzibach Sądów Grodzkich w okręgach: Lwowskim i Krakowskim daje się zauważyć rażący brak adwokatów i aplikantów Polaków, pozbawiający ludność polską możności korzystania z pomocy prawników Polaków, do których siłą rzeczy ta ludność ma największe zaufanie;

d) że obecnie obowiązujące Prawo o ustroju adwokatury miało za zadanie nie tylko podniesienie poziomu adwokatury, lecz i usunięcie pokrzywdzenia ludności polskiej, która pomimo nadmiernej często ilości adwokatów pozbawiona jest pomocy adwokata-Polaka;

e) że mimo zaspokojenia potrzeb ludności i wymiaru sprawiedliwości, nie jest wskazane całkowite zamknięcie dopływu nowych sił zarówno do adwokatury, jak i do aplikantury, ażeby adwokatura nie stała się skostniałą i uprzywilejowaną kastą, jak również żeby wybitnie dodatnie jednostki spośród młodzieży prawniczej mogły wnieść do adwokatury nowe talenty;

f) że dopływ nowych sił winien być tak uregulowany, ażeby do stanu adwokackiego trafiały istotnie dodatnie jednostki, a ponadto, żeby pokrzywdzenie ludności polskiej, o którym mowa wyżej, stopniowo było usuwane;

g) że zmiany w trybie aplikacji, wprowadzone przez obowiązujące Prawo o ustroju adwokatury, wywołają znaczne przesunięcie ilościowe wśród aplikantów adwokackich i sądowych oraz mogą odbić się w poważny sposób na tendencji młodzieży prawniczej obierania zawodu adwokackiego, które to zmiany nie dają się jeszcze obliczyć i przewidzieć na okres dłuższy.

Naczelna Rada Adwokacka doszła do wniosku, że przy ustalaniu kontyngentów dla wpisu na listy adwokatów i aplikantów, wskazane jest oparcie się na następujących zasadach:

1) Kontyngenty nie powinny być ustalane teoretycznie z góry na cały okres zamknięcia list, względnie w ogóle na okresy dłuższe, lecz powinny być ustalane kolejno w każdym półroczu, na podstawie zebranych uprzednio, konkretnych danych o ilości zgłaszających się, pożądanych kandydatów do adwokatury i aplikantury;

2) pierwszy kontyngent winien być ustalony na okres do dnia 31 grudnia 1938 r.;

3) egzaminy aplikantów adwokackich i aplikantów sądowych powinny się odbywać raz jeden w każdym półroczu, możliwie w pierwszym kwartale każdego półrocza, zaś ustalanie kontyngentów powinno mieć miejsce w pierwszym miesiącu drugiego kwartału każdego półrocza;

4) przy ustalaniu pierwszego kontyngentu na okres do dnia 31 grudnia 1938 r. pożądane jest ustalenie kontyngentów na całe okręgi Izb Adwokackich bez podziału tych kontyngentów na poszczególne miejscowości, gdyż zagadnienie sposobu prawidłowego rozsiedlenia młodzieży prawniczej na prowincji wymaga dokładnego przemyślenia i opracowania, nie wykonalnych w krótkim terminie, którym nowe Rady Adwokackie na razie rozporządzały;

5) w poszczególnych półroczach i dla poszczególnych Izb, w których daje się zaznaczyć szczególnie nienormalny przerost adwokatury, pożądane jest niekorzystanie przez Pana Ministra Sprawiedliwości z prawa ustanawiania kontyngentów z zachowaniem w stosunku do tych okręgów uprawnień Naczelnej Rady Adwokackiej, przewidzianych w ustępie 6-tym art. 66 Prawa o ustr. adw.;

6) wobec pozornej sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy ustępami 3 i 4 art. 66 Prawa o ustroju adwokatury, konieczne jest wyjaśnienie, że termin „oznaczony", o którym mówi ustęp 4, nie jest i nie może być identyczny z terminem „określonym" przez Ministra Sprawiedliwości (ust. 3), oraz, że termin dla składania przez Okręgowe Rady Adwokackie wykazu

osób, zgłaszających się do adwokatury i aplikantury, winien być wyznaczony przez Naczelną Radę Adwokacką i powinien być krótszy od terminu, określonego przez Ministra Sprawiedliwości dla dokonania wpisów na listy w ramach wyznaczonych kontyngentów.

Z zasad powyższych Naczelna Rada Adwokacka, stosownie do żądania Pana Ministra Sprawiedliwości, wypowiada następującą opinię:

1) pożądane jest na razie określenie kontyngentów dla wpisu nowych adwokatów i aplikantów adwokackich na okres do dnia 31 grudnia 1938 r. dla okręgów Izb Adwokackich: w Warszawie, Wilnie, Lublinie, Katowicach, Poznaniu, Toruniu i Krakowie, bez podziału tych kontyngentów na poszczególne miejscowości każdego okręgu;

2) niepożądane jest na razie ustanowienie kontyngentów dla okręgu Izby Adwokackiej we Lwowie, z zachowaniem uprawnień Naczelnej Rady Adwokackiej w stosunku do tego okręgu, przewidzianych w ustępie 6 art. 66, Prawa o ustr. adw.;

3) kontyngenty dla wpisu na listę nowych adwokatów w okresie do dnia 31 grudnia 1938 r., zdaniem Naczelnej Rady Adwokackiej, powinny być ustalone:

a) dla okręgu Warszawskiego — na 20 osób,
b) dla okręgu Wileńskiego — na 6 osób,
c) dla okręgu Lubelskiego — na 1 osobę,
d) dla okręgu Poznańskiego — na 18 osób,
e) dla okręgu Toruńskiego — na 3 osoby,
f) dla okręgu Katowickiego — na 4 osoby,
g) dla okręgu Krakowskiego — na 2 osoby,

4) kontyngenty dla wpisu na listę nowych aplikantów adwokackich w okresie do dnia 31 grudnia 1938 r., zdaniem Naczelnej Rady Adwokackiej, powinny być ustalone:

a) dla okręgu Warszawskiego — na 5 osób,
b) dla okręgu Wileńskiego — na 4 osoby,
c) dla okręgu Lubelskiego — na 1 osobę,
d) dla okręgu Poznańskiego — na 15 osób,
e) dla okręgu Toruńskiego — na 2 osoby,
f) dla okręgu Katowickiego — na 2 osoby, i
g) dla okręgu Krakowskiego — na 2 osoby,

5) na przyszłość kontyngenty powinny być ustalane w każdym półroczu, z zachowaniem zasad, przedstawionych w części I-ej niniejszej opinii".

4) Naczelna Rada Adwokacka po przeprowadzonej dyskusij postanowiła przekazać Wydziałowi Wykonawczemu na zasadzie art. 39 ust. 2 lit. c Prawa o ustr. adw., dokonywanie wyboru spośród osób, zgłaszających się do adwokatury, a wpisanych do wykazu kandydatów przez Okręgowe Rady Adwokackie (art. 66 ust. 4 Prawa o ustr. adw.), z tym, iż przed powzięciem decyzji przez Wydział Wykonawczy, Prezydium Rady Naczelnej będzie się zwracać do wszystkich członków Naczelnej Rady Adwokackiej, mających siedzibę w okręgu Izby, w której zamierza się osiedlić kandydat do adwokatury, z żądaniem nadesłania opinii o osobie kandydata.

5) Po zreferowaniu przez Prezesa Rady L. Domańskiego sprawy umorzenia przez Walne Zgromadzenie Adwokatów Izby Adwokackiej we Lwowie z dnia 11 czerwca 1938 r. zaległych składek Naczelna Rada Adwokacka, zważywszy: że, jak okazuje się z protokółu Walnego Zgromadzenia Adwokatów Izby Adwokackiej we Lwowie z dnia 11 czerwca 1938 r., Walne Zgromadzenie, na wniosek adwokatów: Dra Bubera i in., uchwaliło: „pod warunkiem wyrównania do dnia 30 listopada 1938 r. składek do Funduszu Administracyjnego i Funduszu Wsparć na czas od 1. XII. 1937 r. do 30. XI. 1938 r. umarza się zaległe po dzień 30. XI. 1937 r.: a) wszystkim członkom Izby składki roczne do Funduszu Administracyjnego, zaś członkom, zatrudniającym jednego aplikanta także

i składki dodatkowe do Funduszu Administracyjnego i b) członkom Izby, należącym do organizacji wzajemnej pomocy ponadto składki roczne do Funduszu wsparć"; że członkowie Izby Lwowskiej, adwokaci Janiszewski i Pokorny w piśmie z dn. 24 czerwca 1938 r. wystąpili z wnioskiem o uchylenie, w drodze nadzoru, powyższej uchwały, jako sprzecznej z prawem, że zakres działania Walnego Zgromadzenia członków okręgowych izb adwokackich ściśle określa art. 12 Prawa o ustr. adw. z dn. 4. V. 1938 r., stanowiąc pod lit. c. ust. 1, że do zakresu działania Walnego Zgromadzenia należy tylko uchwalanie budżetu i ustalanie wysokości składki rocznej na potrzeby izby, a nie umarzanie zaległych składek, że aczkolwiek art. 2 w ust. 2 lit. i. głosi, że do zakresu działania samorządu adwokackiego należy zarząd i rozporządzanie majątkiem samorządu, to jednak z tego jeszcze nie wynika, żeby organy samorządu adwokackiego mogły darować wszystkim bez wyjątku członkom izb adwokackich zaległe składki na potrzeby izby i fundusze wzajemnej pomocy i zapomóg pośmiertnych i w ten sposób uszczuplać majątek izby; że w myśl art. 21 Prawa o ustr. adw., do zakresu działania Okręgowej Rady Adwokackiej należą wszystkie sprawy, wchodzące w zakres działania samorządu adwokackiego, a więc i zarząd i rozporządzanie majątkiem samorządu; że Wydział Wykonawczy na posiedzeniu w dn. 3 września 1938 r. uchwalił zezwolić Okręgowym Radom Adwokackim na rozkładanie zaległości w składkach i innych opłatach na rzecz izb na raty i odraczanie terminów płatności poszczególnych rat, ze względu na stan majątkowy rozmiary praktyki i inne trudności materialne płatników z tym, że nieusprawiedliwione uchylanie się płatników od regularnego uiszczania zaległości, powinno pociągać za sobą niezwłoczne rozpoczęcie egzekucji i represję administracyjną lub dyscyplinarną — z powyższych względów, na zasadzie art. 43 ust. 1 Prawa o ustr. adw. — **postanowiła: 1) uchylić w drodze nadzoru uchwałę Walnego Zgromadzenia Adwokatów Izby Adwokackiej we Lwowie z dn. 11 czerwca 1938 r. w przedmiocie umorzenia zaległych składek po dz. 30. XI. 1937 r. w całej rozciągłości i 2) polecić Okręgowej Radzie Adwokackiej we Lwowie przystąpić** niezwłocznie do wykonania uchwały Wydziału Wykonawczego z dn. 3 września 1938 r. w przedmiocie **ściągania bieżących i zaległych składek.**

6) Po zreferowaniu przez p. **Nowodworskiego** pisma adw. Tadeusza Mierzejewskiego z dn. 11 lipca 1938 r., w którym tenże prosi Radę Naczelną o zezwolenie na złożenie mandatu członka Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Poznaniu, uzasadniając swą prośbę złym stanem zdrowia, sprawowaniem wielu funkcji w instytutach samorządowych i społecznych w mieście, w którym zamieszkuje i wreszcie utrudnioną komunikacją między tym miastem i siedzibą Sądu Dyscyplinarnego — Naczelna Rada Adwokacka postanowiła: uznać przytoczone przez adw. Mierzejewskiego powody za uzasadniające w sposób dostateczny jego rezygnację i na zasadzie art. 6 ust. 3 Prawa o ustr. adw. zezwolić adw. Tadeuszowi Mierzejewskiemu na złożenie mandatu członka Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Poznaniu oraz powołać na to stanowisko **adw. Kazimierza Czapskiego** z Kalisza.

7) Po zreferowaniu przez p. **Miksiewicza** pisma adw. Józefa Skąpskiego z dn. 6 września 1938 r., w którym tenże prosi o zezwolenie na złożenie mandatu członka Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie z powodu nadwątlonego stanu zdrowia po parokrotnych, ciężkich operacjach oraz pisma adw. Karola Bunscha z dn. 5 sierpnia 1938 r. w sprawie złożenia mandatu zastępcy członka Komisji Rewizyjnej Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie — Naczelna Rada Adwokacka, mając na uwadze, że przytoczone przez p. Skąpskiego powody uzasadniają w sposób dostateczny jego rezygnację, postanowiła: zezwolić, na zasadzie art. 6 ust. 3 Prawa o ustr. adw., adw. Józefowi Skąpskiemu na złożenie przezeń mandatu członka Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie i powołać na to stanowisko **adw. Karola Bunscha** z Krakowa, zezwalając jednocześnie

temuż ostatniemu na złożenie mandatu zastępcy członka Komisji Rewizyjnej Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie.

8) Po wysłuchaniu referatu p. **Nowodworskiego w sprawie uzupełnienia składu Wyższego Sądu Dyscyplinarnego, uszczuplonego wskutek** przyjęcia przez Naczelną Radę Adwokacką na poprzednim posiedzeniu **plenarnym rezygnacji p. Margolisa, postanowiono: dokonać uzupełniających** wyborów członka Wyższego Sądu Dyscyplinarnego.

Na członka Wyższego Sądu Dyscyplinarnego wybrano p. **Franciszka Paschalskiego.**

9) W sprawie komunikatu Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej — Prezes Rady, **L. Domański zakomunikował:**

a) że w wykonaniu uchwały Wydziału Wykonawczego z dn. 3. IX. 1938 r. (poz. 55), **Naczelna Rada Adwokacka zwróciła się** pismem z dnia 27. IX. 1938 r. Nr 6817/38 do **P. Ministra Sprawiedliwości z prośbą o komunikowanie Radzie Naczelnej przypadków,** o ile takie miały lub mają **miejsce, kiedy adwokaci interweniują w sprawach osób,** umieszczonych **w miejscu odosobnienia — w złej wierze lub w niewłaściwej formie;**

b) że, zgodnie z pismem Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 18. VI. 1938 r. oraz w wykonaniu uchwały Wydziału Wykonawczego z dnia 3. IX. 1938 r. (poz. 60), **Naczelna Rada Adwokacka zwróciła się do Okręgowych Rad Adwokackich z poleceniem nadsyłania Ministerstwu Sprawiedliwości i Naczelnej Radzie Adwokackiej wykazów zmian, zaszłych w listach adwokatów i aplikantów adwokackich.** — (Poczynione podkreślenia nasze. — Przyp. Red.).

L. S. Naczelna Rada Adwokacka. — Członek Rady Naczelnej — Sekretarz: **J. Podkomorski mp.**

III.

Naczelna Rada Adwokacka ma zaszczyt podać do wiadomości Panów-Kolegów adwokatów, że na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego, **odbytym w dn. 5 listopada 1938 r. zapadły,** między innymi, **uchwały treści następującej:**

1) Po zreferowaniu przez Wiceprezesa Rady B. Bielawskiego memoriału Okręgowej Rady Adwokackiej w **Wilnie** z dn. 3 października **1938 r. w sprawie ustalenia trybu przenoszenia siedziby przez adwokatów w okresie zamknięcia list, Wydział Wykonawczy uznał za wskazane ustalić** na podstawie ustępów „a" i „c" art. 35 Prawa o ustr. adw. **następujące wytyczne działalności organów samorządu adwokackiego** w zakresie przenoszenia siedziby przez adwokatów zarówno w okręgu jednej Izby, jak i do okręgu innej Izby, **w okresie zamknięcia list zarządzonego rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dn. 4 czerwca 1938 r.** o zamknięciu list adwokatów i aplikantów adwokackich (Dz. U. R. P. Nr 40, poz. 334):

Zagadnienie powyższe uregulowane jest w artykułach 73, 74 i 66 oraz art. 90 i art. 92 Prawa o ustr. adw.

Ratio legis przepisów powyższych stanowią: a) zapobieżenie przeludnieniu, adwokatury w poszczególnych okręgach, powodujące pauperyzację adwokatury i obniżenie jej poziomu; **b) planowa gospodarka osobowa siłami prawniczymi celem należytego zaspokojenia potrzeby pomocy prawnej w poszczególnych miejscowościach i okręgach oraz poszczególnych grup ludności kraju; c) umożliwienie** Naczelnej Radzie Adwokac**kiej przeprowadzenia selekcji** wśród osób uprawnionych do zostania adwokatami (art. 66 ust. 4) i wśród adwokatów, pragnących prowadzić kancelarię w innym okręgu (art. 73 ust. 2).

Dokąd nie ma zamknięcia list, przepisy art. 73, 90 i 92 Prawa o ustr. adw. są zupełnie jasne i nie wzbudzają wątpliwości prawnych, **zarówno co do istoty przepisów, jak i co do trybu postępowania.**

Adwokat, przenoszący siedzibę w okręgu izby zawiadamia o swym

zamiarze Radę Adwokacką i dokonywa przeniesienia siedziby po upływie miesiąca od daty zawiadomienia (art. 73 ust. 1), ustanawiając innego adwokata swym zastępcą w dawnej siedzibie dla likwidacji rozpoczętych spraw (art. 75). Rada Adwokacka odnotowuje zmianę siedziby w liście adwokatów i nie może przeciwstawić się wnioskowi adwokata z wyjątkiem przypadku, gdy zmiana siedziby sprzeciwia się art. 61 ust. 1.

Adwokat, przenoszący siedzibę do innego okręgu, składa podanie do Naczelnej Rady Adwokackiej, celem uzyskania jej zgody na przeniesienie siedziby (art. 73 ust. 2); Naczelna Rada Adwokacka zasięga opinii obu Rad Okręgowych, tj. tej, na której liście wpisany jest przenoszący siedzibę adwokat i tej, na listę której zamierza uzyskać wpis.

Pierwsza Rada Adwokacka winna w swej opinii uwzględnić następujące okoliczności: a) czy w stosunku do przenoszącego siedzibę adwokata nie toczy się postępowanie dyscyplinarne, co w myśl art. 90 Pr. o ustr. adw. wykluczało by możność skreślenia z listy, a zatym i zmianę siedziby; b) czy i w jakiej mierze zlikwidowanie kancelarii adwokata w danej miejscowości nie jest sprzeczne z interesem miejscowej ludności, czy wszystkie odłamy tej ludności mają dostateczną pomoc prawną; do opinii swej Rada Okręgowa załącza akta osobiste petenta;

Druga Rada Adwokacka, wydają opinię, ogranicza się jedynie do zbadania, czy i w jakiej mierze powiększenie ilości adwokatów w miejscowości, którą obiera jako nową siedzibę adwokat, jest pożądane ze względu na interes publiczny, interesy stanu adwokackiego i dobro miejscowej ludności, wreszcie, czy nie zachodzi przeszkoda z art. 61 ust. 1 Pr. o ustr. adw. Rada Adwokacka nie bada natomiast formalnych i etycznych kwalifikacji petenta, gdyż ustawodawca stanął na stanowisku, że adwokat, wpisany na listę adwokatów, posiada kwalifikację do pełnienia obowiązków adwokata w całym państwie i możność przeniesienia siedziby ograniczył jedynie ze względu na dobro ogólne — planowego i odpowiadającego interesom ludności i palestry rozmieszczenie sił adwokackich; świadczy o tym odpowiednia zmiana przepisu art. 22 Prawa o ustr. adw. z dn. 7 października 1932 r. (Komentarz Sędziego Semadeniego, str. 136).

Naczelna Rada Adwokacka, po zasięgnięciu opinii obu Rad Okręgowych i po przeprowadzeniu, w razie potrzeby, dodatkowego dochodzenia udziela zgody na przeniesienie siedziby, lub też zgody tej odmawia. Decyzja ta wiąże Radę Okręgową, która dokonywa wpisu.

Zmiana siedziby aplikanta w okręgu Izby odbywa się bądź automatycznie jednocześnie ze zmianą siedziby patrona (art. 92 ust. 3), bądź na zasadzie zezwolenia Okręgowej Rady Adwokackiej, jeżeli aplikant zmienia patrona (art. 93 Pr. o u. a.). Przeniesienie siedziby aplikanta do innego okręgu dokonywa się drogą ponownego wpisu aplikanta na listę aplikantów nowego okręgu w trybie art. 92 Pr. o ustr. adw.

Powyżej określony, normalny tryb zmiany siedziby adwokatów i aplikantów ulega zasadniczej zmianie, jeżeli nastąpiło zamknięcie list w okręgu lub miejscowości, do której adwokat lub aplikant zamierzają przenieść siedzibę (art. 74). Stwierdzić przede wszystkim należy, że art. 74 Prawa o ustr. adw., umieszczony bezpośrednio po art. 73, który odmawia zarówno przeniesienia siedziby w okręgu, jak i do innego okręgu, w odróżnieniu od art. 73 nie rozróżnia tych dwóch rodzajów przeniesienia siedziby, a więc dotyczy obu przypadków.

W związku z tym ustalić należy, jakie ma znaczenie „zamknięcie listy", a którym mówi art. 66. Ponieważ ust. 1 art. 66 mówi o zamknięciu listy „w poszczególnych okręgach lub miejscowościach", więc zamknięcie listy musiało w rozumieniu ustawodawcy mieć szersze znaczenie, niż wyłącznie zakaz wpisu na listę, a to dla tej prostej zasady, że list poszczególnych miejscowości Prawo o ustr. adw. nie zna, a przewiduje tylko jedną listę adwokatów dla całego okręgu (art. 29) z wymienieniem ich siedziby.

W tym stanie rzeczy ustawodawca przez „zamknięcie listy" nie

mógł rozumieć nic innego, jak **zakaz powiększania ilości adwokatów w danym okręgu, względnie w danej miejscowości, połączony z zakazem** nie tylko dokonywania nowych wpisów na listę okręgową, lecz i **dokonywania zmian w siedzibach adwokatów na tej liście wymienionych. Z powyższego wynika: 1) że zmiana siedziby w okręgu niewątpliwie podpada pod przepis art. 74, a co za tym idzie, ma zastosowanie art. 66 Prawa o ustr. adw.**; 2) że **zamknięcie listy w całym okręgu**, czyli takie, jakie dokonane zostało rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dn. 4 czerwca 1938 r. **zawiera w sobie implicite zamknięcie listy we wszystkich miejscowościach tego okręgu**, czyli zakaz ujawniania w liście okręgowej zmian siedziby adwokatów wewnątrz okręgu; 3) że **ponieważ** Minister Sprawiedliwości w § 4 **powyższego rozporządzenia zapowiedział** wydanie zarządzenia o **ustanowieniu kontyngentów**, a według posiadanych przez Naczelną Radę Adwokacką informacyj, wydanie takiego zarządzenia ma nastąpić w najbliższym czasie — **Naczelna Rada Adwokacka nie ma dostatecznych podstaw do korzystania obecnie, przed wydaniem tego zarządzenia, z uprawnień, przewidzianych w ustępie 6 art. 66 Prawa o ustr. adw.**

Wydział Wykonawczy uważa jednak za celowe **już obecnie ustalić wytyczne postępowania organów samorządu adwokackiego przy zmianach siedziby adwokatów po wydaniu przez Ministra Sprawiedliwości zapowiedzianego zarządzenia.**

Zajść tu mogą dwie ewentualności: 1) albo Minister Sprawiedliwości zezwoli na wpisywanie określonej liczby adwokatów i aplikantów w określonych okręgach i nie skorzysta z uprawnienia ustanowienia kontyngentów dla poszczególnych miejscowości, zgodnie z opinią Naczelnej Rady Adwokackiej z dn. 1 października 1938 r.; 2) albo też Minister Sprawiedliwości skorzysta i z tego ostatniego uprawnienia.

W pierwszym przypadku zmiana siedziby przez adwokatów i aplikantów wewnątrz okręgu będzie mogła odbywać się w trybie ust. 6 art. 66, rozumiejąc przez wpis na listę zmianę oznaczenia siedziby w liście okręgowej.

Przeniesienie siedziby do innego okręgu będzie mogło odbywać się jedynie w drodze wciągnięcia przenoszącego się adwokata do wykazu osób, zgłaszających się do adwokatury danego okręgu trybem i ze skutkami prawnymi w ust. 4 art. 66 Prawa o ustr. adw. przewidzianymi.

W drugim przypadku, zarówno przeniesienie siedziby wewnątrz okręgu, jak i przeniesienie siedziby do innego okręgu mogło by nastąpić jedynie w trybie ust. 4 art. 66 Prawa o ustr. adw. z wciągnięciem zgłaszających przeniesienie siedziby do wykazu, co oczywiście nie było by ze względów praktycznych wskazane, ponieważ osoby, przenoszące się wewnątrz okręgu niepotrzebnie wyczerpywałyby odpowiednie ilości miejsc w przyznanych przez Ministra Sprawiedliwości dla okręgu kontyngentach, ze szkodą przy tym dla dopływu nowych sił, uznanego przez Ministra Sprawiedliwości za potrzebny.

W obu przypadkach przepis art. 73 Prawa o u. a. nie miałby zastosowania, gdyż art. 74 postanawia, że w razie zamknięcia listy przeniesienie siedziby nastąpić może **jedynie** w trybie, określonym w art. 66 ust. 4, 5 i 6, co zresztą jest zupełnie celowe, gdyż wybór przenoszącego się z wykazu osób zgłaszających się w trybie ust. 4 art. 66 Prawa o ustr. adw. całkowicie zastępować będzie uprzednią zgodę Naczelnej Rady Adwokackiej na przeniesienie siedziby, przewidzianą w ust. 2 art. 73 Prawa o ustr. adw.

Oczywistą jest rzeczą, że **Rady Okręgowe, składające opinię co do kolejności wpisu kandydatów,** powinny w stosunku do kandydatów, zgłaszających przeniesienie siedziby do innego okręgu, **udzielać Naczelnej Radzie Adwokackiej informacji, o których mowa wyżej przy normalnym stosowaniu art. 73 Prawa o ustr. adw.**

W przypadku stosowania uprawnień z ust. 6 art. 66 Pr. o ustr. adw., Naczelna Rada Adwokacka zasięgać będzie opinii właściwej Rady Okręgowej.

Treść powyższej uchwały Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej postanowił: a) zakomunikować Panu Ministrowi Sprawiedliwości, b) przesłać wszystkim Okręgowym Radom Adwokackim.

2) P. Nowodworski zreferował sprawę wykładni art. 99 (dawn. 107) Prawa o ustroju adwokatury. Rada Adwokacka w Wilnie zwróciła się do Naczelnej Rady Adwokackiej z prośbą o ustalenie w drodze wykładni art. 99 Prawa o ustr. adw., **czy aplikant adwokacki może zastępować swego patrona przy wykonywaniu zleconej przez Sąd obrony z urzędu w sprawie karnej.**

Rada Adwokacka w Wilnie w uchwale z dn. 12 stycznia 1938 r. wypowiedziała pogląd, że jej zdaniem brak jest przeszkód do uznania, iż w sprawach obron z urzędu adwokaci w każdym poszczególnym wypadku mogą się zastępować przez aplikantów ze szczególnym, każdorazowym uwzględnieniem charakteru i okoliczności sprawy oraz z zachowaniem warunków, przewidzianych w art. 99 i 160 Prawa o ustr. adw.

Z powyższym poglądem zgodzić się niepodobna. Obrońca z urzędu nie posiada takich uprawnień w stosunku do osoby podsądnego, jakie posiada obrońca z wyboru. Jeżeli można uznać, iż obrońca z urzędu posiada w pewnym zakresie szersze nawet prawa, aniżeli obrońca z wyboru (jak np. nie potrzebuje pełnomocnictwa, musi być dopuszczony do czynności śledczych, w przypadkach art. 82 § 1 K. P. K.), to z drugiej strony **obrońca z urzędu nie może ani zrzec się tej obrony jednostronnie, ani nawet zastąpić się przez innego adwokata, gdyż wyznaczenie obrońcy z urzędu zależy wyłącznie od Prezesa Sądu, ma charakter ściśle osobisty i nie dopuszcza substytucji. Powyższe względy a fortiori mają zastosowanie do aplikantów adwokackich,** albowiem skoro potrzebna jest zgoda Prezesa Sądu na zastępstwo adwokata obrońcy z urzędu przez innego adwokata, to substytucja, wydana przez obrońcę z urzędu aplikantowi adwokackiemu nie może rzecz prosta zastąpić zgody i wyznaczenia przez Prezesa Sądu.

Z tych zasad Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej **postanowił wyjaśnić, że dopóki przepisy art. 88 do 93 K. P. K. nie zostaną zmienione w drodze ustawodawczej, dopóty niedopuszczalnym jest zastępstwo patrona — obrońcy z urzędu — przez odbywającego przy nim aplikację aplikanta adwokackiego.** (Podkreślenia nasze — **przyp. Red.**).

L. S. Naczelna Rada Adwokacka. — Członek Rady Naczelnej — Sekretarz: J. Podkomorski m. p.

Z wydawnictw nadesłanych.

— Maurice Amos, Profesor Uniwersytetu Londyńskiego: Konstytucja Angielska, tłum. Mieczysław Szerer, Warszawa—Kraków, 1938. — Księgarnia Powszechna (Biblioteka Umiejętności Prawnych i Politycznych; Nr 7), str. 230.

W umiejętnie redagowanym cyklu, wydawanym przez Księgarnię **Powszechną,** ukazała się nowa, doskonała książka o konstytucji angielskiej. Nie jest to książka prawnicza typu **Labanda,** czy nawet autorów francuskich: chodzi raczej o ujęcie od strony polityki, niż od strony prawa. Konstytucja angielska, „religia bez dogmatów“, która „nie została zrobiona, lecz wyrosła“, elastyczna, nie ujęta w żaden instrument, ani dokument, była jednak — jak podnosi prof. **Amos** — najlepszym dotąd „pogodzeniem dwóch, najwyraźniej różnych czynników, których konflikt bywa niemal nieunikniony: polityki i prawa“. Pamiętać się zaś musi, że mimo, iż właśnie Anglicy wynaleźli nazwę[1]) i rzecz, **Tocqueville,** wielki

[1]) „Pierwszej wielkiej sposobności do użycia tego słowa dostarczyła słynna uchwała Izby Gmin z 28. I. 1689, że król Jakób II, dokonawszy zamachu na konstytucję swego królestwa“, złożony zostaje z tronu.

apologeta urządzeń politycznych angielskich, przeczył, by Anglia w ogóle miała konstytucję! **Amos** pisze: „Co zaś wedle szerokiego i głębokiego przekonania uważa się za konstytucję, jest niedalekie tego, aby nią być". Za główne cechy tej konstytucji nie zawsze pisanej, ale silniejszej od wszelkich innych, uważa **Amos** — jak **Dicey** — rządy prawa, wyłączenie régime administratif, poddanie wszystkich władz sądom powszechnym. Przypominają się, gdy się czyta o sile niepisanej konstytucji angielskiej, to, co **André Siegfried** zauważył o pisanych konstytucjach południowoamerykańskich: „le texte libère les consciences plutôt qu'il ne le lie et l'on se satisfait de ce qui est écrit, sans trop se préoccuper de ce qui est". **W Anglii** jest na szczęście inaczej, choć — jak pięknie powiada Szerer — „w Anglii też nie odrazu była Anglia".

Niezwykle interesujący jest rozdział o wpływie zawodów prawniczych (sędziów i adwokatów) na rozwój prawa konstytucyjnego angielskiego (str. 64 i n.). Co prawda: „to pochodzenie pozostawiło trwałe ślady na naszym prawie (mówi autor), na jego formalistyce, jego lekceważeniu systematyczności i na nacisku, położonym na kwestie proceduralne"; ale wyrosła stąd i tradycja angielskiego życia politycznego. Jeden z autorów zauważył, że armia kromwelowska usposobiona była bardziej rewolucyjnie, niż parlament, gdyż nie przeszkadzały jej, jak obu izbom, przywiązanie do form i wpływ prawników.[2]) Tradycja prawnicza potrafiła się też oprzeć wpływom prawa rzymskiego z jego zasadą **„quod principi placuit, legis habet vigorem"**, — tego prawa, przeciw któremu (w dziedzinie ustrojowej) broniła się szlachta polska. „Nie rządź nami prawem włoskim, które jest obłudne", wzywał kanclerz króla Zygmunta. Doskonałe są wywody o nieistnieniu w konstytucji angielskiej zasady podziału władz, którą **Montesquieu** tam właśnie wyczytał! Książka przetkana jest ogromnie ciekawymi przykładami (i precedensami) historycznymi, których przypadkowość wywarła niekiedy ogromny wpływ. Nie darmo **Amos** tak wielką rolę w rozwoju konstytucji angielskiej oddaje przypadkowi; nie tłumaczy natomiast tej ewolucji względami na biologiczno-rasowy skład: „zbyt to łatwe" dla historyka (41). Bardzo interesujący jest domysł, skąd się wzięło wyraźne rozgraniczenie ław dwu stronnictw: Izba Gmin zbierała się w latach od 1547—1834 w kaplicy św. Szczepana, w której, jak na chórze katedralnym, były dwa przeciwległe rzędy ławek. „Kto wie — dodaje autor — czy kształt półkulisty, przyjęty w parlamentach kontynentalnych, nie odegrał roli, ułatwiającej powstawanie licznych drobnych ugrupowań". Autor celuje w doskonałych, epigramatycznych skrótach, np. „Dwie kapitalne rzeczywistości, to rząd i wybory".

Bardzo interesujące są rozdziały o królu i koronie: nic dziwnego, wszak prof. **Amos** jest autorem książki o filozofii współczesnej idei monarchicznej.[3]) Książka napisana jest przy tym z dużą dozą dowcipu, a nawet ironii: mimo to jest wspaniałą apoolgią urządzeń konstytucyjnych angielskich. Autor tłumaczy, jak małe właściwie znaczenie miały gwałty w historii konstytucyjnej Anglii: „Gwałty zajmują w historii równie wiele miejsca, co w dziennikach, i tu i tam równie wprowadzają w błąd. Zdrowy rozsądek, względy dogodności, a także nauki, które rozumni ludzie wyciągnęli ze współpracy dla ogólnych celów narodowych, odegrały przy tworzeniu rządów parlamentarnych znacznie większą rolę, niż rewolucje".

Z książki dowiadujemy się, jak wiele funkcji państwowych sprawują korporacje (np. „istnieje starodawna korporacja pod nazwą Frinity House, która... ma sobie powierzone utrzymywanie w porządku latarń morskich"). Dla kontynentalnej teorii prawa publicznego ciekawe być

---

[2]) Str. 71, uw. 1.

[3]) **M. Amos**, The King's majesty. The historic philosophy of modern kingship. London, 1931.

winno zdanie lorda **Comdena**: „Co się tyczy argumentowania na podstawie konieczości państwowej..., Common Law nie rozumie tego rodzaju dowodzenia"; król w parlamencie sankcjonuje jednak zazwyczaj ogólnie takie bezpprawia przez act of indemnity (ustawa o bezkarności). Uderza, wobec niedawnych jeszcze stosunków angielskich, szeroki zakres delegacyj ustawodawczych na rzecz ministrów: nie jest więc już prawdą twierdzenie, że parlament angielski stara się bezskutecznie drobiazgowością ustaw uczynić zbędnymi rozporządzenia wykonawcze.

Autor za mało może zwrócił uwagi na rozwój instytucyj, wyłączających drogę przed sądami powszechnymi: przedstawieniu tej groźby dla wolności i tradycyjnych zasad poświęcił całą książkę sędzia **Hewart of Bury**, pod znamiennym tytułem „The New Despotism".[4]) Dla stosunków angielskich charakterystyczne jest, iż istnieje specjalne rozporządzenie królewskie z r. 1884, które postanawia, że „urzędnicy mogą służyć chwilowemu rządowi bez narażenia się koniecznie na publiczny zarzut niekonsekwencji lub nieszczerości". Tak samo charakterystyczny jest sposób rezygnacji z mandatu (mianowanie administratorem dóbr królewskich). Ciekawe i zapewne prawdziwe jest wytłumaczenie względami czysto utylitarnymi zasady, że żadnej sprawy nie można przenosić z jednej sesji na drugą: chodzi o dogodny i najmniej szkodliwy sposób utrącania projektów, „które ministrowie wprowadzili bez większego przekonania, jedynie dla przypodobania się poplecznikom". Równie zajmujące są wywody o quasi — sędziowskim charakterze speakera Izby Gmin: a warto wiedzieć, że jest tak dopiero od r. 1839. Uwagi o cenzurze teatralnej są zbyt apologiczne: Harold **Laski** jest o niej całkiem innego zdania.[5]) Historię o niewolniku warto zestawić ze sporem, opisanym przez **Stammlera** w „Deutsches Rechtsleben in alter und neuer Zeit".

W całości sąd wypada doskonale: książka żywa, interesująca, pouczająca. Warto też zastanowić się nad ciekawą przedmową **Mieczysława Szerera**,[6]) który na starą, złą odpowiedź: „u nas nie Anglia", daje nową dobrą: „Jeśli ktoś uporczywie nie chce patrzeć na obce, dobre metody, wówczas jest bardzo prawdopodobne, że będzie naśladował cudze, złe wzory...".

St. R.

— Arthur K. Kuhn: Comparative Commentaries on Private International Law or Conflict of Laws. — New York, The Macmillan Company, 1937, XII. Str. 381. dol. 4.50.

Północno-amerykańska nauka o prawie międzynarodowym prywatnym (w dalszym ciągu **skrót**: pmndp.), aczkolwiek z podstawowym dziełem **Story'ego** w r. 1834 wspaniały wzięła rozmach, nie posiadła po ostatnie czasy, za wyjątkiem obszernego systemu **Whartona** (1872) żadnego więcej opracowania o donioślejszym znaczeniu. Uderza to tym bardziej, że Stany Zjednoczone A. P., składając się z 48 państw, rozporządzających samoistną władzą ustawodawczą, normują w swoim pmndp. nie tylko kolizje znaczenia międzynarodowego, ale i międzymiejscowego. Dopiero dokonanie kodyfikacji tej materii przez **„American Law Institute"** w r. 1934 dodało nowego bodźca nauce prawa w tej dziedzinie. Aczkolwiek bowiem tzw. **„Restatement"**, jako praca prywatna, nie uzyskało mocy ustawowej, zażywa ono jednak, jako wytwór praktyki amerykańskiej, dwóch pokoleń, bardzo wysokiej, niemal ustawowej powagi. To też niedługo po tym ukazuje się pomnikowe dzieło **Beale'go** „A Treatise on the Conflict of Laws" (1935) w trzech obszernych tomach jako komentarz miarodajny do „Restatement", pióra jego referenta głównego.

---

[4]) Por. 217, uw.

[5]) **Harold Laski**, La Liberté, tł. franc., Paris, 1938.

[6]) Autor doskonałej rozprawy o „Sądownictwie Angielskim".

Gdy praca Beale'go ze względu na swe rozmiary i „ociężałość" niezbyt się nadawała do praktyki i nauki, zachodziła potrzeba zwięźlejszego i przejrzystszego opracowania najnowszego rozwoju prawnego. Pracy tej podjął się Kuhn w dziele przytoczonym na wstępie.

Autor wytknął sobie cel bardzo szczytny. Nie wystarczyło mu, udeptanym torem, oświetlenie pmndp. Stanów Zjednoczonych w sposób odrębny, lecz podjął się przedstawienia go na tle rozwoju ogólnego w najważniejszych państwach kulturalnych przy zastosowaniu metody porównawczej. Dzięki temu znajdujemy w poszczególnych rozdziałach tej książki po wywodach z zakresu prawa St. Zjedn. A. P. wnikliwe syntezy unormowań prawa angielskiego, francuskiego, niemieckiego i włoskiego, a pozatem konwencyj haskich oraz miarodajnego dla Ameryki łacińskiej „**Code Bustamente**" oraz „**Restatement**" amerykańskiego „Law Institute". Nierzadko też uzupełnia autor swe wywody wzmiankami z dziedziny prawa szwajcarskiego, austriackiego, polskiego i skandynawskiego.

Jedynie człowiek, o tak rozległym wykształceniu prawniczym, jak **Kuhn**, który doskonale włada językami światowymi i porusza się w granicach kontynentu europejskiego z równą swobodą, jak w Ameryce i Anglii, mógł się pokusić o wykonanie takiego zadania. Jego książka oznacza, co bez przesady możemy stwierdzić, istne **novum** w całokształcie piśmiennictwa naukowego z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Aczkolwiek bowiem w tej właśnie nauce niemożliwą jest rzeczą wystąpić z jakimkolwiek znaczącym zdaniem bez znajomości praw obcych, i chociaż z tego powodu we wszystkich ważniejszych publikacjach nowszego okresu spotykamy się na każdym kroku z licznymi ekskursami o prawie zagranicznym, miewają tego rodzaju wzmianki przeważnie znamię przypadkowości. Ani jeden pisarz nie podjął się dotychczac ugruntowania wykładu prawno-porównawczego na tak rozległej podstawie.

O ile zatem chodzi o pierwszą próbę spełnienia nowoczesnego postulatu opracowania tej dziedziny prawa metodą prawno-porównawczą, należy dzieło **Kuhna** uznać jako osiągnięcie wprost doskonałe. Trzeba podziwiać kunszt autora, który potrafił materiał olbrzymi ująć w tak zwięzłe ramy i przedstawić go zarazem w tak prostym, płynnym kształcie, że można książkę powierzyć każdemu studentowi. Przemawia tu bowiem adwokat światowego formatu, będący zarazem uczonym najwyższego stopnia.

Bez ujmy dla swej uniwersalności, metoda badawcza **Kuhna** nie przestaje być z natury rzeczy, **amerykańską.** Nam na kontynencie nie łatwo pojąć, że w Stanach Zjednoczonych, jak przedtem, tak i dotychczas, ignoruje się różnicę między prawem prywatnym międzynarodowym a śródlokalnym. Po części polega to oczywiście na **zasadzie domicylu**, która Anglosasom weszła niejako w krew i kości. Gdy bowiem w państwach kontynentalnych, obejmujących obszary o różnych systemach prawnych, jak np. w Polsce, miarodajnym punktem **łącznikowym** w prawie międzynarod. pryw. jest **przynależność państwowa**, a w prawie pryw. śródlokalnym **domicyl**, to odróżnienie to w państwach anglosaskich odpada, ileże w nich zasada prawa ojczystego nie obowiązuje. W każdym razie nie wydaje się to nam być do rzeczy, gdy się przy kolizjach śródlokalnych (międzydzielnicowych) wysuwa kwestię „**ordre public**", jak to np. w USA jest na porządku dziennym. Ostatecznie bowiem państwa związkowe, pomimo swej ustawodawczej autonomii, są członami jednego i tego samego państwa zbiorowego i dlatego, jak sądzimy, to, co w jednym z państw związkowych jest prawem, nie może w żadnym innym wykraczać przeciw porządkowi publicznemu. Także i „renvoi" nie może tu żadnej roli odgrywać. Odesłanie prawa jednego z państw związkowych do prawa innego z nich musiałoby raczej oznaczać wyłącznie tylko odesłanie do prawa **materialnego**, a nie również do norm kolizyjnych.

Porównując pod tym względem polską ustawę o pr. pryw. mnd. z 2. VIII. 1926 z polską ustawą o pr. pryw. mdzieln. z tej samej daty,

dostrzegamy, że tylko pierwsze z nich zarządza odesłanie zwrotne (art. 36), drugie natomiast nie zawiera odpowiedniej normy. Jest to jedynie praktyczne rozwiązanie zagadnienia, zważywszy, że — niezawiśle od różnorodności praw dzielnicowych — chodzi wszak ciągle o jedno i to samo prawo polskie, choć rozmaicie, z przyczyn historycznych sformułowane, i suweren pozostaje ciągle ten sam.

U Kuhna nie znajdujemy rozważania tej kwestii, albowiem jest ona obcą amerykańskiemu porządkowi prawnemu. Autor zajmuje też stanowisko zasady domicylu w jej amerykańskim upostaciowaniu. Ale i Kuhn przeocza, że ta zasada także u Anglosasów wznieca istny bezlik fikcyj.

Należałoby sobie życzyć, aby to piękne dzieło, obok swego celu głównego, krzewienia nauki prawa międzynarodowego prywatnego Stanów Zjedn. Amer. Półn., służyło przykładem ku dalszemu rozwojowi metody prawno-porównawczej.

Dr Henryk Freund (Berlin).

— Henri Capitant, Profesor Uniwersytetu w Paryżu: Wstęp do nauki prawa cywilnego. Z piątego wydania francuskiego przełożył Stanisław Tylbor. (Biblioteka umiejętności prawnych i politycznych. Tom piąty). Księgarnia Powszechna, Warszawa—Kraków, 1938, str. 456.

Znakomita książka Henri Capitant'a pojawiła się po raz pierwszy w r. 1897. Po rok 1927 ukazało się pięć wydań. Przekład polski oparto oczywiście na ostatnim wydaniu. Geneza dzieła jest następująca: Do r. 1895 przedmiot wykładu na uniwersytetach francuskich stanowił Kodeks Napoleona — nie prawo cywilne. Wykład opierał się zatem na systemie kodeksu. Kodeks francuski dzieli się, jak wiadomo, na trzy księgi; pierwsza poświęcona jest osobom, druga majątkom i różnym rodzajom własności; trzecia różnym sposobom nabycia własności. — „Nie trudno stwierdzić — pisze Capitant (str. 8/9) — że ten podział opiera się na prawach do rzeczy, które są pojęte jako jedyny przedmiot przepisów prawnych, a zobowiązania, spadki, darowizny między żyjącymi i testamenty są pojmowane jako środki nabycia majątków... Wadą tej klasyfikacji jest, że wysuwa ona na pierwszy plan tylko jeden rodzaj stosunków prawnych, odrzucając na dalszy plan, do drugiego rzędu, stosunki człowieka z innymi ludźmi". — W klasyfikacji Kodeksu Napoleona niema miejsca na pojęcia ogólne, które rządzą całością prawa prywatnego. Otóż książka prof. Capitant, dostosowana do nowego planu nauczania, zrywając ze schematem kodeksu, poświęcona jest właśnie wykładowi owej części ogólnej. Przedstawia ona „wspólne elementy, spotykane we wszystkich, jakichkolwiekbądź stosunkach prawnych, a których znajomość jest niezbędna przed przystąpieniem do nauki o cechach szczególnych każdej instytucji prawnej". — Układ dzieła jest następujący. W pierwszej części mowa jest o prawie „w ogólności" (źródła prawa, ustawy, kodyfikacja). Przedmiotem części drugiej jest pojęcie i klasyfikacja praw podmiotowych. Część trzecia zajmuje się „osobami lub podmiotami praw". (Szczególnie wart uwagi obszerny rozdział o osobach prawnych, str. 197—260). W czwartej części przedstawił autor naukę o przedmiotach praw („o rzeczach i majątkach"). Część piąta zajmuje się „nabywaniem i wygaśnięciem praw". W końcu część szósta zawiera „rozdział jedyny": zwięzłe uwagi o dowodach, bardzo ciekawe dla polskiego czytelnika.

W tych ramach mieści się treść nad wyraz bogata. Nie chodzi tu o pospolitą „część ogólną" prawa cywilnego. Opracowanie Capitanta ma szczególny urok. To przecie Francuz posłużył się metodą, używaną zwyczajnie przy przedstawianiu nauk ogólnych niemieckiego kodeksu cywilnego. Ramy są może niemieckie, francuską jest niezrównana jasność tekstu. Mnogość materiału doktrynalnego zepchnął autor do (licznych) odnośników. W odnośnikach umieścił też obfitą bibliografię i to nie tylko francuską. Capitant był jednym z tych pisarzy francuskich, którzy znali dokładnie literaturę zagraniczną, niemiecką i włoską. (Znamienne jest,

że Niemców znali i cytowali również pisarze francuscy, tak wybitni, jak: Geny lub Saleilles, próżnoby natomiast szukać wzmianki o współczesnych Francuzach u większości dogmatyków niemieckich. (Z Niemców cytuje Capitant często „Pandekty“ Regelsbergera; z pisarzy austriackich system Ungera. W notach podano również najważniejsze orzeczenia Trybunału Kasacyjnego, dotyczące przypadków spornych. Tam też znajdują się pewne ekskursy. Odnośniki pomnożył tłumacz i wydawca, p. Dr Tylbor. O jego pracy będzie jeszcze mowa niżej.

Taki jest ogólny charakter dzieła. Oczywiście nie możemy tutaj omawiać szczegółów podręcznika. Podniesiemy tylko jedną zasadniczą okoliczność. Książka prof. Capitant — to dzieło znakomite, ale mimo późniejszych uzupełnień i zasilenia nowym materiałem, jest to książka, która wydaje się dzisiaj z pewnością **nie przestarzała**, ale w pewnej mierze konserwatywna. Zasadniczy ton: próba „oddania tego, co się należy obu kierunkom: kierunkowi indywidualistycznemu i kierunkowi społecznemu“ ma akcenty aktualne także w czasach obecnych. Ale ta próba kompromisu prowadzi czasem do niedomówień. Przypatrzmy się np. określeniu „dobrych obyczajów“. Sąd ma rozstrzygnąć „na zasadach słusznie tak zwanej moralności zwyczajowej, to znaczy przepisów postępowania, przyjętych przez powszechne sumienie narodu“. Nie, to nie jest jasne! Konsekwentna doktryna „socjokratyczna“ (Demogue) daje lepsze wyniki. Bardzo konserwatywna jest nauka o wykładni ustaw. „Wykładnia ustawy oznacza sprecyzowanie woli, która dała jej życie i odszukanie myśli jej twórców“. Dzisiaj nie trzeba już bronić tez odmiennych, o wykładni „obiektywnej“, odrywającej ustawę od osoby ustawodawcy. (Por. też uw. 2 na str. 293 i nie dużo późniejszą od dzieła tu omawianego książkę Saleillesa, De la déclaration de volonté, cytuję wyd. z r. 1929, str. 213, Nr 43, art. 133). Pragnęlibyśmy jedynie zwrócić uwagę na zachowawczość myśli Capitanta. Wykładnia ustawy podług woli ustawodawcy — to przecie podanie przyszłości... woli i zamiarom czasów przeszłych. Tu jednak poczyna działać zmysł autora dla kompromisu. „Aby znaleźć myśl ustawodawcy, trzeba oczywiście przenieść się do chwili ogłoszenia ustawy. Ta zasada ulega jednak ograniczeniu. Ustawodawca stanowi na przyszłość, winien więc z konieczności liczyć się ze zmianami, które niechybnie powstaną w środowisku społecznym i które znajdą odbicie w zakresie stosowania ustawy. Stąd dzięki woli samego ustawodawcy przepis przezeń sformułowany nabywa giętkości, aby go można było stosować do zdarzeń, którymi rządzi“. Ale co wtedy, kiedy wola ustawodawcy była zgoła inna, kiedy prawodawca chciał usztywnić, spetryfikować stan jemu współczesny? Jakże konserwatywne jest zdanie o dzieciach nieślubnych (str. 169). „Mamy przed sobą dwa interesy: interes dziecka nieślubnego i interes rodzinny... Otóż interes rodzinny obchodzi cały porządek społeczny, gdy tymczasem interes dziecka nieślubnego jest tylko interesem indywidualnym i prywatnym“. Wiemy dobrze, że zdanie poboczne nie odpowiada rzeczywistemu stanowi, że sprawa dzieci nieślubnych ma pierwszorzędną wagę społeczną, że w końcu ich interesy nie muszą być sprzeczne z interesami „oficjalnej rodziny“. Patrz: **Menger**, Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen, wyd. z r. 1904, str. 58 n. i **Gołąb**, Głos Prawa, 1938, str. 117 n. (W nawiasie powiemy, że dzieło Mengera, dotychczas, o ile nam wiadomo, nie tłumaczone na język polski, **wartoby wydać w Bibliotece umiejętności prawnych i politycznych.** Możeby też znalazło się tam miejsce dla książki **Karola Rennera**, pierwszego kanclerza republiki austriackiej: „Die Rechtsinstitute des Privatrechts und ihre soziale Funktion“, 1929).

Inny typ zachowawczości znajdujemy w części dzieła, mówiącej **o rzeczach.** Kiedy wyszło piąte wydanie francuskie — istniała już we Francji ustawa o „propriété commerciale“. Mimo to skorowidz do „Wstępu“ nie zawiera nawet hasła „przedsiębiorstwo“.

Te marginalia nie mają i nie mogą oczywiście w niczym obniżyć

wartości świetnego dzieła. Studium książki prof. Capitant, jasnej a pełnej treści, należy jak najgoręcej zalecić. Jeżeli dzisiejszy czytelnik dzieła z przełomu wieku nie zawsze zechce „iurare in verba magistri" — to tym lepiej dla czytelnika.

Osobna wzmianka należy się tłumaczowi i wydawcy. Dr Stanisław Tylbor dał przekład bez zarzutu — tłumaczenie, które czyta się jak oryginał. Nadto w bardzo wielu miejscach, w odnośnikach zestawił Dr Tylbor tekst francuski ze stanem prawnym polskim, umieszczając niekiedy dłuższe pouczające rozważania (np. co do stosunków prawnych kobiety zamężnej, str. 334—339).

Spolszczenie i wydanie dzieła Capitanta jest niewątpliwą zasługą.

(— n).

— Gustaw Radbruch, b. profesor Uniwersytetu w Heidelbergu, b. Minister Sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej: Zarys Filozofii Prawa. — Przełożył Czesław Znamierowski, Profesor Uniwersytetu Poznańskiego. — Warszawa-Kraków, 1938, Księgarnia Powszechna. — (Biblioteka Umiejętności Prawniczych i Politycznych, Nr 6, pod red. A. Millera i St. Tylbora). — Str. XV i 335.

Książka b. profesora w Heidelbergu i b. Ministra Sprawiedliwości, znanego socjalisty i znanego uczonego, ukazała się w doskonałym przekładzie polskim, w sześć lat po ogłoszeniu jej w języku niemieckim. Wiele się od tego czasu zmieniło. Radbruch musiał opuścić ojczyznę, stał się ofiarą prześladowań, ale osiągnięcia jego ducha nic na tym nie straciły, lecz przeciwnie jaśnieją w dzisiejszym mroku tym bardziej.

Książka ożywiona jest pięknym duchem umiłowania kultury, której służy — wedle autora — także prawo. Można i należy ją czytać z największym pożytkiem, gdyż otwiera szerokie horyzonty i zapoznaje nas z osobowością bogatą i oryginalną.

Książka dzieli się na krótkie rozdziały i napisana jest bardzo łatwo. Składa się z dwu części: ogólnej i szczegółowej, obejmującej rozważania nad poszczególnymi zagadnieniami (np. prawo prywatne i publiczne, osoba, własność, umowa, małżeństwo, prawo spadkowe, prawo karne, kara śmierci, łaska, prawo kościelne, prawo międzynarodowe, wojna).

Niepodobna tu przedstawić nawet drobnej części pięknych kart tego dzieła; musi się sięgnąć do źródła samego. Kto to uczyni, nie będzie z pewnością żałował. Zobaczy jednak także, jak relatywizm demokracji niemieckiej stał się odskocznią dla prądów hitlerowskich, które tego stanowiska nadużyły. bo korzystając z wolności, jaką zapewniała jej demokracja, zmierzała do usunięcia tej wolności w ogóle. Demokracja niemiecka nie pokonała na czas tego dylematu.

St. R.

— Władysław Mikuszewski: Ograniczenia dopuszczalności dowodu ze świadków w prawie polskim. Lwów, 1938. — Nakładem Towarzystwa Naukowego. — Str. 196.

Ukształtowanie procesu cywilnego pozostaje w ścisłym związku z zagadnieniami politycznymi i sprawami poglądu na świat. Z tego punktu widzenia nic fałszywego, niż teza o jakimś — pozbawionym „istotnego" znaczenia — „suchym" zbiorze przepisów drugorzędnych, normujących jedynie dochodzenie roszczeń, które wynikają z prawa materialnego. Zagadnienie wolnej rozprawy stron, czy systemu śledczego otwiera przed nami widok na pobojowisko walki „manchesteryzmu" z socjalnymi prądami XIX stulecia. Sprawa obowiązku mówienia prawdy w procesie łączy się ściśle nietylko z problematami liberalizmu politycznego i społecznego, lecz także z zagadnieniami etycznymi. Ochrona dłużnika inaczej przedstawiać się będzie w państwie faszystowskim, inaczej w „republice ludzi pracujących". Rozbieżność w unormowaniu podziału sum uzyskanych przez egzekucję — pierwszeństwo czy stosunkowość — to również objaw sporu pomiędzy indywidualizmem a myślą społeczną.

Przykłady można mnożyć. Jednym z nich może być **sprawa ograniczenia dowodu ze świadków — przeciwko dokumentom.** Te ograniczenia mają swe podglebie w oświeconym, zracjonalizowanym, bogatym społeczeństwie. Pochodzą z **Francji**, gdzie od wielu setek lat wniknęły w krew i kość społeczeństwa. (Por. np. jeszcze dzisiaj warte przeczytania wywody **Zinka**: Die Ermittlung des Sachverhaltes im französischen Zivilprozess, I, 1860, str. 478 n. — Mimo to nie brak we Francji głosów za szerszym zastosowaniem dowodu ze świadków. (**Glasson-Tissier**, Traité de procédure civile, II, 1926, str. 671). — Przyczyną francuskiej **„ordonnance de Moulins"** z r. 1566 była ogromna ilość **przekupnych świadków.** Istniało zatem społeczne uzasadnienie dla surowego przepisu. Jak wiadomo przekupywanie świadków w postaci **objawu masowego**, wymagającego zwalczania **środkami z po za kodeksu karnego** — u nas nie istnieje. Przeszczepiono te ograniczenia na grunt społeczeństwa biednego, mało oświeconego, łatwowiernego — dodając jeszcze ograniczenia dowodu z przesłuchania stron. Przeniesiono również na naszą grządkę przepisy **wyjmujące** z pod ograniczeń **kupców** — rzekomo dlatego, aby nie krępować obrotu handlowego. Wydaje się jednak, że **właśnie handel** zniósłby ograniczenia najłatwiej: przecież w stosunkach handlowych nietrudno o „początek dowodu na piśmie"! Z tego ukształtowania stosunków społecznych — prosty wniosek dla wykładni prawa. Wykładnia musi być ścieśniająca. (Por. już **Allerhand**, Głos Prawa, 1932, str. 463. — **Peiper**: Kpc., 1934, str. 598).

Pewnie, że można powołać się na wielu zwolenników ograniczeń. Pomijając rzeczy bardziej znane, wypadnie zwrócić uwagę na ograniczenia, który wprowadza nowy **argentyński projekt procedury cywilnej**, uchodzący za bardzo postępowy. Zdaniem autorów projektu ograniczenia te mają wyrobić „hart w młodym narodzie". (**Schönke**, Bemerkungen zum zivilprozessualen Beweisrecht, Zeitschr. f. d. Zivilprozess, LXI, 1937, str. 14). Mógłby też ktoś wskazać na ograniczenia dowodów w **prawie sowieckim.** Ale to prawo jest nietylko w tej sprawie dosyć dalekie od „prawdziwego" socjalizmu. Dla porównań z **naszymi** stosunkami powinniśmy wziąć na uwagę raczej **prawo procesowe jugosłowiańskie z r. 1929.** Tam (§§ 362 i nast.) **niema ograniczeń**, mimo, iż znało je prawo obowiązujące **w dawnej Serbii.** Trzeba również pamiętać, że ograniczono u nas dowód z przesłuchania stron. Kto twierdzi, że **dowód ze świadków** należy dzisiaj do muzeum etnograficznego (**Redenti**), musiałby, jeżeli chodzi o Kpc, postawić jasno sprawę: również **strony** częstokroć nic nie wiedzą o swoich własnych sprawach. Tymczasem słychać wcale słuszne głosy, aby każdy proces rozpoczynać od przesłuchania stron — pojętego jako środek dowodowy. (**Kollross**, Wahrheitspflicht und Parteiaussage, w Zentralblatt f. d. jur. Praxis, LV, 1937, str. 81 n. — Szczeg. 93: „Przesłuchanie stron nie jest ostatnim, lecz bardzo często **najlepszym** środkiem dowodowym"). Prosimy tedy zapamiętać: jesteśmy przeciwni ograniczeniom nie ze względu na przyzwyczajenia dzielnicowe (**autor**, str. 177), lecz z pobudek społecznych.

Dr **Mikuszewski** jest zwolennikiem polskiego systemu ograniczeń dowodowych. Powołuje się na to, że dokument „najlepiej i najpewniej oddaje oraz najwierniej przechowuje myśli", — iż „ustalenie treści umowy między stronami powoduje zmniejszenie liczby procesów" i „ułatwia ich prowadzenie", iż, w końcu, nowsze badania psychologiczne wykazały, że zeznania świadków są **niepewnym** środkiem dowodowym (str. 29). To są — według autora — wytyczne dla interpretacji prawa. Otóż sam autor zestawił bardzo dobrze argumenty przemawiające **przeciw ograniczeniom** (str. 179 n.) i zd. n. tych argumentów **nie odparł.** Szczególnie chcielibyśmy podkreślić kwestię **„zbadania stanu sprawy tak, jak on się rzeczywiście przedstawia"** (str. 179 p. b.). Czy ten prawdziwy stan rzeczy nie jest o wiele bardziej zagrożony przy zastosowaniu art. 265, 566 Kpc., 111 Kz., niż przy najdalej posuniętej **„loterii"**, którą (zdaniem autora) wprowadzają do procesu **świadkowie?** — Chyba, że ktoś, jak ongi **Wach**, w ogóle nie wiele nacisku kładzie na zbadanie t. zw. „prawdy materialnej" w procesie cywilnym, uważając ją raczej za przypadkowy, uboczny wytwór postępowania. (**Wach**, Grundfragen und Reform des Zivilprozesses, 1914, str. 28 n.).

Te różnice w podstawach wykładni zaznaczą się bardzo mocno. Oto kilka przykładów. Dla autora dokumentem, któremu przyznaje się szczególną ochronę, jest tylko dokument **„zawierający wszystkie istotne momenty, które składają się na treść dokonanej przez strony czynności“**, gdyż w przeciwnym razie cel instytucji nie byłby osiągnięty (str. 39). Zgoda — ale **nie tylko** z racji zamiarów ustawodawczych, lecz **przede wszystkim** z uwagi na ścieśniającą wykładnię. Od razu nasuwa się pytanie: czy przypadkiem nie uprawia metody, którą nazwano **„kryptosocjologiczną“** (brzydkie słowo!). Widzi dobrze potrzeby społeczne, ale szuka przeparcia dla zdrowego poglądu — idąc zawilszymi drogami...

Wydaje się dalej, że wykładnia autora nie odpowiada niekiedy **własnym jego założeniom**. Autor mówi np., iż nie można stosować ograniczeń, jeżeli idzie o **dokumenty in bianco** (str. 52). — Powtórnie zgoda, tym bardziej, że tych dokumentów nadużywa się na szkodę ludzi mało oświeconych. Natomiast, jeżeliby do procesu opartego na dokumencie (pierwotnie in bianco!) chcieć wprowadzić świadków (także na fakt wystawienia in bianco!), to idąc po linii rozmowania autora trzebaby powiedzieć, iż dwa ostatnie jego argumenty (zmniejszenie liczby procesów i niepewność zeznań świedków) przemawiają na pewno **przeciw świadkom**. Porzucenie zaś pierwszego argumentu (ustalenie woli) stałoby się aktualne dopiero, gdybyśmy wykazali, że rzeczywiście chodziło o dokument in bianco, temu jednak stoją na przeszkodzie dwa dalsze argumenty...

Nie wiem (z punktu widzenia tzw. krytyki immanetnej) , dlaczego autor porzuca owe dwie pierwsze wytyczne. Potrzeby społeczne przemawiają raczej **za nimi, niż za wytyczną pierwszą**. Chodzi o sprawę zasadniczą — dlaczego tak bardzo dbać o „spetryfikowanie“ woli? Czy wola **zmienna** musi być skierowana ku **gorszym** celom? — I czy ludzie woli nie zmieniają? Czy art. 265 Kpc. będzie stanowił nową erę także w sferze psychiki ludzkiej? — Nie wydaje mi się również, aby prawidła autora zgadzały się z możliwością zrzeczenia się zastosowania art. 265. Ius publicum pactis privatorum... Chodzi przecież o **zmniejszenie ilości procesów**. Co z tą wytyczną? Jak ją pogodzić ze zrzeczeniem się? Nam wystarczy zupełnie art. 110 Kz., który wyraźnie wskazuje, iż wyolbrzymia się znaczenie ograniczeń. Oczywiście jesteśmy też zdania (ze Sądem Najw. — PPA 1937, 316, 504 — a przeciw autorowi), iż można „milcząco“ zrzec się zastosowania ograniczeń. Chcielibyśmy uniknąć nieporozumień. Tezy autora nie są wcale gorsze od wielu innych podstaw wykładni, która usiłuje (często z powodzeniem) „zgadywać“ **wolę** ustawodawcy, utożsamioną **z celem** ustawy. Obawiamy się jednak, że przestawienia w ramach tych argumentów, wysuwanie jednego, cofanie drugiego — mogą czasem wywołać wrażenie dowolności...

Idziemy dalej. Autor uważa, (str. 66), że uzasadnione jest stanowisko, iż należy uchylić wyrok oparty na dowodach, przeprowadzonych wbrew przepisom o ograniczeniach. Mamy poważne wątpliwości. Jakże wyciąć żywe mięso, jakże sędzia ma orzekać **sprzecznie z ustaleniami?** Problemat jest podobny do zagadnienia, czy sąd ma wziąć pod uwagę okoliczności **udowodnione**, ale nie odpowiadające **twierdzeniom żadnej ze stron**. Odpowiadamy: tak, bo uwzględnia się **wyniki całej rozprawy**. (Por. art. 250, 328 Kpc. — Inaczej np. z literatury polskiej **Stefko**, Faktyczne przytoczenia stron w procesie cyw., 1909, str. 78 i w. i. Pro i contra podaje np. **Bayer**, Entscheidungsgrundlagen, 1911, str. 223 n.). Jeżeli chodzi o stosunek art. 265 Kpc. do art. 111 Kz., przyjmuje autor (zgodnie z **Litauerem** i **Longchampsem**, a inaczej niż **Domański**, Instytucje, str. 506), że art. 265 nie dotyczy porozumień zmieniających, uzupełniających lub rozwiązujących czynność prawną, które miały miejsce po jej sporządzeniu. Art. 111 Kz. jest, według autora, **rozszerzeniem** zasady **„lettres passent témoins“** na czynności prawne, które nastąpiły po czynności, dla której sporządzono dokument. Odnośnie do stosunku art. 111 i 223 Kz. należy porównać glosę **Litauera**, PPC, 1938, str. 608, którego argumenty wydają się zupełnie trafne. Zwrot o „uczestnikach czynności prawnej“ wykłada autor w ten sposób, iż „przez strony należy rozumieć nie strony sporu, lecz **osoby które**

daną czynność prawną sporządziły" (str. 87). Jest to całkiem słuszne. Jednakże już w sprawie ograniczeń w procesie **pomiędzy uczestnikiem czynności a trzecią osobą**, zajmujemy stanowisko inne niż autor. Rozstrzygać musi brzmienie art. 265 Kpc. Spór pomiędzy trzecią osobą a uczestnikiem nie może być nigdy sporem pomiędzy „uczestnikami czynności" (str. 92).

Przechodzimy do „crux interpretum" — **do sprawy art. 566 Kpc.** W piśmiennictwie panuje (jak dotąd) zgoda, że chodzi o swoisty „potworek" naszego ustawodastwa. (Por. np. **Korzonek**, Głos Pr., 1938, str. 175 n.). Tak jest, jeżeli chodzi o **wykładnię** przepisu. O problemacie ochrony „małego człowieka", najbardziej przepisem pokrzywdzonego — wolimy nie mówić. Prawnik i „przyjaciel rodu ludzkiego" muszą rumienić się, iż ustawodawca mógł doprowadzić orzecznictwo do takich (zrozumiałych zresztą) wolt i działań **in fraudem legis**, jak powództwo o uznanie, że należność umorzono, które to powództwo ma doprowadzić do wyroku: „dokumentu" z art. 566. Dr Mikuszewski chwali sobie jednak najsurowszą wykładnię art. 566: pozew, do którego nie dołączono dokumentu, należy **odrzucić**. Otóż — **tego** niema w kodeksie, a wykładnia wychodząca wyłącznie z punktu widzenia „obrony wierzyciela" (str. 94, 133) — jak to się pięknie mówi — wylewa dziecko razem z kąpielą. Dodamy, że dokument przydałby się jeszcze bardziej przy powództwie z art. 567 (szczególnie jeżeli idzie o osobę „bliską"), a jednak kodyfikacja poszła — słusznie — w innym kierunku. Nie widzę także w kodeksie uzasadnienia dla tezy, iż art. 566 mówi tylko o dokumentach publicznych, lub o dokumentach prywatnych, określonych w art. 265 Kpc. (Tak jednak orz. S. N. z 10 września 1935, C II 1355 35, Zb. 128,36). — Nie wiadomo też, dlaczego odcinać stronie przeciwnej możność wyrażenia zgody na brak dokumentu? Uważamy zatem, iż brak dokumentu może **conajwyżej** doprowadzić do oddalenia powództwa. Powoda uratuje częstokroć art. 283 Kpc., który autor słusznie poleca stosować, niepomny (równie słusznie) dążenia do zmniejszenia liczby powództw. Art. 283 jest w przypadku art. 566 furteczką wielkości podwoi zamkowych...

Słusznie i zgodnie z orzecznictwem (Zb. 308 37) opowiada się autor za zastosowaniem **przepisów o początku dowodu na piśmie** w przypadku art. 566. Uważamy, wbrew autorowi, że gdy pozwany w procesie z art. 566 broni się, wychodząc po za dokument, wolno to samo uczynić **„replicando"** powodowi (Zb. 308/37). Inna rzecz, czy obrona pozwanego nie naruszy art. 265 Kpc. i 111 Kz., ale gdy również powód wyjdzie po za te przepisy — mamy przecie zgodę na uchylenie ograniczeń. Ograniczenia z art. 566 i 568 uważamy za całkiem wystarczające — nie ma powodu ich rozszerzać. — (Stan faktyczny, który Dr M. podaje w glosie do orzeczenia Nr 308/37, PPC, 1938, str. 366, podpada w całości pod przepis art. 568 Kpc. i w tym artykule wypadnie szukać rozwiązania dla konkretnego przypadku. Powodowie powołali się w pozwie na zapłatę, dopiero w toku procesu na potrącenie, czy też na „odrobienie" czynszu).

Oponujemy też w pewnej mierze, jeżeli chodzi o wykładnię art. 111 kz. Wykładamy go ścieśniająco: nie mówi o **wypowiedzeniu,** nie można go zatem stosować do wypowiedzenia (str. 103). — I z wykładnią art. 110 Kz. nie możemy się zgodzić. Dlaczegóż trzecia osoba miałaby powoływać się na ograniczenia? Wywód na str. 101 wydaje się wątpliwy.

Bardzo dokładnie przedstawił autor **„korektury" instytucji ograniczenia dowodu na piśmie** (str. 116 n.). Jest to może najlepsza część dzieła. Starannie uzasadnione poglądy autora nie budzą wątpliwości. Dalej omawia autor przepisy art. 502 i 528 Kh. Następuje rozdział o dopuszczalności dowodu ze świadków wobec podstępu, przymusu, gwałtu, błędu oraz symulacji stron (str. 154 n.). Szczególnie cenna i trafna jest uwaga, iż przy zarzucie pozorności dokumentu strona może przytoczyć wszelkie środki dowodowe (str. 157). Inaczej jednak **Halpern**, Głos Prawa, 1933, str. 132. — Słusznie powołuje się autor na art. 34 Kz., który mówi o nieważności oświadczenia woli — ustawodawca nie chce zatem szczególnej ochrony pozoru. Najważniejszy argument to ten, że **zarzut pozorności nie dotyczy w ogóle osnowy dokumentu.**

Słuszny i zgodny z art. 283 Kpc. jest pogląd, iż w przypadkach, gdy artykuł ten ma zastosowanie dowód ze świadków ma się prowadzić na te same fakty, na które byłby prowadzony dowód z dokumentu, a nie tylko na treść utraconego dokumentu (str. 167). Na uwagę zasługuje też wywód o **„niemożności moralnej“** sporządzenia dokumentu, poparty pracowitym zestawieniem orzecznictwa francuskiego. Ale — znowu nie zgadzamy się z autorem, o ile wyłącza istnienie **zwyczaju niesporządzania dokumentu** z pod przyczyn z art. 283 Kpc. Czy tak łatwo jest przełamać przyzwyczajenia społeczne? — I jak ma to strona uczynić? (Por. przykłady na str. 169 i Glasson-Morel-Tissier, II, str. 674).

W rozdziale o **„korekturach“** zauważyliśmy brak rozbioru art. XIX § 2 przep. wprow. Kpc. — Świadomie, jak przypuszczać należy, nie zajął się autor zagadnieniami z **zakresu prawa międzynarodowego prywatnego i procesowego.** Nie poruszył również sprawy, czy ograniczenia są przepisami prawa **materialnego,** czy też **formalnego.**

Rozbieżności w poglądzie na znaczenie i uzasadnienie ograniczeń musiały doprowadzić do odmiennej w wielu przypadkach wykładni. Jeżeli chodzi o samą sprawę, to winien tu oczywiście (ministerialny) ustawodawca, a nie autor. Po wprowadzeniu ordonansy z Moulins (1566), zawierającej ograniczenia dowodów, pisano we Francji, i to dzisiaj u nas powtórzyć wypada: „Quum primum nota et promulgata fuit Caroli IX. regia Sanctio, plerisque visa est dura, et odiosa et iuri contraria“. — Tyle co do tematu. Co do autora natomiast — to chętnie i z naciskiem podkreślamy pierwszorzędne zalety **dogmatyczne** pracy. Książka jest starannie obmyślana, wywód zawsze logiczny, zwięzły, prosty, a jednak wyczerpujący. Jeżeli zaś chodzi o oczytanie i umiejętne nawiązanie do myśli prawniczej na Zachodzie (w szczeg. do literatury francuskiej i włoskiej) — to przypominają się słowa Fr. Chr. **Wolffa,** że pilność jest u uczonego tym, czym waleczność u wojownika. Także z tego punktu widzenia zasługuje książka na uznanie. Chcielibyśmy w końcu podnieść duże znaczenie pracy dla praktyki prawa.

S. R.

— Ferdynand Zweig: Zmierzch czy Odrodzenie Liberalizmu. Str. 320. 1938, Nakładem Książnicy - Atlas.

Studium to, o charakterze popularno-naukowym poświęca autor zagadnieniu liberalizmu, a liberalizmu gospodarczego w szczególności. Aktualny temat, styl jasny, barwny i płynny, sprawiają, że książka Zweiga stanowi nader interesującą lekturę. Już w pierwszych rozdziałach książki przedstawia się nam autor jako gorący zwolennik liberalizmu. Jako taki potępia to wszystko, co pozostaje z liberalizmem w sprzeczności — potępia, może czasami w sposób zbyt bezwzględny, może nawet czasami stronniczo.

Zdaniem autora, istnieją **cztery zasadnicze systemy,** w jakich obraca się myśl gospodarczo-społeczna świata: **liberalizm, socjalizm, nacjonalizm i uniwersalizm** („etyczno-religijny“ jak określa autor właśnie ten ostatni system). Po za tymi czterema systemami, nic właściwie nowego na świecie się nie dzieje, w pewnych odmianach powtarzają się one ustawicznie w ten sposób, że gdy system jeden przeżywa się, następuje po nim z kolei inny z wymienionych systemów itd. — tak, iż po pewnym czasie znów powtarza się system, który kiedyś dawniej już był i przeminął.

W ramach tych systemów obracają się najrozmaitsze systemy gospodarcze, których ilość również jest ograniczona i które również skutkiem tego po pewnym czasie powtarzają się. Powtarzają się jednak nie w identycznej, przebytej już formie, tylko w postaci nieco odmiennej, dostosowanej do nowych warunków bytu, w postaci, rzec by można, **uaktualnionej.** To co dziś w sferze stosunków gospodarczych obserwujemy, zwłaszcza w państwach nacjonalistycznych i Rosji sowieckiej, nie jest zdaniem autora niczym innym, tylko znanym starym **merkantylizmem gospodarczym**

z **pierwszej połowy XIX wieku**, w formie jednakowoż nieco zmienionej, dostosowanej do nowych, zmienionych warunków, jest to zatem merkantylizm nowy — **„neomerkantylizm“** jak autor ten system gospodarczy nazywa. System ten zd. autora panuje powszechnie, tak w państwie który wcielił w rzeczywistość socjalizm marksistowski — w Rosji Sowieckiej — jakoteż i w państwach wyznających, zdawałoby się, krańcowo różną doktrynę społeczno-polityczną: w państwach nacjonalistycznych. (Niemcy, Włochy). Innymi słowy: panuje on wszechwładnie w państwach totalistycznych.

W cyklizmie zjawisk i systemów społeczno-gospodarczych pokłada autor nadzieję — ba, zdaje się mieć nawet pewność — że dzisiejszy **„neomerkantylizm“** przeminie, by dać miejsce, jako następstwo pewnej reakcji, ponownie systemowi liberalnemu, **liberalizmowi gospodarczemu** w szczególności, który pojawi się atoli w formie nowej, udoskonalonej jako **„neoliberalizm“.**

Autor nie zadowala się rolą biernego obserwatora zjawisk społeczno-gospodarczych, lecz wobec tych zjawisk zajmuje stanowisko wybitnie krytyczne. Ze swego stanowiska jako wyznawca liberalizmu, poddaje autor krytyce inne systemy, w szczególności **socjalizm i nacjonalizm** (uniwersalizm pomija), a zwłaszcza oblicze gospodarcze tych systemów, przejawiające się przede wszystkim **w autarkizacji życia gospodarczego.**

Krytykę cechuje ogromna werwa, zacięcie publicysty (np. gdy pisze (str. 207), że współczesne państwo totalne niejednokrotnie... **„daje premię wielkiemu kartelowi, a fundusze na ten cel czerpie ze zlicytowanej krowy,** i w in. m. — lecz i pewna, jak już wspomniałem, jednostronność, przejawiająca się w tym, że autor **przemilcza pewne i dobre strony,** które te systemy, jak zresztą każdy, najgorszy nawet system, muszą posiadać.

Szczupłe ramy tej recenzji nie pozwalają jednakowoż na przeprowadzenie analizy części krytycznej omawianego studium. Na nasuwające się pytanie, jaki jest środek, którym by się można posłużyć do wyrwania świata z mrocznych czeluści totalizmu i autarkii, odpowiada autor, iż środek ten sam światu się narzuci (w imię zasady cyklizmu), a środkiem tym będzie **nawrót do liberalizmu.** Liberalizm ten jednakowoż, nie powróci w swej dawnej formie — będzie to liberalizm nowy, liberalizm wyzbyty dawnych swych wad. Ten **„Neoliberalizm“** jest właściwie wizją przyszłości, ucieleśnieniem tego wszystkiego, coby autor w swym odrodzonym liberalizmie pragnął ujrzeć. „Neoliberalizm“ wyrasta z wspomnianej już krytyki współczesnych stosunków społecznych, stosunków gospodarczych, krytyki współczesnego neomerkantylizmu i zdania sobie sprawy ze schorzeń i zniekształceń liberalizmu XIX wieku. Gdy celem tamtego było bezgraniczne mnożenie zysku — „Neoliberalizm“ jest **liberalizmem humanistycznym** (str. 21), którego treścią jest **„Odrodzenie moralne człowieka w nowej atmosferze wolności“**, jest liberalizmem nie **„materialistycznym“**, jak się wyraża autor, lecz liberalizmem **„etycznym“**; jest po za tym liberalizmem **„społecznym“**, chcącym zrealizować demokrację społeczną, a nie demokrację formalną.

W tym ujęciu „Neoliberalizm“ nie jest pasywny lecz aktywny, — jest liberalizmem... „polegającym nie na laisser-faire‘yzmie, lecz na **czynnej ingerencji i interwencji“...** Ta ingerencja i interwencja ze strony państwa podyktowana jest przede wszystkim tym, że nadmierna wolność i jej nadużywanie przez jednych, uniemożliwia pełne korzystanie z niej drugim, pociąga daleko sięgające **nierówności społeczne** (nadmierne nagromadzenie własności w rękach jednostek, monopolizację produkcji itd.). Stąd wynika potrzeba regulowania i normowania granic wolności, gwoli przywrócenia zasad wolnej konkurencji, zasady **„uczciwej gry“** tam, gdzie zasady te zostały naruszone.

Tam gdzie istnieje rzeczywista „wolna konkurencja“ (str. 34), tam państwo nie powinno interweniować — odwrotnie, tam gdzie ona została wypaczona, ograniczona lub wyłączona, państwo **powinno** interweniować, by ją przywrócić. Nie jest to zatem ten sam stary liberalizm, polegający na bezgranicznej wolności, którego mechanizm działa niejako automaty-

cznie, lecz jest to **liberalizm kierowany**, krępowany przez państwo w imię realizacji swych, idealistycznie pojętych przez autora, celów.

Jak widzimy, „Neoliberalizm" autora, gruntownie zreformowany, odbiega bardzo od znanego nam klasycznego liberalizmu. Czy istotnie „Neoliberalizm" zbawi świat jak tego sobie autor życzy i po nim się spodziewa? — Nasuwa się tu szereg wątpliwości, których nie sposób tu analizować; wspomnę tylko o tej, która wydaje mi się dominującą. Celem „Neoliberalizmu", w przeciwieństwie do klasycznego liberalizmu, jest (str. 21) **„odrodzenie moralne człowieka w nowej atmosferze wolności"**, a nie tylko, jak w liberalizmie"... bezgraniczne mnożenie zysku". Otóż cel ten, uważam, jest zbyt niejasno przez autora sprecyzowany. Nasuwa się pytanie o jaką to **„moralność"** autorowi chodziło; wszak wiemy, że pojęcia o moralności zmieniają się z upływem czasu i różnicują się wedle poglądów indywidualnych — chyba, że mają oparcie o pewien zasadniczy światopogląd, o pewien systemat etyczno-religijny. W imię za tym zasad moralności, związanych z jakim światopoglądem ma nastąpić „odrodzenie moralne człowieka", stanowiące cel „Neoliberalizmu"? — Na to pytanie autor nie daje żadnej odpowiedzi, uniemożliwiając w ten sposób obiektywną ocenę słuszności nadziei, jakie autor w swym „Neoliberalizmie" pokłada.

Dr Dominik Wrabec.

— Adam Daniel Szczygielski: Własność dobra komisowego na tle prawa skarbowego. — Przedmowa Prof. Jana Namitkiewicza, Sędziego Sądu Najw. — Warszawa 1938. — Wydawnictwo „Biblioteki Prawniczej". — Str. 40.

Przepisy polskiego prawa skarbowego w przedmiocie **odpowiedzialności rzeczowej za podatek przemysłowy** przechodziły znamienną ewolucję od r. 1925 po dzień dzisiejszy. Jak wiadomo art. 92 ustawy o państw. podatku przemysłowym z r. 1925 głosił, iż podatek przemysłowy korzysta z ustawowego pierwszeństwa zaspokojenia z całego majątku ruchomego należącego do przedsiębiorstwa obłożonego tym podatkiem. Można dopatrzyć się w tym przepisie tylko uprzywilejowania w postępowaniu egzekucyjnym (por. par. 286 austr. ord. egzek.), można jednak widzieć w nim również ustanowienie ustawowego prawa zastawu, skutecznego bez względu na prawa osób trzecich. Tą ostatnią drogą poszło orzecznictwo, w szczególności orzeczenie Sądu Najw. w składzie siedmiu sędziów, III 1 Rw. 1799/31. Ciekawe jest że sądy były bardziej fiskalne, niż Ministerstwo Skarbu, które wyjaśniło w okólniku z 4 grudnia 1930, LD V 18214/31, iż w art. 92 u. p. p. p. chodzi o majątek, stanowiący własność płatnika. Art. 140 Ord. pod. (obecna numeracja — art. 135) zastrzega dla rozporządzenia wykonawczego — określenie. co należy rozumieć przez majątek należący do przedsiębiorstwa. Pierwsze rozporz. wykon. z r. 1934 było w odnośnym punkcie stanowczo chybione. Trudno powiedzieć, co znaczą użyte w nim słowa o **„przedmiotach, co do których zostanie bezspornie udowodnione, że stanowią one własność innych osób"**. Mogło wydawać się, że z rozporządzenia usunięto zupełnie sprawę odpowiedzialności materialnoprawnej, ograniczając się do kwestii dowodowych. Ale czy te przepisy **co do dowodów** (także przepisy dotyczące komisu) mogły wiązać sądy, orzekające w sprawach o zwolnienie od egzekucji skarbowej? — Umiejętniej skodyfikowany jest par. 109 rozp. wyk. z r. 1937, który jest w zasadzie (nie w szczegółach) może bardziej fiskalny, ale przynajmniej daje interesowanym ściślejsze wytyczne. Nowe rozporz. ma jednak pewne usterki rzeczowe. Słusznie zaznacza p. Szczygielski (str. 36), iż zbyt surowe jest wymaganie, aby komitent był płatnikiem podatku przemysłowego i że wymaganie, aby istniał prawomocny wymiar podatku przemysłowego w stosunku do przedsiębiorcy komisowego uniezależnia całkowicie warunki uznania dobra za komisowe od woli komitenta.

Autor przedstawił w sposób interesujący i wnikliwy „rezultat przeszło dziesięcioletniego ścierania się poglądów na przewagę bądź interesu

fiskalnego Skarbu Państwa, bądź też bezpieczeństwa obrotu". W przyznaniu własności dobra komisowego — osobie komitenta, ujawniającym się w par. 109 rozp. wyk. z r. 1937, widzi autor „zwycięstwo momentu słuszności i konieczności gospodarczej nad interesem fiskalnym".

Zagadnienie prawa skarbowego nakreślił autor na tle ogólnych uwag o własności dobra komisowego (rozdz. I). P. Szczygielski broni tezy, iż z art. 582 Kod. handl. wynika, że prawo handlowe uważa **komitenta,** nie zaś komisanta, za **właściciela dobra komisowego** (str. 14). Potwierdzenie tej tezy znajduje autor w prawie skarbowym.

Prof. **Namitkiewicz** podnosi słusznie w przedmowie do rozprawy sumienne wykorzystanie materiału ustawowego, orzecznictwa i doktryny oraz ścisłość rozumowania i jasność wykładu. (— n.).

— Dr Józef Górski: Przygotowanie umowy w świetle kodeksu zobowiązań. — Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. 1938. — Księgarnia Wł. Wilak w Poznaniu. — Str. 120.

Autor omawia „zagadnienia sytuacji prawnej, w jakiej znajdują się kontrahenci w okresie przygotowania umowy" (str. 6). Nazwą **rokowania** obejmuje autor wszelkie „akty przygotowujące umowę, a poniekąd i okres czasu, w ciągu którego odnośne akty mają miejsce", (str. 12). W stadium rokowań nie zachodzi, zdaniem autora, pomiędzy rokującymi stosunek zobowiązania. Inaczej jest w przypadku **umowy przedwstępnej** (str. 30). Normy prawne, nakładające na strony pewne obowiązki, wynikłe z rokowań, uważa autor za tamę, którą ustawodawca wzniósł przeciwko nadużywaniu swobody kontraktowej; normy te „nie stwarzają jednak dla drugiej strony roszczeń o dopełnienie przewidzianych ustawą powinności", (str. 33). Ta teza ma, jak zobaczymy, znaczenie dla sprawy **odpowiedzialności za szkodę,** wyrządzoną zachowaniem się kontrahenta **w okresie rokowań.**

W drugiej części pracy omawia autor położenie prawne stron **w poszczególnych stadiach rokowań.** Autor rozbiera art. 73 K. z., następnie zajmuje się szczegółowo ofertą (rozdz. VII). Trafna jest uwaga, iż klauzula **„trwałego obowiązywania oferty"**, nie może wyłączyć norm zawartych w art. 63 par. 2 K. z. (str. 53). Dodamy, iż takie „trwałe" obowiązywanie krępowałoby oferenta w sposób niedopuszczalny, oddając go bezterminowo na łaskę i niełaskę oblata. W kontrowersji odnośnie do ofert skierowanych do ogółu (str. 54), przyznalibyśmy raczej słuszność **Domańskiemu** (Instytucje, str. 348). Rozdział IX dotyczy **sytuacji prawnej stron związanych umową przedwstępną.** Następny rozdział mówi o **formie oświadczeń woli** w okresie rokowań. Ostatni rozdział części drugiej zajmuje się **skutecznością oświadczeń stron** w okresie rokowań — wobec zakazów i ograniczeń dotyczących zawierania umów.

Trzecia część rozprawy, najbardziej interesująca, mówi o **„ujemnych skutkach nienależytego zachowania się stron w okresie rokowań".** Zgodnie z swym założeniem, iż sprawcy nie łączy z pokrzywdzonym stosunek umowny, autor opiera roszczenia odszkodowawcze na przepisach o odpowiedzialności za szkody, spowodowane czynem niedozwolonym (str. 105). Tezę tę uważamy za trafną i należycie uzasadnioną. Bardzo pouczające jest zestawienie przypadków, w których kontrahent w sposób bezprawny i zawiniony przeszkodził w dojściu do skutku umowy, (str. 109—116).

(— n.).

— Prawo o ustroju adwokatury. — Zebrał i opracował Mgr Zenon Łączyński, Bibiloteka Tekstów Ustaw Nr 30, Kraków 1938, Księgarnia Powszechna. — Str. 147 + 6 stron skorowidza.

— Tadeusz Semadeni, Sędzia Sądu Okr. w Warszawie: Prawo o ustroju adwokatury, komentarz, orzecznictwo, przedmową opatrzył Mieczysław Siewierski, Prok. S. N., dyrektor Biura Pers. Min. Spraw., 1938. Warszawa, Marian Ginter. Księgarnia Wydawnictw Prawniczych. — Str. 317.

Pierwsze z wymienionych wydawnictw ogranicza się do przytoczenia

tekstu nowej ustawy, niektórych przepisów związkowych, i tez orzecznictwa instancji, które dotąd sprawowały jurysdykcję w sprawach adwokatury. Wydanie jest dzięki temu pożyteczną pomocą dla codziennej pracy adwokata.

Książka druga jest zakrojona na o wiele większą skalę. Sędzia Seradeni opracował nową ustawę bardzo starannie. W tym wydaniu nacisk położony jest przede wszystkim na komentarz, a orzecznictwo ustępuje raczej na plan drugi. Komentarz napisany jest przejrzyście, jasno, wyczerpująco. Oczywiście, nie wszystkie wywody autora przekonują, np. co do zakresu badania przez Izbę do Spraw Adwokatury prawomocnych uchwał Rad Okręgowych i Rady Naczelnej, stanowiących podstawę uchwały o skreśleniu (uwaga 2 do art. 91 pr. o ust. adw.). Ograniczenie Izby jedynie do badania „czy uchwała taka zapadła, czy była prawomocna" i czy została naruszona, jest nieuzasadnione jako zasada **ogólna**; ma natomiast zastosowanie tam, gdzie prejudycjalna uchwała organów samorządu oparta jest na **uznaniu** tych organów. Tak np. przyjęcie incompatibilitatis z art. 82, ust. 1, może być badane przez Izbę do Spraw Adwokatury; natomiast nie z art. 82, ust. 4 pr. o ustr. adw. (Przypuszczalnie tak też rozumieć trzeba myśl autora, nie całkiem jasno wyrażoną).

Wydanie jest cenne także dlatego, iż przytacza sprawozdanie komisji prawniczej Sejmu, złożone na plenum Sejmu dnia 15. III. 1938 o projekcie, druk Nr 735, oraz zawarte w tym projekcie motywy.

Ponadto znajdujemy liczne a pouczające porównania z prawem o ustroju adwokatury z r. 1932. St. R.

— Liebmann Hersch: O przestępczości wśród Żydów w Polsce. — Warszawa — Kraków. — Księgarnia Powszechna, 1938. — Str. 119.

Praca znakomitego statystyka, profesora Uniwersytetu w Genewie, zajmuje się — sine ira et studio — wyłącznie na podstawie danych urzędowej statystyki polskiej, sprawą przestępczości wśród Żydów. Autor stwierdza, że urzędowa statystyka polska jest nieocenionym materiałem, albowiem **„nigdy jeszcze i w żadnym kraju nie miało się dotychczas tak obszernego, tak szczegółowego i urzędowo ustalonego materiału o przestępczości wśród Żydów"**. „Unikaliśmy" — mówi autor — „wszelkiej polemiki i deklaracji sentymentalnej, trzymaliśmy się ściśle faktów, ustalonych przez Sądy Rzeczypospolitej Polskiej".

Otóż badania autora, ilustrowane stale tym bogatym materiałem, i opracowane samodzielnie, dają **rewelacyjne wprost wyniki**. Suche cyfry stają się wymowne; statystyka pozwala obalić kłamstwa, rozsiewane tendencyjnie pod wpływem nienawiści i obłudy. Urzędowa statystyka polska, oparta na wyrokach sądów Rzeczypospolitej, dowodzi w sposób nie dający się obalić, że **przestępczość Żydów nie dosięga nawet połowy przestępczości wśród grup wyznania rz. kat. i gr. kat.**, że przestępstwa przeciw życiu, zdrowiu, ciału oraz mieniu są u Żydów o wiele rzadsze, niż u innych grup (w woj. centr. i wsch. co do osoby 14%). **Rozwianą jest też legenda o przestępczości politycznej wśród Żydów!** I wiele, wiele innych ważnych rzeczy znajdujemy w pracy.

Książka warta jest bezwzględnie poznania. Można tylko polecić ją najgoręcej. Zaznaczyć wypada, że wyniki jej ogłosił autor **po** angielsku w amerykańskim Journal of Criminal Law and Criminology (Chicago 1936—37) i **po francusku** w książce pt. „Le Juif délinquant" (Paryż, Alcan, 1938). R.

— Karol Koranyi: Bibliografia historyczno-prawna za lata 1926—1936. Tom I-szy, Lwów, 1938.. Nakładem Towarzystwa Naukowego. — Str. 497.

Pierwszy tom bibliografii zawiera następujące **działy**: źródła, historia i krytyka źródeł, literatura prawnicza i jej dzieje, historia doktryn, prawo karne, proces, prawo prywatne międzynarodowe, prawo handlowe, prawo morskie. W druku jest tom drugi, obejmujący m. i. bibliogra-

fię z zakresu prawa kościelnego, stosunku Kościoła do państwa, prawa narodów, prawa państwowego i administracyjnego, historii społecznej i ekonomicznej.

Dziełem swym oddał Doc. Dr **Koranyi** światu prawniczemu polskiemu wielką i rzetelną usługę. Trzeba wiedzieć wiele trudnej i niewdzięcznej pracy musiał Dr **Koranyi** włożyć w swe dzieło, wiele przeszkód piętrzyło się przy skupianiu materiału (8054 pozycyj). Trzeba dalej rozważyć słowa przedmowy: „Totum hoc opus Leopoli confeci... (Chodzi o bibliografię obejmującą piśmiennictwo we wszystkich językach). Omnes expensas ex meo exiguo salario solvi, ideoque non omnia, quae necessaria esse videbantur accessivi, sed sola gravissima opera. Totam enim hanc Bibliographiam meis ipsius impensis nullo adiuvante praeparavi". Szczególnie starannie zebrał autor trudno dostępne przyczynki rozsiane po czasopismach i wydawnictwach pamiątkowych.

Winszujemy autorowi serdecznie ukończenia pożytecznej i imponującej pracy, tym bliższej sercu, że zespolonej ściśle ze Lwowem i prawdziwą jego kulturą.

Na wstępie książki widnieje motto z Franciszka **Baudoin** (1520—1573): **„Sine historia caeca est iurisprudentia".** (—n).

— Zygmunt Konrad Nowakowski: Przejęcie długu według kodeksu zobowiązań; Poznań, 1937. Str. 154. — Poznańskie prace prawnicze, wydawane staraniem Wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, Nr 3.

Z pośród tez tej rozprawy na stopień doktora przytaczamy następujące:

1. Tak przejęcie długu zwalniające, jak łączne, są sukcesją syngularną, przez którą przejemca wstępuje w istniejące już zobowiązanie.

2. W razie wątpliwości, czy mamy do czynienia z przejęciem długu, czy też z umową na rzecz osoby trzeciej, należy przyjąć, że zachodzi umowa na rzecz osoby trzeciej. To samo dotyczy poręczenia. Inaczej jest przy odnowieniu: tu w razie wątpliwości należy przyjąć, że zachodzi przejęcie długu.

3. Nowy dłużnik — solidarny — który dokonał zapłaty, ma prawo żądać od spółdłużnika zwrotu części, jaka na niego przypada. Wysokość roszczenia może wynikać z umowy lub innych zdarzeń, z którymi ustawa łączy powstanie zobowiązania. W ostatnim przypadku rozliczenie między dłużnikami unormowane jest przepisami o prowadzeniu cudzych spraw bez zlecenia.

4. Umowa o zwalniające przejęcie długu jest korzystniejsza dla przejemcy, niż umowa o podjęcie się zwolnienia (art. 182 K. z.). Dlatego przyjąć należy, iż umowa o przejęcie długu nie zawiera w sobie umowy o podjęcie się zwolnienia.

Łączne przejęcie długu nie wymaga zgody wierzyciela. W przypadku przejęcia w drodze umowy z dłużnikiem, nie stosuje się analogicznie postanowień art. 183, par. 2—4 K. z.

Autor wypowiada poglądy samodzielne; odbiegają one często od „Uzasadnienia" do K. z. Od zapatrywań, wypowiedzianych w „Zobowiązaniach" **Longchampsa** różnią się poglądy autora przede wszystkim tym, iż autor uważa łączne przejęcie długu za instytucję samodzielną, odrębną od umowy na rzecz osoby trzeciej (str. 149 n.). Również tezy, podane pod 4) i 5) nie są zgodne z uzasadnieniem do K. z. pióra prof. **Longchampsa.**

Wywody autora wydają się zupełnie przekonywujące. Sposób przedstawienia rzeczy i jasność wykładu zasługują na uznanie. — (S.).

— **Mgr Adam Ostrowski, st. asystent oraz referendarz Uniwersytetu J. K. we Lwowie: Zbiór przepisów o szkolnictwie akademickim, Lwów—Warszawa, 1938. — Książnica-Atlas, str. 366.**

Autor zestawił ustawy, rozporządzenia i okólniki, dotyczące ustroju szkół akademickich, stosunków służbowych profesorów i pomocniczych sił naukowych, organizacji oraz toku studiów i egzaminów, wreszcie praw i obowiązków studentów. Wszystkie przepisy podano już z uwzględnieniem późniejszych zmian. W przypadkach, w których nie ma dotąd jednolitego tekstu urzędowego (np. ustawa o szkołach akademickich), podał p. Ostrowski w nagłówku wszystkie nowele.

Zbiór jest nader pożyteczny i godny polecenia — zwłaszcza, iż dotychczasowe wydawnictwa (Prof. Dr T. Czeżowski, Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich, Wilno, 1926; A. Trusiewiczowa i Dr M. Gajewski, Prawa szkół akademickich, Warszawa, Hoesick, 1933) — są już przestarzałe. — **(T.).**

— **Mgr Józef Sobolewski: Prawo o broni, amunicji i materiałach wybuchowych. — Lwów, 1938. Biblioteka wydawnictw prawniczych. — Skład główny: Księgarnia „Ewer", Lwów, Brajerowska 3. — Str. 144.**

Wydawnictwo obejmuje: tekst rozp. Prez. Rzplitej z d. 27/X. 1932, Dz. U. R. P. Nr 94 807 (w brzmieniu znowelizowanym), teksty rozporządzeń wykonawczych, oraz okólniki Ministerstwa Spraw Wewn., tak dotyczące rozporz. o broni z r. 1932, jak i dawniejsze z przed 1/I. 1933, o ile zachowały jeszcze aktualność. Wydawca opatrzył tekst rozporządzenia z r. 1932 krótkimi uwagami, zawierającymi odesłanie do przepisów związkowych i okólników, oraz w pewnych przypadkach tezy orzeczeń N. T. A. (str. 16) lub własne wyjaśnienia (np. co do straży leśnej, str. 19). T.

Parę ogólnych refleksyj ex re nowego dekretu prasowego.*)

Prasa w stosunku do opinii publicznej wykonywa t r z y funkcje i t r z y zarazem zadania: prasa opinię publiczną 1) wyraża i wykłada, — 2) powiadamia (informuje), — 3) urabia ją i kształtuje. To samo powiedzieć można zresztą o każdym innym czynniku opinii publicznej, jak np. o parlamencie, o piśmiennictwie książkowym, o zrzeszeniach i zgromadzeniach, o kinematografii, radiofonii itp., choć nierówny ich zasięg i nierówne nasilenie uwagi i wpływu.

Drukowane s ł o w o wywiera jednakże wpływ najbardziej sugestywny i trwały, jako **„czarne na białym"**, jako **„gruntownie przemyślane"** (verba volant, scripta manent!) — jako wreszcie pochodzące od ludzi — przynajmniej z r e g u ł y — o wyższym wykształceniu i wyższej inteligencji.

Z tym wszystkim nie daje się jednakże zaprzeczyć, że j a k o ś ć oddziaływania prasy, tj. w duchu **dodatnim** lub **ujemnym**, zależy od poziomu kulturalnego i etycznego zarówno „n a d a w c ó w", jak i „o d b i o r c ó w",

*) W artykule niniejszym, dotyczącym jednolitego dekretu prasowego z dnia 21 listopada 1938, Nr 89, poz. 608 Dz. U. Rz. P., poprzestajemy na razie na uwagach ogólnych, spodziewając się, że w jednym z najbliższych zeszytów „Głosu Prawa" dostarczymy czytelnikom artykułu, wchodzącego w pozytywną treść dekretu, a pochodzącego z pióra wybitnego specjalisty. — **Przyp. Red.**

czyli wiec od wzajemnych, duchowych kwalifikacyj piszących i czytelników — że atoli w naszym kraju poziom duchowy ogółu społeczeństwa nie koniecznie jeszcze sięga najwyższych szczytów... W końcu należy to jeszcze obowiązkowo uznać, że nikt chyba w państwie nie jest bardziej od władz rządowych i sądowych powołany do czuwania nad sposobem tworzenia się opinii publicznej, a to w tym kierunku, aby ona była przede wszystkim — a) moralnie czysta, — b) prawdomówna, a nie fałszywa, — c) umiarkowana i w miarę potrzeby wstrzemięźliwa, o ile chodzi o wiadomości ogólnie niebezpieczne albo też dla dobra powszechnego i interesów Państwa szkodliwe.

Prasa, podobnie jak wszelkie inne czynniki opinii publicznej, dostarcza ogółowi wiadomości i duchowej podniety. Oto dwie istotne, a przy tym cywilizacyjnie i kulturalnie wysoko wartościowe emanacje prasy! A wyższość jej np. nad kinem, radiem i nad słowem wygłaszanym, polega głównie na trwałości pisma (scripta manent!), na umożliwieniu gruntownego zapamiętania.

Zarówno jednak wiadomość, jak i podnieta w swym najwyższym nasileniu mogą wywołać — i też niejednokrotnie wywołują — niepokój, a nawet popłoch, panikę, wreszcie ewentualnie nieprzyjazny nastrój wobec czynników władczych i za dobro powszechne, za całość Państwa i za jego losy bezpośrednio odpowiedzialnych.

Zdaje się to być zresztą prawdą naoczną, że — jeśli Rząd ma w całej pełni należyte sprawować rządy, to mu obywatel w tym raczej pomagać powinien, o ile tylko stać go na to — lecz w żadnym razie i na żaden sposób przeszkadzać rządowi nie może.

A nie wahamy się pójść w tym kierunku jeszcze o krok dalej, aby stwierdzić, że niejeden z najgorętszych zwolenników jak naszerzej pojmowanej wolności prasy — jeśliby został zrządzeniem losu postawiony na stanowisku, czy to ministra spraw wewnętrznych lub zewnętrznych albo wojewody, czy choćby na skromniejszym stanowisku prokuratora prasowego lub starosty, zmieniłby, sprostowałby, stępiłby znacząco swoje poglądy na granice wolności prasy. Nie chcemy, bo nie możemy się pod tym względem łudzić, zwłaszcza, iż wiemy z doświadczenia, że właśnie ludzie, którzy przez długie lata uprawiali zawód wolny, w szczególności np. adwokaturę, gdy się przenoszą do jakiegoś urzędu publicznego, stają się nieraz aż przesadnie, aż przeraźliwie „służbistymi" i zwolennikami demokracji, jak najmocniej „kierowanej"...

Pamiętne są nam pod tym względem pewne obserwacje i doświadczenia, które też każdy niemal obywatel na tle własnych spostrzeżeń i przeżyć może sobie na pamięć przywołać. To też prymitywnie myśli te streszczając, możnaby powiedzieć: wolę stokroć policjanta „von der Picke auf", jak mówi Niemiec, aniżeli takiego, co fartuch jakiegoś wolnego zawodu z siebie odpiąwszy, przywdziewa policjanta mundur...

* * *

Dopiero stwierdzenia i założenia w rodzaju powyższych stwarzają platformę porozumienia... Porozumienia między kompetentnymi czynnikami władzy państwowej, a kompetentnymi czynnikami opinii publicznej, co do znaczenia i społecznej wartości wydanego dekretu prasowego.

Jeśli czynnik władczy w swoim obowiązku czuwania nad dobrem ogółu państwowego, staje z konieczności nad obywatelem i ponad przeróżnymi zrzeszeniami, organizacjami i instytucjami obywatelskimi, a już w szczególności ponad prasą i ponad całą oświatą publiczną, to czynnik ten powinien — tak jest: nieodzownie powinien! — zajmować też jednocześnie o tyle wyższy poziom intelektualny i moralny.

Czy mogą być co do tego różne zdania? —

Jeśli otóż z najprostszej konieczności, bo na skutek stałego niedoboru sił intelektualnych, najwyżej ukwalifikowanych, najszerzej w świecie obytych, decyzja o losach wytworów słowa drukowanego spoczywa częstokroć w ręku ludzi choćby nawet o tzw. „wyższym wykształceniu" — to jest to przecież poziom bądź jak bądź nie wyższy, a niekiedy niższy od tego, jaki zajmuje autor niejednego skonfiskowanego druku...

I przyznajmy, nie wahajmy się przyznać, bo to niezbędne do porozumienia się, niezbędne w imię prawdy i porządku prawnego: — że często, że bardzo często konfiskata druku ma swoją przyczynę poprostu w tym, iż funkcjonariusz zarządzający konfiskatę, nie potrafił w treść druku, w jego prawdziwe intencje i w jego społeczną wartość należycie wniknąć, lub też nie miał na to czasu!

...Że więc zaledwie mu się ten lub ów zwrot nie spodobał, subjektywnie wątpliwym lub **„niepokojącym"** wydał, powiedział sobie od razu: „lepiej skonfiskować...". **In dubio saevius!** (zamiast **„mitius"**). Przyczym nie pomyślał wcale o bliższych i dalszych skutkach konfiskaty dla wydawcy i autora, o skutkach materialnych i moralnych, a już tym mniej o skutkach konfiskat, praktykowanych w niektórych okresach masowo!..

Tej pochopności, tej doraźności czy dorywczości myśli i czynu przy zarządzaniu konfiskat, nie można się nawet — do pewnego stopnia — dziwić. Z natury rzeczy pośpiech nie daje się w tej dziedzinie uniknąć, ani wyłączyć. I tak tedy staje się dla nas wszystkich aż nadto jasne, że głównie dwie moce wraże pracują nad tym, aby cenzura prasowa niejednokrotnie chybiała celu i była poniekąd urzadzeniem „od siedmiu boleści" — a tymi dwiema, jakby się zdawało, nieuchronnymi mocami są: 1) pośpiech — i 2) niedość jeszcze wielostronny poziom wiedzy i wykształcenia ogólnego znacznej części funkcjonariuszów cenzury.

Utopijnie myśląc, moglibyśmy ideał nadzoru prasowego upatrywać w takiej sytuacji, iżby każdy piszący do druku miał już w czasie pisania, tuż przy sobie urzędowego cenzora, by zatem każdy artykuł prasowy wychodził z jak najściślejszej kooperacji autora i cenzora... Zapewne obaj by na tym wiele zyskali — i dochodziliby może nawet coraz łatwiej do porozumienia, a w końcu do prawdziwej, trwałej **„entente cordiale"**. I panowałaby wieczna pogoda, panowałby — zamiast wiecznie inkryminowanego **„niepokoju publicznego"** — trwały, niczym nie zmącony **„spokój publiczny"...**

No tak — utopia!... Od której powracając na padół rzeczywistości, natykamy się niestety, jak dotąd, na mur wysoki i gruby, oddzielający autora od cenzora — różniący społeczeństwo i jego opinię publiczną od autorytetu władczego. I jasno zarazem miarkujemy, że czynniki, którym zwierzony jest najbardziej intensywny i najbardziej doraźny nadzór nad prasą, choć są na ogół najlepszą wolą ożywione, nie rozporządzają dotychczas na ogół — poza istniejącymi wyjątkami — pożądanym, fachowym znawstwem i uświadomieniem na polach drukowanego słowa.

Dopóki zaś to znawstwo i uświadomienie u czynników dla prasy autorytatywnych i bezpośrednio dla niej kierowniczych, nie jest wyższe, a już co najmniej na ogół równe poziomowi organów prasy najpoważniejszej, dopóty nie czas jeszcze na tak bezgraniczną suwerenność organów nadzorczych nad prasą, na możliwość tak ostro w jej byt codzienny wcinającej się ich ingerencji i represji...

Prohibicyjne przepisy prasowe — kiedykolwiek się gdzieś pojawiały — były zawsze poniekąd pierwszorzędnymi **szkołami hipokryzji i konspiracji,** ucząc pisać i czytać... między wierszami, a rozpowszechniać plotkę i bibułę... A jeśli już starożytni, acz tak jeszcze dalecy od dzisiejszych środków rozpowszechniania żywego i pisanego słowa, stworzyli personifikację „stugębnej famy", mit o „wieści, która chodząc rośnie" — („fama crescit eundo") — jeśli też posiadali już przysłowie: „spiritus

flat ubi vult" — (w wolnym przekładzie: „duchowi nie przeszkodzisz w locie!") — jeśli w **Rosji sowieckiej** spiskują, ba nawet „pyskują" utajone anteny radiowe — jeśli zwłaszcza Polacy, w okresie rozbiorów Ojczyzny, w okresie tak jeszcze dalekim od dzisiejszego rozwoju środków przenoszenia myśli, potrafili na przekór ciemiężcom i łupieżcom Polski, stworzyć i utrzymywać sieć informacyjną, porozumiewawczą w całym kraju (por. „Pana Tadeusza"!), to wszystko to powinno być dla prawodawców wskrzeszonej Polski nauką przenigdy nie idącą w las — nauką, że mechanicznymi hamulcami w dziedzinie słowa publicznego nie wiele można zyskać, ale wiele stracić i zniszczyć...

Taki bowiem system stwarza — jak wiadomo znawcom dziejów piśmiennictwa apokryficznego — tylko glebę pod skryte wichrzenia, i dodaje tylko bodźca żywiołom podziemnym, destrukcyjnym, zagrzewając je do „wzmożonej akcji", a zniechęcając natomiast sfery szczerze patriotyczne, — nie mówiąc już o tym, że system taki jest dla Państwa niesłychanie kosztowny, skoro wymaga utrzymywania nader rozległego aparatu wywiadowczego i represyjnego.

Nie usprawiedliwia go też bynajmniej **ogólny poziom duchowy polskiej prasy.** Choć ona bowiem pod względem ilości swoich organów i wielkości nakładów nie może się jeszcze mierzyć z prasą państw zachodnich, ale **pod względem etycznym i pod względem swej treści ideologicznej** idzie ona śmiało w paragon z prasą francuską i angielską, a już na pewno z amerykańską.

W czym zaś **istotna** przyczyna, **istotna** podwalina tak już wysokiego poziomu prasy polskiej? — W **czym**, jeśli nie przede wszystkim **w dotychczasowej swobodzie polskiego słowa periodycznego** — w swobodzie, którą **Polak zawsze z fantazją jednoczył i utożsamiał** — w gorącym umiłowaniu wolności, będącym najbardziej zasadniczym, przenigdy zatrzeć się nie dającym rysem polskiej psychiki!...

Nie pozbawiajmyż naszej prasy swobody, oszczędzajmy jej jak najbardziej poniżenia i dezorientacji — nieodłącznych plam i śladów kryminalnego śledztwa i ścigania — nie dopuśćmy, by nasza prasa osunęła się z wyżyn w padół „zgleichszaltowania", nie wódźmy jej na pokuszenie wszelakich „totalizmów", których rzekome „organy opinii publicznej" jęczą już tylko monotonnymi chwalbami swoich dyktatorów...

W końcu jeszcze jedno ważne, choć bardzo rzadko dostrzegane zjawisko, dobrze zresztą znane lingwistom i psychologom. Słowa ludzkie mają tę osobliwą naturę, że pod wpływem przeróżnych przyczyn i w rozmaitych sytuacjach życiowych zmieniają swe znaczenie. Jeśli nie wolno mi np. napisać o kimś, że to nicpoń, choć to dla mnie żadnej nie ulega wątpliwości, to mam do swej dyspozycji przeciw niemu **aluzję, dwuznacznik, niedopowiedzenie z domyślnikami...** lub wreszcie uprę się, aby przy każdej sposobności charakter jego przesadnie sławić, jego „zasługi" wielbić i pod niebiosa wynosić, aż wszyscy zmiarkują w końcu srogą ironię... Znamy wszak przenikliwą moc ironicznej chwalby z szekspirowskiego „Juliusza Cezara" — z słynnego refrenu pośmiertnej mowy triumwira Antoniusza nad zwłokami zasztyletowanego przez spiskowców dyktatora — z refrenu, brzmiącego raz po raz: „Gdyż Brutus to czcigodny mąż", — aż w końcu wszyscy słuchacze zrozumieli, że Brutus to skończony łotr...

W konkluzji ostatecznej: wydany ostatnio, jednolity dekret prasowy, pomyślany jest **w swej intencji** niewątpliwie jak najlepiej. Ale do rzeczywistości właśnie tej, jaka w państwie i społeczeństwie kulturalnym warunkuje pracę i oddziaływanie drukokowanego słowa na życie społeczne i państwowe, nie jest należycie dostosowany.

Wentyl wszelkiego rodzaju musi być równie szczelny, jak — łatwo odmykalny... A przepisy prasowe spełniają w istotnej mierze funkcje wentyla! Nadmierne uszczelnianie go grozi nieraz przegrzaniem kotła opinii publicznej... I dlatego niech wolno będzie dać

wyraz powątpiewaniu, czy dekret ten z pożytkiem cel i zadanie swe spełni, tj. czy się przyczyni do pomnożenia kultury społeczeństwa, jak nie mniej też do wzmożenia spoistości i potęgi Rzeczypospolitej.

Dr Anzelm Lutwak.

NA MARGINESIE UCHWAŁ NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ z 3/IX, 1/X i 5 XI 1938.

Zob. str. 631 i nast. niniejszego zeszytu.

Z całym respektem, jakim otaczamy najwyższą magistraturę samorządu adwokackiego, pozwalamy sobie — wierni maksymie: **du choc des opinions jaillit la verité** — postawić przed niektórymi tezami, względnie konkluzjami powyższych komunikatów, znak zapytania.

Wobec motywacji powyższych uchwał N. R. A. trudno uniknąć refleksyj o krzywdzie, jaka spotkać może na ich zasadzie niejednego utalentowanego i **nieskazitelnego adepta adwokatury**, będącego przypadkiem... **Żydem.** Bez względu na czyjekolwiek narodowościowe czy polityczne przekonania, nie daje się chyba zaprzeczyć, że **spośród Żydów wyszedł znaczny zastęp znakomitych i wzorowych pod każdym względem adwokatów — zarówno w Polsce, jak i w innych krajach.** A niema najmniejszej podstawy do twierdzenia, że w przyszłości mogłoby być inaczej, o ileby obywatele Żydzi nadal zachowali swobodny dostęp do adwokatury.

Eksterminacja adeptów adwokatury pochodzenia żydowskiego mieści w sobie nie tylko wyraźną, z punktu widzenia etycznego — krzywdę, ale i **niebezpieczeństwo tępienia talentów dla racji nierzeczowej,** bo nie mogącej wypełnić ewentualnego — w stosunku do ogółu zaludnienia — **niedoboru sił wysoko ukwalifikowanych.**

I co jeszcze: najtęższa dźwignia **pracowitości i ambicji intelektualnej,** jaką jest **w wolnych zawodach wolna konkurencja,** wskutek pewnego choćby **„nadmiaru sił"**, zostałaby nadwyrężona, o ile nie zniweczona.

Z przykrością należy stwierdzić, że od szeregu już lat adwokatura polska ulega **dwom, z jej powołaniem i z jej najlepszymi tradycjami sprzecznym prądom:** a mianowicie **prądowi biurokratyzacji i prądowi kartelizacji w ręku „dobrze urodzonej" elity.** Jeśli zaś już dotychczas nierzadkie mieliśmy wypadki **grubego nadużycia zaufania klienteli ze strony właśnie najświetniej usytuowanych, a bardzo dobrze urodzonych** przedstawicieli zawodów prawniczych, to o ile też groźniejszy może być pod tym względem horoskop, **gdy sam ustrój adwokatury i praktyka jej życia korporacyjnego** przyczyni się **do obniżenia ambicji wskutek ścieśnienia sfery wolnej konkurencji!**

Opisany sposób reformowania ludzkiej — że tak powiemy — „zawartości" adwokatury dałby się pojąć i usprawiedliwić, **jeśliby stosunek obu odłamów etnicznych** — polskiego i żydowskiego — **był pod względem etycznym** taki, jak stosunek **nieledwie dnia do nocy.** Tymczasem **statystyka kryminalna i dyscyplinarna nie wykazuje bynajmniej niższego poziomu etycznego Żydów polskich, o czym dowodnie poucza statystyka przestępczości poszczególnych grup etnicznych w Polsce** — zob. omówioną **na str. 658** niniejszego zeszytu, a opartą na urzędowej statystyce polskiej, książkę prof. L. Herscha z Genewy „O przestępczości wśród Żydów w Polsce".

Redakcja.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Anzelm Lutwak, adw. we Lwowie. — Drukiem M. Hechta we Lwowie
Składano w zecerni maszynowej M. Krella — Lwów, Kopernika 30.